

KURIER galicyjski

NIEZALEŻNE PISMO POLAKÓW NA UKRAINIE



nr specjalny
2010

DWUTYGODNIK

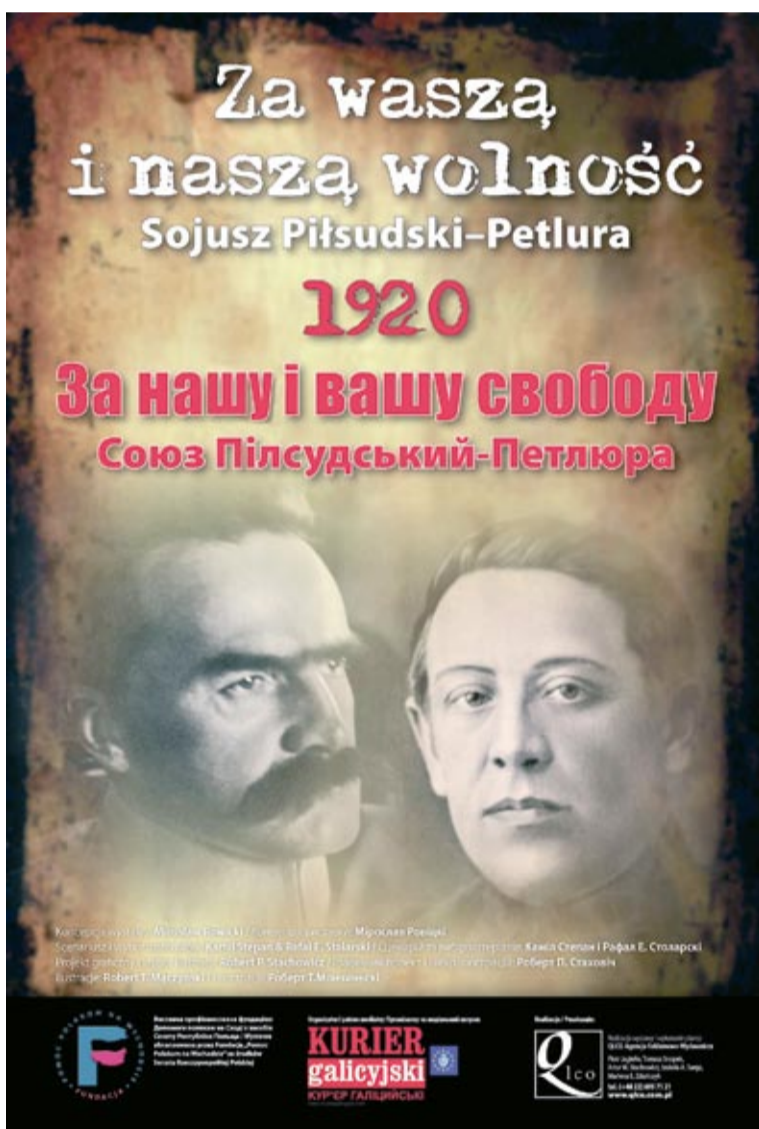
WOLNI z WOLNYMI, RÓWNI z RÓWNYMI, ZACNI z ZACNYMI

Tak brzmiały słowa siódmego punktu Ugody Hadziackiej. I choć nie udało się zrealizować jej wszystkich postanowień, jej DUCHA nie udało się złamać przez następne stulecia. Nadal był i jest inspiracją dla wszystkich podejmujących działania ku wspólnej europejskiej przyszłości naszych narodów.

Z ducha tego wyrósł, budowany w skrajnie trudnych przeciw warunkach, Sojusz Piłsudski – Petlura w 1920 roku. Właśnie to wydarzenie stało się dla naszej redakcji inspiracją do wydania specjalnego numeru Kuriera Galicyjskiego, poświęconemu w całości owemu „trudnemu braterstwu”, jakim w ciągu wieków, były relacje pomiędzy naszymi narodami. Zawartość numeru stanowi wybór artykułów, zarówno autorów polskich jak i ukraińskich, jakie ukazały się w naszej gazecie na przestrzeni ostatnich trzech lat.

Mamy nadzieję, że wydanie to, choć w części przyczyni się do pogłębienia dobrych relacji i porozumienia pomiędzy narodami Ukrainy i Polski.

Chcielibyśmy doczekać czasów, gdy jadąc z Kijowa do Warszawy, czy na odwrót nie będziemy musieli wyciągać z kieszeni paszportów. Świadomość naszej, chcemy czy nie, wspólnej historii – tej dobrej i tej złej, powinna być dla nas inspiracją do wspólnych działań w celu integrowania Ukrainy do struktur europejskich, jaki to kierunek Ukraina przecież deklaruje. To wszak my: Polacy, Ukraińcy, Litwini, Białorusini, Żydzi i wiele innych narodów – tworząc I Rzeczpospolitą byliśmy prekursorami dzisiejszej Unii Europejskiej. Nie był to może twór doskonały, ale i dzisiejsza Unia nim w pełni nie jest.



Choć ciężko znaleźć w realnym życiu ideały, dążenie do nich zawsze było motorem postępu i demokracji.

Należy pamiętać, że do Europy wchodzi się także przez wartości. Ich akceptacja jest warunkiem sine qua

non wejścia do wspólnoty wolnych narodów. Nie powinniśmy mieć tutaj żadnych kompleksów – wszak WOLNI z WOLNYMI, RÓWNI z RÓWNYMI, ZACNI z ZACNYMI. Trzeba tylko przypomnieć sobie znaczenie tych słów i wyciągnąć wnioski z pomyłek.

Preambułę do zawartych ponad 350 lat temu paktów w Hadziaczu kończyły słowa: „Daj Boże szczęśliwe i wiecznie trwale skończenie” (podjętego dzieła). I niechby się wreszcie tak stało.

MARCIN ROMER

Kiedy kończą pracę historycy, pojawiają publicyści. Korzystamy z waszej pracy, którą potem staramy się przetransmitować wśród coraz większej grupy społecznej, wśród ludzi, którzy się historią w ogóle nie zajmują. Kiedyś napisałem artykuł, poświęcony osobie atamana Petlury. Przedstawiłem sprawę tworzenia stereotypów i utrwalania tych stereotypów w grupach zamkniętych. To iż myślimy stereotypowo, poznamy wtedy, kiedy nastąpi konfrontacja poglądów. Lata dominacji radzieckiej tworzyły presję na nasze społeczeństwa. Dopiero wychodzimy spod tego, co nam narzucano. Świadomość przyjaźni polsko-ukraińskiej w Polsce jest praktycznie zerowa. Świadomość zerowa – nie jest jeszcze najgorsza. Najgorsza jest ta, która została w ludziach po Związku Radzieckim.

SZYMON KAZIMIERSKI
publicysta „Kuriera Galicyjskiego”

CZYM JEST „KURIER GALICYJSKI?”

„Jesteśmy pismem w pełni niezależnym. Choć zrzeszamy ludzi o różnych poglądach i przynależności organizacyjnej, programowo nie jesteśmy i nie chcemy być organem żadnej organizacji. Taka jest formuła wolnej prasy i zasady tej chcemy dotrzymać.

Jesteśmy natomiast otwarci na współpracę ze wszystkimi środowiskami, organizacjami i innymi zrzesze-

niami polskimi i nie tylko polskimi, choć te pierwsze mają dla nas, ze zrozumiałych względów, znaczenie pierwszoplanowe. Zawsze chętnie będziemy przedstawiać ich dokonania i problemy.

Chcemy przy tym współpracować ze wszystkimi, którym drogą jest słowo polskie i polska kultura. Niezależnie od ich przynależności organizacyjnej, narodowości, wyznania.

Szanujemy i chcemy przedstawiać na łamach naszego pisma kulturę, dokonania narodów i środowisk, żyjących razem z nami na tej ziemi.

Czerpiemy ducha z tej „jagiellońskiej mozaiki”, tak jak czynili to przodkowie nasi w dawnej Rzeczpospolitej. Dlatego też będziemy wspierać oparte na prawdzie porozumienie pomiędzy narodem polskim i ukraińskim. Uważamy, że

jest ono racją stanu Polski i Ukrainy. Tak, jak racją stanu jest wspólna europejska droga. Łamy naszego pisma są otwarte dla wszystkich.

Zapraszamy do współpracy i życzymy miłej lektury”.

(Z artykułu wstępnego do nr 1 z 15 sierpnia 2007 roku)

Kozacy

- s. 5 – 6

Kudak

- s. 9 – 13

SZYMON KAZIMIERSKI



Symon Petlura

SZYMON KAZIMIERSKI

- s. 16 – 17



Aleksander

Petlura –

oficerem

Wojska

Polskiego

STANISŁAW STĘPIEŃ

- s. 20 – 21



Dytiatyn –

Bateria Śmierci

SZYMON HATŁAS

- s. 16

Szeptyccy,

Habsburgowie

i inni

MARCIN ROMER

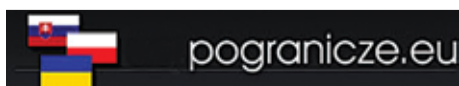
- s. 20



ISSN 1996-2304



NASI PARTNERZY
MEDIALNI



Kupując nasze pismo, wspomagasz słowo polskie na Wschodzie

UNIA HADZIACKA 16 WRZEŚNIA 1658 ROKU



KRYSZTOF JABŁONKA

Od dziesięciu lat przetacza się przez Ukrainę i Polskę fala rocznic, związanych z powstaniem Chmielnickiego i jego następstwami. W maju 1998 r. grupa ukraińskich Polaków z Dnieprodzierżyńska i Ukraińców z okolic świętowało wzajemne pojednanie na polach uroczyska Żółte Wody i Książę Bajraki, gdzie równo 350 lat temu doszło do wzajemnej bitwy przodków obu narodów z dodatkiem i to znaczącym krymskich Tatarów.

Później odbyła się sesja naukowa już tylko w gronie ukraińsko-tatarskim na temat wspólnej walki z Rzeczypospolitą i skutkami jej zniszczenia dla wszystkich narodów regionu.

W roku następnym przyszła rocznica Zbaraża i Zborowa, Wreszcie oplakiwanie Beresteczka na kurhanach Plasnicy. Była próba „reaktywacji ugody perejasławskiej w wersji Kuczma – Putin w przeddzień walnych wyborów i pomarańczowej rewolucji. Całkiem zaś bez echa przeszła w roku ubiegłym, w sierpniu 2007, 350. rocznica śmierci Bohdana Chmielnickiego. Teraz, równie cicho i niezauważenie nadeszła rocznica ugody i unii hadziackiej kozackiej Ukrainy z Rzeczypospolitą, jako wspólnotą odtąd Trojga Narodów, wielkiego acz utraconego dziedzictwa, które budowało ówczesną Europę i torowało drogę obecnej Unii Narodów, rocznica zaprzysiężenia przez Sejm i przyjęcia przez Radę i Starszyznę Kozacką ważnego aktu prawnego, którego niektóre postanowienia, a nade wszystko przesłanie główne nie straciło na aktualności.

Dzisiaj rozwijamy wiekowy dokument i czytamy zawijastym stylem zapisane słowa:

„Pakta Hadziackie autentyczne, 16 septembra postanowione. W imię Pańskie Amen.

Ku wiecznej pamięci teraz i na potom będącym zawždy”, czyli na zawsze. To do nas, potomków tych, co tę unią zawierali. „Komisyja między Stanami Korony Polskiej i Wielkiego Księstwa Litewskiego z jednej a Wielmożnym Hetmanem i Wojskiem Zaporoskim z drugiej strony, przez wielmożnego Stanisława Kazimierza Bieniszewskiego, – wolińskiego i Kazimierza Ludwika Jewłaszewskiego, – smoleńskiego, Kasztelanów, z Sejmu od Najjaśniejszego Pana Naszego Jana Kazimierza, z Bożej łaski króla Polskiego (i Szwedzkiego) Wielkiego Księcia Litewskiego, Ruskiego... i wszystkich Stanów Koronnych i Litewskich naznaczonych na komisarzów, a Wielmożnym Panem Janem (Iwanem) Wyhowskim, hetmanem i wszystkim Wojskiem zaporoskim w obozie pod Hadziaczem postanowiona”. I tu westchnienie, kończąca preambułę. „Daj Boże szczęśliwe i wiecznie trwale skończenie” (tego dzieła oczywiście). Ważne to westchnienie, gdyż ono jedno, z całego zawartego traktatu pozostało aktualne i trwa do dzisiaj jak testament wieków przeszłych.

Następnie w 11 punktach zawarto krótko, acz treściwie na jakich warunkach Ruś-Ukraina i jej przesławne

wojsko Zaporoskie powraca do Rzeczypospolitej „jako nie po dobrej woli, ale z musu... przyciśnione różnymi opresjami, do obrony swojej przystąpiło. Tak oto J.K.M., Pan nasz Miłościwy, ojcowskim sercem – przepominając (tj. zapominając) co się w zamieszaniu stało, wzywa do jedności”. Oni zaś „nie pogardzając łaską J.K.M., Dobrotliwego Pana dobroć pokornie przyjmując, do tej familijnej przystępują. Potym do wspólnej namowy, postanowieniu zgody, szczerości i z obopólnej miłości, biorąc za świadectwo strasznych zastępów Boga to, co się stanowi, szczerze, prawdziwie i wiecznie ma być trzymana”.

„Pokój przeto wieczny i nigdy nie zerwany zastanowiliśmy (ustanowiliśmy) tym sposobem”.

I w 11 punktach spisano treść ugody, która unią trzech państw a czterech narodów stać się miała. Postanawiała ona, że „religia grecka, z którą starożytna Ruś do Korony przystąpiła jako i język ruski, także na sejmach, wojskach i Trybunałach, a nie tylko po cerkwiach ma być zachowana. Tym samym znosi się unią kościelną”.

Również Wielmożny Hetman z Wojskiem Zaporoskim od Rzeczypospolitej oderwanym „do niej powraca” J.K.M. Pan nasz Miłościwy, cokolwiek Pan Bóg dopuścił, wieczną amnestią, to jest zapomnieniem wiecznym pokrywa (...) i żadnej zemsty na ostatek, ani żaden z prywatnych nie będzie pretendował, a i owszem (...) to wszystko, co cokolwiek podczas wojen się działo, wcale (tj. całkowicie) sercem chrześcijańskim pod świadectwem straszego Boga, z obopólnie dobrą wiarą sobie podarowawszy, żaden jeden na drugiego ani jawnej, ani potajemnej nie ma knować pomsty i praktyki, nie dając się uwodzić” od słów złożonej przysięgi.

„Odtąd wojska Zaporoskiego ma być dwakroć 30 tysięcy, a ich kwatery w tych województwach i dobrach...

Słowa z 7 punktu ugody-unii: „jak wolni z wolnymi, równi z równymi i zacni z zacnymi” powinny widnieć we wszystkich językach europejskich, nad wejściem do przyszłego parlamentu wszystkich narodów Europy i rozpocząć ogólnoeuropejską konstytucję, kiedy wreszcie będzie przyjęta. Z tego przesłania mają prawo skorzystać zarówno wszyscy dziedzice dawnej Rzeczypospolitej jak też i ci, którzy akceptują jego istotną treść, że na wolności wszystkich ugruntowana jest przyszłość i bezpieczeństwo Europy.

w których przed wojną zostawiali, przy wolnościach i starodawnych zwyczajach ich zachowując”, tak iż „żaden dzierżawca dóbr królewskich i starosta ani pan dziedziczny czy dożywotni... żadnych podatków czy futurów kozackich, wsi i miasteczek wyciągać nie będzie, ale jako ludzie rycerscy, wolni od wszystkich ciężarów po wszystkiej Koronie i W.K. Litewskim być mają”.

Ponadto „żadnych wojsk polskich, litewskich albo cudzoziemskich nikt prowadzić nie ma w województwa kijowskie, braclawskie i czernihowskie”.... „A gdyby wojna jaka być miała od granic ruskich i potrzeba posiłków koronnych przystąpiła, wtenczas te



Taki miał być herb Rzeczypospolitej po Unii Hadziackiej

posiłki być mają pod regimem Hetmana Wojsk Ruskich”.

Trudno się oprzeć wrażeniu, że brzmi to dzisiaj jak traktat akcesyjny do Unii „Środkowoeuropejskiej” lub NATO.

W czwartym punkcie przewidziano wspólną monetę „dla której bicia mennica ma być w Kijowie” – wg jednego sposobu i z osobą króla („na awersie). Ponadto „spólna rada i wspólne siły być mają tych narodów przeciw każdemu nieprzyjacielowi”. Przeto „starać się mają te trzy narody wspólne wszelkimi sposobami, aby wolna była nawigacja na Czarne Morze Rzeczypospolitej”.

Przewidziano też wspólne zagrożenia, którymi wspólnie też zaradzić miano.

„Jeśli zaś car moskiewski prowincji Rzeczypospolitej przywrócić nie zechce i na nią następować będzie, tedy wszystkie siły, tak koronne jako i litewskie jako i ruskie, Zaporoskie pod regimem Hetmana swego łącząc się i wojować będą”, czego efektem już za rok od unii było walne zwycięstwo pod Kono-

żadnych od postronnych przyjmować nie ma i jeśliby jakie trafiały one, do J K Mości odsyłać będzie”, „ani wojsk postronnych wprowadzać nie będzie, ani żadnego porozumienia na szkodę Rzeczypospolitej”.

Punkt 6 zapowiadał „dla rozszkolenia spraw tak kryminalnych jako i potocznych, mają mieć Kozacy osobliwy (tzn. osobny) trybunał, wg takiego porządku jaki sami sobie ufundują” oraz zapewniał „bezpieczny powrót i reindictio (przywrócenie) dóbr duchownym obrządku rzymskiego. Najważniejsze słowa juramentu czyli obopólnej przysięgi padają w punkcie 7.

„Ponieważ Hetman z Wojskiem Zaporoskim i województwa oderwane, wszystkie inne – postronnych narodów protekcję odrzucają- a dobrowolnie, jako wolni do wolnych, równi do równych i zacni do zacnych powracają, przeto dla pewniejszego dotrzymania teraźniejszego postanowienia, pozwala temu narodowi ruskiemu JKM i Rzeczypospolita osobnych Pieczętarzów, Marszałków, i Podskarbach i godności senatorskie i inne urzędów koronnych przysięgę wykonać mają, i owszem, tego przestrzegać będą, jakoby temu postanowieniu, przez Konstytucję albo dekretu sejmowe, żadne inne rescripta (zarządzenia), uniwersały i przywileje, nic przekór nie działo”.

Już w następnym punkcie wyjaśniono, że należeć do nich będą również wszyscy biskupi religii greckiej. Zabezpieczenie było też w drugą stronę, gdyż w punkcie 9 dodano: „A cokolwiek by przeciwnego tego postanowienia wyszło z Kancelarii Koronnej albo W. K. Litewskiego, to byćma nieważne”, o co sąd będzie przed królem JM za specjalnym rejestrem. Wszystkie zaś procesy względem poddanych o swawolę i osobliwość w woj. kijowskim, wolińskim, braclawskim i czernihowskim zostaną skasowane”.

Ostatni 11 punkt ugody zabezpieczał Ukrainę przed zemstą Moskwy. „Z carem Jego Mością Moskiewskim, jeśliby przyszło do zawarcia pakt JKM i Stanom Koronnym i W Księstwa Litewskiego przyszło, ma wymagać uznania reputacji i teraźniejszego postanowienia Wielmożnemu Hetmanowi i Wojsku Zaporoskiemu dany <pracament>.

Tu następuje jurament, czyli zaprzysiężenie „która to komisję tak Ich Mości Panowie Komisarze jako i W. Hetman Księstwa Ruskiego do facto przysięgą potwierdzili, tak jako rotę juramentu ręką Ichmościów extract podpisane”.

„A co się tknie przysięgi JKM Pana naszego miłościwego, tę z clemencją (z łaskawością) swojej pańskiej, na pokorną prośbę wojska Zaporoskiego uczynić raczy JKM i za Nią (czyli królem) Ichmościowie Panowie Komisarze ręką. „Przysięgi zaś pułkowników, setników i wszystkiej starszyny wojska Zaporoskiego po Sejmie, na którym się dosyć stanie teraźniejszemu postanowieniu przed komisarzami, nadto deputowanymi będą wykonane”.

Ugodę kończy szczególna formuła: „Ażeby ta komisja (tj. ugoda) wieczną wagę i powagę miała, tak jako w sobie brzmi w początku do ostatka w prawo pospolite (tj. powszechne) to jest w Konstytucję włączona a Sejm

mem aprobowana i za wieczne, nieodzowne prawo rozumiana, a utrzymana będzie”. I „Działo się in supra (tj. jak wyżej) w taborze pod Hadziaczem dnia i roku wyżej mianowanego, co hetman wojska zaporoskiego ręką własną i imieniem wszytkiego wojska (podpisuje)”.

Jak to się stało, że tak mądrze skonstruowany dokument prawny, którego dwa jednobrzmiące egzemplarze do dziś się przechowują, nie przetrwał w swym działaniu nawet 10 lat, trudno dziś sądzić.

Zapewne ma rację wybitny badacz epoki prof. Zbigniew Wójcik, gdy napisał, że zawarto ją o 30-50 lat za późno. Czekal jej wtedy za utęsknieniem najwinniejszy Hetman kozacki Rzeczypospolitej Petro Konaszewicz-Sahajdaczny, który przywiódł pod Chocim 60 tysięcy kozackiej braci dla ratowania wspólnej Ojczyzny. Nagrodą za przelana wtedy krew i uznaniem męstwa mogła być wtedy ta unia. Wierni by jej byli nie tylko do śmierci ale i przez pokolenia.

A tak były powstania i bunty oraz rozgoryczenie na wyrodną matkę Rzeczypospolitą, dla której Kozacy poświęcali życie, podczas gdy ich traktowano wg słów „panów braci” „jako włosy albo paznokcie, które przyszywać trzeba”. Gdy tymczasem byli oni zbrojnym ramieniem, które Rzeczypospolita sama sobie obciążyła.

Próżno dziś płakać nad straconym czasem, z którego ostatnich chwil sami twórcy unii zdawali sobie sprawę, że jest to ostatni moment, aby go zawrócić i przyznać Rusi-Ukrainie statut równy Koronie i Wielkiemu Księstwu. Nie zdążono nawet zmienić herbu i uzupełnić go o Archanioła Kijowszczyzny. Zrobi to dopiero powstanie styczniowe w 1863 roku.

Dwukrotnie w historii wznawiano tę unią. Raz za czasów Mazepy i pierwszego panowania (z szwedzkiej łaski)

Jak za czasów Hadziacza nie brakło tej ugody jawnych i skrytych wrogów, tak i dziś nie brak ich każdemu bliższemu spotkaniu Polski i Ukrainy.

Stanisława Leszczyńskiego, drugi raz na Sejmie Wielkim, zrównującym wreszcie hierarchię grecko-unicką z rzymsko-katolicką. Odnowiono tę zasadę w powstaniu, jednym dekretem Kościuszki. Odrębność Ukrainy planowano w okresie marszu Napoleona na Moskwę, poprzez wielkie powstanie Kozaków za sprawą i pod wodzą ich atamana z 1792 r, księcia Józefa Poniatowskiego. Odnowił unią z Rusią-Ukrainą powstańczy Sejm 1831 roku, gdy z odsieczką dla niej ruszył gen. Dwernicki. Siegnęła na Ukrainę Wiosna Ludów a dyktator Romuald Traugutt uznał w powstaniu jej pełną równość z Polską i Litwo-Białorusią. Archanioł towarzyszył obok znaku Orła i Pogoni powstańcom syberyjskim, którzy za Bajkałem zawiązali Syberyjski Legion Wolnych Polaków i 6 lipca wznieśli powstanie „za wolność Syberii”. Dowodził nimi urodzony na Żytomierszczyźnie Gustaw Szaramowicz,

rozstrzelany potem, 28 XI. 1866r, w Irkucku. Ducha unii wskrzeszała umowa Piłsudskiego z Petlurą, na mocy której wspólnymi siłami wyzwolono Kijów. Nie przyniosła ona wolności Ukrainie, ale na pewno pomogła w ocaleniu II Rzeczypospolitej, gdy pułki ukraińskie biły się w 1920 roku pod Zamościem i Hrubieszowem, uczestnicząc w szarży pod Komarowem.

Ostatecznie „Hadziacz” upadł, a wraz z nim Ukraina, Chanat krymski i na koniec Rzeczpospolita wszystkich, tworzących ją narodów. Nie pozwolono jej zaistnieć i to z dwóch wrogich jej stron, zarówno carskiej Moskwy a potem Rosji jak i magnatów kresowych, często „ruskiego rodu”, którzy woleli stan permanentnego bałaganu i bezhołowania na kresach i rubieżach swych

Hadziacz, zabity jak jego twórcy, politycznie, przetrwał jako duchowe przesłanie do obu narodów, że możliwa jest wciąż dla Polaków i Ukraińców duchowa więź i droga wyjścia z animozji i uprzedzeń ku braterstwu i przymierz.

włości, wprowadzając w nich własne porządki, niż równość z kozakami jako „szlachecką bracia” jednej matki Rzeczypospolitej. Oba czynniki jednak przyczyniły się do tego, że unia hadziacka została odtąd nigdy nie spełnionym postulatem, któremu tylko najszlachetniejsi z obu narodów pozostali wierni.

Obecnie sama ugoda, zarówno jej duch jak i oryginalny, w staropolszczyźnie zapisany tekst, stanowi swoiste memento dla przyszłych pokoleń obu narodów, że dopracowali się wspaniałych osiągnięć ducha ludzkiego, które mogą być wzorem dla innych narodów i innych pokoleń, zwłaszcza w obliczu tworzącej się unii wszystkich narodów Europy. Słowa z 7 punktu ugody-unii: „jak wolni z wolnymi, równi z równymi i zacy z zacy” powinny widnieć we wszystkich językach europejskich, nad wejściem do przyszłego parlamentu wszystkich narodów Europy i rozpoczynając ogólnoeuropejską konstytucję, kiedy wreszcie będzie przyjęta. Z tego przesłania mają prawo skorzystać zarówno wszyscy dziedzice dawnej Rzeczypospolitej jak też i ci, którzy akceptują jego istotną treść, że na wolności wszystkich ugruntowana jest przyszłość i bezpieczeństwo Europy. I jak za czasów Hadziacza nie brakło tej ugody jawnych i skrytych wrogów, tak i dziś nie brak ich każdemu bliższemu spotkaniu Polski i Ukrainy. Ale jak Hadziacz, zabity jak jego twórcy, politycznie, przetrwał jako duchowe przesłanie do obu narodów, że możliwa jest wciąż dla Polaków i Ukraińców duchowa więź i droga wyjścia z animozji i uprzedzeń ku braterstwu i przymierz.

(„Kurier Galicyjski” nr 23-24/2008, 16.12.2008 r.)

IDEA UNII HADZIACKIEJ W POLSKICH KONCEPCJACH GEOPOLITYCZNYCH OKRESU MIĘDZYWOJENNEGO



WOŁODYMYR KOMAR

Idee Unii Hadziackiej stały się aktualne w okresie odrodzenia niepodległego państwa polskiego. Po 123 latach niewoli 11 listopada 1918 roku odrodziła się Rzeczpospolita. Jej budowniczy, pierwszy marszałek Polski, Józef Piłsudski, dobrze uświadamiał całą złożoność budowania młodego państwa, które znów, tak jak w wieku XVIII, znalazło się w otoczeniu żywiołów niemieckiego i rosyjskiego. Był przekonany, że Polska miała szansę umocnienia swej niepodległości jedynie jako wielkie państwo. Małe państwo, ściśnięte z obu stron przez wrogię mu Niemcy i Rosję, niemalże nie miało takiej szansy. W przypadku wspólnej skoordynowanej polityki zagranicznej, Niemcy i Rosja mogły podzielić Polskę, jak to się stało podczas trzech rozbiorów Rzeczypospolitej. Lekcje historii Józef Piłsudski rozumiał dobrze. Uświadamiał sobie przyczyny, które doprowadziły do upadku dawnej Rzeczypospolitej, która została podzielona między Prusy, Rosję i Austrię. Jego własne doświadczenie przekonało go o tym, że niełatwe życie ma naród, nie posiadający swego państwa. Studiując na

Piłsudski i jego otoczenie w koncepcji federalizmu faktycznie próbowali wcielić w życie idee Unii Hadziackiej 1658 roku.

Wydziale Medycznym Uniwersytetu w Charkowie, Józef Piłsudski dobrze poznał politykę rusyfikacji. Raz na zawsze podjął decyzję o tym, że poświęci swe życie wyzwoleniu Ojczyzny. W tamtej chwili w świadomości młodego rewolucjonisty przeważały przekonania socjalistyczne. Jednak, dla Józefa Piłsudskiego socjalizm był jedynie środkiem do odzyskania przez Polskę niepodległości, a nie celem końcowym. Nie dziw, więc, że „wysiadł z pociągu socjalizm na stacji niepodległość.”

Tak samo odbierał Piłsudski koncepcję federalizmu Polski, która narodziła się w środowisku Polskiej Partii Socjalistycznej. Wówczas, gdy socjalizm był dla Piłsudskiego środkiem do odzyskania niepodległości, to federalizm stał się narzędziem do jej umocnienia. Okazawszy się w niewygodnej sytuacji geopolitycznej – między Niemcami i Rosją – nie



Iwan Wyhowśkyj

mając również wsparcia ze strony wielkich państw, Józef Piłsudski podjął decyzję o budowaniu systemu sojuszy z narodami, które, tak samo, jak Polska, uwolniły się spod jarzma Rosji carskiej.

Koncepcja federalizmu Polski przewidywała rozpad Imperium Rosyjskiego. Następnym etapem miało być ukształtowanie na jej rubieżach państw narodowych: Białorusi, Litwy i Ukrainy. Na samym końcu miało się odbyć połączenie się tych państw z odrodzoną Polską na zasadach federacji. Odtąd, Piłsudski i jego otoczenie w koncepcji federalizmu faktycznie próbowali wcielić w życie idee Unii Hadziackiej 1658 roku. Dobrze rozumieli, że tylko w ramach sojuszu z narodami litewskim, białoruskim i ukraińskim Polska będzie mogła rościć sobie prawa do bycia liderem regionalnym w Europie Środ-

W koncepcji federalizmu, jak w innych polskich koncepcjach, Galicja jednoznacznie była traktowana jako część zintegrowana przyszłej Polski.

kowej i Wschodniej. Dowodem tej tezy może być chwalebna dwusetletnia historia dawnej Rzeczypospolitej, której moc wzrastała dzięki ziemiom litewskim, białoruskim i ukraińskim.

Analogia między ideami Unii Hadziackiej a koncepcją federalizmu jest widoczna także w stosunkach z Rosją. Historyk ukraiński, ks. Jurij Mycyk, akcentuje na tym, że w budowaniu Rzeczypospolitej Trojga Narodów 1658 r. pozostawało miejsce także dla Carstwa Moskiewskiego. Stwierdza on, że traktat w Hadziaczu nie był formalnie skierowany przeciwko Moskwie, ponadto, pozostawiał miejsce dla niej, jako równouprawnionego członka konfederacji (p. Мицик Ю. Гетьман Іван Виговський. – К., 2004. – s. 44.). Józef Piłsudski, przy całym jego braku akceptacji reżimu carskiego, pozostawiał także miejsce dla Rosji w sojuszu równouprawnionych narodów. Przez całe życie, jak twierdzi polski historyk Andrzej Nowak, trwał w poszukiwaniach tzw. „trzeciej Ro-



Symon Petlura

sji.” Piłsudski nie akceptował ani Rosji „białej” – carskiej, ani Rosji „czerwonej” – bolszewickiej. Chciał widzieć Rosję demokratyczną, która przestanie zagrażać interesom narodowym Polski. Jednak, nie umiejąc stworzyć takiego typu rzeczywistości rosyjskiej, poprzestał na tym, że trzeba przynajmniej się odgrodzić od Rosji barierą z niepodległych państw, które byłyby związane z Polską związkami federacyjnymi.

Pierwszym elementem realizacji koncepcji federalizmu stała się Litwa. Była ona jedną z dwu części składowych dawnej Rzeczypospolitej, która powstała po podpisaniu Unii Lubelskiej 1569 r. Litwa pozostawała podstawowym elementem Unii Hadziackiej 1658 r. Litwa – to mała Ojczyzna Józefa Piłsudskiego i dlatego nie wyobrażał sobie bez niej przyszłej federacji narodów Europy Środkowo-Wschodniej. Zgadzam się z tymi historykami, którzy śmia-



Józef Piłsudski

okupowana przez wojska polskie. W koncepcji federalizmu, jak w innych polskich koncepcjach, Galicja jednoznacznie była traktowana jako część zintegrowana przyszłej Polski. Żaden polityk polski nie wyobrażał sobie państwa polskiego bez Lwowa, który dla wielu pokoleń Polaków stał się symbolem polskości.

Natomiast URL oceniano jako realnego sojusznika i równouprawnionego członka przyszłej federacji. Na tych zasadach w 1920 r. między rządami Rzeczypospolitej Polskiej i URL został podpisany Pakt Warszawski, popularnie nazywany „umowa Piłsudski-Petlura”. W niej realizowana była koncepcja federalizmu, która swymi korzeniami sięgała idei Unii Hadziackiej.

Polska uznawała niepodległość państwową URL i godziła się na okazanie jej pomocy w walce o wyzwolenie terenu Ukrainy z wojsk bolsze-

Słowa Piłsudskiego nie przekonały chłopów ukraińskich, w których świadomości słowo „Polak” występowało jako synonim słowa „pan”, a to znaczy gnębiciele itp.

wickich. Konwencja wojskowa została podpisana 24 kwietnia 1920 roku i stała się nieodłączną częścią umowy. Dzięki Polsce URL uznało 13 państw świata.

Rząd polski udzielał URL także pomocy materialnej. Zwłaszcza, 9 sierpnia 1920 r. została podpisana polsko-ukraińska umowa finansowa, która przewidywała udzielanie comiesięcznego kredytu rządowi Rzeczypospolitej na wydatki administracji cywilnej URL w wysokości 25 mln marek polskich.

Gwarancje prawne, polityczne, finansowe i dyplomatyczne umowy polsko-ukraińskiej miały miejsce niemalże jednocześnie ze wspólnym antybolszewickim wymarszem na Kijów, który się rozpoczął 25 kwietnia 1920 r. pod hasłem polskich >

▷ powstańców XIX w.: „Za wolność naszą i waszą.” W ciągu krótkiej, ale bardzo skutecznej kampanii wojskowej uwolniono od bolszewików większą część Ukrainy Prawobrzeżnej łącznie z Kijowem.

Przy tym Piłsudski w swych wystąpieniach przed ludnością stale akcentował, że armia polska jedynie pomaga ukraińskiej w odnowieniu niepodległości i opuści Ukrainę od razu po tym, jak całkowicie uwolni jej tereny od bolszewików. Jednak, te słowa nie przekonały chłopów

chodniej. W tej sytuacji wiele zależało od atamana S. Petlury, który na czele wojska URL powstrzymywał natarcie bolszewików na Galicję.

Wytrwałość i heroizm armii URL, która powstrzymała natarcie 1 Armii Konnej S. Budionnego na Warszawę, umożliwiły wojskom polskim pod dowództwem J. Piłsudskiego to, że z powodzeniem sfinalizował „cud nad Wisłą”. Polska została uratowana, jednak kampania 1920 r. przekonała kierownictwo polskie o tym, że wytyczone zadania są niewykonalne

Na zmianę programu federalistycznego J. Piłsudskiego przyszła koncepcja prometeizmu. Jej nazwa pochodzi od mitycznego Prometeusza, który złożył w ofierze własne życie w imię wolności ludzi. Według analogii, Polska, jak Prometeusz dobrowolnie podejmowała się niesienia światła cywilizacji europejskiej na Wschód i wyzwolenia zniewolonych przez Rosję narodów. Sens tej koncepcji w małym stopniu się różnił od federalistycznej, a treść była przesiąknięta duchem Unii Ha-

na zawsze się zamienić w państwo drugorzędne, zamknięte na kontynencie azjatyckim.

Za element kluczowy w tym systemie uważano Ukrainę. Tezę tę przekonująco argumentował aktywny działacz ruchu prometeistycznego Włodzimierz Bączkowski: „Gruzja, Azerbejdżan, Kaukaz Północny, Turkestan, Ukraina i inne, tworząc tak zwany front prometeistyczny, reprezentują potężną siłę, która może zmienić oblicze polityczne Europy Wschodniej. Jednak, kluczem do rozwiązania problemu i podstawowym elementem całego frontu, który może w sposób radykalny transformować stan sił, jest Ukraina...” (Bączkowski W. Na marginesie prób tworzenia polskiej racji stanu w kwestii ukraińskiej//Biuletyn Polsko-Ukraiński. – 1932. – Nr 1. – s. 11.) Kierownictwo polskiego Sztabu Generalnego poważnie oceniało jedynie potencjał Ukrainy, a inne „...były dekoracjami i dodatkami taktycznymi dla uregulowania sprawy ukraińskiej.”

Celem, jednoczącym Polaków i Ukraińców w polityce prometeizmu była obrona państwa polskiego w warunkach zagrożenia od strony Związku Sowieckiego i współpraca w budowaniu niepodległego państwa ukraińskiego nad Dnieprem. W związku z tym uważano, że jedynie front prometeistyczny narodów mógł zmienić sytuację w Europie Wschodniej na korzyść Polski, której przydzielano rolę koordynatora ruchów narodowo-wyzwoleńczych uciemiężonych narodów ZSRR. Sprawa ukraińska była rozpatrywana, przede wszystkim, jako środek do neutralizacji „...polityki imperialistycznej Moskwy”. Wyważona polityka narodowa Polski, która by się opierała o koncepcje prometeizmu, była powołana do tego, żeby przekonać Ukraińców o konieczności współpracy polsko-ukraińskiej. Wskutek tego orientacja ostrza nacjonalizmu ukraińskiego miała zmienić kierunek z antypolskiego na antysowiecki.

Na zakończenie warto jedynie przypomnieć, iż aktywnymi uczestnikami międzynarodowego ruchu prometeistycznego byli tacy wybitni Ukraińcy, jak: profesor Oleksandr Szulgin, profesor Roman Smal-Stocki, profesor Miron Koduba, generał Pawło Szandruk, narodowiec i wybitny poeta Jewhen Małaniuk i inni. Byli oni przekonani o konieczności wyboru europejskiego dla Ukrainy, a także o tym, że przekładać niełatwą drogę Ukrainy do Europy należy z naszym najbliższym zachodnim sąsiadem – Polską, zgodnie z duchem oraz ideami Unii Hadziackiej.

Przemówienia zostały ogłoszone 28-29 listopada 2008 r. podczas konferencji naukowej „Unia Hadziacka w historii stosunków polsko-ukraińskich (1658-2008), zorganizowanej przez: Przykarpaccy Uniwersytet Narodowy im. Wasyla Stefanyka, Fundację „Pomoc Polakom na Wschodzie” oraz redakcję „Kuriera Galicyjskiego” („Kurier Galicyjski” nr 23-24/2008, 16.12.2008 r.)

DUMKA

*Gdyby orłem być!
Lot sokoła mieć!
Lotem orłem lub sokolem
Unosić się nad Podolem,
Tamtym życiem żyć.*

*Droga ziemia ta,
Myśl ją moja zna!
Tam największe szczęście moje,
Tam najpierwsze niepokoje,
Tam najpierwsza iza!*

*Tam bym noc i dzień,
Jak zaklęty cień
Krażył nad nią jak wspomnienie,
Pierś orzeźwiał, czerpał tchnienie
Z tamtych lubych tchnień!*

*Gdyby gwiazdką być!
I w obłokach tkwić;
Jasnym okiem w noc majową
Nad kochanki mojej głową
Do poranka śnić!*

*Albo spoza mgły
Zsłać słodkie sny,
Jak w jeziorze tle przejrzystym
Odbijać się światłem czystym
W kropelce jej tży!*

*Takbym noc i dzień
Jak zaklęty cień,
Niewidzialnym patrząc okiem,
Zachwycał się jej widokiem,
Boże, w gwiazdkę zmień!*

*Próżno się tych dni
Obraz w duszy śni;
Zapłacz, luba, gorzkim płaczem
Nad kochankiem, nad tułaczem,
Co był miłym ci!*

*Potępieni my!
Wspomnieć serce drży;
Orły lecą, gwiazdy cieką,
Kraj w okowach, ty daleko,
A wokółu tży.*

MAURZY GOSŁAWSKI

Dumka o hetmanie

*Ej ty, ojczy atamanie,
Ukraina śpi w najlepsze,
Śpią sokoły na kurhanie
I stanęła woda w Dnieprze.*

*Koń już ledwie nogi wlecze,
Człek tak żyje, że nie żyje.
Czas nie płynie, ale ciecze
Na limanie czajka gnije.*

*Wyhowskiego szablą krzywą
Mała bawi się dziecina.
Ty Kozacze, śpisz leniwo,
Płacze matka Ukraina.*

*Skowroneczek strzepnął piórka,
Gdzieś na stepie orzeł kracze,
Rwie się pardwa i przepiórka,
A ty jeno śpisz, Kozacze.*

*Ej ty, ojczy atamanie,
Niech nad tobą się użalę,
Gdy tak dalej pozostanie,
To chatynkę swoją spalę.*

*Spiszę w drobne drzazgi złamię,
Szablę rzucę na dno morza.
Sam się skryję na kurhanie
W dzikich stepach Zaporozża.*



Mapa Rzeczypospolitej Trojga Narodów, 1658 r.

ukraińskich, w których świadomości słowo „Polak” występowało jako synonim słowa „pan”, a to znaczy gnębiciel itp. Sprawę finalizowała propaganda bolszewicka, która dodawała do tego także „wróg klasowy”, okupant oraz inne epitety, nie zapominając przy tym o dawaniu obietnic „Ziemię – chłopom!”

i mogło to kosztować utratę niepodległości.

Polska utraciła siły w walkach z bolszewikami, ale oni też nie mieli możliwości kontynuowania walki. Rozejm w Rydze w 1921 r., zawarty między Rzeczypospolitą a republikami sowieckimi, uratował oba kraje. Dla

dziackiej. Różnica polegała jedynie w nowych realiach geopolitycznych – na zmianę Rosji carskiej zjawiał się bolszewicki Związek Sowiecki. Twórcy prometeizmu uważali, że od tego sens rosyjskiego imperializmu się nie zmienił. Spodziewali się, iż ruchy narodowo-wyzwoleńcze we-

Celem, jednoczącym Polaków i Ukraińców w polityce prometeizmu była obrona państwa polskiego w warunkach zagrożenia od strony Związku Sowieckiego i współpraca w budowaniu niepodległego państwa ukraińskiego nad Dnieprem.

Ukrainy stało się to tragedią narodową. Ziemie ukraińskie po raz kolejny zostały podzielone. Galicja, Wołyń Zachodni, Polesie Zachodnie, Ziemia Chełmska i Podlasie okazały się w składzie Polski. Większość ziem ukraińskich stała się podstawą do utworzenia Ukraińskiej Socjalistycznej Republiki Radzieckiej (USRR), która otrzymała formalne oznaki niepodległości.

Armia URL na czas podpisania Paktu Ryskiego była już internowana w obozach na terenie Polski. Wbrew zobowiązaniom wobec strony rosyjskiej, Polacy nadal byli wierni swym sojusznikom ukraińskim. Józef Piłsudski, odwiedzając bohaterów ukraińskich, nie pogardził tytułem marszałka i prosił ich o wybaczenie: „Przepraszam, Panowie, przepraszam”. Rozumiał, że koncepcja federalizmu została na zawsze pogrzebana. Jednak, nie oznaczało to, iż zrzekł się realizacji swych planów.

wnętrz ZSRR staną się powodem jego nieuniknionego upadku. Na wszelkie sposoby popierali najróżniejsze separatystyczne tendencje odśrodkowe w jego republikach. W porównaniu do twórców koncepcji federalistycznej, prometeiści pragnęli włączyć do orbity swych wpływów znacznie więcej narodów dawnej Rosji carskiej. Wśród nich, przede wszystkim, byli Ukraińcy, narody Kaukazu Południowego: Gruzini, Azerowie, Ormianie, liczne narody Kaukazu Północnego; Tatarzy Krymu i Powołża; narody Azji Środkowej; Kozacy; narody Finlandii Zachodniej; Karelczycy oraz Ingrowie. Tak zwane narody prometeowskie miały tworzyć zjednoczony front antyrosyjski, na którego czele miała stać Polska. Zapewniałoby to jej status wielkiego państwa, gwarancje bezpieczeństwa zewnętrznego, oddzielenie się od Rosji buforem państw o połowicznie niepodległości. Rosja miała raz

Polska, jak Prometeusz dobrowolnie podejmowała się niesienia światła cywilizacji europejskiej na Wschód i wyzwolenia zniewolonych przez Rosję narodów.

Rząd Symona Petlury w wicherze otamańszczyzny na Ukrainie nie miał wystarczającego wsparcia wśród ludu i tym bardziej nie mógł skutecznie przeciwdziałać danym trickom propagandy bolszewickiej, która zakłamała i oczerniła nazwę „petlurowcy”, potrafiła ich szybko zniwelować do poziomu zwykłych rozbójników czy bandytów.

W warunkach nietolerancji obecności polskiej na Ukrainie rozpoczął się kontratak Armii Czerwonej, który był tak samo szybki, jak ofensywa majowa wojsk polsko-ukraińskich. Już w połowie lipca 1920 roku, dotarłszy do Warszawy, wojska bolszewickie groziły nie tylko Polsce, ale także państwom Europy Za-



SZYMON KAZIMIERSKI

Czym była Sicz zaporoska? Sicz była stolicą kozacką. Nikt nie zapisał, kiedy powstała i są, co do tego, najrozmaitsze koncepcje. Najbardziej rozpowszechniona, przyjmująca, że Sicz została założona przez księcia Dymitra Wiśniowieckiego i sugerująca, że przed przybyciem księcia na Zaporozie niczego tam nie było, jest najpewniej nieprawdziwa. Teraz już wiadomo, że książe Wiśniowiecki, zakładając w roku 1553 na wyspie Mała Chortyca umocnioną osadę kozacką, co najwyżej rozbudował i zinstytucjonalizował już istniejące organizacje kozackie z dotychczasowym centrum położonym na wyspie Tomakiwka.

Można jednak przyjąć, że to od czasu objęcia władzy na Zaporozu przez księcia Wiśniowieckiego, Sicz zaczęła organizować się w coraz bardziej skomplikowany twór polityczny i ekonomiczny. Wśród zamieszkujących ją Kozaków powstawał też, typowy tylko dla Sicy żargon, nazewnictwo, tworzone oczywiście na bazie języka ukraińskiego, ale zawierające w sobie elementy, zaczerpnięte z języka tatarskiego i tureckiego. Trzeba przyznać, że Polacy jakoś nigdy nie mieli talentu do obu tych języków, przekręcając zawsze tatarskie i tureckie słowa i pojęcia w nich zawarte do tego stopnia, że stawały się kompletnie niezrozumiałe.

Najlepszy przykład i to z naszych czasów dotyczy nazwiska tureckiego zamachowca, który postrzelił Ojca Świętego 13 maja 1981 roku. Wszyscy nazywają go Ali Aqca, lub Agca i tak pisząc i czytając jego nazwisko, nie omijając przy tym w wymowie żadnej z zapisanych liter, dławią się i czkają wytwornie, sami nie wiedząc, że ich wysiłki są zupełnie niepotrzebne.

W alfabecie tureckim nie ma litery „q”. Istnieje tam za to litera „g” z umieszczonym nad nią małym „ptaszkiem”, podobnym do tych, jakie widać w alfabecie czeskim. Żeby było śmieszniej, tak zmodyfikowana litera „g” nie jest literą, ale znakiem dla czytającego, mówiącym, że poprzedzająca go samogłoska ma być czytana przeciągle. Tego znaku w Turcji się nie czyta.

Z braku w naszych czcionkach tureckiego „g”, przyjęto zastępować ten znak literą „q”, lub po prostu polskim „g”. Tak to z Alego A (g z daszkiem) ca, powstał Ali Aqca, albo Agca.

Dodatkowego smaku nadaje sprawa turecka litera „c”, którą się powinno czytać nie „c”, ale „dz”. No, więc jak w końcu nazywa się ten cholerny Turek!? – Turek się nazywa Ali Aadża. Ciężkie życie mamy z tym tureckim i dlatego, gdy Państwo gdzieś usłyszycie, że kozacki „kosz” jest słowem pochodzenia tureckiego, oznaczającym wielkie stado owiec, to lepiej nie wierzyć temu. To prawda, że kosz jest słowem tureckim

KOZACY



Książę Dymitr Wiśniowiecki – założyciel Sicy zaporoskiej



Papież Klemens VIII



Kozacy piszą list do sułtana

i jest słowem, używanym wszędzie, gdzie kiedyś panowali Turcy. Do dzisiaj cała Północna Afryka wymawia to słowo jako „chosz” i określa nim warowny obóz, zagrodę, albo ogrodzone i pilnowane miejsce postoju. W Libii chosz, oznacza po prostu – dom.

Kozacy tym słowem określali stacjonarny garnizon wojsk kozackich na Sicy. Sama Sicz była pojęciem warownego grodu, otoczonego drewnianymi umocnieniami w postaci palisad i wież wartowniczych, ustawionych na wałach z ziemi i kamienia. Kosz natomiast, był raczej instytucją i tym odróżniał się od swojego tureckiego pierwowzoru.

Jak każdy garnizon, czyli miejsce długotrwałego przebywania różnych jednostek wojskowych, tak i kozacki kosz posiadał swoje wojskowe władze garnizonowe, zajmujące się sprawami wojska stacjonującego w garnizonie.

Dowódcą kosza był ataman koszowy, a jego zastępcą esaul, odpowiednik dowódcy żandarmerii, dbający o spokój i porządek. Dalej sędzia – prowadził sprawy karne i cywilne oraz pisarz, będący szefem kancelarii. Jeszcze: dobosz, tłumacz i kantorzysta, który kontrolował wagi i miary, zaś opłaty za przeprawę przez rzekę pobierali od podróżujących kupców koszowi szafarze. Wszystkie te stanowiska były wybierane przez ogół mieszkańców Sicy. Stanowiły one stacjonarną władzę kozackiego garnizonu i nie miały niczego wspólnego z dowodzeniem kozackim wojskiem w czasie wyprawy wojennej. Stała załoga Sicy liczyła około 500 zaporozców, ugrupowanych w tak zwane kurenie. Wokół tego słowa narosły niesłychane opowieści, podczas gdy kureń był zwyczajnym barakiem, taką zagłębioną w ziemi półziemian-

ką, gdzie mieszkali zaporozcy. Kureń, czyli sypialnia, coś, co dzisiaj nazwano by zapewne blokiem, tworzył jednocześnie podstawową jednostkę wojska zaporoskiego, liczącą około 10 żołnierzy. Kozacy dobierali się między sobą do wspólnego kurenia, preferując swoich znajomych, albo chłopaków z jednej miejscowości, czy okolicy, bo tak im się po prostu lepiej mieszało i służyło. Kozakami byli najczęściej młodzi ochotnicy, nieco tylko powyżej dwudziestoletni. Początkowo nowicjusze, pełne uprawnienia uzyskiwali dopiero po przesłużeniu trzech lat. Kureniami dowodził ataman kureny.

W czasie wojny struktura kurenia pozostawała nienaruszona, ale wchodziły one teraz w skład dużej jednost-

Wojsko zaporoskie nie było dziką bandą pijanego pospólstwa, jak to niejednokrotnie usiłowano nam przedstawiać.

ki bojowej, jaką był kozacki pułk. Pułk kozacki podobny był do ówczesnego polskiego pułku dragonii, lub dużo późniejszego polskiego pułku kawalerii, bo stanowił właściwie oddział piechoty, jedynie dla szybkości manewru poruszającej się na koniach.

Pułk kozacki liczył około 2000 ludzi. Po wielu formach przejściowych pułk ustabilizował się według następującej struktury. – Cztery rotacje po 500 kozaków w każdej. Rota składała się z pięciu setek (sotni), a każda z nich utworzona była z 10 kuren. Pułkiem dowodził pułkownik, mający przy so-

bie: oboźnego, pułkowego esaula, chorążego, sędziego i pisarza. Rotami dowodzili porucznicy. Pułk mógł tworzyć pół rotę po 250 żołnierzy, których oddawano wtedy pod komendę esaulów. Zwykle jednak rota składała się z pięciu setek dowodzonych przez setników, a te z 10 kuren dowodzonych przez swoich atamanów. Dodatkowo w pułku służyło 4 chorążych, 4 trębaczy i 4 doboszów. „Roku pamiętnego” 1648 przyszło Polakom rozbić 23 takie pułki kozackie.

Całością wojsk zaporoskich dowodził hetman, mający do dyspozycji sztab, składający się z generalnego sędziego, generalnego oboźnego, pisarza, podskarbiego, generalnego esaula i chorążego.

rzeń, tak pisze o wojsku kozackim: „W swoich obozach mają dyscyplinę starożytnych Rzymian, a męstwem wojennym i spraw żołnierskich znajomością żadnej w świecie nacji nie ustępują”. – Czy tak prezentuje się armia alkoholików i zboczeńców? A przecież, jako takich właśnie, bardzo często przedstawiali zaporozców ludzie im niechętni.

O homoseksualizm, jaki rzekomo szerzył się wśród nich, podejrzewano Kozaków z dwóch powodów. Pierwszym z nich był zakaz przebywania na Sicy kobiet, naprawdę przestrzegany bardzo surowo, zaś drugim powodem, była, częsta u Kozaków, instytucja tak zwanego pobratymstwa. Czemu zabraniano kobietom wstępu na Sicz? Chyba samo życie pokazało, że tak będzie lepiej. Nie dawało to pretekstu do zatargów i bójek między Kozakami. A pobratymstwo? Proszę Państwa! Kozacy żyli z wojny i dla wojny. Zdarzało się, że nie tylko codziennie, ale co godzinę ryzykowali zdrowiem i życiem. W takim permanentnym stanie zagrożenia człowiek instynktownie szuka oparcia w najbliższym koleźce.

I takie zespoły się tworzyły. Znalazło to swój wyraz w folklorze Zaporozza i ubrane zostało w rytuał, odbywający się w cerkwi. Ale, na litość Boską! Jeśli dwóch Kozaków ślubowało sobie w cerkwi pobratymstwo, nie świadczyło to o tym, że dwóch pederastów dopełnia właśnie homoseksualnego ślubu! Pobratymstwo nie miało nic wspólnego z seksem, czy to tym zwyczajnym, czy tym inaczej. Dwaj żołnierze przysięgali sobie bezgraniczną pomoc we wszystkich okolicznościach, jakie mogły ich spotkać, i to było wszystko, czym było kozackie pobratymstwo. Ale ludzie, Kozakom niechętni, mieli doskonały powód do snucia robaczywych opowieści.

Zarzucanie Kozakom pijaństwa w warunkach, kiedy wszyscy inni dookoła chodzili wieczmie „na bani”, jest faryzejskim najwyższym gatunkiem. Szlachta polska na trunki, czasami bardzo drogie i najczęściej sprowadzane z zagranicy, wydawała majątek. Małmazja była najdroższym w Rzeczypospolitej winem greckim, sprowadzanym z peloponeskiej Morei. Było ono wyrabiane ze specjalnego szczepu winogron, zwanego Malvasia. Garniec (prawie cztery litry) „małmazji” kosztował trzy polskie złote. Dużo! Dużo więcej niż garniec „węgrzyna”. Ogromna beczka małmazji o pojemności 13,58 hektolitra, zwana z niemiecką drajlina, albo kufa, kosztowała 50 talarów!

Stan duchowny w Polsce też lubił sobie wypić coś dobrego, czego przykładem niech będzie sam papież Klemens VIII (Hipopolit Aldobrandini), przed wyborem na papieża, w latach 1588 – 1589 przebywający w Polsce jako nuncjusz Apostolski. Podczas tych dwóch lat do tego stopnia polubił smak wareskiego piwa, że leżąc już na łożu śmierci, w marcu 1605 roku w Rzymie, musiał sobie o nim przypomnieć, bo naraz zawołał, i to po polsku: – Piwa!... – Piwa!...

Otoczający umierającego papieża prałaci, odmawiający monotonną litanię do wszystkich świętych – Sancta Anna, Sancta Maria Magdalena, Sancta Agata – przerwali modlitwę i ze zdziwieniem popatrzyli na papieża nie rozumiejąc niczego. – Piwa! – powtórzył papież. – Piwa di Warka! – Sancta Piva di Warka ora pro eo – podjęli prałaci... ▶

Każdy, kto zarzucać będzie Kozakom pijaństwo, podobny będzie panu Zagłobie odstawiającemu „akta strzeliście” nad dzbankiem kozackiego miodu:

- Chamy taki miód piją! Boże, Ty to widzisz i nie grzmisz? To rzekłszy przechylił kwartę i wypróbował ją do dna. (Kwarta, to nie była ćwiartka! Kwarta, to był prawie litr!)

Żeby zapewnić wojsku zaporoskiemu odpowiednią dyscyplinę, sędziowie kozaccy posiadali duży arsenał kar, od wylizania których mogą Czytelnikowi zbieleć włosy na głowie, ale w kontekście kar stosowanych w innych armiach, prawo zaporoskie nie wydaje się być jakoś specjalnie okrutne. Zarówno system prawny, jak i sam zestaw kar nie był spisany. Istniał tylko, jako prawo zwyczajowe. Zestaw kar zaczynał się od przykucia do armaty. Była to kara pręgi, ale zawierała w sobie bardzo niepokojący element oddania przykucanego w ten sposób na łaskę i nieszczęście zaporozców. Ktoś, do którego wielu z nich miało jakieś pretensje, przykuty do armaty mógł zostać załuczony na śmierć. Kary chłosty wykonywano pod szubienicą. Wyższą karą było obcięcie palca, ucha, lub dłoni. Jako karę można też było stosować odbieranie majątku. Za zabójstwo, kradzież i gwałt karano śmiercią. Wieszano się wtedy delikwenta, zakopywano żywcem, wydawało tłumowi na złinczowanie, zabijało kijem, wbijało na pal, albo zaczepiało na haku. No, nie było lekko!

Sicz była głównie obozem szkoleniowym dla wojska zaporoskiego i przebywali w niej raczej Kozacy najmłodsi, uczący się dopiero wojskowego rzemiosła. Ale nie zawsze tak było.

Kozaczyzna rozwijała się bardzo aktywnie, denerwując tym administrację polską, nieprzywykłą do sytuacji, kiedy to nie ona, a ktoś inny zaczyna decydować o sprawach na podległym jej terenie.

Zaloga Siczy wymieniała się według przyjętego systemu, mającego w razie długotrwałego pokoju zapewnić Kozakom nieprzerwany kontakt ze sprawami wojskowymi. Pomiędzy okresami służby na Siczy, Kozacy mieszkali głównie poza Siczą, w specjalnych osadach kozackich, slobodach, powstałych na zasiedlonych przez Kozaków pustkowiach Dzichich Pól. Kozacy krzepili liczebnie, ale i majątkowo, opanowując wciąż nowe, puste dotychczas tereny. Powstawały okręgi administracji kozackiej zwana palankami, bardzo aktywne gospodarczo, oparte na gospodarstwach rolnych typu farmerskiego, na najmniej sile roboczej, na handlu i wytwarzaniu lokalnych towarów przemysłowych.

Kozacy mieszkali też w tej części Ukrainy, która była zasiedlona od lat. Zamieszkiwali też w miastach, gdzie zwano ich Kozakami grodowymi. Wynajmowali się chętnie jako ochroniarze, żołnierze w prywatnych związkach militarnych, czasami – jako stajenni i woźnice. Polska administracja bardzo ich nie lubiła, bo Kozacy lekceważyli ją sobie i posłuszni byli tylko swojej zwierzchności siczowej. Tego rodzaju Kozacy najchętniej zaciągali by się do rejestru Wojska Polskiego, które to rejestry były jednak zwykle przed nimi zamknięte.

Kozaczyzna rozwijała się bardzo aktywnie, denerwując tym administrację polską, nieprzywykłą do sytuacji, kiedy to nie ona, a ktoś inny zaczyna decydować o sprawach na podległym

jej terenie. Oto wypowiedź króla Zygmunta III, z naganą na to, co dzieje się na Ukrainie: „...zupełnie zapomniawszy o wierności i poddaństwie, kozacy uważają siebie odrębną Rzeczcią Pospolitą... Cała Ukraina w ich rękach, szlachcice niewolni w swoim domu, w miastach i miasteczkach JKM cały zarząd, cała władza u kozaków, przywłaszczają jurysdykcję, ustanawiają prawa”...

W utyskiwaniu króla Zygmunta było wiele prawdy. Kozacy zaczęli coraz mniej pasować do stosunków



Ataman Kozowski Iwan Sirko

społecznych, jakie panowały w Rzeczypospolitej. W społeczeństwie stanowym, położeni gdzieś pomiędzy chłopstwem, szlachtą, a zaciężnymi żołnierzami, samym swoim istnieniem stanowili destabilizację zastanego porządku i obowiązujących w Rzeczypospolitej praw. Sytuacja pogorszyła się jeszcze bardziej, odkąd Sicz Zaporoska zaczęła prowadzić swoją własną politykę zagraniczną. Okoliczne państwa wykorzystywały dziwną pozycję, jaką Sicz zajmowała w Rzeczypospolitej i rozpoczęły z nią bezpośrednie rozmowy, poza kontrolą rządu w War-

szawie. Oto wypowiedź króla Zygmunta III, z naganą na to, co dzieje się na Ukrainie: „...zupełnie zapomniawszy o wierności i poddaństwie, kozacy uważają siebie odrębną Rzeczcią Pospolitą... Cała Ukraina w ich rękach, szlachcice niewolni w swoim domu, w miastach i miasteczkach JKM cały zarząd, cała władza u kozaków, przywłaszczają jurysdykcję, ustanawiają prawa”...

W utyskiwaniu króla Zygmunta było wiele prawdy. Kozacy zaczęli coraz mniej pasować do stosunków



Sułtan turecki Mehmed IV

na list sułtana do Kozaków zaporoskich. Za chwilę przytoczę Państwu oba listy bez żadnych wykreśleń i skrótów, byście Państwo mogli zobaczyć, jak to wtedy było naprawdę. Może to Państwem wstrząsnąć. Ale bo i czasy były wtedy niełatwe. Oba listy znajdują się obecnie w Bibliotece Publicznej w Petersburgu.

Zaporozcy byli takimi, jakimi byli. Wielokrotnie dawali dowody na swoje pozytywne nastawienie do Polaków. Szukali do nich dojścia. W tym dążeniu byli przez Polaków najczęściej odpychani. Mówiono nam, że powodem tego była wielka jakoby różnica cywilizacyjna pomiędzy Polakami i Kozakami. Ale w tamtych czasach nikt nie powoływał się na różnice cywilizacyjne, bo takich

Korespondencja dyplomatyczna Kozaków nie zawsze była prowadzona językiem dyplomacji.

różnic po prostu nie było. Prawdziwy powód konfliktu tkwił w czymś zupełnie innym. Polska szlachta już nie chciała pamiętać, dlaczego i w jakich okolicznościach stała się szlachtą. A zaczynała mniej więcej z tego samego poziomu, z którego startowali obecnie Kozacy. Też była to kiedyś grupa niezależnych i bitnych wojowników, trochę żołnierzy, a trochę bandziorów, którzy byli gotowi dla swojego księcia, na jeden jego gest dokonywać czynów chwalebnych, ale i niegodziwych, a cały czas w nadziei książęcej nagrody.

I książę im płacił. Ziemią, którą zrabowano sąsiadom, herbem, albo tytułem. Teraz, na Ukrainie, na oczach szlachty polskiej powstawała nowa szlachta. I ten proces postępował bardzo szybko! Czy to świadomie, czy instynktownie, szlachta polska wyczuwała w Kozakach swojego konkurenta. Polacy, przyzwyczajeni do niewolniczej uległości chłopów polskich, tylko takie zachowanie uważali za normalne,

a kozacka niezależność denerwowała ich i budziła agresję. Nigdy nie próbowano wciągnąć Kozaków do współpracy, (poza okazjonalnym rejestrem wojskowym), bo to wymagało działania z pewnym rozmachem, z jakąś wizją przyszłości. A tymczasem Polacy zdawali się być raczej przytłoczeni ogromem problemów, jakie stwarzała im wielka prowincja i przez cały czas nie dopracowali się koncepcji rozwoju Ukrainy i harmonijnego włączenia jej do organizmu Rzeczypospolitej. Sicz powstawała i rozrastała się poza ich

długie lata względnego spokoju, ale Rosjanie zdecydowali się ostatecznie na zniszczenie kozackiej enklawy.

15 czerwca 1775 rosyjski generał Piotr Tekely otoczył umocnienia Siczy wojskiem w ilości: 13 pułków kozaków dońskich, 10 pułków piechoty oraz 8 pułków kawalerii, i przedstawił Kozakom rozkaz carycy Katarzyny II o likwidacji Siczy zaporoskiej. Przewaga wojska rosyjskiego była tak wielka, że nikt z Kozaków nie próbował nawet myśleć o obronie. Nocą, wielu Kozaków uciekło łodziami na ziemie Chanatu

List sułtana do Zaporozców

„Ja, sułtan, syn Mehmeda, brat Słońca i Księżycy, wnuk i namiestnik Boga, Pan królestw Macedonii, Babilonu, Jerozolimy, Wielkiego i Małego Egiptu, Król nad Królami, Pan nad Panami, znamienity rycerz, niezwyciężony dowódca, niepokonany obrońca miasta Pańskiego, wypełniający wolę samego Boga, nadzieja i uspokojenie dla muzułmanów, budzący przestach, ale i wielki obrońca chrześcijan – nakazuję Wam, zaporoskim kozakom, poddać się mi dobrowolnie bez żadnego oporu i nie kazać mi się więcej Waszymi napaściami przejmować.

Sułtan turecki Mehmed IV”

Odpowiedź Kozaków (pisownia oryginalna!)

„Zaporoscy Kozacy do sułtana tureckiego! Ty, sułtanie, diable turecki, przekłętę diabła bracie i towarzyszu, samego Lucyfera sekretarzu. Jaki z Ciebie do diabła rycerz, jeśli nie umiesz gołą dupą jeża zabić. Twoje wojsko zjada czarcie gówno. Nie będziesz Ty, sukin Ty synu, synów chrześcijańskiej ziemi pod sobą mieć, walczyć będziemy z tobą ziemią i wodą, kurwa Twoja mać. Kucharzu Ty babiloński, kołodziejku macedoński, piwowarze jerozolimski, garbarzu aleksandryjski, świński pastuchu Wielkiego i Małego Egiptu, świniu armeńska, kołczanie tatarski, kacie kamieniecki, podolski złodziejaszku i błaznie dla wszystkiego, co na ziemi i pod ziemią, szatańskiego węża potomku i chuju zagięty. Świński Ty ryju, kobyli zadzie, psie rzeźnika, niechrzczony łbie, kurwa Twoja mać. O tak Ci Kozacy zaporoscy odpowiadają, plugawcze. Nie będziesz Ty nawet naszych świń wypasać. Teraz kończymy, daty nie znamy, bo kalendarza nie mamy, miesiąc na niebie, a rok w księgach zapisany, a dzień u nas taki, jak i u was, za co możecie w dupę pocałować nas.

Ataman Kozowski Iwan Sirko ze wszystkimi zaporozcami”

kontrolą, bo do takiej kontroli Polacy nie mieli ani sił, ani środków. Nawet chyba nie mieli na to ochoty, ograniczając się do incydentalnych pacyfikacji zbyt zrewoltowanej kozaczyzny. Taka polityka musiała skończyć się tragedią.

Przyłączając się do Rosjan, Kozacy zyskali niewiele. O ile w Polsce kozacka samodzielność i odrębność, aczkolwiek niemile widziana, była jednak tolerowana, to w państwie moskiewskim o jakiegokolwiek samodzielności mowy być nie mogło. Minęły

Krymskiego. Po zajęciu Siczy Rosjanie zburzyli wszystkie jej umocnienia i budynki; archiwum i skarbiec zostały wywiezione do Moskwy, a starszyzna kozacka aresztowana, by potem zostać skazaną na więzienie i zesłanie.

Ziemię, należącą do Zaporozża rozdano carskim dworzanom: Potiomkinowi, Wiazemskiemu, Prozorowskiemu i Razumowskiemu.

(„Kurier Galicyjski” nr 12/2008, 30.06.2008 r. oraz nr 13/2008, 18.07.2008)

SZYMON KAZIMIERSKI

**U Misjonarzy Oblatów
na Świętym Krzyżu**

Kiedy w upalne lato 1959 roku ostatkiem sił doszedłem po stromo wznoszącej się drodze do bramy klasztoru na szczycie góry Święty Krzyż, kiedy po wejściu na klasztorny dziedziniec mogłem nareszcie zrzucić z ramion ciężki, solidnie wypchany plecak, pełen wszelakiego podróźniczego dobra – od strony klasztoru zbliżyło się do mnie dwóch niezwykłych księży. Spodziewałem się zastać tu zakonników, którzy kojarzą się każdemu z osobami, ubranymi w zakonne habit, stroje trochę dziwaczne swoim starożytnym krojem i chyba mało praktyczne w naszych warunkach klimatycznych, a tymczasem szli do mnie dwaj młodzi mężczyźni, najwyraźniej księża, ale księża dziwnie podobni do oficerów. Ich czarne sutanny przypominały swym krojem wojskowe płaszcze, a czarno-złote krzyże, noszone na długich czarnych sznurach, przez kark, były zawadliwie zatknięte u każdego z nich za pas na sutannie. Niezwykły sposób na noszenie krzyża. Oficerowie piechoty, przygotowujący się do prowadzenia ataku, bardzo podobnie zatykają sobie za pasy naładowane pistolety.

Ojcowie Misjonarze Oblaci NMP ze Świętego Krzyża przypominali oficerów nie tylko swoim wyglądem, ale i swoim zachowaniem, sposobem poruszania się i mówienia. Zaczęłam im zazdrościć wyglądu, postawy i tego, trudnego do zdefiniowania psychicznego luzu, charakterystycznego dla ludzi, którzy mają za sobą problemy dnia codziennego, którzy dokonali wyboru swojego miejsca na ziemi, i którzy są ze swojego wyboru zadowoleni. Patrząc na nich, chciało się zostać oblątem na Świętym Krzyżu. W dodatku, na Świętym Krzyżu było wtedy ślicznie. Wszystko było jeszcze tak, jak przed wiekami, panował ten sam stary porządek, cisza i spokój. W roku 1959 góra klasztorna nie była jeszcze oszpecona 157-metrową, pokraczną wieżą radiowo-telewizyjną, bo wieżę postawiono dopiero w roku 1966, aby lud pracujący całego prawie południa Polski miał możliwość oglądania telewizji, a w niej, ojca narodu – Władysława Gomułki. Lud uzyskał, więc możliwość chłonienia widoku oblicza towarzysza „Wiesława” i podobno od razu zaczął wtedy pracować lepiej i wydajniej. Po iluś tam latach ludowi się odmieniło i nie chciał już szukać natchnienia w tasiemcowych przemówieniach telewizyjnych swojego idola, ale paskudztwo wybudowane „za Gomułki” na Świętym Krzyżu, stoi sobie w najlepsze do dzisiaj.

**Krypta
w kaplicy Oleśnickich**

Panoramę zabudowań klasztornych tak, jak ją pamiętam, patrząc od strony bramy i od lewej do prawej, tworzyły: dzwonnica, kościół, kaplica Oleśnickich i budynki zajmowane przez zakonników. Najlepiej utkwiła mi w pamięci krypta pod Kaplicą Oleśnickich, bo tam sympatyczni „oficerowie” pokazali mi coś naprawdę niezwykłego. Oszkloną trumnę Jeremiego Wiśniowieckiego, księcia walczącego z Kozakami i Tatarami, słynnego Jaremy z sienkiewiczowskiego „Ogniem i mieczem”, obrońcy Zbaraża i co tam jesz-

JAREMA



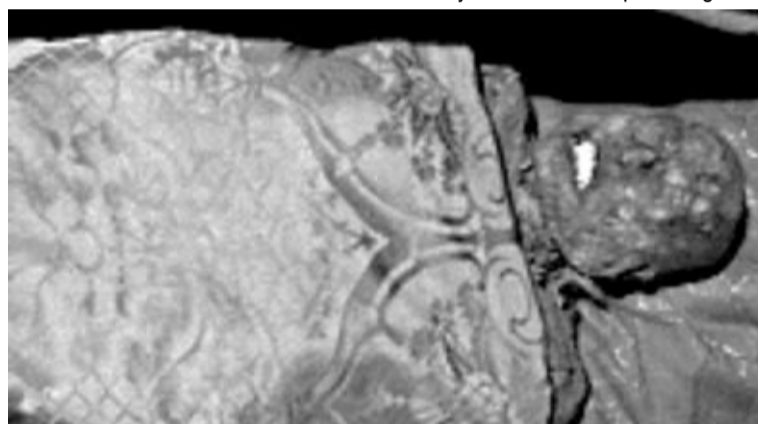
Portret z Muzeum Narodowego w Warszawie do tej pory uznawany jako wizerunek księcia Jaremy Wiśniowieckiego

cze. Zajrzałem przez szybkę. W anemicznym świetle słabej żarówki widać było wyschniętą trupią głowę. Mumia szczyrzyła białe zęby. – O Jezu...!

O Jeremim Wiśniowieckim wiedziałem wtedy tyle, ile się o nim wie po przeczytaniu „Ogniem i mieczem”. Nagłe zetknięcie się z jego trumną było naprawdę wstrząsające. Mumia Jeremiego leżąca w krypcie kaplicy Oleśnickich na Świętym Krzyżu denerwowała i nie dawała spokoju. Jarema tak bardzo kojarzył mi się z



Podobno prawdziwy wizerunek Jaremy z Muzeum Wojska Polskiego w Warszawie



Mumia z krypty Oleśnickich na Świętym Krzyżu do tej pory uznawana za zwłoki Jaremy



Klasztor na Świętym Krzyżu

Kresami i z Ukrainą, że spotkanie się z nim w Górach Świętokrzyskich było dla mnie dużym zaskoczeniem. Dlaczego znalazł się tak daleko od miejsc, w których przyszło mu się urodzić, działać i na koniec umrzeć? Czemu jeden z najbogatszych ludzi na świecie, którego było stać na zbudowanie sobie prywatnej katedry, leży pochowany w czyjejś, nie w swojej kaplicy? Jak to wreszcie było z tym Jaremą?

**Najmłodsze lata
Jaremy Wiśniowieckiego
i domniemana kłątwa**

Urodził się w roku 1612. Nie wiadomo, gdzie się urodził, bo ta wiadomość się nie zachowała. Jego ojcem był Michał Wiśniowiecki, starosta owrucki, a matką Raina (Regina) Mohylanka, córka hospodara mołdawskiego Jeremiasza. Jego ojciec ginie podczas swego pobytu na Mołdawii w roku 1616, otruty przez podstępny mniha prawosławnego, trucizną podaną mu w komunii. Matka umiera w roku 1619. Wtedy opiekę nad małym Jaremą obejmuje jego dość daleki stryj,

sławnej, rzeczywiście uciekła się raz do postraszona kłątwa. Chodziło wtedy o jej fundację, Monaster Mharski, zbudowany przez księżną w Lubniach w roku 1619. Problem polegał na tym, że w wyniku Unii Brzeskiej w 1596 roku powstała Cerkiew Unicka, która dość zaciekle zaczęła przejmować od prawosławia różne cerkwie i klasztory. W trosce o to, by jej monaster nie został również przejęty przez unitów, księżna napisała: „...a kto by tę fundację w przyszłości naruszał i kasować miał, albo odejmować to, cośmy nadali, albo na starożytną błahoczystą wschodnią prawosławną wiarę następował i odmieniał – tedy niech będzie na nim kłątwa!”

Księżna nie życzy, więc sobie, by w przyszłości ktoś fundację naruszał, kasował, odbierał, albo odmieniał następując na wiarę prawosławną. No i wszystko. Gdzie tu przestroga dla

1631 powrócił do kraju. Rozpoczął zarządzanie swymi ogromnymi majątkami i chyba najbardziej zajmował się osadzaniem nowych osadników na ziemiach jeszcze nie uprawianych, lub zniszczonych napadami. W celu utrzymania porządku na olbrzymich terenach swoich włości, utworzył prywatną armię, której liczebność wahała się w zależności od potrzeb od 2000 do 6000 nowoczesnie wyposażonych żołnierzy. Realizując swoje, naprawdę doskonale posunięcia ekonomiczne, zwiększył siedmiokrotnie ilość chłopów, pracujących w jego dobrach i to nie stosując jakiegokolwiek przymusu. Starł się równomiernie rozwijać cały podległy mu teren ogromnego księstwa. Fundował też klasztory i kościoły. Katolickie i prawosławne. Ten młody przecież chłopak zadziwiał wszystkich niezwykłą jak na jego wiek mądrością.

W roku 1637 księżę żeni się z Gryzeldą Zamoyską, siostrą „Sobiepana” Zamoyskiego. Wspomniały ślub odbył się w zamojskiej kolegiacie, a w półtora roku po tym wydarzeniu, urodził się księciu syn, Michał Korybut, przyszły król Polski. – Jak dalej potoczyły się losy tej trzysobowej na razie rodziny?

Powstanie Chmielnickiego

No, niestety. Nie można powiedzieć, że żyli długo i szczęśliwie. Stosunek Rzeczypospolitej do Kozaków i całej Kozaczyzny od lat opierał się głównie na umizgiwaniu się do Kozaków w chwilach zagrożenia i pogardliwym odrzucaniu ich postulatów w momencie, kiedy zagrożenie mijało. Nie wiem, czemu nikomu w Polsce nie przychodziło do głowy, że ten fałsz przecież widać, że takiej polityki wobec Kozaczyzny nie będzie można stosować wiecznie.

W roku 1648 wybucha powstanie Chmielnickiego i od tego momentu czas zaczyna pędzić jak oszalały. Wydarzenia następują jedno za drugim. Ważne są już nie lata, a miesiące, a nawet tygodnie.

Pierwsze trzy miesiące roku 1648, to dojrzewanie, wylęganie się powstania na Zaporoziu. Pojawiają się sprzymierzeni z Kozakami Tatarzy. Księżę Wiśniowiecki zaoferował hetmanowi Mikołajowi Potockiemu swoją prywatną dywizję. Hetman pogardliwie odrzuca ofertę Jaremy, za co natychmiast zostaje skarcony, bo już 16 maja 1648, bez pomocy Wiśniowieckiego, następuje katastrofa wojsk koronnych pod Żółtymi Wodami. Kozacy rejestrowi i część dragonów przyłączają się do powstańców. Chmielnicki wspianym tomyślnie pozwolił odejść z placu boju pobitym Polakom. Musieli tylko zostawić całą swoją artylerię. W dziesięć dni później następuje klęska wojsk polskich pod Korsuniem. Do niewoli wpadają obaj polscy hetmani. Wielki hetman koronny Mikołaj Potocki, zwany „Niedźwiedzia łapa” i hetman polny koronny Marcin Kalinowski. Mikołaj Potocki niedawno efekciarsko odmówił Wiśniowieckiemu. Wydawało się panu hetmanowi, że batem zagoni Zaporozców do odrabiania pańszczyzny. Hetmanowi, za jego arogancję kara się może należała. Ale dla Polski to była niezastępowana tragedia. Polska została nagle pozbawiona całego dowództwa wojskowego!

Skoro hetman zrezygnował z przyjęcia jego dywizji, Jeremi Wiśniowiecki zajął się ewakuacją ludności ▷

syna, żeby nie zmieniał wyznania? Gdyby nawet księżna Raina (chyba natchniona Duchem Świętym), wypowiadając kłątwe, już wtedy wiedziała, że za trzynaście lat jej mały obecnie synek będzie chciał zmienić wyznanie, użyłaby ku jego przestrodze zapewne zupełnie innych słów.

W roku 1648 gromady zbuntowanego chłopstwa napadły na Lubnie, chyba, dlatego tylko, że było to miasto księcia Wiśniowieckiego. Miasto zostało spalone i kompletnie zniszczone. Ludność wymordowano do ostatniego człowieka, nie patrząc na płeć, wiek, czy narodowość. Obronił się tylko Monaster Mharski księżnej Wiśniowieckiej. Bohdan Chmielnicki, gdy dowiedział się, co „czern” wyczyniała w Lubniach, wściekł się. Jego kozacy dostali rozkaz, by biorąc udział w napadzie na Lubnie „czern”, została wycięta do nogi. Przywódców chłopów kazał Chmielnicki odesłać Jeremiu Wiśniowieckiemu do ukarania. Ocalenie Monasteru Mharskiego przed masakrą wskazuje, że zaklęcia księżnej Rainy, jeśli nawet niosły w sobie jakąś moc tajemną, raczej chroniły, niż szkodziły. Dajmy, więc sobie spokój z głupim gadaniem o kłątwe matki, prześladowanej niewinnego syna, bo ani to prawda, ani nie przydaje to nam powagi.

**Dzielny i mądry
organizator i zarządca**

Jeremi Wiśniowiecki wychowywał się na dworze księcia Konstantego razem z jego synami, Jerzym i Aleksandrem, kształcąc się początkowo w kolegium jezuickim we Lwowie, a po jego ukończeniu – na studiach w Rzymie, Padwie i Bolonii. Dodatkowo jeszcze studiował w Holandii sztukę budowy fortyfikacji wojskowych, która bardzo przydała się mu później podczas słynnej obrony Zbaraża. W roku

▷ wschodniej Ukrainy. Zadnieprze zostało odcięte powstaniem od reszty Rzeczypospolitej, a jego ludność znalazła się w potrzasku. Żydzi do dzisiaj jeszcze modlą się za spokój duszy księcia, w podziękę za ratunek, jakiego księżę udzielił wtedy Żydom, zamieszkującym Ukrainę. Gdyby nie Jarema, nikt z nich nie przeżyłby powstania. Ludność Zadnieprza zebrano w ogromne tabory, gdzie razem maszerowali chłopci, mieszczanie i szlachta. Polacy, Ukraińcy i Żydzi, wszyscy, którzy usiłowali wydostać się z objętego mordem i pożarem kraju przyłączyli się do pochodu Jaremy. Jego prywatna dywizja dwoiła się i troiła zabezpieczając powolny pochód cywilów.



Portret Rainy Wiśniowieckiej, matki Jaremy

Konstantynów i Piławce

20 maja 1648 w Mereczu na Litwie umiera król Polski Władysław IV Waza. Straszna komplikacja dla i tak już skolowanej Rzeczypospolitej.

26 – 28 lipca 1648 doszło do bitwy pod Konstantynowem. Jeremi, właśnie odstawił cywilów do miejsc spokojniejszych i teraz wraca do gry. W zwarcu z armią Maksyma Krzywonosy, Jarema osiąga pierwsze polskie zwycięstwo w tej wojnie. 60 000-tysięczna armia Krzywonosy traci 15 tysięcy żołnierzy. Straty Jaremy to 300 żołnierzy.

Po klęsce pod Korsuniem, sejm mianował dowódcami wojska polskiego, w miejsce wziętych do niewoli hetmanów, trzech tak zwanych regimentarzy. Byli to: Władysław Zasławski, Mikołaj Ostroróg i Aleksander Koniecpolski. Kozacy nazywali ich: Zasławskiego ze względu na niedołęstwo i brak inteligencji – Pierzyną, uczonego Ostroroga – Łaciną, a młodego Koniecpolskiego – Dzieciną.

23 – 25 października. Dowodzone przez regimentarzy wojsko polskie doznaje spektakularnej klęski w bitwie pod Piławcami. Karykatura dowództwa, jaką był urząd regimentarzy, przyniosła Polsce następną porażkę. Ku zdziwieniu naszych regimentarzy, ale i całego Sejmu z nieprzeliczoną ilością innych polskich „statystów” okazało się, że dowodzenie wojskiem, to jednak nie to samo, co mądrzenie się na sali sejmowej.

6 – 24 listopad 1648. Kozacy obiegają Zamość. 17 stycznia 1649 roku następuje koronacja nowego króla Jana Kazimierza.

Jarema i król Jan Kazimierz

19 stycznia i 14 lutego 1649. W tych dniach odbył się Sejm koronacyjny. Wszyscy myśleli, że nowo wybrany król nada nareszcie Wiśniowieckiemu buławę hetmańską. Stało się jednak inaczej. Jan Kazimierz w swoim prze-

mówieniu, zwracając się do księcia Jaremy Wiśniowieckiego, dał popis małostkowości, złego wychowania, pychy i w końcu też, skrajnej głupoty. Oto jego wystąpienie: „Służyłeś, księżę Rzeczypospolitej, ale nie nam; nie chciałeś, byśmy byli królem, a teraz my nie chcemy, byś był hetmanem. (...) Przy nas być ci się nie godzi i dopóki za łaską bożą jesteśmy królem, ty naszego wojska prowadzić nie będziesz. Monarchowie szanują tych, którzy zdrowia ich pilnują i dobrze im życzą...”

Najgorsze, więc, co według Jana Kazimierza zrobił Wiśniowiecki było to, że służył Rzeczypospolitej, a nie jemu, Janowi Kazimierzowi. Rzeczywiście. Karygodne zaniedbanie.

oszczędności, a gdy i to nie wystarczy, zaczyna zaciągać długi.

Beresteczko

Tymczasem rozpoczynała się nowa kampania wojenna. Pułkownik Iwan Teodorowicz Bohun (nie książkowy Jurko Bohun, a prawdziwy pułkownik kozacki) zaatakował oddziały hetmana Kalinowskiego, które pod naciskiem Kozaków zaczęły wycofywać się w stronę Polski. Książę Jarema zbiera, więc swoją dywizję, ale jeszcze przed wyjazdem z Krzeszowa, pisze testament. Czyżby coś przeczuwał? Nigdy przedtem nie pisał testamentu.

Wznowienie działań wojennych nastąpiło w roku 1651. Tego to roku, 30 czerwca, siły kozacko-tatarskie



Oszklona trumna w krypcie kaplicy Oleśnickich na Świętym Krzyżu. Widok obecny. Higieniczny i lśniący

19 lutego 1649 dochodzi do podpisania zawieszenia broni i Chmielnicki odchodzi na Ukrainę.

10 lipca – 22 sierpnia 1649. Oblężenie Zbaraża.

15 – 16 sierpień 1649. Porażka wojsk Jana Kazimierza mających stanąć odsiecz dla Zbaraża.

W sumie nie wyszło najgorzej, bo Polakom udało się przekupić Tatarów, a ci przekupieni, porzucili Kozaków, co zmusiło Chmielnickiego do zawarcia tak zwanej ugody zborowskiej, która przyznawała Kozakom województwa kijowskie, braclawskie i czernihowskie oraz podwyższała rejestr do 40000. W zamian za te zdobyte Kozacy odstąpili.

Po odwołaniu z Zadnieprza Wiśniowiecki zostali pozbawieni bazy, potrzebnej dla utrzymania nie tylko rodziny, ale i licznych prywatnych wojska. Szwagier Wiśniowieckiego „Sobiepan” Zamojski, przeznaczył im na kwaterę Krzeszów i leżące wokół Krzeszowa majątki na pograniczu Wołynia i Lubelszczyzny. W sytuacji, w której Wiśniowiecki nie dysponował już swoim majątkiem, jego prywatna armia zaczyna ciążyć księciu nieznośnym ciężarem. Odcięty od dochodów, a zobowiązany do utrzymywania swojego wojska, księżę zaczyna wydawać ostatnie

poniosły druzgocącą klęskę pod Beresteczkiem. Uderzenie głównych sił polskich, dowodzonych osobiście przez Jana Kazimierza oraz jazdy, prowadzonej do boju osobiście przez księcia Wiśniowieckiego, doprowadziły do pogromu przeciwników i ucieczki z pola bitwy tatarskiego chana Islama Gireja i Bohdana Chmielnickiego. Ugoda w Białej Cerkwi, którą następnie zawarto, zmniejszyła rejestr kozacki o połowę, a Kozakom pozostawiła tylko województwo kijowskie.

Po Beresteczku wszystko zaczęło się dziać, jak gdyby pod dobrym znakiem i można było sądzić, że księżę powróci na Zadnieprze. Ale nie powrócił. Jarema Wiśniowiecki zmarł podczas wyprawy wojennej w obozie wojsk polskich, w małym ukraińskim miasteczku Pawołocz, 20 sierpnia 1651 roku o godzinie jedenastej. Śmierć nastąpiła z nieznaną przyczyną. Książę miał zaledwie 39 lat i jego szybka śmierć zaskoczyła wszystkich. Książę czuł się przecież dobrze, był wesoły, chętnie popijał z oficerami, gdy nagle poczuł się źle, wystąpiła gorączka i biegunka. Chorego przeniesiono do zamku w Powołoczy i oddano pod opiekę doktora Cunasiusa. Chory czuł się jednak coraz gorzej i w niedzielę 20 sierpnia zakończył życie. Co mogło być przyczyną śmierci księcia?

Niespodziewana i szybka śmierć księcia

Gdy księżę zaczął chorować, myślano, że przyczyną choroby są zjedzone przez niego surowe ogórki popite miodem, ale bardzo szybka śmierć księcia, wzbudziła podejrzenie otrucia. Wojsko zaczęło się burzyć. Chcąc uspokoić żołnierzy, zarządził sekcję zwłok księcia, by przekonać się o otruciu, lub otruciu wykluczyć. Opis oględzin narządów wewnętrznych księcia sprowadzał się do stwierdzenia, że „należono w nim niesłychanie tłustość wielką; kiszki tak łojem oblane, jako u wieprza nie mogą być tłustsze, serce tak tłustość oblała, że szpilką nie było gdzie tknąć i płuca bardzo zniszczone”.

Otrucia nie stwierdzono, co nie oznacza, że księcia na pewno nie otruto. Nie umiano wtedy wykrywać wielu trucizn, a już na pewno nie umiano wykrywać arsenu, bardzo wtedy popularnej trucizny. Przyczyna śmierci Jaremy nie jest znana do dzisiaj. W obozie pod Powołoczą musiała chyba panować jakaś choroba o charakterze zatrucia pokarmowego, bo można przeczytać, że właśnie wtedy... „rzadka to chorągiew, żeby kilkunastu towarzystwa leżeć nie miało na swoje gorączki (...)”.

Więc może księcia zabiła Salmonella, jak teraz wytwornie nazywa się to, co kiedyś nazywano tyfusem brzuszny? Ale równie dobrze mogłoby to być otrucie. Tym bardziej, że znaleźć można relację, mówiącą o tym, że księżę chorował tylko 22 godziny, nie zaś jak twierdzi wersja oficjalna, że choroba trwała tydzień. O otruciu księcia podejrzewano hetmana Mikołaja Potockiego, który niedawno powrócił z tatarskiej niewoli i jak gdyby nigdy nic, wziął się do dowodzenia polskim wojskiem. Tytuł hetmana wielkiego koronnego był u nas wtedy DOŻYWOTNI!! Szlachta i oficerowie kpili sobie jednak z hetmana, ile wleżało. Wszyscy woleli słuchać księcia Wiśniowieckiego niż tego hetmana z odzysku, więc facet, uważający sam siebie za wojskowego geniusza, wściekać się musiał dniami i nocami.

Żydowski kronikarz Natan Hanower w swojej kronice napisał bez ogródek: „W owym czasie zazdrościli panowie bardzo ks. Wiśniowieckiemu coraz to większych godności i zaszczytów i dali mu do picia truciznę. I umarł księżę Wiśniowiecki”. Podobno Żydzi zawsze byli o wszystkim najlepiej poinformowani.

Jeśli za śmiercią Wiśniowieckiego naprawdę stał hetman Potocki, los zdrwił sobie z niego, jak zwykle drwi z napuszonych, głupich i śmiesznych. Hetman przeżył Jaremę tylko o kilka miesięcy i zmarł 20 listopada 1651 roku.

Zwłoki księcia ubrano w karmazynowy kontusz i zalano smołą w drewnianej trumnie, jak to było w zwyczaju, gdy odsyłano poległych w daleką drogę do miejsca pochówku. Szczególnie podczas letnich upałów. Trumnę z ciałem księcia odesłano do kościoła w Sokalu.

Niepogrzebane zwłoki

Gdy zwłoki tam dotarły okazało się, że księżna Gryzelda nie ma pieniędzy nie tylko na wyprawienie księciu pogrzebu, ale nawet na zapłatę dla sług, zajmujących się do tej pory strażą przy zwłokach. Wiśniowicy nie mieli już żadnych pieniędzy. Książę wszystko wydał na utrzymanie

wojska. Księżna wstydziła się prosić o pieniądze niechętnego księciu króla. Nie chciała też prosić o pieniądze Sejmu. Trumnę z ciałem księcia pozostawiono, więc w sokalskim kościele bez pogrzebu.

Po dwóch latach, we wrześniu roku 1653, księżna Gryzelda przywiozła trumnę z ciałem męża do klasztoru na Świętym Krzyżu. Przywiozła go tu, bo dotychczasowe miejsce w Sokalu, wobec narastających ataków Chmielnickiego, przestało już być bezpieczne. Księżna prosiła zakonników o przetrzymanie trumny księcia do czasu, kiedy sytuacja finansowa pozwoli jej na wyprawienie księciu okazałego pogrzebu. Świętokrzyscy benedyktyni zgodzili się i trumnę księcia umieszczono w krypcie klasztornej. Zrujnowana finansowo księżna Gryzelda wciąż jeszcze miała nadzieję na powrót do ogromnych majątków męża, ale nie było to już możliwe. W roku 1654 rada starszyzny kozackiej uchwaliła w Perejślawiu zjednoczenie lewobrzeżnej Ukrainy z Rosją. Skutki umowy perejślawskiej trwały przecież aż do czasu upadku Związku Radzieckiego.

Księżną Gryzeldą zaopiekował się jej brat i od tej pory mieszkała przez cały czas w Zamościu, gdzie zmarła w niedzielę wielkanocną 17 kwietnia 1672 roku.

Pogrzeb księciu Wiśniowieckiemu chciał wyprawić w roku 1670 jego syn, wtedy król Polski Michał Korybut Wiśniowiecki. Było to już po tak zwanym „potopie szwedzkim”, podczas którego w opactwie na Świętym Krzyżu przez trzy lata stała załoga wojsk okupacyjnych, złożona ze Szwedów i Węgrów. Opactwo było, więc plądrowane przez trzy lata przez najeźdźców, uważanych za jednych z największych grabieżców Europy. Po ich trzyletnim pobycie, na Świętym Krzyżu nie było już niczego. W poszukiwaniu kosztowności szperano nawet w obu świętokrzyskich kryptach, wyrzucając z trumien ciała zmarłych.

Ciała nie znalezione

Po przegonieniu Szwedów, król Michał Korybut prawdopodobnie nie znalazł już w splądrowanych kryptach ciała swojego ojca, bo ograniczył się tylko do ufundowania w kościele opactwa pamiątkowej tablicy poświęconej księciu Wiśniowieckiemu. Oto jej tekst:

Hieremias Cosacorum terror – Dux et princeps visnoviecus – Michaelis Primi Regis Poloniae Progenitor – ab A.D. 1653 depositus

czyli

Jeremiemu pogromcy kozaków, wodzowi i księciu Wiśniowieckiemu, Michał pierwszy, Król Polski, potomek, złożonemu od 1653r.

W roku 1777 kościół na Świętym Krzyżu doszczętnie spłonął. Tablica Michała Korybuta, aczkolwiek nieco zniszczona pożarem, ocalała. Przeniesiona została do klasztornej kryptki i umieszczona na jego ścianie. 6 września 1939 roku, podczas niemieckiego bombardowania, tablica wraz z całym fragmentem muru została zniszczona.

Kościół na Świętym Krzyżu odbudowywano po pożarze z roku 1777 przez ponad dwadzieścia lat.

Na początku wypalone pożarem mury rozebrano, a kościół, w zupełnie innym, niż poprzednio, stylu, wybudowano.

wano od nowa. W roku 1806 ewakuowano zwłoki, pochowane w krypcie pod spalonym kościołem, ekshumując je do jednej, zbiorczej trumny.

Na Świętym Krzyżu powstaje więzienie. Początkowo tylko dla księży demerytów (skazani przez władze duchowne za odstępstwa pod powołania, księża zdrożni), a od roku 1882 władze carskie urządziły tu zwyczajne więzienie karne.

Dopiero od roku 1936 do klasztoru wrócili zakonnicy. Ojcowie Misjonarze Oblaci. Na Świętym Krzyżu, obok klasztoru Oblatów nadal istniało więzienie. Tym razem polskie. Trwało tak, aż do wejścia Niemców we wrześniu 1939.



Tyle zostało z pałacu Jeremiego w Łubniach. Chłopi byli bardzo dokładni

Poszukiwania ciała Jaremy

Po objęciu opactwa przez Ojców Oblatów, w oparciu o istniejącą w krużganku tablicę Michała Korybuta, postanowiono odszukać miejsce pochowania księcia Wiśniowieckiego. Do przeszukania była właściwie tylko krypta pod Kaplicą Oleśnickich, bo krypta pod kościołem dawno już została wypalona i opróżniona. Po otwarciu krypty Oleśnickich znaleziono w niej kilka pochówków i jedną, centralnie ustawioną trumnę, w której znajdowały się jakieś zmumifikowane zwłoki. Właściwie, dlatego tylko, że trumna zajmowała centralne miejsce w krypcie, okrzyknięto ją trumną księcia Wiśniowieckiego. Miejsce umieszczenia trumny uznano, bowiem za honorowe, a więc godne księcia i bohatera. Nie ma nigdzie ani jednego przekazu, który by mówił, że księcia kiedykolwiek pochowano w krypcie Oleśnickich. Przeciwnie. Wiele wskazuje na to, że po przywiezieniu przez księżną Gryzeldę trumny Jaremy, zakonnicy złożyli ją do krypty pod kościołem, krypty klasztornej, jak się wtedy mówiło. To dlatego Michał Korybut umieścił swoją tablicę w kościele, nie w kaplicy Oleśnickich. Można tylko się spierać, czy w krypcie zakonnej znajdowały się wtedy zwłoki Jaremy, czy może już ich tam nie było? Może już wcześniej uległy zniszczeniu przez plądrujących wszędzie Szwedów? Dziwnie wygląda polski król, który nie wyprawia ojcu pogrzebu, a zadawała się tylko zawieszaniem na ścianie kościoła poświęconego mu epitafium. Ale postaramy

się zrozumieć Michała Korybuta. Co on mógł innego zrobić, gdyby się okazało (bo tak się najprawdopodobniej okazało), że w krypcie nie ma już ciała Jaremy? Epitafium, początkowo na pewno znajdowało się w kościele. Świadczy o tym przebieg wojny świątowej. Ani Kaplica Oleśnickich, ani krużganki, nigdy się nie paliły. A więc ciało Jaremy MUSIAŁO znajdować się w krypcie pod kościołem. Czemu więc po roku 1936 szukano Jaremy w krypcie Oleśnickich, położonej pod zupełnie innym budynkiem, niż kościół? Złośliwie można powiedzieć, że szukano w krypcie Oleśnickich, bo

żupanie. Podobnie jak głowa, lewa ręka mumii oderwana była od tułowia w obrębie stawu barkowego.

Co to wszystko mogło znaczyć? – Chyba tylko jedno. Grabieżcy wdarli się do krypty, rozbili trumnę, wyciągnęli zwłoki... Ktoś to potem poukładał, jak umiał, starając się przywrócić choćby tylko pozory porządku.

Zwłoki, ale nie te

Zmarły niewątpliwie był mężczyzną. Miał około 163 cm wzrostu. Na podstawie zdjęć rentgenowskich ustalono wiek zmarłego na około 50-55 lat. Instytut Fizyki Politechniki Śląskiej w Gliwicach wykonał dwukrotne badania fragmentów ciała mumii metodą chronometrii radiowęglowej. Badania wykazały, że mężczyzna, którego zwłoki badano, naprawdę żył w czasach Wiśniowieckiego. Ale na badanych zwłokach nie ma żadnego śladu po sekcji, jaką przeszły zwłoki księcia jeszcze na Ukrainie. Cięcia powinny być wyraźnie widoczne, bo sekcja obejmowała przecież całą klatkę piersiową i jamę brzuszną. Mumia nie ma żadnych śladów po sekcji, a jej narządy wewnętrzne zachowane są w prawidłowym porządku anatomicznym.

Badany zmarły nie może być księciem Wiśniowieckim, bo po pierwsze jest na to za stary. Książę, pamiętajmy, gdy umierał, miał tylko 39 lat. W dodatku, badany zmarły nie może być księciem Wiśniowieckim, bo nigdy nie przeprowadzano na nim sekcji.

Przy okazji przeprowadzono badanie mumii na obecność arszeniku. Nie wiadomo, po co przeprowadzono to badanie, skoro wykluczono, aby mumia należała do Jaremy. No, ale badanie wykonano. Arszeniku nie stwierdzono. Widzicie, więc Państwo, że nic, ale to naprawdę nic nie wskazuje na to, aby badany zmarły był Jaremą Wiśniowieckim. Poza wszystkim, o czym mówiliśmy do tej pory, badany był na pewno, od Wiśniowieckiego wyższy. Książę był po prostu niski. Miał niewiele ponad 150 centymetrów wzrostu. „Dzielnym to był pan bardzo i lubo przy małym wzroście” – jak o księciu pisały kroniki. W sumie, badanie wykluca, aby zwłoki leżące na Świętym Krzyżu były zwłokami księcia Wiśniowieckiego.

Nierozwiązana zagadka

Tak naprawdę, nie wiemy, jak wyglądał Jarema Wiśniowiecki. Portret, uznawany dotychczas jako wizerunek księcia, najprawdopodobniej należał do kogoś innego. Mały, gruby i wesoły, – bo takim zapewne był książę, bardziej pasuje do portretu z Muzeum Wojska Polskiego, który też przypisywany jest Wiśniowieckiemu. Co naprawdę stało się ze zwłokami Jaremy? Czy wyrzucili je na śmietnik Szwedzi? Czy spłonęły w pożarze kościoła? – nie wiemy i chyba nigdy nie będziemy tego wiedzieć.

Mumia na Świętym Krzyżu będzie zapewne przez następne stulecia udawała Jaremę, a że wszystkiego, czego ten książę dokonał i ze wszystkiego, co ten książę powiedział, w pamięci potomnych pozostanie tylko „...mordować tak, by wiedzieli że umierają”.

(„Kurier Galicyjski” nr 5/2008, 17.03.2008 r.)

KUDAK



Gmach Trybunału Koronnego. Miejsce diabelskiego sądu

SZYMON KAZIMIERSKI

W roku 1635 na mocy decyzji Sejmu Rzeczypospolitej, została zbudowana twierdza Kudak. Inicjatorem budowy twierdzy był wielki hetman koronny Stanisław Koniecpolski. Projektantem i budowniczym Kudaka został Guillaume de Vasseur de Beauplan, Francuz, od 1630 roku w służbie Rzeczypospolitej, inżynier, architekt i kartograf.

Bardzo często nazywa się Kudak zamkiem, więc tym silniej podkreślę, że Kudak żadnym zamkiem nie był. Był początkowo cztero bastionowym fortem otoczonym wałem i fosą, który wspomagały dwa pół bastiony. Odbudowany po zniszczeniu, w roku 1639 Kudak stał się sześciu-bastionową fortecą w stylu najbardziej wtedy nowoczesnych umocnień Europy zachodniej. Twierdzę otaczały dodatkowo wały ziemne z przedpiersiami, trzy fosy i dwa rzędy częstokolów. Trzynaście armat, brązowych i żelaznych, gotowych było do rozpoczęcia strzelania.

Stare ryciny, przedstawiające Kudak jako gotyckie zamczysko z wieżami i blankowanymi murami obronnymi, są bzdurą. Jeśli już można przyrównać twierdzę kudacką do czegoś, przyrównujemy ją raczej do nowoczesnych wtedy fortyfikacji Zamościa, a nie do starego, pokrzyżackiego Malborka.

Twierdza na bezludziu

Kudak wzniesiony został na prawym, wysokim brzegu Dniepru, tuż przy wodzie, w miejscu, gdzie znajdował się pierwszy, licząc od góry rzeki, poroh Kudacki. Obecnie miejsce, na którym stała forteca, jest zalane spiętrzonymi wodami Dniepru i znajduje się 10 km poniżej miasta Dniepropietrowska. Teraz tak to wygląda, ale wtedy?

„Ostatnie ślady osiadłego życia kończyły się, idąc ku południowi, niedaleko za Czehrynem ode Dniepru, a od Dniestru – niedaleko za Humanem, a potem już hen, ku limanom i morzu, step i step, w dwie rzeki jakby w ramę ujęty”. – To Henryk Sienkiewicz i jego opis tak zwanych Dzichich Pól. Nie mamy powodu, aby w kwestiach geografii dawnej Ukrainy panu Sienkiewiczowi nie wierzyć. Czehryn był więc wtedy ostatnim miastem zasiedlonej części Ukrainy, a tuż za Czehrynem należało się spodziewać pustkowi Dzikich Pól. Od Czehryna do obecnego Dniepropietrowska jest w linii prostej



Diabelska dłoń wypalona na blacie sądowego stołu

około 200 kilometrów, a więc mniej więcej tyle, co trzecia część szerokości obecnej Polski. Nawet dzisiaj jest to dystans poważny, wcale nie taki łatwy do przebycia.

Wtedy, na pewno, dwustukilometrowa podróż była stokroć trudniejsza. A mimo to Kudak stanął 200 kilometrów od jakiegokolwiek cywilizacji, na pustkowiu, a wokół siebie nie miał żadnego sąsiedztwa!

Popatrzmy, więc, uważnie na miejsce, gdzie zbudowano warownię i zadajmy sobie pytanie. – Po co było Polsce wystawiać taką fortecę na takim bezludziu?

Zaraz ktoś podpowie, że Kudak był przecież pierwszą placówką obronną Rzeczypospolitej. Jej tarczą, jej przedmurzem. Warował jak pies. Czuwał nad bezpieczeństwem, czy co tam jeszcze. Tak się zresztą najczęściej przedstawia motyw powstania tej fortecy. Ale takie gadanie, proszę Państwa, jest zwyczajną lipą. Prawdziwe zagrożenie nadchodziło do Polski z innej strony.

To były stałe, podobne do wydeptanych gościńców, trasy tatarskich napadów znane każdemu dziecku. Nie trzeba było zostać hetmanem, żeby o tym wiedzieć. Tatarzy, aby nie przeprawiać się przez dopływy głównych rzek, prowadzili swe szlaki po działach wodnych.

Szlak „Czarny” – między Dnieprem i Bohem, na Wołyń. Szlak „Kuczmański” – między Bohem i Dniestrem, na Podole. Szlak „Wołoski” – z Budziaku na Ruś Czerwoną. A straty? – Proszę bardzo!

Jedynie w latach, poprzedzających budowę Kudaku i tylko z Rusi Czerwonej, Tatarzy porwali i uprowadzili ponad 100 tysięcy ludzi, a 24 tysiące zamordowali. Już nie liczę tego, co spalił, nie liczę rannych, nie liczę innych strat materialnych, uprowadzonego bydła czy koni. Czemu, więc, tutaj nie zbudowano nowoczesnej, europejskiej fortecy? Czemu postawiono ją gdzieś, hen, na niewyobrażalnym, pardon, zadupiu, a nie tam, gdzie ▷

▷ Tatarzy, prawie rok w rok wyrzynali żywotne siły narodu? Czego, w końcu, pilnował ten wspaniały Kudak?!

Już niedługo, sami Państwo będziecie mogli się przekonać, czego pilnował Kudak. Nie wiem, czy uwierzycie.

Obecny Dniepr i Dniepr z dawnych czasów, to właściwie dwie kompletnie inne rzeki. Na dawnym Dnieprze nie istniały jeszcze zapory wodne, po których zbudowaniu rzeka zmieniła się nie do poznania. Wielka, bo trzecia (nie licząc pogranicznej rzeki Ural), co do wielkości rzeka Europy, płynęła w sposób naturalny, ograniczona jedynie warunkami terenu, jaki napotykała na drodze.

A że w swoim dolnym biegu rzeka napotykała podłoże skaliste i nieustępliwe, przebijała się przez nie, spływając po granitowych skałach, sprawiając wrażenie, że toczy się po jakichś monstrualnych schodach. Podobieństwo do schodów potęgowała budowa skalnego podłoża, składającego się z płaskich kamiennych płyt. Na dystansie 70 kilometrów rzeka napotykała na swojej drodze 9 kamiennych stopni, przegradzających całkowicie jej koryto. Były to owe słynne Porohy Dnieprowe. Jeden różnił się od drugiego wysokością i dystansem, na jakim zajmował koryto rzeki, a także ilością sterczących na nim pionowych skał, ale każdy z porohów miał budowę płytową i posiadał różną ilość nawarstwionych na siebie, różnie szerokich, grubych kamiennych płyt, zwanych ławami.

Porohy nie były jedynym utrudnieniem w ewentualnej żegludze po Dnieprze. Były one zdecydowanie utrudnieniem największym, bo przegradzały sobą całą szerokość rzeki, ale kamienne podłoże, po którym spływał Dniepr, utworzyło jeszcze inną

Kręcąc, omijając sterczące skały, zmieniając co chwila kierunki, wiał się przez porohy tor wodny na tyle głęboki, że umożliwiający spłynięcie statków. Zwano go „starą drogą kozacką”. Na splawność kozackiego szlaku wielki wpływ miał poziom wód na Dnieprze, bo od jego wysokości zależało, którą wersję szlaku należało wybrać. Znajomość samego szlaku, jak i różnych jego wariantów, była wiedzą niemającą, którą posiadali jedynie mieszkańcy okolicznych siół, zwani przez wszystkich – sternikami. Mimo ich nieprawdopodobnej zręcz-



Hetman Stanisław Żółkiewski

ności i wieloletniego doświadczenia w przeprowadzaniu statków, ilość zdarzających się mimo to katastrof była ogromna. Wystarczyła sekunda wahania, wystarczyła pomyłka kursu liczona na centymetry i woda roztrzaskiwała statki, masakrowała na skałach bezradnych wobec żywiołu ludzi i topiła przewożone towary.

Na początku, łodzie dobijały do dwóch, położonych tuż przy pierwszym porohu wiossek: Kamionki i Kodaku, zwanego też Kudakiem. Tutaj wynajmowało się sterników, którzy na czas spływu mieli nad powierzonymi

Tu zawsze było najwięcej wypadków. Najwyższy poziom wód Dniepru nigdy nie potrafił zalać w całości ław porohu i pionowo sterczących nad ławami skał, wzniesionych ponad poziom wody na wysokość 5 – 6 metrów! Po obu stronach porohu widać było cmentarze. Przybywało wciąż nowych mogił, bo nigdy nienasycony, diabelski poroh potrzebował wciąż nowych ofiar. Za Nienasytciem – zaborą Woronowa. Bardzo niebezpieczna. Potem zaborą Krzywa, a za nią – poroh Wolnik. Na porohu cztery, bardzo niebezpieczne ławy. Najtrudniejszy poroh po Nienasytciu. Ale za porohem, wariackie do tej pory tempo jazdy, wyraźnie zwalniało i wody rozlewały się, tworząc prawie całkowicie spokojne jezioro. Za spokojną wodą – poroh Budziłowski. Dwie ławy. Dalej – zaborą Skubowa, a za nią – poroh Liszny. Znowu dwie ławy.

Ostatni poroh, to poroh Wilny. Nazwa odnosiła się do bardzo krętej drogi wodnej na porohu (sześć ław) i oznaczała wicie się, poskręcanie. Dawniejsza nazwa porohu brzmiała: „poroh Gadniczy”, czyli węzowy. Żegluga przez porohy kończyła się z chwilą osiągnięcia wyspy Chortycy.

Ta wyspa na Dnieprze była bardzo ważnym węzłem komunikacyjnym i ośrodkiem handlowym. To na wyspie Chortycy kończył się wodny szlak handlowy z Morza Czarnego. Tutaj przeładowywano towary ze statków na wozy, by wwieźć je do góry ponad porohy. To do Chortycy przychodziły statki po przejściu porohów, zawsze nie doładowane, dla uzyskania większej pływalności, a więc, zawsze skore do wzięcia na Chortycy trochę dodatkowego ładunku w drodze do ujścia Dniepru.

Przez Chortycę przebiegała, poprzecznie do rzeki, ważna droga handlowa z Rosji na Krym. Ponieważ nurt Dniepru był powolny i spokojny, leniwie opływający wyspę, tutaj właśnie była najdogodniejsza przeprawa przez rzekę. Na wielkiej wyspie było dość miejsca na kupieckie składy, warsztaty rzemieślników, noclegownie i knajpy dla żeglarzy. Wyspa była bezpieczna dla jej mieszkańców już samym tylko położeniem na środku ogromnej rzeki, ale Chortycy bronilo jeszcze coś, a tym czymś była Sicz Zaporoska.

Z tego, co do tej pory napisałem, może wynikać dla Czytelnika pewna sprzeczność. Zaczęłem, bowiem, od przedstawienia południowej części Ukrainy, jako bezludnego pustkowia. Teraz, jakby wbrew temu, co napisałem poprzednio, piszę o ruchu statków i łodzi na Dnieprze, przedstawiam wyspę Chortycę jako gwarny port przeładunkowy. Mam zamiar napisać o Siczy Kozackiej, czyli o stacjonarnym garnizonie wojskowym, liczącym sobie na co dzień około tysiąca żołnierzy. No, więc, jak tam w końcu było na tych Dzikiach Polach? Pustkowie tam było, czy nie pustkowie?

Dziki Pola i chanat krymski

Proszę Państwa. Oba obrazy Dzikiach Pól są prawdziwe i oba istniały jednocześnie obok siebie. Dziki Pola były tworem sztucznym, powstałym w wyniku celowego działania małego, wrednego i paskudnego kraiku, jakim był Chanat Krymski. To krymscy Tatarzy, na przestrzeni wielu lat, zniszczyli cały ten kraj, wymordowali lub porwali w niewolę mieszkańców tego kraju i celowo stworzyli na północ od Krymu obszary „ziemi-

niczyje” na tyle obszerne, że chroniły one Chanat przed odwetowym atakiem ze strony polskiej. Tatarzy żyli z tego, co zrabowali w Rzeczypospolitej, więc raz po raz i wciąż od nowa, po prostu żeby się najeść, musieli napadać na Polskę, rabując konie, krowy, owce i oczywiście ludzi, których potem sprzedawali z zyskiem. Sami stanowili dziadowski kraik, nie potrafiący się samodzielnie żywić i historia chanatu toczyła się od jednego masowego głodu do drugiego. Tam wiecznie panował kryzys, bo to był kraj bandycki, żyjący z bandytyzmu,



Hetman Jan Karol Chodkiewicz

a profesja bandyty nie zapewnia, jak wiadomo, stałych i przewidywalnych dochodów. Istnieją legendy na temat rzekomej potęgi tego chanatu, który posiadał armię, liczącą jakoby setki tysięcy żołnierzy. – Lipa! Setki tysięcy, to było wszystkich Tatarów razem wziętych, włącznie z babami, starcami i niemowlętami przy piersi. Przesadzano siłę chanatu, w ten sposób słodząc sobie własne porażki, własne safandulstwo i, co tu dużo mówić –

Tatarzy brali ze sobą na wyprawę... kompasy i zegarki! Najlepsze, jakie wtedy istniały. Niemieckie, holenderskie i angielskie!

strach przed tymi dzikusami. Gdyby Rzeczpospolita potrafiła to zrobić, rozdeptałaby ten Chanat, jak robaka na drodze.

To dlaczego tak nie zrobiła??!! – Nie był to tylko jedyny powód, ale głównie dlatego, że Polacy nie potrafili przejechać Dzikiach Pól! W terenie pustego stepu, pozbawionego jakichkolwiek punktów orientacyjnych, Polacy gubili się jak dzieci. Tatarzy natomiast jeździli sobie po Polach, jak im się tylko podobało. Dlatego słyszeliście Państwo wiele na temat tatarskich ataków na Polskę, a nie wiem, czy Państwo słyszeli o jakiegokolwiek polskiej akcji przeciwko Tatarom na Krymie. Ja nie słyszałem.

O „befsztyku tatarskim” słów prawdziwych kilka

Tatarzy często sprawiali wrażenie ogromnej armii ze względu na swój sposób poruszania się w czasie wyprawy bojowej. Każdy Tatar prowadził ze sobą kilka koni, często były to cztery dodatkowe konie, na które kolejno przesiadał się w biegu, dając odpocząć zmęczonemu koniowi, który niósł go do czasu przesiadki. Dawalo

to Tatarom niesłychaną mobilność pochodu, a dla obserwatora – złudzenie wielokrotnie liczniejszego wojska, niż ono naprawdę było. Przy okazji rozprawę się z jeszcze jedną legendą, brednią tym razem, ale brednią na tyle silną, że funkcjonującą w Polsce do dzisiaj. Jest to tak zwany – befsztyk tatarski, czyli podawane na surowo, tarte, lub siekane mięso.

Ludzie! Żaden, najgłupszy nawet Tatar, nigdy nie miał czegoś takiego w ustach! A jeszcze te opowieści, że Tatarzy podkładali sobie pod siodła płaty surowego mięsa, by to mięso podczas marszu ubijać tyłkiem dla większego potem smaku... – O, Matko Boska! – Horror! – Kto to wymyślił??!!

Tatarzy podkładali pod siodła świeżo zdarte owcze skóry, surowizną do skóry konia, ale tylko wtedy, gdy koń miał na grzbiecie odparzenia. To był sposób na leczenie konia. Podobno bardzo skuteczny. No, nie wiem. Może czasami z braku skór, podkładali i cienkie płaty mięsa? Może nawet, z głodu, takie mięso potem jedli. Ale na pewno nie na surowo!

Atak Tatarów przebiegał w ten sposób, że w pewnym momencie, początkowo wielotysięczna gromada tatarskich wojowników rozpadła się na mniejsze grupy – czambuły, które rozchodziły się na boki, samodzielnie przenikały przez Dziki Pola, by w jednym czasie, już w Polsce znowu połączyć się ze sobą. Takiego manewru Wojsko Polskie długo nie potrafiło dokonać. Nikt nie wiedział, dlaczego Tatarzy nie gubią się na stepie, dlaczego zawsze odnajdują się w tym samym miejscu i w tym samym czasie, dlaczego puste stepy, dla nich sprawiają wrażenie dobrze oznakowanej i uczęszczanej drogi.

Aż w końcu sprawa się wydała! Tatarzy brali ze sobą na wyprawę... kompasy i zegarki! Najlepsze, jakie wtedy istniały. Niemieckie, holenderskie i angielskie! Kupowali je od Włochów, w zamian za niewolników. Włosi potrzebowali niewolników do wioseł na swoich galerach, czyli pełnomorskich statkach wojennych i handlowych, napędzanych wiosłami. Niewolnicy „zużywali” się jednak przy wiosłach niesłychanie szybko, więc trzeba było nabywać wciąż nowych. Takich niewolników najłatwiej było kupić na Krymie, w starej genueńskiej (włoskiej) faktorii handlowej, zwanej Kaffa. Tatarzy porywali niewolników i sprzedawali ich Włochom. (Sprzedawali nie tylko Włochom, ale teraz mówimy o tych zegarkach, a to była sprawa Włochów). Za włoskie pieniądze Tatarzy urządzali wyprawy po następnych niewolników. Czasami na zorganizowanie wyprawy dostawali od handlarzy ludźmi pożyczki, kredyty, rozliczane później, gdy wracali z połapanymi.

Wstrętne to było. – Prawda? Cholernym genueńczykom nie przeszkadzało, że handlują chrześcijanami. Że placą muzułmanom za łapanie chrześcijan, że potem trzymają tych chrześcijan na swoich statkach gorzej niż dzikie bydło, że ich tłuką, torturują, głodzą.

Niewątpliwie, to genueńczycy nauczyli Tatarów nawigacji. Kapitanowie genueńskich statków też mieli na morzu do dyspozycji podobne kompasy i zegary, a to wystarczyło, żeby się nie zgubić. Czy to na morzu, czy na pustym stepie.

W czasie bojowego zwania Polaków i Tatarów, najczęściej wygrywali

Najwyższy poziom wód Dniepru nigdy nie potrafił zalać w całości ław porohu i pionowo sterczących nad ławami skał, wzniesionych ponad poziom wody na wysokość 5 - 6 metrów! Po obu stronach porohu widać było cmentarze. Przybywało wciąż nowych mogił, bo nigdy nienasycony, diabelski poroh potrzebował wciąż nowych ofiar.

formę blokady rzecznej koryta, czyli tak zwane zabory. Zaborami nazywano niepełne przegrody Dniepru. Znały to, że w zaborze zawsze istniało, choćby tylko jedno, wolne przejście, i zaborą nigdy nie przegradzała rzeki na całej jej szerokości. Takich zabór było sześć. Wszystkie to okraszone było obfitą ilością skał pojedynczych, stojących samotnie, albo grupami. Niektóre były widoczne i sterczały ponad powierzchnię, a inne czaiły się podstępnie, ukryte w głębi wody.

Przeprowadzanie się przez porohy

Przez porohy można było przepłynąć tratwą lub łodzią, ale ryzyko takiego spływu było ogromne. Wielka rzeka, zwężona sztucznie przez otaczające ją skały, z piorunowym rykiem usiłowała zmieścić swe wody w wąskim, kamiennym przejściu. Pokonywała przy tym wysokość 32 metrów, a więc wysokość dziesięciopiętrowego wieżowca! Nigdzie nie tworzyła wodospadów, ale szybkość przepływu potwornych mas wody była straszna.

ich opiece ludźmi i statkami władzę pełną i absolutną.

Sternicy dokonywali przeglądu łodzi. Czasami kazali ją częściowo rozładować. – Nie było gadania! Wyladowany towar musiał pojechać furmankami po drodze wzdłuż rzeki. Czasami sternicy dokonywali w łodzi pewnych przeróbek. Dobudowywali, na przykład, do łodzi nowe stery. Dopiero wtedy zaczynała się jazda. W tempie oszalalej motorówki. W głuźącym wszystkim ryku rozpedzonej wody. W bryzgach i tumanach wodnej piany.

I od razu, pierwszy na drodze, poroh Kudacki. Cztery ławy! I już w następnej chwili zaporą Monasterska. Później poroh Surski. Tylko (!) dwie ławy. Dalej poroh Łochański. Trzy ławy, z dość dużą wyspą na środku. Potem zaborą Strzelcza, a za nią poroh Dzwoniec, jako że ryczał, aż uszy odpadały. Na Dzwoncu cztery ławy do przebycia. Dalej Dniepr dzielił się na dwie odnogi, otaczające dużą wyspę. Jedną (prawą) odnogę Dniepru blokowała zaborą Tiachińska.

Teraz największy i najstraszniejszy poroh. Nienasytec! Dwanaście ław!!

Polacy, bo w rzeczy samej Tatarzy – to była hołota. Często uzbrojona byle jak, czasami nawet bez szabel, a tylko z kiścieniami, czyli ze swojego rodzaju pałkami, tworzonymi z elementów końskiej czaszki, przywiązanych na krótkim rzemieniu do jakiegoś kija. Dla Polaków problem był właściwie tylko jeden. – Jak tę ruchliwą bandę dopaść!?

Wracając do Dzikich Pól, można powiedzieć, że na całych ogromnych obszarach były one celowo utrzymywane przez Tatarów w stanie dzikości i pustkowie, a w miejscach szlaków handlowych, potrzebnych chanatowi krymskiemu, już tak bardzo pustoszone nie były. Dzikie Pola, początkowo własność Wielkiego Księstwa Litewskiego, od roku 1569 zostały włączone do Polski. Dla Dzikich Pól niczego to nie zmieniło. Ani Wielkie Księstwo, ani później Polska, nigdy nie miały nad Polami realnej władzy państwowej. Kraj ten de facto nie należał do nikogo.

Przypadek interwencji... diabła

Takie obszary dzikiego pustkowiecia nęciły wszystkich, którym nie podobało się życie w Rzeczypospolitej, a takich ludzi było wtedy niemało. Rzeczypospolita nie była, niestety, państwem sprawiedliwości społecznej. Sztynny podział stanowy był podstawą niesłychanego wyzysku, szczególnie chłopów pańszczyźnianych, ale nie tylko. Sądownictwo polskie też było diabła warte – to znaczy nie!! Co ja gadam?! Znana jest przecież interwencja diabła na posiedzeniu trybunału w Lublinie, kiedy to podlubielski szlachcic kazał spalić dom i gospodarstwo biednej wdowy, która nie chciała mu tego gospodarstwa sprzedać. W trybunale szlachcica bronili fałszywi świadkowie, przysięgając, że kobieta sama podpali-

ła sądów, powodowały największą liczbę uciekinierów. Na Dzikie Pola uciekali nie tylko ludzie pokrzywdzeni, ale też ścigani wyrokami przestępcy, zwyczajni złodzieje i bandyci. Uciekali chłopci pańszczyźniani. Uciekała zdeklasowana szlachta i różnego rodzaju poszukiwacze przygód. Uciekali Ukraińcy, Polacy i Rosjanie. Nawet Węgrzy. Osiedlali się tuż za porohami, na licznych i łatwych do obrony wyspach zaporoska, mieszcząca się w obwarowanym obozie wojskowym zwanym Siczą. Dziwna to była społeczność,



Hetman zaporoski Piotr Konaszewicz-Sahajdaczny

bo składająca się z samych tylko mężczyzn (kobietom zabroniono przebywania na Sicz), mężczyzn, dodajmy – silnych, uzbrojonych, zaczepnych i łatwych do zwady. Była to organizacja bardzo podobna do „bractw” pirackich, grasujących po wodach Morza Karaibskiego. Sicz wciąż rosła w siłę. Kozaków, jak ich nazywano i jak sami mówili o sobie, przybywało w bardzo szybkim tempie. W roku 1534 było ich około 2000. W 1553 już 3000. W pierwszych latach XVII wieku przeszło 20 000!

leko od morskiego brzegu. W Polsce znany innych Kozaków. Słynna zawsze była piechota zaporoska. Dużą sławą cieszyła się też kozacka kawaleria. A tak naprawdę, to byli marynarze, korsarze, wielokrotnie napadający na sam Konstantynopol, pałac w nim całe dzielnice pod obecność sultana, parzącego na to ze zgrozą. Brawurowe ataki Kozaków zaskakiwały wszystkich. Turcy czy Tatarzy baranieli, gdy nagle, można powiedzieć, w biały dzień, Kozacy napadali na ich niezdo- byte rzekomo miasta, porty, czy umocnienia wojskowe. Wybijali turecką lub tatarską załogę, mordowali cywilów, palili i grabili wszystko, co się dało. Płacili tym samym, co widzieli u siebie w wykonaniu „drogich” sąsiadów, czyli – pięknym za nadobne. Wyprawa w roku 1616 (150 czajek!) pod dowództwem hetmana zaporoskiego Piotra Konaszewicza-Sahajdacznego, rozbiła i zniszczyła koło Oczakowa wojenną flotę turecką. Uwolniono przykutych do wiosel wioślarzy-niewolników. Zaraz potem zdobyto Kaffę – gniazdo handlarzy ludźmi i uwolniono całe rzesze niewolników, czekających na sprzedaż, poczym zostawiając za sobą tylko popioły i trupy porażonych na dzwona handlarzy i dozorców, w tryumfie powrócono na Sicz. Uwolnieni z tureckich galer Niemcy, Włosi, Hiszpanie i Grecy, przyłączyli się do Kozaków.

„Chadzki” zaczynały się zwykle na Zaporozu. Starszyzna Sicz ogłaszała wówczas mobilizację Kozaków, przebywających poza Siczą, z nadporohów przychodziły zapasy żywności, prochu, ołowiu i w ogóle wszelkiego rodzaju uzbrojenia. Na Zaporozie spływały też nad porohów tratwy z drzewa lipowego i wierzbowego, potrzebnego do budowy kozackich czajek.

Łódź kozacka

Czajka, to był taki kozacki patent. Czajka była odkrytą, wiosłową łodzią morską o długości około 20 metrów i szerokości dochodzącej do 4 metrów, z wysoko podniesionymi stewami: dziobową i rufową. W przypadku czajki, pojęcie dziobu i rufy wcale nie było takie jednoznaczne. Łódź posiadała bowiem dwa stery i w jednej chwili mogła dokonać skrętu o 180 stopni, lub zgola w sekundę zacząć poruszać się w odwrotnym, niż dotychczas, kierunku. Bodaj doświadczenia, zebrane na porohach Dniepru, znalazły tutaj swoją realizację. Łódź była napędzana głównie wiosłami, najczęściej było ich 6 par, ale były też czajki nieco większe, nawet na 8 par wiosel. Czajka posiadała maszt, zaopatrzonej w reję, podtrzymującą duży, prostokątny żagiel, służący jako napęd pomocniczy, użyteczny tylko w czasie pomyślnego wiatru. Czajka była łodzią wąską (by zmniejszyć opory podczas wiosłowania), a przez to chybotliwą i łatwą do przewrócenia na burtę podczas dużego falowania. Przed taką katastrofą zabezpieczały czajkę dwa wielkie pływak, wykonane z ciasno wiązanych, grubych i długich na całą długość łodzi pęków suchej trzciny, mocowane do obu burt, dość wysoko ponad linią wodną. Przechylająca się na burtę czajka zatapiała pływak, który w miarę zatapiania nabierał siły wyporu, a ta prostowała pochylającą się łódź. Rozwiązanie genialne w swojej prostocie. Pływaki utrzymywały na powierzchni wody czajkę nawet zupełnie zalaną. Zachowały się tureckie relacje z bitwy morskiej pomiędzy

czajkami, a wielkimi galerami tureckimi, gdzie Turków zdumiewał widok czajki, wypełnionej morską wodą, z której, mimo to, stojący wewnątrz niej po pas w wodzie Kozacy, wciąż strzelali do tureckiego okrętu. Czajka musiała być łodzią lekką, którą Kozacy mogliby przenosić na rękach, lub przetaczać na drewnianych rolkach z jednego akwenu na drugi. Dla taktyki poruszania się zaporoskich piratów, było to niezbędne. Dlatego czajki wykonane były z drzewa lipowego, lub wierzbowego. Nie szkodzi, że było to drewno nietrwale. Czajka najczęściej



Sułtan turecki Osman II

była wykonywana jako łódź jednorazowa. Ważne, że wykonana z takiego drewna, była łodzią lekką. Na wyprawę budowano około 50, 120, czasem nawet 150 czajek. Na niezbyt zalesionym terenie Zaporozia nie można było znaleźć aż tylu drzew lipowych, czy wierzbowych, mogących pokryć tak wielkie zapotrzebowanie. Stąd brało się uzależnienie Kozaków od dostaw drewna z północnej części Ukrainy. Było to uzależnienie tylko teoretyczne do czasu, aż zostało wykorzystane przeciwko Kozakom.

łańcuch z prądem rzeki ogromne kłody drzewa, które zrywały go, albo jeszcze przed Oczakowem przenosili czajki z limanu, na morze.

Wracając na Zaporozie, Kozacy często musieli korzystać z zupełnie innej drogi niż ta, którą nadpłynęli. Gdy dowiadywali się o czekającej na nich koło Oczakowa wojennej flocie tureckiej, cofali się przez Cieśninę Kerczańską na Morze Azowskie, a stamtąd płynęli pod prąd rzeki Kalmius tak daleko, jak tylko było to możliwe (czajki nie miały wielkiego zanurzenia i prawie nigdy nie przekraczało ono jednego metra). Stamtąd przenoszono czajki na dorzecze rzeki Samary, do rzeki Wowcza. Wowczą dopływali do Samary, a Samarą – do Dniepru, niedaleko pierwszego na Dnieprze porohu Kudackiego. Wystarczyło jeszcze tylko przebyć porohy...

Kozacy nie musieli napadać na miasta tureckie, by wzbudzić tym gniew tureckiego sultana. Każdy napad Kozaków na miasta tatarskie, był w rzeczywistości również atakiem na Imperium Tureckie, odkąd w roku 1474 podbity przez Turków Chanat Krymski stał się wasalem Imperium.

Sułtan rozumował, jak Murzynek Kali. Jeśli więc Tatarzy napadli na Polskę, był to dobry uczynek. Jeśli jednak Kozacy napadli na Krym – był to bardzo zły uczynek. Trzeba przyznać, że kolejni władcy Turcji do roku 1619 ograniczali się w takich przypadkach do pisania listów protestacyjnych, składając w nich polskiemu królowi skargi na Kozaków i domagając się ukarania winnych. Wszystko zmieniło się jednak od czasu tak zwanej pierwszej odsieczy wiedeńskiej, kiedy to Zygmunt III Waza wysłał do pomocy Wiedniowi oddziały lisowczyków, ratując w ten sposób miasto przed ob-

Przez całą historię Polski przewija się i wciąż na nowo odtwarza nasze dzwaczne postępowanie, będące chyba jakąś cechą narodową, polegające na dobrowolnym uleganiu prawu, choćby głupiemu i szkodliwemu, tylko dlatego, że zostało nazwanemu prawem. Krótko mówiąc, potrafimy poddawać się jakiemuś prawu, szkodliwemu dla nas w sposób ewidentny.

ła swój dom. Nikt nie chciał słuchać nie- szczęśliwej i trybunał uniewinnił szlachcica, a orzekł winę wdowy. – Nawet diabeł wydałby sprawiedliwszy wyrok! – zawołała zrozpaczona kobieta.

I wtedy to się stało! Zapachniało siarką i na sali pojawił się diabeł. Powiedział, że Piekło nie zgadza się z tak podłym orzeczeniem sądu i on rozpoczyna rozprawę sądową jeszcze raz, ale teraz pod swoim własnym przewodnictwem. Przerażeni fałszywi świadkowie tym razem nie śmieli kłamać. Zmართვეli ze zgrozy sędziowie tym razem wydali wyrok sprawiedliwy. Diabeł dla potwierdzenia wyroku przy- łożył rękę do sędziowskiego stołu. Zasyczało. Buchnął dym i płomień... Do dzisiaj można oglądać ten stół z wypalonym na jego blacie odciskiem ręki diabła.

Opowieść o sprawiedliwym sądzie diabelskim nie jest tylko bajką do straszenia dzieci. Skoro tworzyły się takie legendy – jak to świadczyło o polskim sądownictwie? Niesprawiedliwość społeczna i niesprawiedliwość

Kozacy, czyli piraci Morza Czarnego

Porohy dzieliły na dwie części nie tylko Dniepr. Można powiedzieć, że dzieliły na dwie części całą Ukrainę. Powyżej porohów kraj był gęsto zaludniony, poniżej porohów przeważały stepy, przechodzące w pobliżu ujścia Dniepru w pustynne i półpustynne obszary stepów nogajskich. Często uzależniało to Kozaków, zamieszkujących Niż, czyli Zaporozie, od dostawy drewna budowlanego sprowadzanego z obszaru leżącego powyżej porohów. Stała załoga Sicz nigdy prawie nie przekraczała 1000 ludzi. Wyjątki stanowiły stany zagrożenia napadem Tatarów, lub okres szykowania się Kozaków do ataku na nieprzyjaciela. Głównym, bowiem, ich zajęciem, a także głównym źródłem ich utrzymania były grabieże „chadzki”, napady na tatarskie lub tureckie miasta nadmorskie, czym Kozacy rewanżowali się za napady Tatarów na Polskę i Ukrainę. Kozacy byli piratami Morza Czarnego. Tak było, choć ich baza, Sicz, leżała bardzo da-

Niezdrowe gędzenie o Kudaku, gdzie jakoby własną pierśią zasłaniało się Ojczyznę przed nieprzyjacielem, można i trzeba przedstawić w prawdziwym świetle. Kudak bardzo skutecznie zrobił tylko jedno, do czego zresztą został stworzony. Skutecznie zablokował Kozaków.

Czajka była łodzią uzbrojoną w kilka (od trzech, do sześciu) falkonetów, czyli armatek o niezbyt wielkim kalibrze. Załoga składała się z około 30 osób. Każdy Kozak musiał zabrać ze sobą, nie licząc broni białej: rusznicę, dwa pistolety, 7 funtów prochu, olów na kule i zapas żywności dla siebie, czyli suchary, suszone mięso i ryby, solomachę (dla niewtajemniczonych – jest to siekana cebula zatopiona w szmalcu, lub gęsto przekładana płatami cienko krojonej słoniny) oraz zapas słodkiej wody do picia. W czasie wyprawy, na czajce panowała żelazna dyscyplina. Za wszczynanie kłótni, za upicie się, faceta wyrzucano za burtę.

Czajki spływały Dnieprem aż do jego ujścia, które znajdowało się w płytkim limanie (szeroko rozlany zalew rzeczny, oddzielony od morza dwiema wąskimi mierzejami), wspólnym dla Dniepru i Bohu. Między obiema mierzejami znajdowało się wąskie wyjście na morze. W tym miejscu Turcy postawili twierdzę Oczaków, mającą zagrozić drogę Kozakom i uniemożliwić im wypłynięcie na morze. Kanał pod Oczakowem przegradzany był specjalnym łańcuchem, ale Kozacy radzili sobie w ten sposób, że albo puszczali na

łęgnięciem ze strony wojsk Bethlena Gabora, księcia siedmiogrodzkiego, który był protegowanym sultana Ahmeda. Lisowczycy pobili Gabora, czym doprowadzili do silnego zdenerwowania następcę Ahmeda, sultana Osmana. Sułtan Osman, myśląc o prewencyjnej wojnie z Rzeczypospolitą, ogłosił ją jednak jako wojnę spowodowaną stratami, na jakie narażają Turcję częste kozackie „chadzki”. Krzyki o naruszonym honorze Imperium maskowały prawdziwy powód wojny – próbę rozbicia ewentualnej unii polsko-austriackiej, wymierzonej w interesy Turcji. Z powodu tej wojny zginą, co dziwne, wszyscy dowodzący wojskami: polskim, tureckim i zaporoskim.

Wyrzedzając uderzenie tureckie, Polacy usiłowali umocnić się na terytorium Moldawii, gdzie doznali spektakularnej klęski pod Cecorą. W pogromie wojsk Rzeczypospolitej zginął wielki hetman koronny Stanisław Żółkiewski. W następnym roku ogromna armia turecka podchodzi do granic Polski, sądząc, że czeka ją i tym razem wojna łatwa i krótka. Mogło się tak stać, gdyby nie hetman zaporoski Piotr Konaszewicz-Sahajdaczny i jego prawie 30000 zaporozców, którzy przed >

▷ bitwą z Turkami pojawili się nagle w polskim obozie pod Chocimiem, jako wsparcie dla polskiego wojska.

Walki polsko-kozackie z Turkami

Całością wojsk polsko-kozackich dowodził wtedy Jan Karol Chodkiewicz, hetman wielki litewski. Polacy i Kozacy przyjęli obronę twierdzy chocimskiej. Turcy atakowali. Bitwa, rozpoczęta 2 września 1621 roku trwała z przerwami do 9 października. Była to typowa wojna na wyniszczenie. Powoli obie strony wyczerpywały swoje siły. Doszło do dwóch ważnych tragedii w obozie polsko-kozackim.

24 września 1621 roku na zamku chocimskim zmarł hetman Chodkiewicz. Było i drugie nieszczęście. Ranny zostaje hetman zaporoski Piotr Sahajdaczny. Trafiony zatrutą, a może zainfekowaną, strzałą tatarską, hetman znajdował się w ciężkim stanie, prawie uniemożliwiającym dowodzenie.

9 października obie walczące strony z wielką ulgą podpisały honorowy pokój (Polacy mieli wtedy w zapasie już tylko dwie beczki prochu strzelniczego!), w wyniku którego uznano rzekę Dniestr za granicę pomiędzy Rzeczypospolitą i Turcją. Tatarom zabroniono napadać na ziemię Rzeczypospolitej, a Kozakom na ziemię tureckie. Obowiązkiem wypełniania tego postanowienia obarczono z jednej strony chana krymskiego, z drugiej zaś strony króla Polski. Co roku Polska miała płacić chanowi tatarskiemu „upominki”, a on w zamian zobowiązywał się do wspierania Polski w walce z jej wrogami.

Sahajdaczny zmarł po powrocie do Kijowa 20 marca 1622 roku. Był to skutek ranienia strzałą spod Chocimia. Sułtan Osman już w Stambule twierdził, że mało korzystny dla Turcji pokój chocimski był wynikiem opieślności jego janczarów w trakcie walk o twierdzę chocimską. Prześadowani przez sułtana janczary, pod przewodnictwem wielkiego wezyra Dauda Paszy, zawiązali spisek przeciwko sułtanowi i udusili go sznurem...

Obowiązku powstrzymywania Kozaków przed wyprawami na Krym i Turcję można było nie wykonywać, jak nie wykonywała tego druga strona układu. Tatarzy, bowiem, pomimo podpisania zobowiązań, nadal napadali na Polskę i Ukrainę. Można też było tych postanowień przestrzegać, nawet wtedy, gdy partner je ignorował w sposób wręcz ostentacyjny. I takie stanowisko, niestety, zajęła Rzeczypospolita.

Przez całą historię Polski przewija się i wciąż na nowo odtwarza nasze dziwaczne postępowanie, będące chyba jakąś cechą narodową, polegające na dobrowolnym uleganiu prawu, choćby głupiemu i szkodliwemu, tylko dlatego, że zostało nazwane prawem. Krótko mówiąc, potrafimy poddawać się jakiemuś prawu, szkodliwemu dla nas w sposób ewidentny. Rozprawia się wtedy uczenie o surowości prawa, które, jednak, jest prawem i z masochistyczną satysfakcją bnie się w coraz większą zależność od czegoś takiego, głupiego i szkodliwego. Nie próbujemy wtedy zerwać pętających nas zobowiązań. Nie próbujemy wtedy odgonić takiego problemu kopniakiem, jak robią to inni. Wolimy raczej popłakiwać nad swoją dolą, albo zawracać głowę Panu Bogu prośbami o pomoc i interwencję.

Żałośnie to wygląda. Żałośnie wygląda ogromny kraj, pełen ludzi, jakoby

dzielnych i walecznych, a płacących corocznie wielkie pieniądze gnojkiwi z Bachczysaraju, w zamian nie wiadomo za co. Chyba tylko za to, że gnojek urzęda wciąż nowe, wyniszczające napady.

Kozacy rejestrowi

Dowiedziałem się, że w latach 1654 – 1666, Rzeczypospolita wypłaciła Krymowi na coroczne „upominki” 2 530 000 złotych!!! Sądzić należy, że w poprzedzającym ten okres czasie, Rzeczypospolita wypłacała chanowi podobne sumy. Daje to 210 833 złotych, wypłacanych corocznie bandycie, który, mimo tego, nadal napada i morduje. Żołd Kozaka rejestrowego (czyli zapisanego do REJESTRU imiennego wykazu Kozaków, przyjętych na zawodową służbę do wojska Rzeczypospolitej), wynosił wtedy 12 złotych rocznie. Można było, więc, za wypłaconą Tatarom sumę 2 530 000 złotych utrzy-



Na Motławie w Gdańsku przycumowała zaporoska czajka. Trochę zmodyfikowana, bo pokryta pokładem

mac przez okres 12 lat około 17 000 Kozaków rejestrowych, lub przez okres jednego roku 210 000 tysięczną, rejestrową armię zaporoską. Kozacy wręcz pchali się do rejestracji. Na ogłoszone naboru rejestracyjne, nie przekraczające 4 – 6 tysięcy Kozaków, przychodziło ich często ponad 20 000, a ci, odesłani z kwitkiem, złożyli się i odgrażali. 210 tysięcy żołnierzy! Mój Boże! Taka armia startaby Krym z mapy świata na wieki wieków (amen). Skończyłyby się napady i porywania niewolników. Kraj mógłby zacząć się rozwijać, a Dzikie Pola zaludniać. Polska jednak wołała wypłacać Tatarom – pozał się Panie Jezu – „upominki”. Ale! Żeby to tylko o „upominki” chodziło! – Więcej! Polska postanowiła jeszcze okiełznać Kozaków, uniemożliwić im wyprawy na Morze Czarne, a wszystko pod szlachetnym jakoby tytułem, wypełniania podjętych zobowiązań.

Twierdza w obronie... Turcji i Tatarów przed Kozakami

Pamiętacie Państwo, gdzie znajdowała się Sicz zaporoska. Była ona w stanie utrzymać się na tym miejscu tylko w postaci dyżurnego garnizonu. Wszelkie koncentracje zaporozców musiały być zaopatrywane już z poza Siczy, czyli z północnej Ukrainy, położonej ponad porohami. Dodatkowo, jedna z kozackich dróg powrotnych z Morza Czarnego, wiodła na Sicz przez Samarę, a więc powracający pojawiali się na Dnieprze na północ od porohów, by poprzez porohy spłynąć na Zaporozie. Dopływające do porohów statki musiały się zatrzymać przed pierwszym porohem, porohem Kudackim, by wziąć na swe pokłady sterników, czyli zawodowych pilotów, przeprowadzających statki przez po-

rohy. Chcąc kontrolować cały ruch na Dnieprze, należało właśnie tu postawić strażnicę. Można wtedy było przepuszczać statki w ich drodze na Zaporozie, albo ich nie przepuszczać. Można było przeszukiwać ładunek, jaki wiozły statki i konfiskować go w razie potrzeby. To właśnie dlatego Rzeczypospolita postawiła twierdzę Kudak w tym akurat miejscu. Twierdzę, bo spodziewano się ostrej reakcji ze strony Kozaków na wprowadzoną kontrolę. Kudak miał więc za zadanie uniemożliwić Kozakom dokonywania koncentracji i przygotowywania morskich napadów na Krym i Turcję, poprzez odcięcie Kozaków od zaopatrzenia, a także zablokować jedną z najbezpieczniejszych dla Kozaków dróg powrotu z Morza Czarnego na Sicz. Kudak nie bronił Ojczyzny. On bronił Turcji i Tatarów przed Kozakami!!

Załoga, początkowo małego fortu Kudak, składała się z 200 najemnych

gwarantowano opuszczenie twierdzy z bronią i sztandarami. I nawet tak było dopóty, dopóki dowództwo kozackie przyglądało się wychodzącym z twierdzy żołnierzom polskim. Później, chmary niesfornej czerni bezkarnie masakrowały i porywały do niewoli już rozbrojonych Polaków.

Po umowie perejesławskiej (1654), Kudak obsadzali Kozacy. W roku 1711 twierdza została rozebrana przez Rosjan na wniosek Turcji, z mocy ustaleń pokoju pruckiego pomiędzy Rosją i Turcją.

Przedstawianie Kudaku jako twierdzy, mającej bronić Polskę przed najazdami Tatarów, lub choćby tylko jako punktu obserwacyjnego dla wczesnego ostrzegania przed tatarskimi atakami, jest zawracaniem głowy. Kto tak mówi, niech sobie wyobrazi twierdzę na pustkowiu, z której, by spotkać najbliższego Tatara, należało przebyć dystans około trzystu kilometrów, i w



Model kozackiej czajki

której służyło raptem 600 żołnierzy. A teraz pytanie. – Co z takiej twierdzy można było zobaczyć i czego dopilnować? Może tylko tego, czego ta twierdza naprawdę pilnowała i to, co ta twierdza naprawdę obserwowała, a mianowicie, Dniepr, przeprawę na Dnieprze, poroh Kudacki i nic więcej. Niezdrowe gładzenie o Kudaku, gdzie jakoby własną piersią zastaniało się Ojczyznę przed nieprzyjacielem, można i trzeba przedstawić w prawdziwym świetle. Kudak bardzo skutecznie zrobił tylko jedno, do czego zresztą został stworzony. Skutecznie zablokował Kozaków.

Od roku 1639, kiedy to powstał nowy Kudak, do roku 1648, kiedy to Kudak został Polsce na zawsze odebrany, nie doszło do ani jednej kozackiej wyprawy na Morze Czarne. – Tryumf! Prawda?!

Tylko, że w tym samym czasie nastąpiły trzy potworne ataki Tatarów na Polskę: w roku 1639, w roku 1640 i w roku 1644. A niedługo potem Tuhaj Bej (właściwie Argin Dogan Togay bey) i jego „chłopcy” pojawili się w Polsce razem z Bohdanem Chmielnickim. – No, nie wiem, co powiedzieć. Jak Państwo myślicie? Czy Polska dobrze wyszła na zbudowaniu tego Kudaku?

Ci, którzy budowali twierdzę Kudak, nie byli idiotami i zdawali sobie sprawę z tego, że jednostronne powstrzymanie Kozaków przed „chadzakami” na Turcję nie spowoduje automatycznie zaniechania tatarskich ataków na Rzeczypospolitą. Budowali twierdzę, mającą nie dopuszczać do swawolnych wypraw kozackich na Chanat i Turcję, bo to nie klóciło się z założeniami budowniczych, ale główną rolę, jaką wyznaczono twierdzy, miało być, powolne może, ale bezwzględne i konsekwentne niszczenie gospodarcze zaporoskiej Siczy. Kudak miał uniemożliwiać rozwój zaporoskiej kozaczyzny odcinając Sicz od reszty Ukrainy. Spodziewano się, że Kudak doprowadzi do uwiadu Siczy Zaporoskiej, aż zbiedniała i zmierzona Sicz przestanie być dla Kozaków atrakcyjna i umrze sama, własną powolną śmiercią.

Armia lub chłopci pańszczyźniani

Na Zaporozie można było patrzeć jak na rezerwuarn 200 tysięcznej armii, jaką mogłaby dysponować Rzeczypospolita, lub też jak na rezerwuarn 200 tysięcznej rzeszy pańszczyźnianych chłopów do orania, siania, młócenia, czy co tam jeszcze było do zrobienia na folwarkach miejscowych wielmożów. W oczach niejednego, bardzo wtedy ważnego faceta, ta druga wizja była dużo ciekawsza od tej pierwszej. Zwyciężyła koncepcja uczynienia z zaporozców pańszczyźnianych chłopów. Właśnie upadło powstanie Pawluka. Właśnie rozpoczęto odbudowę i rozbudowę twierdzy w Kudaku.

W konstytucji sejmowej z roku 1638, w ustawie nazwanej: „Ordynacja wojska zaporoskiego rejestrowego w służbie Rzeczypospolitej będącego”, można przeczytać (to o Kozakach): „Wszelkie ich dawne iurisdykcyje, starszeństwa, prerogatywy, dochody y insze decora (zaszczyty) przez wieime posługi ich od Przodków naszych nabyte; a teraz przez tę rebelię (Pawluka) stracone, perpetuis temporibus (na wieczne czasy) im odejmujemy, chcąc mieć tych, których fortuna belli (losy wojny) żywych servavit (zachowały), za chłopcy obrócone w pospólstwo”. Ustawa przewidywała jeszcze tylko rejestr 6000 zaporozców. Reszta miała iść do roboty na polu.

Łatwo było takie coś uchwalić, za to trudniej coś takiego wykonać. Tym bardziej, że oprócz militarnej siły Zaporozia, trzeba byłoby wtedy pokonać jeszcze coś więcej. Zwolenników wojskowego wykorzystania Kozaków do szykowanej już generalnej wojny Rzeczypospolitej z Turcją i jej satelitą, Chanatem Krymskim. Początek wojny miał nastąpić w roku 1647 i rozpocząć się atakiem na Krym, zakończonym totalnym zniszczeniem Krymu. Dałoby to nareszcie możliwość odetchnięcia ludności Polski i Ukrainy od ciągłych napadów tatarskich, a w perspektywie otworzyło możliwość rozwoju terenów południowej Ukrainy. Zwolennikami tej koncepcji byli: król Władysław IV, hetman Koniecpolski i kanclerz Ossoliński. Kanclerz w swoich projektach szedł dalej, twierdząc, że wielką wojnę z Turcją należałoby wykorzystać do rozprawy z własną polską szlachtą, jak dotąd skutecznie blokującą jakiejkolwiek, choćby i najpotrzebniejsze, reformy państwa. Do projektu wojny z Turcją dopuszczeni zostali przedstawiciele kozaccy: atamani Barabasz i Nestorenko oraz były pisarz wojska zaporoskiego Bohdan Chmielnicki. Król i starszyzna kozacka przygotowali rejestr obejmujący 12 000 Kozaków. Dodatkowo zgłosiło się ich jeszcze 24 000. Powstała armia zaporoska, licząca około 40 000 żołnierzy.

20 czerwca 1647 roku król wzywał posła tatarskiego, beszta go, odmawia płacenia dalszych „podarków” i grozi wojną. Tatar, widząc, że to nie przelewki, na czworakach opuszcza salę audiencyjną.

W panikę wpadają nie tylko Tatarzy. Błady strach pada też na szlachtę i magnaterię ruską. Mówi się o nadaniu ziemi Kozakom na „prawie wojskowym”. Ma powstać nowa szlachta.

Sejm usiłuje wymusić na królu rozbrojenie armii zaporoskiej. Zaporozcy ani myślą się rozbrajać. W maju

1648 roku umiera król. Już od kilku miesięcy trwa powstanie Chmielnickiego. Próba rozbrojenia wojska zaporoskiego, szykowanego przez króla na wojnę z Krymem i Turcją, skończy się tragedią Polski, tragedią Ukrainy, a także tragedią tej szlachty i magnaterii ukraińskiej, która gotowa była do sojuszu nawet z diabłem, byle tylko nie dopuścić do powstania na Ukrainie nowej, średniej klasy społecznej. Początkowo walki Kozaków, a wreszcie i całej ludności Ukrainy, nie miały wcale charakteru antypolskiego. Oni początkowo walczyli tylko z systemem, odmawiającym im prawa do bycia obywatelami we własnym kraju. Stopniowo, walki nabierały jednak charakteru jak najbardziej antypolskiego. Kozacy wciąż spotykali się, bowiem, z atakami wojsk polskich, posyłanych na Ukrainę celem pacyfikowania kozackiego buntu, więc nic dziwnego, że połączenie pojęć Polak – nieprzyjaciel, stawalo się na Ukrainie masowe i rozprzestrzeniało się po kraju z szybkością błyskawicy.

„Nienawiść wrosła w serca i zatrąła krew pobratymczą” – to znowu pan Sienkiewicz

Wiadomo, że Sienkiewicz, to mistrz słowa, a więc zdanie zostało napisane po mistrzowsku, z wielkim ładunkiem emocji, że brzmi ono uroczyście i podniosłe. Ale w mojej ocenie (mam przecież prawo do takiej oceny, chociaż gdzie mi tam do Sienkiewicza) jest ono bałamutne i nieszczerze. Pięknie dobranymi słowami zamazuje prawdziwy obraz konfliktu. Zdaje się sugerować interwencję jakiegoś niewidzialnego demona, ślepego losu, diabła, kłócacego dotychczasowych dobrych pobratymców, podczas gdy problem nie był wynikiem działania sił nadprzyrodzonych. Bardzo realne i konkretnie działające prawo natury mówi, że działająca przyczyna powoduje, że powstanie skutek. Tak było, jest i będzie. Od początku, aż do samego końca świata. Precyzuje to trywialne staropolskie porzekadło mówiące, że – „kto w ul dmuchnie, temu pysk spuchnie” (cudowna jest ta staropolszczyzna).

Nie łudźmy się, proszę Państwa, że konflikt, o którym mówimy wziął się tak jakoś nie wiadomo, z czego, że przecież wszyscy chcieli dobrze... – Nie chcieli dobrze! Sejm, szlachta i magnateria doskonale wiedzieli, jak nie dopuścić do tragedii na Ukrainie i czym można by narastający konflikt natychmiast zażegnać, w dodatku, z wielkim pożytkiem dla całej Rzeczypospolitej. Ba! Ale takie rozwiązanie zupełnie nie odpowiadało ich interesom i dlatego nie dopuścili do niego, idąc na ryzyko rozwalenia całego państwa. Rzeczpospolita była jednak tak silnym organizmem, że sztuczka z rozwaleniem państwa udała się chłopcom dopiero po bodaj 150 latach. Ale trzeba przyznać, że im się to w końcu udało. Obecnie, w roku 1658, kiedy już wszystko było zniszczone, kiedy już z Polakami na Ukrainie nikt nie chciał rozmawiać, zaproponowano Kozakom tak zwaną Ugodę Hadziacką. Z treści tej Ugody właśnie wynika, jak dobrze znane były powody Kozackich powstań, że wiedzano jak do konfliktu nie dopuścić, a mimo to, do konfliktu doprowadzono. Teraz właśnie, próbując ratować, co się jeszcze da, wystąpiono do Kozaków z Ugodą. Tylko, że było już „po ptakach”, jak powiadają na Śląsku. (**„Kurier Galicyjski” nr 10/2008, 27.05.2008 r.**)

STOSUNKI UKRAIŃSKO-POLSKIE W WIEKU XIX: MIĘDZY KONFRONTACJĄ A PRÓBAMI POROZUMIENIA



IHOR RAJKIWSKI
kierownik Katedry Historii
Ukrainy Narodowego Uniwersytetu Przykarpackiego im.
Wasyla Stefanyka,
doc. dr nauk historycznych

Podstawowa idea Unii Hadziackiej – przekształcenie Rzeczypospolitej w równouprawniony sojusz narodów polskiego, litewskiego i ruskiego (ukraińskiego) miała w wieku XIX wielu zwolenników. Wiek XIX wszedł do historii, jako okres krystalizacji ukraińskiego i polskiego ruchów narodowo-politycznych, umocnienia modernistycznej świadomości narodowej pod wpływem zachodnich idei demokratycznych – Oświecenia i Romantyzmu. Rewolucja francuska 1789-1794 r. głosiła, iż nośnikiem identyczności narodowej jest cały naród, a nie warstwa panujących (przypomnijmy sobie, że we Francji, monarchii absolutnej, państwowość była personifikowana w osobie króla, dynastii: „państwo – to ja”). Podobnie jak idee Rewolucji Francuskiej, przykładem dla innych ruchów narodowościowych stała się walka Polaków o ich prawa narodowe. Walka ta rozpoczęła się po rozbiorach Polski (lata 1772, 1793, 1795).

Od końca XVIII w. narody ukraiński i polski przebywały w niewoli. Carat rosyjski za czasów Katarzyny II ostatecznie zlikwidował pół-autonomiczny ustrój Hetmanatu. Przeszła istnieć potężna niegdyś Rzeczpospolita, a ziemie ukraińskie, którymi niegdyś wadała, zostały podzielone między Rosję (Ukraina Prawobrzeżna) i Austrię (Galicja). W wieku XIX Ukraińcy znaleźli się pod władzą dwóch imperiów – Rosyjskiego (blisko 90% terytoriów i ludności) i Austriackiego (od roku 1867 – Austro-Węgierskiego). W tym samym czasie Polacy znaleźli się pod władzą trzech państw – Rosji, Austrii (Austro-Węgier) i Prus. W porównaniu do Rzeczypospolitej szlacheckiej miały one inny ustrój i tradycje polityczne, a Rosja i Prusy, dodatkowo – także inne dominujące wyznania.

W XIX wieku Polacy i Ukraińcy musieli rozwiązywać podobne zadania, walczyć o wolny rozwój narodo-kulturalny i odrodzenie państwowości w warunkach polityki kolonialnej rządów imperialistycznych. Okresy ruchów wyzwoleniczych narodów „bezpaństwowców” są rozpatrywane przez historiografię współczesną przez pryzmat modelu trójdzielonego. W rozwoju ruchów narodowych są wyodrębniane trzy fazy lub stadia: a) aka-

demicka lub naukowa, „gromadzenie spuścizny”; b) kulturalna, organizacyjna; c) polityczna. Schemat Grocha (autorstwa historyka czeskiego Mirosława Grocha, opracowany u schyłku lat 60. XX w. – aut.), omawiający trzy kolejne stadia „A”, „B”, „C” stał się, jak twierdzi historyk współczesny Jarosław Hrycak, swego rodzaju alfabetem badaczy ruchów narodowych w regionie Europy Wschodniej (...) Mówiąc krótko, jest to wzór mobilizacji politycznej mas ludowych pod szyldem pewnej ideologii”. Na odmianę od ukraińskiego, polski ruch narodowy w XIX w. badacze traktują jako „historyczny”, albo „pełny” ze względu na strukturę społeczną. Żyje w pamięci było jeszcze istnienie państwa polskiego do roku 1795.

Rozwój ruchów ukraińskiego i polskiego różnił się po obu stronach granicy austriacko-rosyjskiej. Z tego powodu wybitny naukowiec ukraiński, Iwan

Badacze polscy z pierwszych dziesięcioleci XIX w. odegrali szczególną rolę w badaniach folkloru ukraińskiego.

Łysiak-Rudnicki, stwierdzał, iż problem wpływu polskiego powinien być rozpatrywany dwustronnie. „Idee wolnościeliściwa europejskiego docierały do Ukraińców tamtego pokolenia przeważnie kanałami polskimi, - pisał. - Z drugiej strony, samostanowienie odrębnej narodowości ukraińskiej w sposób nieunikniony przewidywało walkę przeciwko tradycyjnej przewadze polskiej” (na ziemiach dawnej Rzeczypospolitej – aut.). W historii stosunków ukraińsko-polskich w wieku XIX można spotkać wiele przykładów zarówno współpracy, jak też otwartej konfrontacji.

Nie chciałbym dziś koncentrować uwagi na przejawach wrogości międzyetnicznej, które nasilały się w związku z umocnieniem ruchów ukraińskiego i polskiego oraz ich upolitycznieniem, szczególnie u schyłku wieku XIX. Bardzo głośnymi wydarzeniami, które świadczyły o zaognieniu sytuacji konfliktowej w stosunkach ukraińsko-polskich, były w austriackiej Galicji zamach na Iwana Frankę w 1897 roku, krwawe rozprawy z wyborcami ukraińskimi, zabójstwo namiestnika Galicji hrabiego Andrzeja Potockiego, którego dokonał student ukraiński Mirosław Syczyński (1908 r.) oraz zabójstwo przez polskich studentów Adama Kocki (1910 r.), jednego z liderów ukraińskiego ruchu studenckiego. Stosunki ukraińsko-polskie stały się szczególnie napięte po rozpadzie Imperium Austro-Węgierskiego i Rosyjskiego, w latach 1920-1940. „Jeśli nie wchodzić w szczegóły stosunków między Ukraińcami i Polakami w okresie średniowiecza i w czasach nowszych, – podsumowuje współczesny badacz ukraiński Bogdan Hud’, – to można je sprowadzić do wzorca nieco uproszczonego: Polacy gnębili Ukraińców, a kie-



Szymon Konarski

dy przygnębienie stawało się nie do zniesienia, Ukraińcy różnili Polaków.”

Jednocześnie, nie ulega wątpliwości nasilenie się innej tendencji – poszukiwania wzajemnych kompromisów, umów, porozumienia. Polacy mieli znaczący wpływ na ukraiński ruch narodowy na wszystkich etapach jego rozwoju. Znamienne jest, że badacze polscy z pierwszych dziesięcioleci XIX w. odegrali szczególną rolę w badaniach folkloru ukraińskiego i etnografii, zakładając podwaliny naukowe do polityzacji ukraińskiego ruchu narodowego w przyszłości. Wśród polskich badaczy twórczości ludowej Rusinów-Ukraińców byli Adam Czarnocki, bardziej znany pod pseudonimem Zoriana Dołęgi-Chodakowskiego, Wacław Zaleski (pseudonim Wacław z Oleska), Żegota Pauli i in. „Sami Polacy (Wacław z Oleska, Żegota Pauli i in. – pisał Iwan Franko – dali młodzieży ruskiej pierwszą podstawę do własnego ruskiego patriotyzmu, pokazując jej bodaj część tego

Jubileusz Unii Lubelskiej w swej istocie położył kres nadziejom społeczności polskiej Galicji na to, że uda się jej włączyć ówczesne społeczeństwo ukraińskie do ruchu o odrodzenie Rzeczypospolitej.

słownego, duchowego skarbu, który się zachował w ustach prostego chłopca ruskiego”. Co prawda, tomiki folklorystyczne Polaków drukowane były łącznie, a nawet spotykano tam ruskie pieśni ludowe na przemian z polskimi.

Rozbiory Rzeczypospolitej wprowadziły istotne zmiany do sytuacji społeczno-politycznej na Kresach, gdzie się pojawił trzeci czynnik – carat rosyjski na prawym brzegu Dniepru oraz władze austriackie w Galicji. Na skutek tego rekonstrukcja mniej-więcej realnego obrazu stosunków ukraińsko-polskich w XIX wieku jest możliwa jedynie pod warunkiem wielostronnego badania stosunków w nowopowstałych trójkątach: rząd rosyjski (lub odpowiednio – austriacki) – Polacy-Ukraińcy. Znamienne jest, że w owym czasie o losach Ukraińców („Małorosów”, „Rusinów”) decydowano bez ich udziału. Konflikty ukraińsko-polskie – w celu umocnienia własnej pozycji – umiejętnie wykorzystywała lokalna administracja rosyjska, wdrażając w życie sprawdzoną zasadę Imperium Rosyjskiego: divide et impera (dziel i rządź). Ta polityka była wcielana w życie także przez władze austriackie,

które połączyły polskie i ukraińskie ziemie etniczne w jednej prowincji z centrum w Lwowie. Zależność ilościowa między dwójem narodów była tu mniej-więcej jednakowa. Jednocześnie zagrożenie ze strony Imperium Rosyjskiego było czynnikiem, stymulującym zbliżenie ukraińsko-polskie, co dobrze widać na przykładzie Galicji, znajdującej się pod panowaniem Austrii. Politycy polscy, działający w ostatnich trzech dziesięcioleciach wieku XIX, byli skłonni wspierać idee ukrajinofilskie i ruchy ludowe – w przeciwieństwie do moskalofilów.

Biorąc pod uwagę zniewolenie prawie wszystkich narodów słowiańskich, które przebywały w XIX w. pod władzą sąsiednich imperiów – Rosyjskiego, Austriackiego, Osmańskiego i Pruskiego, w świecie słowiańskim szerzyły się idee panslawizmu, powołania ogólnosłowiańskiej federacji demokratycznej jako ostoi wyzwolenia narodowego. Wśród panslawistów było przodujące grono inteligencji ukraińskiej i polskiej, która widziała na tej drodze możliwość zdobycia państwowości narodowej i rozwiązania sprzeczności ukraińsko-polskich. Pierwsza ukraińska tajna organizacja polityczna – Bractwo Cyryla i Metodego – w latach 1846-1847 wypowiedziało się za oparciem na ideałach chrześcijańskich, wolności i równości, które łączyły się z pragnieniem odrodzenia państwowości ukraińskiej we wspólnocie wszystkich narodów słowiańskich, z centrum w Kijowie. Tę formułę – połączenia idei chrześcijańskiej i narodowościowej – członkowie bractwa Cyryla i Metodego zapoży-

czyli od intelektualistów zachodniosłowiańskich, przede wszystkim, z utworu Adama Mickiewicza, wybitnego polskiego poety i działacza społecznego. Chodzi o „Księgi narodu i pielgrzymstwa polskiego”, wydane w Paryżu w 1832 r., po klęsce Powstania Listopadowego w roku 1830.

„I powstanie Ukraina ze swego grobu, – była mowa w programie Bractwa – „Księżde bycia narodu ukraińskiego” („Prawie Bożym”) Mykoły Kostomarowa, – i znów odezwie się do wszystkich swoich braci Słowian, i usłyszą jej krzyk, i powstanie Słowiańszczyzna, i nie będzie już ani cara, ani królowicza, ani królowny, ani kniazia, ani hrabiego, ani księcia, ani jaśnie pana, ani ekscelencji, ani pana, ani bojara, ani pańszczyźnianego, ani chłopca... Ukraina będzie niepodległą Rzeczpospolitą (**republika – aut.**) w sojuszu słowiańskim.” W swej istocie, Bractwo Cyryla i Metodego walczyło o konieczność porozumienia ukraińsko-polskiego w federacji demokratycznej narodów słowiańskich. Bliskie temu duchowi myśli wyrażał Adam Mickiewicz, który wierzył w mesjanizm polski, ▷

▷ uważał Polaków za tych, którzy walczyli o wolność i niepodległość wszystkich narodów. Pisał: „...Wielki naród, Litwa, połączył się z Polską, jako mąż z żoną, dwie dusze w jednym ciele. [...] Bo to połączenie i ożenienie Litwy z Polską jest figurą przyszłego połączenia wszystkich ludów chrześcijańskich, w imię Wiary i Wolności”. Z wiarą w przyszłość swego narodu A. Mickiewicz akcentował, że „naród polski nie umarł, dusza wróci do ciała, i naród zmartwychwstanie, i uwolni wszystkie ludy Europy z niewoli”. Jak widzimy, nie są tu wspomniani kon-

Idea porozumienia ukraińsko-polskiego odnalazła swe odbicie w twórczości Tarasa Szewczenki.

kretnie Rusini-Ukraińcy, jednak teza o połączeniu wysiłków w walce narodowo-wyzwoleńczej narodów dawnej Rzeczypospolitej miała swoich zwolenników.

Idea porozumienia ukraińsko-polskiego odnalazła swe odbicie w twórczości Tarasa Szewczenki, który wiele uwagi poświęcił sprzecznościom między obojgiem narodów w przeszłości. Utwierdzał w przekonaniu, że Ukraina, mimo smutnego losu, zmartwychwstanie, wykona rolę Mesjasza. W sensie poezji Szewczenki jest mitologiczny odbiór Ukrainy, która nabiera cech idealnego zjawiska. Mimo to, że Ukrainie przeciwstawiła się świat katolicki na Zachodzie i samowładztwo moskiewskie na Wschodzie, T. Szewczenko spodziewał się poprawy stosunków polsko-ukraińskich w przyszłości. W wierszu „Do Polaków” pisał otwarcie:

Kiedyśmy byli Kozakami
I nic o unii nie słyszeli,
Na wolnych stepach, wolni sami,
Brataliśmy się z Polakami
I żyli sobie najweselsiej!
W sadach dziewczęta, niczym białe
Lilije, kwitły dla miłości.
A matki z dumą spoglądały
Na swoich synów, którzy rośli [...]
Wszystko się zmieniło, pisał T. Szewczenko, po ustanowieniu panowania polsko-szlacheckiego w oparciu o Unię Lubelską:
Aż przyszli księża i w imieniu
Chrystusa Pana podpaliłi
Nasz cichy raj [...]
Jednocześnie, utwór zawiera apel do strony polskiej:
I tak, Polaku, druhu, bracie,
Zachłanni księża i magnaci
Nas poróżnili, rozdzieliłi,
A my wciąż zgodnie byśmy żyli.
Podajże rękę Kozakowi
I serce swe do niego przychyl,
I razem w imię Chrystusowe
Odbudujemy raj nasz cichy!

(tłum. Jerzy Jędrzejewicz)

Widocznie, wyrażone poglądy T. Szewczenki współbrzmiały z najważniejszą ideą Unii Hadziackiej – utrwalenie sprawiedliwych stosunków między Polakami i Ukraińcami, realizacja nowych form współżycia narodów dawnej Rzeczypospolitej.

Szczególną rolę w krzewieniu idei porozumienia polsko-ukraińskiego odegrali przedstawiciele tzw. „szkoły ukraińskiej” w literaturze polskiej, polscy poeci i pisarze, którzy urodzili się i dorastali na Ukrainie – Józef Bogdan Zaleski, Sewe-

ryn Goszczyński, Juliusz Słowacki i in. W swych utworach wyraźnie pokazywali romantyczny zachwyt Ukrainą, jej bogatą przyrodą i heroiczną historią, propagowali mit o Rzeczypospolitej jako bratnim sojuszu trojga narodów – polskiego, litewskiego i ruskiego (ukraińskiego). Znamienne jest, że w wersji polskiej szerzono legendę o proroku ludowym, Kozaku Musiju Wernyhorze, którego przedstawiano jako obrońcę Polaków podczas Koliwyszyny. U podstaw tego mitu była idea o braterskim sojuszu Polaków i Ukraińców przeciwko Moskwie. Wedle legendy, Wernyho-



Omelian Ogonowski

ra zwiastował nieuniknione wskrzeszenie „z popiołu” Rzeczypospolitej, tym razem „trojga narodów”, prawdopodobnie z pomocą oddanych idei jagiellońskiej chłopów ruskich. Obraz Wernyhory był tak bardzo atrakcyjny artystycznie, że pociągał nie tylko nielicznych zwolenników porozumienia polsko-ukraińskiego na Kresach, ale także znaczną część emigracji polskiej, zwłaszcza A. Mickiewicza, M. Mochackiego i J. Lelewela.

„Słowacki, – pisał wybitny poeta ukraiński i działacz społeczny Dmy-

Konflikty ukraińsko-polskie – w celu umocnienia własnej pozycji – umiejętnie wykorzystywała lokalna administracja rosyjska.

tro Pawłyczko, – wyprowadza w wielu swych utworach Wernyhore jako głosiiciela i proroka pojednania ukraińsko-polskiego”. „Zachwyt tematyką ukraińską”, jak twierdził D. Pawłyczko, doprowadził J. Słowackiego do tego, że „ogłosił Ukrainę swą drugą ojczyzną.” Wernyhora zwraca się do Polaków w imieniu narodu ukraińskiego:

Ani za żadne perły, ni diamenty
Nie będę przy rozmowie tu, zabawie,
Ani usiądę przy stole na ławie
Ja połączony z wami duchem bratnim...

Jednocześnie osoby o podwójnej (ukraińsko-polskiej) świadomości narodowej (gente Ruthenus, natione Polonus) mieszkaly w austriackiej Galicji, praktycznie odgrywając rolę pośredników między polskimi i ukraińskimi ruchami narodowymi. „Rusini narodowości polskiej” (J. Dobrzański, P. Kosteki, J. Horoszkiewicz i in.) nie tyle odzwierciedlali realia, ukształtowane w czasach Rzeczypospolitej, ile aktywnie budowali współczesny model „ruskości” jako część organiczną polskiej wspólnoty politycznej. Ideą kluczową „Rusinów narodowości polskiej” było odrodzenie unii polsko-ukraińskiej na zasadach równouprawnienia, co faktycznie świadczyło o uznaniu jej braku, albo, co najmniej, stanie głębokiego kryzysu.

Nawet klęska Powstania Listopadowego 1830-1831 r. i represje rosyjskie nie powstrzymały działaczy polskich, z których część (ponad 8 tys. działaczy politycznych i wojskowych, działaczy nauki i kultury etc.) emigrowała za granicę, gdzie kontynuowała walkę polityczną, poświęcając uwagę, w pierwszej kolejności, działaniom dyplomatycznym. Stwierdzić można, że strona polska otrzymała realną szansę tego, by przemyśleć przyczyny klęski powstania. Liderem emigracji polskiej w Paryżu został Adam Czartoryski, wokół którego zorganizowało się kółko Polaków-ukrainofilów, którzy pochodzili z Ukrainy i zachwycali się jej przeszłością, zwłaszcza kozacką, widząc w niej potężne źródło umiłowania wolności, charakterystyczne dla „ducha słowiańskiego”. Członkowie kółka (Michał Czajkowski, Franciszek Duchński i in.) postrzegali przyszłość Ukrainy (Rusi) w składzie odbudowanej federacyjnej Rzeczypospolitej, propagowali idee wspólnoty losu oraz interesów narodowych Polaków i Ukraińców. W oparciu o nazwę rezydencji paryskiej A. Czartoryskiego, grupę nazwano „Hotel Lambert.”

Zwolennicy A. Czartoryskiego wzięli odrodzenie Rzeczypospolitej z możliwością skorzystania z obcej pomocy oraz z ogólną wojną poprzez współzawodnictwo wielkich państw o wpływ na Bałkanach i Bliskim Wschodzie. Wśród emigrantów byli nawet ci, którzy się spodziewali demokratyzacji ustroju społecznego w Imperium Rosyjskim. Szczególnie aktywny był F. Duchński – autor teorii o pokrewieństwie rasowym Polaków i Ukraińców, która to teoria przeczyła słowiańskiemu charakterowi narodu rosyjskiego. Przyszłość stosunków ukraińsko-polskich – uważał on – miałyby się budować na wzór Unii Hadziackiej 1658 roku. Rzeczpospolita polsko-litewska

raz, na tle ogólnym wyglądają jednak, jak przypadki jednostkowe. Niestety, praktycznie nie zostały uwzględnione w trakcie przygotowań do Powstania Styczniowego 1863-1864 r.

Potwierdził to tragiczny los Szymona Konarskiego, przedstawiciela polskiej grupy rewolucyjnej „Młoda Polska”, utworzonej w Szwajcarii w 1834 r. Będąc uczestnikiem Powstania Listopadowego, boleśnie przeżywał on porażkę patriotów polskich i szukał jej przyczyny w stanowisku szlachty polskiej. Dzięki jego wysiłkom na ziemiach litewsko-ru-



Taras Szewczenko

ska została utworzona rozgałęziona podziemna organizacja powstańcza, licząca prawie trzy tysiące osób, zjednoczonych w „Sojuszu Narodu Polskiego”. Program Sojuszu przewidywał przygotowanie nowego powstania narodowego Polaków, jednak już z udziałem szerokich kręgów chłopów ukraińskich. Sz. Konarski zwracał się do chłopów po pomoc, obiecując im całkowite równouprawnienie z Polakami. Jednak, nie udało mu się osiągnąć swego celu. W 1838 r. „Sojusz” został wykryty przez policję rosyjską, po roku Sz. Konarski został stracony w Wilnie,

Liderem emigracji polskiej został Adam Czartoryski w Paryżu, wokół którego zorganizowało się kółko Polaków-ukrainofilów.

a jego sojusznicy zostali srodze ukarani. Znamienne jest, że Sz. Konarski nie potrafił przekonać właścicieli ziemskich na Ukrainie Prawobrzeżnej do tego, by poszli na duże ustępstwa wobec chłopów.

W 1869 r., roku 300-lecia Unii Lubelskiej, w Galicji, znajdującej się pod panowaniem Austrii, zorganizowano uroczystości. W Imperium Rosyjskim nie były one możliwe ze względu na represje caratu. We Lwowie od września 1869 roku zaczęła się ukazywać gazeta pod wymownym tytułem „Unia” (redaktor – A. Fogel). Była organem katolickim i propagowała ideę narodowo-politycznego sojuszu polsko-ukraińskiego. Jednak, jubileusz Unii Lubelskiej w swej istocie położył kres nadziejom społeczności polskiej Galicji na to, że uda się jej włączyć ówczesne społeczeństwo ukraińskie (przynajmniej jego część – narodowców) do ruchu o odrodzenie Rzeczypospolitej. Obydwa prądy w ruchu galicyjsko-ruskim – i narodowcy, i rusofile (moskalofile) odmówiły udziału w obchodach jubileuszowych. Omelian Ogonowski, wybitny ukra-

iński działacz społeczny, naukowiec drugiej połowy XIX w. mówił, że te działania ostatecznie rozwiąły iluzję „o zdolności do życia w Galicji tradycyj unijnej”.

Otóż, realia życia obalały mit romantyczny o Rzeczypospolitej jako braterskim sojuszu „trojga narodów”. Potwierdzały to powstania polskie 1830-1831 r. i 1863-1864 r., szczególnie tam, gdzie „przerzuciły się” one na Ukrainę Prawobrzeżną. Szlachecy rewolucjoniści próbowali przeciwnie ma swoją stronę miejscową ludność „ruską”, „małorosyjską”. W tym celu

Realia życia obalały mit romantyczny o Rzeczypospolitej, jako braterskim sojuszu „trojga narodów”.

kolportowano odezwy, pisane w języku „ruskim” łacinką. Apelowano w nich o poparcie wystąpienia antyimperialistycznych pod hasłem „Za wolność naszą i waszą”.

Zdaniem autorów programu Centralnego Komitetu Narodowego, który stał na czele Powstania Styczniowego 1863-1864 r., niepodległa Polska powinna być stać państwem trojga narodów – polskiego, litewskiego i „ruskiego”, zaś wszyscy jego obywatele otrzymają równe prawa i swobody, chłopci – ziemię, na której pracują, zaś właściciele ziemscy – nagrodę z funduszy państwowych za utracone powinności chłopów. Była to prosta kontynuacja ducha idei Unii Hadziackiej, które nie otrzymały jednak wsparcia w środowisku spiskowców. Programu nie poparli tzw. Biali i nawet część konspiratorów Czerwonych. Rzec można, że powstańcy dokonali pierwszej próby postawienia kwestii niepodległości narodów, które wchodziły w skład Rzeczypospolitej przed rozbiorem (Białorusinów nie wyodrębniono, bo uważani byli za mieszkańców Litwy). W programie akcentowano, że celem powstania miały być „Zjednoczona Polska, Litwa i Ruś bez żadnej hegemonii jakiegokolwiek z tych trzech nacji” z zastrzeżeniem, że „Litwini i Rusini otrzymają pełną swobodę pozostania w związkach z Polską lub też decydowania o sobie według własnej woli.” Jedność trzech części składowych odrodzonej Rzeczypospolitej miała symbolizować nowa pieczęć Rządu Narodowego, na której były trzy herby – Orzeł Biały, Pogoń i Archanioł Michał (odpowiednio symbole Polski, Litwy i Rusi).

Jednak, miejscowi chłopci ukraińscy oraz nieliczni przedstawiciele inteligencji byli wrogo nastawieni wobec planów szlachty polskiej, dotyczących odrodzenia Rzeczypospolitej, „Polski historycznej” w granicach sprzed 1772 roku. Jak piszą historycy współcześni, Leonid Zaskilniak i Mykoła Krykun, „Litwini, Białorusini i Ukraińcy otrzymali pasywną rolę statystów... Chłopci ukraińscy nie mieli zaufania do szlachty polskiej...” D. Bovois był zmuszony przyznać, że powstanie polskie „było aktywne w Warszawie, Królestwie Kongresowym i na Litwie”, zaś na Ukrainie Prawobrzeżnej „nie wyszło ze stanu zarodkowego”. Utworzone tu przez Rząd Narodowy powstańców struktury „były słabe, zaś niewielka liczba aktywistów, Białych i Czerwonych, bardzo szybko

wykazała się niezdolnością do wypełnienia swej misji”. Coprawda, nie można ignorować danych dokumentalnych o obecności w szeregach powstańców w guberniach Kijowskiej, Wołyńskiej i Podolskiej kilkuset uzbrojonych chłopów, a także relacji świadków o sympatii ludności miejscowej do oddziałów powstańczych w poszczególnych miejscowościach. Istnieją podstawy do tego, by stwierdzać, że badania polskie, łącznie z współczesnymi, charakteryzują się tendencją do przesadzenia roli chłopów ukraińskich w ruchu powstańczym na terenach Ukrainy Prawobrzeżnej.

Jeszcze przed rozpoczęciem powstania 1863-1864 r., które weszło do historii jako największa akcja w ruchu wywoleńskim XIX w., część konspiratorów (W. Antonowicz, T. Ryłski i in.) przeszła do obozu ukraińskiego i stanęła po stronie odrębności narodowo-państwowej Ukraińców. Lider „chłopomanów” Włodzimierz Antonowicz zaapelował do polskiej młodzieży rewolucyjnej o to, żeby przyznała, iż większość mieszkańców Ukrainy Prawobrzeżnej stanowią chłopci ukra-

XIX umowa polsko-ukraińska – „nowa epoka”, stała się wynikiem skomplikowanego kompromisu między ludowcami galicyjskimi i Polakami, rządem austriackim i społecznikami-ukrainofilami w Rosji, była skierowana przeciw mskolofilstwu, odegrała rolę decydującą w umocnieniu świadomości społecznej idei niepodległości politycznej oraz niepodzielności Ukrainy.

Z polityzacją polskiego i ukraińskiego ruchów narodowych w Galicji na przełomie XIX-XX wieku miało miejsce zaognienie stosunków ukraińsko-polskich. W centrum walki na-



Adam Czartoryski

rodowo-politycznej były dwie sprawy – powołanie we Lwowie uniwersytetu ukraińskiego oraz przeprowadzenie reformy politycznej, która zwiększyłaby przedstawicielstwo Ukraińców w Sejmie Galicyjskim i zmniejszyła monopol władzy Polaków w kraju w oparciu o reformy konstytucyjne 1860-1870 roku. Nowoutworzone partie w obozach ukraińskim i polskim, wbrew zbieżnościom ideowym, zajmowały skrajnie przeciwne stanowiska, jeśli chodzi o kwestię narodowościową, co przeczyło zasadom federalistycznym Unii Hadziackiej. Najbardziej wpływowe partie ukraińskie – Ukraińska Partia Narodowo-Demokratyczna, Ukraińska Partia Radykalna, Ukraińska Partia Socjaldemokratyczna – stały na wspólnym stanowisku państwowym (niepodległe zjednoczone państwo ukraińskie

Jedność trzech części składowych odrodzonej Rzeczypospolitej miała symbolizować nowa pieczęć Rządu Narodowego, na której teraz były trzy herby – Orzeł Biały, Pogoń i Archanioł Michał (odpowiednio symbole Polski, Litwy i Rusi).

jako cel końcowy ruchu narodowego). Dawalo to podstawy do kształtowania szerokiej koalicji politycznej w trakcie ogłoszenia i rozbudowania Zachodnioukraińskiej Republiki Ludowej (ZURL) na warunkach Imperium Austro-Węgierskiego.

Natomiast wśród polskich partii politycznych szerzono hasła odrodzenia Polski niepodległej w granicach 1772 r. Na otwarcie antyukraińskim stanowisku stała Partia Narodowo-Demokratyczna, której członków nazywano endekami. Zależało im na odrodzeniu dawnej Rzeczypospolitej z następującą po tym asymilacją narodów niepolskich. Jednocześnie socjaliści polscy obiecali ustrój federacyjny oraz równą prawa narodowo-kulturalne dla naro-

dów niepolskich na zasadach dobrowolnego wejścia do federacji (Polska Partia Socjalistyczna). Jednak, te wymagania, w ramach zasad ideowych umowy hełmana I. Wyhowskiego z roku 1658, nie miały wielu sympatyków, wpływ polskiego ruchu socjalistycznego we wszystkich prowincjach kraju u schyłku wieku XIX był niewielki.

Na przeszkodzie porozumieniu polsko-ukraińskiemu, próbom realizacji nowych form współżycia narodów dawnej Rzeczypospolitej stało kilka czynników. Po pierwsze, zasadnicza różnica w mentalności inteligencji

Polskie koncepcje polityczne opierały się o zasadę legitymizmu historycznego, odrodzenia jagiellońskiej Rzeczypospolitej w granicach 1772 r.

ukraińskiej i polskiej, gdyż na przyzwyczajenia i świadomość inteligentnego Polaka miało głęboki wpływ dziedzictwo tradycji szlacheckiej. Natomiast rodząca się inteligencja ukraińska była w znacznej mierze pochodzenia chłopskiego, przesiąknięta ideologią ludową. Oświeceni Polacy i Ukraińcy bardzo się różnili ze względu na styl życia i wartości życiowe, zaś tradycyjna nienawiść między szlachtą polską a Kozakami ukraińskimi lub hajdamakami nadal wpływała na stosunki między obojgiem narodów oraz ich elitami. Tym bardziej, że te odczucia nasilały emocjonalne wspomnienia o konfliktach kozacko-szlacheckich w przeszłości, do których odwoływali się utalentowani ukraińscy i polscy pisarze. Wystarczy tu wspomnieć „Hajdamaków” T. Szewczeni i „Tarasa Bulbę” M. Gogola z jednej strony, a „Ogniem i mieczem” H. Sienkiewicza – z drugiej.

Na przeszkodzie porozumieniu polsko-ukraińskiemu, próbom realizacji nowych form współżycia narodów dawnej Rzeczypospolitej stało kilka czynników. Po pierwsze, zasadnicza różnica w mentalności inteligencji ukraińskiej i polskiej, gdyż na przyzwyczajenia i świadomość inteligentnego Polaka miało głęboki wpływ dziedzictwo tradycji szlacheckiej. Natomiast rodząca się inteligencja ukraińska była w znacznej mierze pochodzenia chłopskiego, przesiąknięta ideologią ludową.

Innym czynnikiem, który stał na przeszkodzie osiągnięciu porozumienia ukraińsko-polskiego na poziomie elit, była, jak twierdził I. Łysiak-Rudnicki „niewspółmierność programów narodowo-patriotycznych obu stron w ich podstawie.” Polskie koncepcje polityczne opierały się o zasadę legitymizmu historycznego, odrodzenia jagiellońskiej Rzeczypospolitej w granicach 1772 roku. Na odmianę od polskiej, ówczesna ukraińska myśl polityczna opierała się o tzw. etnokulturową teorię narodu, według której naród stanowił jedność etniczną i językową. Co prawda, ukraińscy filozofowie polityczni i publicyści XIX w. w swej większości nie wykraczali poza granice wymagań autonomii narodowo-kulturowej oraz ograniczonego samorządu terytorialnego w granicach

Imperium Rosyjskiego i Austriackiego (Austro-Węgierskiego). Jednak, w trakcie rozwoju narodowego docho- dziło do uświadomienia, że przyszłe państwo narodowe ogarnie wszystkie ziemie etniczne „od Sanu do Donu” lub „od Karpat aż do Kaukazu”. Idea samodzielnej państwowości Ukrainy przeczyła myśli o odrodzeniu Rzeczypospolitej jako sojuszu „bratnich narodów”, ponieważ Ukraina Prawobrzeżna i Galicja, jak przewidywały ukraińskie programy polityczne, miały wejść do składu „zespólonej” Ukrainy.

Na ziemiach „ruskich” dawnej Rze-



Włodzimierz Antonowicz

czypospolitej w ciągu XIX w. był ostry konflikt etnospołeczny między chłop- skim „dołem” i polską „góram”, która wla- dała ziemią, co, oczywiście, nie sprzy- jało osiągnięciu porozumienia polsko- ukraińskiego, jak to przewidywała Unia Hadziacka. D. Bovois zwrócił uwagę badaczy stosunków ukraińsko-polskich w wieku XIX oraz pierwszej połowie XX w. przede wszystkim na czynniki o charakterze etnospołecznym. Na- woływał do tego, by nie skupiać się na wyidealizowanych obrazach literatury romantycznej, nie powtarzać mitów na kształt nostalgii Szewczeni o daw- nych czasach, kiedy Kozacy ukraińscy „bratali się z wolnymi Lachami”. Prosił też, by nie wierzyć świadectwom dawnych polskich władców ziem-

niej, niż 1%, wówczas, gdy w struk- turze ludności dawnej Rzeczypospolitej – ponad 5%, a na ziemiach Ukrainy Prawobrzeżnej – 6-10%. Poza tym, na charakterze ówczesnych stosunków ukraińsko-polskich odbiły się ogromne rozmiary ziem obszarnczych. Według niektórych obliczeń, w wieku XIX Polacy – właściciele ziemscy wla- dali 9/10 wszystkich ziem na Ukrainie Prawobrzeżnej, w przeddzień Powstania Listopadowego we włada- niu obszarncików, licznych klasztorów rzymskokatolickich, kościołów, drob- nej szlachty było ok. 6 mln dziesięcin ziemi i blisko 3 mln „dusz” chłopów pańszczyźnianych. Do magnatów – Polaków należały także niewielkie miasta i miasteczka. Z przyjściem ca- ratu rosyjskiego miejscową szlachtę zrównano w prawach i przywilejach ze szlachtą rosyjską, w ich własno- ści pozostawiono ziemię i chłopów pańszczyźnianych. Władze carskie, mimo licznych działań przymuso- wych po Powstaniu Listopadowym 1830-1831 r., nie potrafiły rozwiązać ważnej dla siebie „sprawy polskiej”, zdecydowanie ograniczyć wpływów szlachty polskiej.

W tych warunkach dalszy rozwój

Idea Unii Hadziackiej, jako przejaw myśli polityczno-prawnej swego czasu, miała wpływ na stosunki ukraińsko-polskie w całym wieku XIX.

stosunków między Ukraińcami („Rusi- nami”, „Małorosami”) i Polakami – od konfrontacji do współpracy czy od- wrotnie – zależał, przede wszystkim, od polskich właścicieli ziemskich. Mieli przed sobą alternatywę: albo liberalizację stosunków na płaszczy- nie „obszarncik-chłop pańszczyźniany”, aby w ten sposób skłonić na swoją stronę ludność miejscową w walce o odrodzenie Rzeczypospolitej (ale już na zasadach braterskiego współżycia sąsiednich narodów, w duchu Unii Hadziackiej), albo też kontynuację polityki etnospołecznej gnębienia warstwy chłopskiej. Obszarncicy pol-scy wybrali praktycznie drugą drogę, dając mnóstwo przykładów okrutnego traktowania swych chłopów pańsz- czyźnianych. W historii zachowało się wiele przykładów prawdziwego sady- zmu poszczególnych obszarncików pol- skich wobec ich poddanych, co, swoją drogą, wywoływało masowe protesty. Oczywiście, wzajemne krzywdy i obra- zy, przede wszystkim, krótkowzroczna polityka szlachty polskiej, stwarzały niesprzyjający grunt dla działalności nielicznego w wieku XIX kręgu zwol- ników Unii Hadziackiej.

Idea Unii Hadziackiej, jako prze- jaw myśli polityczno-prawnej swego czasu, miała wpływ na stosunki ukra- ińsko-polskie w całym wieku XIX. Była ona czynnikiem zbliżenia elit dwojga sąsiednich narodów, sprzyjała poszu- kiwaniom dróg porozumienia, chociaż generalnie, tak jak w odległym 1658 roku, napotkała na duży sprzeciw w świadomości społecznej zarówno Po- laków, jak też Ukraińców, pełen ste- reotypów wzajemnej wrogości.

(„Kurier Galicyjski” nr 8/2009, 24.04.2009 r.)

SZYMON KAZIMIERSKI

Pierwsza wojna światowa stworzyła okazję do uzyskania niepodległości dla kilku narodów Europy, dotychczas podporządkowanych swoim sąsiadom. 24 kwietnia 1916 roku niepodległość ogłosiła Irlandia. 6 grudnia 1917 roku – Finlandia. 16 lutego 1918 – Litwa. 24 lutego 1918 – Estonia. Gruzja 26 maja 1918, a w dwa dni później – Armenia. 28 października 1918 proklamowano powstanie Czechosłowacji. 31 października 1918 Jugosławii. 11 listopada 1918 ogłosiła niepodległość Polska, a 18 listopada 1918 Łotwa. Na Ukrainie dwukrotnie proklamowano powstanie państwa ukraińskiego, jako Ukraińskiej Republiki Ludowej. Po raz pierwszy w tak zwanym III Uniwersale z 20 listopada 1917, gdzie ogłoszono powstanie państwa ukraińskiego w federacji z Rosją, zaś w IV Uniwersale z 25 stycznia 1918, ogłoszono już pełną niezależność Ukrainy.

Pierwszym prezydentem URL został wybrany profesor Mychajło Hruszewski, zaś początkowo dowództwo nad niewielką, bo liczącą tylko kilka tysięcy żołnierzy armią Republiki, objął dotychczasowy dowódca kadrowego Hajdamackiego Kosza Słobódzkiej Ukrainy, Symon Petlura.

Symon Petlura urodził się 22 maja 1879 w Połtawie. Początkowo uczył się w połtawskim seminarium duchownym, ale wkrótce poświęcił studia teologiczne dla działalności politycznej. W roku 1900 został członkiem Ukraińskiej partii Rewolucyjnej i jednym z założycieli Ukraińskiej Partii Socjaldemokratycznej. Od roku 1917 silnie zaangażował się w działania ukraińskich organizacji niepodległościowych.

Ogłoszenie ukraińskiej deklaracji niezależności spowodowało natychmiastowy atak ze strony bolszewickiej Rosji. Rząd URL, nie mogąc sobie poradzić z silnym i bezwzględny naciskiem armii bolszewickiej, zwrócił się o pomoc do Niemiec i Austro-Węgier. Podczas rozmów w Brześciu Litewskim 3 marca 1918 ustalono, że URL zręka się pretensji do austro-węgierskiej części Ukrainy. Z kolei, pod naciskiem Niemiec, Rosja uznała nowo utworzone państwo ukraińskie URL i zobowiązała się do wycofania swoich wojsk z jego terytorium. Na miejsce wojsk bolszewickiej Rosji, na Ukrainę zaczęły wchodzić wojska niemieckie i austro-węgierskie.

Niechętnie nastawienie dowództwa niemieckiego do rządu URL doprowadziło do zamachu stanu, wymierzonego przeciwko temu rządowi, a dokonanego przez Pawła Skoropadskiego, popieranego przez Niemców byłego carskiego generała-majora. 29 kwietnia 1918 roku Pawło Skoropadski zlikwidował Ukraińską Republikę Ludową, mianował się hetmanem i proklamował powstanie hetmanatu Ukrainy w postaci powołanego przez niego do życia Państwa Ukraińskiego.

Po kapitulacji państw centralnych w listopadzie 1918 roku, 14 grudnia tegoż roku Symon Petlura i Wołodymyr Wynnyczenko, z pomocą korpusu Strzelców Siczowych, dowodzonych przez pułkownika Jewhena Konowalca, obalili Skoropadskiego i odtworzyli

SYMON PETLURA



Symon Petlura

od nowa Ukraińską Republikę Ludową, zamieniając jednak Centralną Radę i urząd Prezydenta na organ naczelny państwa w postaci tak zwanego Dyrektoriatu. Skoropadski w przebraniu niemieckiego żołnierza uciekał z Kijowa. Pierwszym przewodniczącym Dyrektoriatu został Wołodymyr Wynnyczenko. Symon Petlura objął dowództwo Armii Czynnej, zbrojnego ramienia odtworzonej Republiki.

Pozbywszy się obecności armii niemieckiej, władze bolszewickiej Rosji utworzyły w Moskwie Tymczasowy Robotniczo-Włościański Rząd Ukrainy i chcąc zainstalować go w Kijowie, rozpoczęły następną wojnę ukraińsko-bolszewicką.

W Galicji, położonej tuż obok terytorium Ukraińskiej Republiki Ludowej, powstały początkowo drugie państwa ukraińskiego, Zachodnioukraińskiej Republiki Ludowej. 1 listopada 1918 roku oddziały ukraińskie zajęły wiele z najważniejszych punktów strategicznych Lwowa, ogłaszając powstanie Republiki. Przewodniczącym Ukraińskiej Rady Narodowej został Jewhen Petruszewycz. 13 listopada 1918 Rada Narodowa wydała tymczasową ustawę zasadniczą o niezależności państwowej ziem ukraińskich byłej monarchii austro-węgierskiej. Dowódcą oddziałów wojskowych Republiki, które niedługo utworzą tak zwaną UHA (Ukraińska Halicka Armia), został Dmytro Witowski. Doprowadziło to do walk polsko-ukraińskich, toczonych aż do 16 lipca 1919, kiedy to oddziały UHA zostały wyparte za Zbrucz, na terytorium Ukraińskiej Republiki Ludowej. 22 stycznia 1919 roku oba państwa ukraińskie podpisały umowę jednoczącą URL i Zachodnioukraińską Republikę Ludową. Był to wstęp do wspólnej ofensywy UHA i armii URL przeciwko bolszewikom.

Rząd Wynnyczenki pomimo tego, że starał się jak mógł, tracił popular-



Wołodymyr Wynnyczenko

ność zarówno wśród wyższych warstw społeczeństwa Ukrainy, jak i wśród mas chłopskich. Chłopom nie podobała się ograniczona reforma rolna Wynnyczenki, natomiast bardzo im się podobały bolszewickie konfiskaty całej ziemi i jej nieograniczone niczym rozdawnictwo. Kandydatów na ofiary Wielkiego Głodu zaczynał ogarniać coraz większy zachwyt nad wspianym, w ich mniemaniu, ustrojem bolszewickim.

10 lutego 1919 roku prezesurę Dyrektoriatu objął Symon Petlura

10 lutego 1919 roku Wynnyczenko został zdymisjonowany, a prezesurę Dyrektoriatu objął Symon Petlura. Armia ukraińska pod naciskiem bolszewików cofała się. Dyrektoriat zaczynał tracić panowanie nad terenem, na którym wyrastały prywatne armie takie, jak wojska anarchistów Nestora Machny, lub antybolszewickie oddziały Jewhena Anheła, Matwija Hryhoryjowa, czy Zelenego, nie licząc drobnych grup lokalnej samoobrony, czy nawet chłopskich band rabunkowych.

Nacisk bolszewików był bardzo silny i mimo połączenia Armii Czynnej i Ukraińskiej Halickiej Armii, Ukraińcy



Godło URL



Mychajło Hruszewski pierwszy prezydent URL



Hetman Skoropadski z oficerami

wyraźnie przegrywali. Bolszewicy zajęli Kijów. Rząd URL przeniósł się wtedy na Wołyń, ale tam z kolei rozpoczęły się walki z Polakami. Przeniesiono się więc do Kamieńca Podolskiego, ale kiedy w maju 1919 roku bolszewicy zajęli też Kamieniec, Petlura zmuszony został do wszczęcia rozmów pokojowych z Polską. Początkowo podpisano tylko polsko-ukraińskie zawieszenia broni.

Wiosną 1919 roku na Ukrainie pojawił się dodatkowy element wojny, a mianowicie tak zwana „biała” rosyjska Armia Ochotnicza generała Antona Denikina. Denikin prowadził ją przeciwko bolszewikom, z północnego Kaukazu na Moskwę i po drodze zajmował Donbas, Charków i Kijów. Denikin, mający zamiar przywrócenia jednej, świętej i niepodzielnej Rosji, bił równo bolszewików i Ukraińców. Wściekał się na jakiegokolwiek objawy ukraińskiej samodzielności narodowej i na zajętych przez siebie terenach, niszczył ukraińskie szkoły i ośrodki kulturalne, a ukraińską inteligencję traktował okrutnie i brutalnie. Ciężkie walki z Armią Ochotniczą trwały aż po wrzesień i październik 1919 roku. Petlura mógł poświęcić się sprawie walki z Denikinem, bo miał zapewniony spokój ze strony Piłsudskiego. Ale Piłsudski nie atakował wtedy i Armii Czerwonej.

Wielokrotnie stawiano Piłsudskiemu pretensje, dlaczego wstrzymał ofensywę przeciwko bolszewikom, dlaczego nie zaatakował ich razem z Denikinem, dlaczego pozwolił im odetchnąć, zebrać siły i w konsekwencji pobić Denikina. Co więcej, Piłsudski podobno dał bolszewikom niedwuznaczny sygnał, wręcz zapewnił bolszewików, że ani myśli pomagać Denikinowi.

Zapewnił? Nie zapewnił? – Trzeba zrozumieć Pana Marszałka. Z dwójga złego wolał, żeby w tej wojnie Rosjan – zwyciężyli bolszewicy. To, co napisałem, może się Państwu wydać herezją, ale naprawdę tak było. Z prostej przyczyny. Polska była za słaba, aby samodzielnie prowadzić wojnę z Rosją. Musiała w tej wojnie liczyć na pomoc Zachodu. Polska dostawała pomoc z Zachodu (obojętnie, jak ją oceniać) tylko dlatego, że walczyła z Rosją bolszewicką. Gdyby zwyciężył Denikin i po zwycięstwie odtworzył nową Rosję, obojętnie, czy carską, czy demokratyczną, Zachód natychmiast odwróciłby się od Polski! Znow by zaczęły obowiązywać umowy międzynarodowe pomiędzy Rosją i państwami Zachodu, Polska nie dostalaby już ani jednego naboju karabinowego, a dzielni soldaci Denikina pohulaliby sobie po Polsce, tak, jak to tylko oni pohulać potrafili. Wstrzymanie się Piłsudskiego przed atakiem na bolszewików dało

w efekcie to, o co Marszałkowi chodziło, czyli totalne pobicie Denikina.

To mniej więcej właśnie wtedy przez Ukrainę zaczęły przetaczać się fale pogromów antyżydowskich. Oblicza się, że w latach 1919-1921 w pogromach zabito około 100 000 ludzi.

Chyba większość z nich padła ofiarą napadów rabunkowych, przeprowadzanych przez lokalne bandy chłopskie, jak również Kozaków dońskich z oddziałów Armii Ochotniczej generała Denikina, anarchistów Nestora Machno, oddziałów Armii Czerwonej, a także oddziałów wojskowych podporządkowanych URL. Wszystkie te okropności zrzucą się na głowę Symona Petlury, bo jakoby był on przecież odpowiedzialny za wszystko, co się wtedy działo na Ukrainie. Mało kogo obchodzi fakt, że większość pogromów dokonywali żołnierze, nie tylko niepodlegający Petlurze, ale ci, z którymi Petlura prowadził właśnie bój na śmierć i życie, a działo się to na terenach, nad którymi Petlura nie panował.

Rozkaz Petlury z sierpnia 1919 zakazywał żołnierzom ukraińskim uczestnictwa w pogromach pod groźbą kary śmierci. Ten sam rozkaz nakazywał rozstrzelanie, lub oddawanie pod sąd wojenny prowokatorów nawołujących do pogromów.

Później, 12 października 1919 roku, Petlura jako głównodowodzący wojsk URL wydał odezwę:

„Starszyzna i kozacy ukraińskiej armii! Ukraińskie i żydowskie masy pracujące patrzają na was, jak na wyzwolicieli i nadchodzące pokolenia nie zapomną waszych zasług dla tych narodów, a historia z dumą wypisze na swych stronicach momenty owej walki. Unikajcie prowokacji, a wobec prowokatorów, którzy sami urządzają pogromy i zabijają słabszych od nas, bądźcie bezlietni. Kara śmierci musi spaść na głowy pogromców i prowokatorów. Wymagam od was więcej



Jewhen Petruszewycz

karność i dyscypliny, aby ani jeden włos nie spadł z głowy niewinnego”.

Jeśli sytuacja wymagała od Petlury wydawania takich rozkazów, znaczyło to, że żołnierze Petlury brali udział w pogromach, a ich dowódca usiłował pogromy powstrzymać. Skoro zaś żołnierze Petlury mimo tego nadal dokonywali pogromów, świadczyło to tylko o daleko posuniętym upadku dyscypliny wśród ukraińskiego wojska, nie zaś o personalnej odpowiedzialności jego dowódcy za to, że takie pogromy się zdarzały.

Koniec roku 1919 był dla Symona Petlury więcej, niż pechowy. Armia Czerwona pobiła Denikina i znów zajęła Kijów, gdzie zainstalował się bolszewicki rząd ukraiński. Cofające się wojska ukraińskie zostały przez

Piłsudskiego tak zwana umowa warszawska. Gwarantowała ona wspólną wojnę przeciwko bolszewikom oraz uznanie przez Polskę niepodległości Ukraińskiej Republiki Ludowej na terenach położonych na wschód od linii rzeki Zbrucz. W maju tego roku siły zbrojne URL liczyły ponad 13 tysięcy żołnierzy.

Wiadomo było, że wojny z bolszewikami nie można uniknąć. Dla władz bolszewickich Polska stanowiła zaporę, tamującą pochód rewolucji i aby dobrać się do zachodniej Europy, Polskę należało zlikwidować. Uprzedzając uderzenie Rosjan, Piłsudski rozpoczął ofensywę 25 kwietnia 1920 roku. Powszechnie wiadomo jak się ta ofensywa zaczęła i czym się skończyła. Nie chciałbym pisać o tym po raz kolejny. Dużo ciekawsze chyba i naprawdę mało znane były wydarzenia, które nastąpiły zaraz po zakończeniu wojny bolszewickiej i podpisaniu pokoju ryskiego.

Pokój ryski podpisywała delegacja polska, składająca się w większości z przeciwników polityki Józefa Piłsudskiego. Byli tam też jakoby zwolennicy tej polityki, jak choćby pan Wasilewski, który nie potrafił się powstrzymać przed dawaniem popisów swego wykształcenia, czy może przed niesieniem „kagańca oświaty”, redagując po ukraińsku



Polski oddział kobiety karabinów maszynowych. Lwów 1919-1920

Po ratyfikacji traktatu ryskiego, strona polska miała nareszcie coś, czego mogła lojalnie przestrzegać. (Umiłowane zajęcie niektórych Polaków – upajanie się faktem przestrzegania). Pilne przestrzeganie postanowień traktatu miało w mniemaniu strony polskiej zmusić bolszewicką Rosję do wypłaty umówionej sumy w złotych rublach. Nie wiem, co powiedzieć. Dosłownie ręce opadają! Skąd tym ludziom przychodziły do głowy takie pomysły?! „Podkładanie się” bolszewikom miałyby ich zmusić do czegośkolwiek?! Cwana strona bolszewicka, łudząc frajerów wypłatami złotych rubli, mogła teraz polskimi



Godło Zachodnioukraińskiej Republiki Ludowej

niepodległościowy i piłsudczyk, był oddelegowany do ukraińskiego rządu Petlury, jako pewnego rodzaju łącznik pomiędzy tym rządem i dowództwem polskim. Józewski nadal przebywał przy rządzie ukraińskim nawet wtedy, gdy miał on swoją siedzibę już na terenie Polski, w Tarnowie. Pan Józewski postanowił osobiście bronić Petlury, którego cenił i szanował. Przede wszystkim przewiózł Petlurę z Tarnowa do Warszawy i ukrywał go we własnym mieszkaniu. Później Petlura przewieziony zostaje do majątku Kośmin koło Grójca. Potem znów do Warszawy. 31 grudnia 1923 roku Pe-



Wojna bolszewicka. Piłsudski i Petlura w otoczeniu oficerów polskich i ukraińskich na stacji kolejowej w Stanisławowie



Szloma Schwartzbard

Okazało się, że jest Żydem i nazywa się Szloma Schwartzbard. Petlurę, jak twierdził, zastrzelił w zemście za pogromy Żydów na Ukrainie.

18 października 1927 rozpoczął się proces Schwartzbarda. Oskarżony przedstawiał się na nim jako mściciel niewinnie pomordowanych. Bronił Schwartzbarda Henri Torres, słynny adwokat i działacz komunistyczny. Brali w obronę Schwartzbarda Albert Einstein, Henri Bergson, Maksym Gorki i Aleksander Kiereński. Na procesie Petlura przedstawiany był jako zbrodniarz i antysemita. Nikt nie chciał słuchać takich działań żydow-

skich jak Dobkowski, Goldelmann, czy Żabotyński, którzy osobiście znali Petlurę i twierdzili, że Petlura nigdy antysemitą nie był.

Prasa francuska przedstawiała Schwartzbarda jako „człowieka honoru” i „sumienie ludzkości”. W końcu sąd uniewinnił Schwartzbarda i nakazał jego zwolnienie z aresztu. Szczęśliwie z tego Schwartzbarda. Gdyby naśmiecił na chodniku, pewnie by musiał zapłacić mandat, a tu – nic! Po wypuszczeniu z aresztu, Schwartzbard natychmiast wyjechał... do Związku Radzieckiego. Wiele to tłumaczyło, ale całej prawdy, świat dowiedział się nieco później.

Schwartzbard był takim mścicielem, jakim był „sumieniem ludzkości”. Schwartzbard mieszkał w Paryżu od roku 1920 i wcale nie musiał czekać na rok 1926, by móc zemścić się na Petlurze, który do Paryża przyjechał już w roku 1924. Tylko, że Schwartzbard wcale nie miał zamiaru się mścić. Petlura nic go nie obchodziło. Schwartzbard był agentem GPU i wykonywał w Paryżu jakieś tam swoje, sekretne czynności.

Pomiędzy 12 i 15 maja 1926 Józef Piłsudski dokonał w Warszawie tak zwanego przewrotu majowego i używając wojska, siłą doszedł do władzy. Środowiska emigrantów ukraińskich przyjęły ten fakt z nadzieją na nowe przymierze przeciwko Sowieta. Sowieta postanowili nie dopuścić do nowego porozumienia polsko-ukraińskiego. Zdecydowali więc, by zlikwidować Petlurę. W Paryżu zajął się tą sprawą szef GPU na Francję Michaił Wołodin. Jako wykonawcę zamachu wybrał on agenta Schwartzbarda, który miał zagrać rolę Żyda, mściciela Żydów, pomordowanych w pogromach na Ukrainie. I świat to opowiadanie od Wołodina kupił.

Symon Petlura został pochowany na paryskim cmentarzu Montparnasse.

(„Kurier Galicyjski” nr 3/2009, 14.02.2009 r.)

22 kwietnia 1920 roku przez Symona Petlurę i Józefa Piłsudskiego została podpisana umowa. Gwarantowała ona wspólną wojnę przeciwko bolszewikom oraz uznanie przez Polskę niepodległości Ukraińskiej Republiki Ludowej.

swoje dowództwo rozczłonkowane i zamienione na oddziały partyzanckie. Niewielkie terytorium koło Chmielnika, jakie jeszcze pozostało we władzy URL, stało się miejscem powołania przez Petlurę nowego rządu ukraińskiego.

W grudniu 1919 Petlura udaje się do Polski na rozmowy z Józefem Piłsudskim. Po długich rozmowach w Belwederze ustalono, że za cenę zrzeczenia się Galicji i części Wołynia, URL uzyska uznanie dyplomatyczne Polski oraz wyposażenie trzech dywizji do walki z Rosją sowiecką. Sprawy tworzenia ukraińskiego wojska postanowiono traktować jako priorytetowe. W kwietniu 1920 URL została oficjalnie uznana przez Polskę. Na sojusz z Polską nie wyraził zgody tylko rząd Zachodnioukraińskiej Republiki Ludowej na uchodźstwie we Wiedniu.

22 kwietnia 1920 roku podpisana została przez Symona Petlurę i Józefa

dokumenty dla fałszywej, niemającej pojęcia o języku ukraińskim, niby to ukraińskiej delegacji bolszewickiej (Lenin nazywał takich specjalistów – pożytecznymi idiotami).

Reprezentowana przez takich właśnie ludzi delegacja polska, mogła podpisać tylko taki pokój, jaki podpisała. Myślę, że jest pewien rodzaj Polaków tak przyzwyczajonych do dominacji rosyjskiej, że źle czują się w sytuacji, kiedy nagle, na pewno nie ich własnym wysiłkiem, zostaną postawieni na pozycji zwycięzców w jakimś konflikcie z Rosją. Baranieją wtedy. Wpadają w panikę i robią wrażenie, jakby chcieli przeproszać.

Coś równie obrzydliwego stało się właśnie, po wygranej przecież przez Polskę wojnie z Rosją sowiecką. Rosjanie, oczywiście, od razu to wykorzystali i spowodowali, że z pokonanych, stali się prawie zwycięzcami!

rękami załatwić swoje porachunki z niewygodnymi dla nich działaczami antykomunistycznymi i oficerami ukraińskimi.

7 października 1921 roku poseł bolszewicki Lew Karchan i Jan Dąbski podpisali protokół, regulujący warunki wykonania traktatu ryskiego. Strona bolszewicka zobowiązywała się do realizacji polskich roszczeń finansowych (złote ruble!), a strona polska zobowiązywała się do wydalenia z Polski 14 działaczy antybolszewickich – rosyjskich, ukraińskich i białoruskich. Ukraińcy, jacy mieli być z Polski usunięci – to Symon Petlura oraz ukraińscy generałowie: Mychajło Omelianowicz-Pawlenko, Jurko Tiutiunyk i Wiktor Zelinski. Polska zobowiązywała się do usunięcia ich nie dalej niż do 20 października. W całej Polsce takie potraktowanie niedawnych sojuszników wywołało falę złości i krytyki. Piłsudski nazwał to dobitnie – handlem żywym towarem.

Polskę opuścili tylko generał Pawlenko i Zelinski, którzy udali się do Gdańska. Generała Tiutiunyka ochronił Oddział II Sztabu Generalnego, któremu panowie ministrowie polskiego rządu woleli nie podskakiwać, zaś Symon Petlura został ukryty przed polskimi władzami przez pana Henryka Józewskiego. Henryk Józewski – artysta malarz, działacz



Grób Symona Petlury na cmentarzu Montparnasse

tura wyjeżdża z Polski i poprzez Wiedeń, Budapeszt, Berno i Genewę, na wiosnę roku 1924 przyjeżdża do Paryża. 25 maja 1926 roku, na rogu bulwaru Sainte-Michaille i ulicy Rasina, do oglądającego wystawę sklepową Petlury podszedł jakiś mężczyzna. Po upewnieniu się, że ma do czynienia z Petlurą, wy dobył rewolwer i trzykrotnie strzelił, zabijając go na miejscu. Spokojnie dał się aresztować policji.



STANISŁAW STĘPIEŃ

„Nocne rozmowy”

Piłsudskiego z Petlurą

Pod koniec 1919 r., pozostające w dyspozycji Głównego Atamana, wojska ukraińskie były jednak całkowicie zdziesiątkowane. Brakowało broni, amunicji, odzieży, prawie nie funkcjonowała aprowizacja. W tej sytuacji pozostawała jedynie nadzieja na urzeczywistnienie polsko-ukraińskiego porozumienia. Nie mogąc dłużej utrzymać instytucji państwowych i szczytków struktur sił zbrojnych, zdecydowano się na przekroczenie polskiej linii frontu. Petlura wraz z cywilnymi władzami republiki i wiernymi mu oddziałami wojskowymi znalazł się 5 grudnia na linii wojska polskiego, które na mocy wspomnianego zawieszenia broni, obsadziło rejon koncentracji wojsk URL i posunęło się do linii Uszyca – Płoskirów – Szepietówka – Olesk, zajmując 8 grudnia 1919 r. Kamieniec Podolski. Miasto to na kilka miesięcy stało się siedzibą władz URL, które przebywały tam do kwietnia 1920 r., a następnie wobec ofensywy bolszewickiej musiały wycofać się dalej na zachód, do Stanisławowa. Petlura urzędował wówczas w prowizorycznych warunkach, głównie w stojącym na bocznicach, kolejowej wagonie.

Początkowo wkraczające na polskie terytorium wojska ukraińskie, choć związane z nimi duże nadzieje, były rozbrajane i internowane. Petlura i urzędnicy państwowi, oficjalnie uchodzili za osoby prywatne, ale byli pod specjalną opieką polskich władz politycznych i wojskowych. Ataman Główny przybył do Warszawy 7 grudnia i pozostał do wiosny 1920 r., nadzorując trwające tam polsko-ukraińskie pertraktacje. W nocy z 9 na 10 grudnia 1919 r. spotkał się z marszałkiem Piłsudskim. Obaj mężowie wymienili poglądy na temat sytuacji międzynarodowej oraz omówili wstępne warunki przyszłej współpracy polsko-ukraińskiej. To pierwsze spotkanie zapoczątkowało całą serię przeważnie nocnych spotkań obu polityków. Piłsudski bowiem, mimo iż był zdecydowanym zwolennikiem budowy niezależnego państwa ukraińskiego, wyrażał jednak pogląd, że państwo takie może się utrzymać jedynie wówczas, jeśli podjęte zostanie zbiorowy wysiłek narodu w walce o niepodległość. Dlatego był zwolennikiem rzucenia Petlury „na głębokie wody”.

Czas naglił, bo Armia Czerwona z pełnym powodzeniem rozgromiła wojska Denikina, zajmując kolejno główne miasta Ukrainy: Charków (11 XII 1919 r.), Kijów (16 XII 1919 r.), Odessę (7 II 1920 r.). Na podległym terenie bolszewicy tworzyli radzieckie państwo ukraińskie. Sojusz z Polską stał się więc jedyną szansą przetrwania młodego państwa, choć trzeba było za niego zapłacić cenę bardzo dużą w postaci utraty Galicji Wschodniej, uważanej przez Polskę nie tylko w oparciu o argumenty historyczne, ale także ze względu na znaczny odsetek ludności polskiej na tamtym terenie, zwłaszcza w miastach, za obszar niewątpliwie polski. Mimo, że rozmowy polsko-

SYMON PETLURA A POLSKA I POLACY

ukraińskie miały wiele trudnych momentów, to ich początkowe efekty, zwłaszcza w kwestii wojskowej, były widoczne już w pierwszych miesiącach 1920 r. W tym czasie zaczęto bowiem potajemnie czynić w obozach internowanych przygotowania do werbunku i szkolenia ukraińskich oddziałów wojskowych. W lutym, na mocy rozkazu Piłsudskiego, rozpoczęto w obozie w Łańcucie formowanie 6. Siczowej Dywizji Strzeleckiej, na czele której stanął płk Ołeksander Udowiczenko. W marcu dywizję tę przerwano do twierdzy w Brześciu nad Bugiem, którą wyznaczono na ośrodek formowania oddziałów ukraińskich. Ze strony polskiej opiekę nad nim sprawował z polecenia Józefa Piłsudskiego kpt. Juliusz Ulrych, a szkoleniowcami byli polscy oficerowie. W polskim ministerstwie spraw wojskowych utworzono Ekspozyturę do Spraw Ukraińskich, której podlegały wszystkie sprawy, związane z organizacją wojska ukraińskiego na terytorium państwa polskiego. Po sformułowaniu 6. Dywizji z nadwyżek osobowych, przystąpiono do tworzenia kolejnego oddziału – samodzielnej brygady strzelców, początkowo funkcjonującej jako oddział zapasowy dywizji. Na jej czele stanął płk Ołeksander Udowiczenko, a dowództwo 6. dywizji objął płk Marko Bezruczko. W kwietniu dywizja została skierowana do Berdyczowa. Jeszcze przed jej chrztem bojowym odbyła się tam w kwietniu 1920 r. podniosła uroczystość, w której wziął udział Ataman Petlura, który wręczył dywizji sztandar w kolorze malinowym (barwa kozacka) z wyhaftowanym na błękitnym polu złotym tryzubem i hasłem „Ku wyzwoleniu Ukrainy”. Dywizja walczyła później w składzie 3. armii gen. Edwarda Rydza-Śmigłego.



Symon Petlura

Borykająca się z dużymi trudnościami w zaopatrzeniu własnej armii w sprzęt wojskowy i amunicję odradzająca się Polska nie była w stanie w dostatecznym stopniu wywiązać się z zobowiązań wobec ukraińskiego partnera odnośnie dostarczenia wyposażenia wojskowego.

Podpisanie umowy polsko-ukraińskiej

W końcową fazę pertraktacji polsko-ukraińskiej weszły 3 kwietnia 1920 r., kiedy to Polacy przedstawili swój ostateczny projekt umowy. Przewidywał on uznanie przez Polskę Ukraińskiej Republiki Ludowej, ustalenie granicy między obu państwami, której

Czerwonej, starano się jak najszybciej doprowadzić, w oparciu o podpisaną umowę polityczną, do zawarcia tajnej polsko-ukraińskiej konwencji wojskowej. Ze strony polskiej główną rolę w jej przygotowaniu odegrali mjr Walery Ślawek i kpt. Wacław Jędrzejewicz. W imieniu rządu URL konwencja została podpisana 24 kwietnia przez gen. Wołodymyra Sinklera i ppłk. Maksyma Dytkowskiego. Konsekwencją zawartego porozumienia było podjęcie przez Polskę działań militarnych, mających na celu wyparcie Armii Czerwonej z ziem ukraińskich, a także akcji politycznej na arenie międzynarodowej, w celu doprowadzenia do uznania URL.

Wkrótce też rząd polski podjął, uwieńczoną powodzeniem, akcję dyplomatyczną na rzecz uznania Ukrainy przez Finlandię (w komunikacie urzędowym podkreślono, że rząd fiński robi to na prośbę Naczelnika Państwa Polskiego). Podobne działania podjęto na forum innych państw europejskich, a nawet Stanów Zjednoczonych. Polski poseł w Waszyngtonie oświadczył w Departamencie Stanu, że Polska uznaje niepodległość Ukrainy, licząc na moralne poparcie Ameryki.

Rozpoczynając 25 kwietnia 1920 roku wspólną polsko-ukraińską ofensywę zarówno Petlura, jak i Piłsudski wydają odezwy do narodu ukraińskiego. Naczelnik Państwa informował w niej, że wojska polskie wkraczają na ziemie ukraińskie nie w celach aneksyjnych, lecz po to, aby uwolnić naród ukraiński od „obcych najeźdźców”. Informował przy tym, że: Razem z wojskami polskimi wracają na Ukrainę szeregi walczących jej synów pod wodzą Atamana Głównego, Semena Petlury, które w Rzeczypospolitej Polskiej znalazły schron i pomoc w najcięższych dniach próby dla ludu ukraińskiego.

Szczególnie wymowna była odezwa Atamana Głównego, który usiłował maksymalnie zmobilizować naród ukraiński wokół idei państwowej. Pisał więc: Zniszczone sioła, ruina gospodarcza, krew niewinnych, łzy, wylane po zabitych i zamęczonych przez bolszewików ojcach, matkach i siostrach, niezliczone szeregi samotnych mogli na całym obszarze Ukrainy – oto wy-

niki walki najlepszych twoich synów o najświętsze ideały ludzkości. Umierając, błagali cię oni, żebyś prowadził dalej tę ciężką walkę o wolność, aby dowieść światu całemu, że i naród ukraiński zdolny jest do życia samodzielnego i sam potrafi rządzić własną ziemią i kierować swoją wolą państwem. [...] Wzywam wszystkich obywateli do pracy dla dobra naszej ojczyzny, albowiem w pracy tej jest rękojmia zwycięstwa i ziszczenia naszych ideałów państwowych.

Zdobycie Kijowa przez wojsko Symona Petlury

W przeddzień ofensywy przeciwko bolszewikom Ataman Petlura dysponował jedynie 12 tys. piechoty, 900 kawalerzystami i 28 działami. W stadium organizacji była 6. Dywizja Siczowa, licząca tylko 1500 żołnierzy piechoty i 80 jazdy. Ponadto na tyłach Armii Czerwonej operowała grupa operacyjną gen. Omelanowicza-Pawlenki w sile ok. 6 tys. żołnierzy. Stan wojsk ukraińskich daleki był więc od oczekiwań Atamana. Naród ukraiński był już bardzo zmęczony trwającą 6 lat wojną, gospodarka kraju była niemal doszczętnie zrujnowana, a przede wszystkim brakowało czasu na rozwinięcie akcji wyjaśniająco-mobilizacyjnej, mogącej odwrócić balamutną propagandę bolszewików. Niemniej jednak, początkowo ofensywa przebiegała bardzo pomyślnie. 8 maja 1920 r. Kijów zostaje zdobyty.

Piłsudski, pragnąc zmanifestować niezależność państwa ukraińskiego, nie pojechał na defiladę do stolicy Ukrainy, lecz spotkał się z Petlurą 17 maja w tzw. „białej sali” Rady Miejskiej w Winnicy. Wydawało się wówczas, że sojusz polsko-ukraiński ma pełne szanse urzeczywistnienia, z ust Naczelnika Państwa padają więc znamienne słowa: Polska i Ukraina przeżyły ciężką niewolę. [...] Wolna Polska nie może być istotnie swobodna, dopóki naokoło panuje wciąż hasło poddawania woli narodowej przy pomocy terroru. [...] Szczęśliwym będę, kiedy nie ja – mały sługa swego narodu – ale przedstawiciele sejmu polskiego i ukraińskiego ustanowią wspólną platformę porozumienia. W imieniu Polski wnoszę okrzyk: Niech żyje wolna Ukraina!

Jeden z uczestników walk o Kijów, późniejszy adiutant Piłsudskiego, Mieczysław Lepecki pozostawił relację o przyjeździe do stolicy Atamana Petlury. Pewnego dnia – napisał po latach w swych wspomnieniach – Jedną z kompanii naszego pułku otrzymała rozkaz udania się na stację kolejową, jako kompania honorowa, na powitanie przyjeżdżającego Atamana. Wiadomość o przyjeździe człowieka, na którym pokładano ostatnie nadzieje uratowania z bolszewickiej toni, rozszła się po mieście błyskawicznie. Na wielkim placu, przy wspaniałej cerkwi [sobór św. Sofii – przyp. S. S.] zebrały się tłumy ludzi. Wszystkie okna, balkony i dachy przepelnione były ciekawymi. Poszedłem również oglądać „bohatera narodowego”. Ponieważ na placu stał wielki tłum, udałem się do jednego z prywatnych mieszkań i poprosiłem o pozwolenie obserwowania uroczystości z balkonu. Petlura nadjechał powozem, zaprzężonym w parę ładnych koni i zatrzymał się tuż pod moim balkonem, przed którym ustawione były oddziały wojska ukra-

Wojska ukraińskie dochowały wierności sojuszniczej Polsce do końca, bohaterstwo osłaniając odwrót wojsk polskich przed nacierającą Armią Czerwoną. Przez miesiąc broniły one, linii Zbrucza, następnie Dniestru; szczególnie zasłużyła się 6. Dywizja, dowodzona przez płk. Marka Bezruczkę.

Kolejnym osiągnięciem ukraińskiej misji wojskowej w Warszawie było uzyskanie pomocy w formowaniu na terenie Kamieńca Podolskiego na początku marca 1920 r. 2. Dywizji Strzeleckiej (później przemianowano ją na 3. Żelazną Dywizję Strzelecką). Niestety, polskie dostawy sprzętu i amunicji dalekie były od oczekiwań ukraińskich. Główna przyczyna tkwiła w tym, że możliwości odradzającego się państwa polskiego były nadzwyczaj skromne i niemal całkowicie uzależnione od dostaw francuskich i angielskich, a ponadto Piłsudski, jak już wspomniano, napotykał na poważną opozycję, otwarcie krytykującą zarówno w Sejmie, jak i w Senacie jego „ukraińską politykę”. Zdecydowanie przeciwny był porozumieniu polsko-ukraińskiemu przywódca polskiej Narodowej Demokracji Roman Dmowski, który obawiał się, że jeśli nawet pod wpływem trudnej sytuacji politycznej, Symon Petlura zgodzi się na przyłączenie Galicji Wschodniej do Polski, to za pewien czas, po stabilizacji państwa ukraińskiego, upomni się o ten region.

przebieg miał wyglądać następująco: od granicy z Rumunią wzdłuż rzeki Zbrucz, dalej od Wyżgródka na pograniczu galicyjsko-wołyńskim, na północ – wzdłuż Prypeci, do jej ujścia. Strona ukraińska miała się zrzec wszelkich pretensji do Galicji Wschodniej, części Wołynia i Polesia, Polska zaś – terenów ukraińskich, należących do Rzeczypospolitej przed rokiem 1772. Mniejszościom w obu państwach miało przyznać pełnię praw, gwarantujących rozwój narodowy. Były to warunki dla Petlury, jak już wspomniano, ze względu na polityków zachodnioukraińskich, jak i opozycję we własnym rządzie, bardzo trudne do akceptacji. Niemniej jednak, coraz tragiczniejsza sytuacja na froncie nie pozostawiała mu zbyt wielkich możliwości manewru. Po krótkich konsultacjach, polecił więc ministrowi Liwickiemu podpisanie umowy, co nastąpiło w nocy z 21 na 22 kwietnia 1920 r.

Ponieważ już 17 kwietnia Piłsudski rozpoczął na Wołyniu i Podolu działania militarne przeciwko Armii

ińskiego, zorganizowane poprzednio w Polsce. Był to mężczyzna jeszcze młody, wyglądający na lat czterdzieści, wygolony, ubrany w bluzę szarą, zapiętą pod szyję i kaszkiet kroju rosyjskiego. Wysiadł z powozu i rozpoczął przegląd wojska. Wojsko to, ubrane w mundury koloru khaki i metalowe hełmy angielskie, z namalowanym na nich herbem demokratycznej Ukrainy, prezentowało się bardzo dobrze.

Po zajęciu terenu Ukrainy, Petlura starał się maksymalnie mobilizować społeczeństwo do organizacji administracji terenowej oraz wstępowania w szeregi armii. Ze strony polskiej dobrym posunięciem był wydany 12 maja przez Piłsudskiego zakaz wpuszczania Polaków, byłych właścicieli ziemskich, do ich dawnych majątków, zresztą często już rozparcelowanych. Z niepokojem na to posunięcie patrzyli bolszewicy, słusznie obawiając się, że wymyka się im z ręki poważny atut propagandowy. Niestety, wskutek wielkiego zmęczenia ludności ukraińskiej wieloletnią wojną, silnie odciążającą swe piętno zarówno na psychice społecznej jak i przede wszystkim na gospodarce kraju, Petlura nie zdołał wykrzesać entuzjazmu społeczeństwa z odzyskiwanej niepodległości.

Do Kijowa wkracza Armia Czerwona

To wszystko oraz niewątpliwe błędy militarne polskiego dowództwa spowodowały, że wojska sojusznicze zmuszone zostały do opuszczenia Kijowa i odrotu. Do stolicy 11 czerwca 1920 r. wkroczyła Armia Czerwona. Sytuacja na froncie momentami stała się tragiczna. Wojska ukraińskie dochowały jednak wierności sojuszniczej Polsce do końca, bohatersko osłaniając odwrót wojsk polskich przed nacierającą Armią Czerwoną. Przez miesiąc broniły one, stacząc ciężkie boje, linii Zbrucz, następnie Dniestru; szczególnie zasłużyła się wspomniana 6. Dywizja dowodzona przez płk. Marka Bezruczkę.

Jednakże niepomysłny przebieg początkowej fazy wojny polsko-bolszewickiej powodował, iż Piłsudski zdawał sobie sprawę, że nawet po odniesieniu przez Polskę zwycięstwa, w co nie wątpił, bardzo trudno będzie, ze względu na bardzo krytyczny stosunek Ententy do polskiego zaangażowania na Ukrainie, a także niekorzystny układ sił politycznych w polskim parlamencie oraz zmęczenie społeczeństwa wieloletnimi działaniami wojennymi na ziemiach polskich, prowadzić dalszą walkę o niepodległość Ukrainy. Toteż starał się przekonać stronę ukraińską do podjęcia takich działań, które ułatwiłyby mu przekonanie opinii międzynarodowej i polskich polityków, zwłaszcza endeckich, o konieczności podjęcia dalszego wysiłku w obronie niepodległości państwa ukraińskiego. W celu omówienia zaistniałej sytuacji 16 lipca 1920 r. doszło w Zamościu do spotkania Piłsudskiego z Atamanem Głównym. Bliski współpracownik Piłsudskiego Kazimierz Świtalski zanotował w swym „Diariuszu”: Petlurze Komendant tłumaczył, że [...] opinia Europy przeszła do porządku dziennego nad Ukrainą. [...] Wobec tego, Ukraińcy sami muszą stworzyć fakty dokonane, które by dowiodły, że Ukraina istnieje. Takim faktem byłoby powstanie, które powinna zrobić Ukraina. Petlura w pełni podzielał pogląd Naczelnika Państwa, wierząc iż takie powstanie jest możliwe.

Zwycięstwo w bitwie warszawskiej rozbudziło na nowo nadzieję Petlury. Tym bardziej, że strona polska nadal poważnie traktowała swego sojusznika. Dawna Ekspozytura Ministerstwa Spraw Wojskowych do Spraw Ukraińskich została przekształcona w Polską Ekspozyturę Wojskową przy Rządzie Ukraińskiej Republiki Ludowej i przystąpiła do formowania nowych oddziałów ukraińskich. Na ich koncentrację wyznaczono Krzemieniec. O powadze całego przedsięwzięcia świadczy fakt, iż na czele Ekspozytury stanął z woli Piłsudskiego, jego najbliższy przyjaciel – Walery Sławek. Niestety rozwój wydarzeń w Polsce powodował, że w ośrodku tym przeszkolono jedynie kilkuset żołnierzy ukraińskich, którzy wzięli udział w ostatnich walkach o niepodległość swego kraju.

Podpisanie przez Polskę w Rydze preliminarium pokojowych, które weszły w życie 18 października 1920 r., stawiały Petlurę i rząd ukraiński w bardzo trudnej sytuacji. Ataman Główny mimo rozgoroczenia, rozumiał położenie Naczelnika Państwa i polskiego rządu. Ale wśród żołnierzy ukraińskich, a nawet wyższych dowódców, postępowanie Polski oceniane było jako zdrada sojusznika. Petlura postanowił jeszcze jesienią 1920 r. zorganizować, przy potajemnym polskim wsparciu, wyprawę na Ukrainę. Niestety zakończyła się już 21 listopada, kiedy to ukraińscy powstańcy zmuszeni zostali przez oddziały Armii Czerwonej do wycofania się za Zbrucz.

Rząd ukraiński na emigracji w Polsce

Ataman Główny, nie tracąc nadziei na dalszą walkę, zwrócił się do władz polskich z prośbą o zachowanie struktury jednostek wojskowych, ich utrzymania, zorganizowania opieki medycznej oraz stworzenia możliwości dalszego szkolenia. Sugestie te w większości zostały uwzględnione i żołnierze ukraińscy zostali umieszczeni w sześciu obozach: Aleksandrów Kujawski, Piotrków Trybunalski, Pikulice koło Przemyśla, Łańcut, Wadowice i Kalisz. Ponadto, w Częstochowie na stanowiskach cywilnych, zatrudnieni zostali urzędnicy i oficerowie ministerstwa spraw wojskowych i sztabu gene-

W 1923 r. sytuacja Petlury znacznie się pogorszyła, zwłaszcza po wycofaniu się marszałka Piłsudskiego z czynnego życia politycznego. Na najwyższe instytucje państwowe odtąd bezpośredni wpływ miała narodowa demokracja i ugrupowania z nią związane, toteż naciskane przez radziecką dyplomację, domagającą się ścisłego przestrzegania postanowień traktatu ryskiego, nie zamierzały ułatwiać wykonywania przez Atamana Głównego jego funkcji politycznych.

ralnego URL. W sumie, na terytorium Polski znalazło się wraz z rodzinami 17464 wojskowych, urzędników cywilnych oraz naukowców ukraińskich. Na emigracji w Polsce znalazł się wraz z Symonem Petlurą jego najmłodszy brat, Oleksander, były pułkownik 3. Dywizji Żelaznej. Przebywał w obozie w Kaliszu, gdzie bardzo aktywnie włączył się w działalność oświatowo-kulturalną. Wśród uchodźców był także siostrzeniec Atamana chor. Stepan Skrypyk, w okresie międzywojennym

poseł na Sejm RP, a od 1990 r. prawosławny patriarcha kijowski Mstysław (zm. 1993 r.).

Dnia 15 maja 1921 r. marszałek Józef Piłsudski odwiedził obóz w Szczypiornie. Towarzyszący mu mjr Ulrycht, tak opisał to spotkanie: Byłem świadkiem wielu manifestacji na cześć Piłsudskiego. Lecz takiego morza entuzjazmu, takiego bezmiaru uczuć, takiego zbiorowego wzruszenia – nie widziałem nigdzie i nie przeżyłem nigdy... Komendant odebrał raport, rozmawiał z nimi, chodził wśród nich. W końcu zaproszony wszedł do świetlicy, przybranej odświętnie w emblematy polskie i ukraińskie. Tutaj, wśród podniosłego nastroju, odbyło się powitanie [przez gen. Bezruczkę – S.S.]. Dziękowano Panu Marszałkowi



Członkowie Dyrektoriatu URL – A. Makarenko, (od lewej) F. Szwec, S. Petlura. Kamieniec Podolski, 1919 r.

za przybycie, nie wysuwając żadnych próśb, żadnych spraw. A cóż Piłsudski? Powiedział, pamiętam tych kilka słów: „Ja Was przepraszam Panowie, ja Was przepraszam”.

Tymczasową siedzibą rządu emigracyjnego był Tarnów, gdzie przebywał także Ataman Petlura jako głowa państwa i zwierzchnik sił zbrojnych. Tam też pod koniec 1921 r. powstała namiastka ukraińskiego parlamentu, Rada Republiki, na czele której stał Iwan Feszczenko-Czopiowski (późniejszy profesor metalurgii krakowskiej Akademii Górniczo-Hutniczej). Prócz spraw, związanych z organizacją działalności rządu, dużą wagę przywiązywał Petlura także do uaktywnienia działalności ukraińskich misji dyplomatycznych w różnych krajach Europy. Stał on wówczas zdecydowanie na stanowisku, że jedyną gwarancją

utrzymania w przyszłości niepodległego państwa ukraińskiego i stabilizacji w Europie środkowo-wschodniej jest sojusz państw „basenu bałtycko-czarnomorskiego”. Dzięki pośrednictwu J. Piłsudskiego udało się Petlurze nawiązać kontakty z przebywającymi w Polsce przedstawicielami emigracji rosyjskiej. Były to bodaj najtrudniejsze rozmowy Atamana, który w przeciwieństwie do większości ukraińskich polityków emigracyjnych, zdawał sobie sprawę z konieczności porozumienia z Rosjanami.

Petlura podjął także szereg spotkań i konferencji z polskimi politykami i wojskowymi, pragnąc wyjaśnić położenie ukraińskiej emigracji, a zwłaszcza uzyskać odpowiednie środki finansowe na funkcjonowanie agend państwowych i organizację życia obozowego. W czerwcu 1921 r., pragnąc wysondować, jakie jest stanowisko MSZ-u w sprawach ukraińskich, spotkał się z jego przedstawicielem płk. Stanisławem Dowoyno-Sołohubem. Przy tej okazji Ataman zwrócił uwagę rozmówcy na fakt, że Polska tylko częściowo zapłaciła za majątek i sprzęt wojskowy, wwieziony do Polski z terytorium Ukrainy. Solohub zapewnił go, że ukraińscy emigranci nadal będą traktowani przez rząd polski jako byli

zamieszkał w Warszawie wraz z żoną i córką pod przybranym nazwiskiem Włodzimierza Redlicha, starając się sprawować kierownictwo polityczne nad rządem i ewakuowanymi instytucjami ukraińskimi. Działalności tej nie sprzyjała ostra krytyka, kierowana pod adresem Petlury ze strony środowisk politycznych mniejszości ukraińskiej w Polsce. Tym bardziej, że miała ona miejsce w okresie otwartego bojkotu państwa polskiego i podważania suwerenności polskiej wobec Galicji Wschodniej. Petlurę postrzegano więc jako zdrajcę sprawy ukraińskiej. Nie potrafił on wybaczyć podpisania umowy warszawskiej, tym bardziej podkreślano, że stało się to po ogłoszeniu „aktu soborności”.

Należy podkreślić, że Petlura, rezygnując z części Wołynia i etnicznie mieszanej Galicji Wschodniej, domagał się, aby państwo polskie stworzyło pełne możliwości rozwoju dla żyjącej tam ludności ukraińskiej. W liście do Piłsudskiego, z dnia 14 lipca 1920 r. pisał: Galicyjską część narodu ukraińskiego trzeba pozyskać i zachęcić do wspólnej pracy. Ja wierzę, że jest to sprawa nie tylko możliwa, ale z punktu historycznego konieczna. Z pełnym poczuciem odpowiedzialności o przyszłość, o los obu narodów, należy przystąpić do tej sprawy, nie ulegając wrażeniom niedawnych przeżyć, a przeciwnie kierować się wyłącznie myślą o czasie przyszłym republiki. Dlatego też należy podjąć takie kwestie jak:

a) amnestia dla wszystkich, którzy w dobrej wierze służyli swemu narodowi walcząc o suwerenność Galicji Wschodniej;

b) wolny wstęp wszystkich zdolnych do służby wojskowej galician do armii sojuszniczych;

c) zachęcanie miejscowych Ukraińców do brania aktywnego udziału w życiu kraju;

d) rozpoczęcie rozmów władz polskich z przedstawicielami społeczności ukraińskiej Galicji Wschodniej. [...]

Właśnie teraz trzeba nam myśleć o tym, bo odpowiadamy przed historią i ludźmi obecnego pokolenia, bo odpowiadamy nie tylko za współczesność, ale i za przyszłość.

Analiza powyższych słów nie pozostawia wątpliwości, że Polska pragnąca utrzymać sojusz z URL, zmuszona byłaby do poszanowania praw narodowych tej części narodu ukraińskiego, która znalazła się w granicach II Rzeczypospolitej. Tym bardziej, że na Ukrainie Naddnieprzańskiej żyła znacząca ilościowo, ekonomicznie i kulturalnie mniejszość polska. Upadek URL odbił się więc bezpośrednio na położeniu mniejszości ukraińskiej w Polsce.

W 1923 r. sytuacja Petlury znacznie się pogorszyła, zwłaszcza po wycofaniu się marszałka Piłsudskiego z czynnego życia politycznego. Na najwyższe instytucje państwowe odtąd bezpośredni wpływ miała narodowa demokracja i ugrupowania z nią związane, nie poczuwające się do solidarności z ukraińską emigracją polityczną, toteż naciskane przez radziecką dyplomację, domagającą się ścisłego przestrzegania postanowień traktatu ryskiego, nie zamierzały ułatwiać wykonywania przez Atamana Głównego jego funkcji politycznych. Ponadto na jaw wyszły próby penetracji ukraińskich środowisk emigracyjnych przez bolszewickie służby specjalne. Dlatego też Petlura, mimo iż wciąż >

▷ cieszył się zaufaniem Marszałka Józefa Piłsudskiego, miał w Polsce serdecznych przyjaciół, zwłaszcza wspomnianego już Henryka Józefowskiego i Stanisława Stempowskiego, podjął ostateczną decyzję wyjazdu na Zachód. Już wcześniej emigrowała z Polski do Paryża znaczna część członków rządu i Rady Republiki. Jego wyjazd bezpośrednio przyspieszyło wykrzycie w grudniu 1923 r. w ukraińskiej misji, przekształconej już wówczas w Komisję Likwidacyjną, w Warszawie moskiewskiego agenta.

Emigracja do Paryża i śmierć Petlury

31 grudnia 1923 r. Symon Petlura opuścił Warszawę i przez Wiedeń, Budapeszt, Berno i Genewę udał się do stolicy Francji. W Paryżu, od pierwszych dni pobytu, podjął bardzo aktywną działalność, pragnął skonsolidować tamtejsze ukraińskie środowiska emigracyjne. W październiku 1925 r. doprowadził do założenia rządowego organu prasowego pn. „Тризуб” (Tryzub). Wielkie nadzieje wzbudził w nim zamach majowy Piłsudskiego. Tym bardziej, że bezpośrednio po zamachu przybył do Paryża, z polecenia Piłsudskiego, Tadeusz Hołówko, który odbył szereg konferencji z Atamanem. Ta aktywna działalność Symona Petlury została niespodziewanie przerwana. 25 maja 1926 r. kilka minut po godzinie 14 zginął tragicznie od kuli Szlomy Schwartzbarda, który w późniejszym procesie sądowym zeznał, że uczynił to chcąc pomścić ofiary żydowskich pogromów, za które jego zdaniem, osobiście był odpowiedzialny Symon Petlura. W rzeczywistości Ataman nigdy nie prezentował postaw antysemitycznych, przeciwnie miał wielu żydowskich przyjaciół, a większość pogromów na Ukrainie była dziełem białoruskich wojsk gen. Antona Denikina.

Pogrzeb Atamana Głównego odbył się 30 maja skromnie, ale w nastroju bardzo podniosłym. Oto jak relacjonował przebieg uroczystości jeden z polskich dziennikarzy: Około godziny 1 po południu, przed małą rumuńską cerkiewką [była to cerkiew prawosławna, do której co niedziela uczęszczał Ataman wraz żoną i córką – S. S.], położoną przy ul. Jean de Bovet, zaczęły się zbierać grupy Ukraińców z narodowymi żółto-niebieskimi znaczkami i wstążkami na piersiach. Wewnątrz cerkwi wznosił się katafalk, otoczony płonącymi świecami, na którym spoczywała trumna Petlury, pokryta ukraińskim sztandarem i bronią, tonąca w kwiatach. Obok trumny, otoczonej honorową strażą Ukraińców, zajęła miejsce żona i córka Petlury w głębokiej żałobie. Większość delegacji od najrozmaitszych stowarzyszeń ukraińskich przybyła z wieńcami, owiniętymi w żółto-błękitne szarfy. Oprócz tego specjalny karawan, obwieszony był ogromnymi wieńcami, złożonymi przez delegatów poszczególnych oddziałów wojskowych, walczących na Ukrainie pod dowództwem Petlury. Jako jeden z pierwszych, wszedł do cerkwi pułkownik polski Kleberg, reprezentujący na pogrzebie Marszałka Piłsudskiego. Przybyli też przedstawiciele emigrantów gruzińskich i delegaci czescy. O godzinie 3 zamknięto drzwi cerkwi i rozpoczęło się nabożeństwo żałobne w języku ukraińskim. Celebrował kapłan Ukrainiec, asystowali mu zaś duchowni

rumuński i katolicki. Dla uniknięcia incydentów, prefekt policji delegował na pogrzeb p. Bressot, naczelnika swojego gabinetu. Spokoju jednak nie zmacono. W chwili, kiedy w cerkwi rozległy się słowa hymnu: „Wieczna pamięć”, tłum Ukraińców, zapelniający plac przed cerkwią, padł na kolana. Następnie obecni uszykowali się w czwórki i działacze ukraińscy wynieśli na ramionach żółtą dębową trumnę i złożyli ją na katafalku. Kondukt udał się na cmentarz Montparnasse, gdzie złożono trumnę do grobu. Nad mogiłą nie wygłaszano żadnych przemówień i tylko tłum w głębokim milczeniu przedelfował przed grobem.

Wydaje się, że nieprzypadkowym jest fakt, że śmierć Petlury nastąpiła po objęciu w Polsce rządów przez Piłsudskiego. Znacząc stosunki, łączące obu polityków oraz ich poglądy na kwestię gwarancji niepodległości państw międzyomorza, Moskwa obawiała się uaktywnienia współpracy polsko-ukraińskiej. GPU wielokrotnie informowało władze radzieckie, że „elementy kontrrewolucyjne” na Ukrainie są przekonane, iż Piłsudski przy pomocy Ententy na pewno będzie się starał „zabrać Ukrainę do Dniepru”.

Historia wyniosła Atamana Petlurę do najwyższej godności państwowej, choć przecież jego życiorys był jakże typowy dla wielu ówczesnych ukraińskich inteligentów i działaczy politycznych. Dojrzał od młodzieńczego buntu, indyferencji religijnej, skłonności do pacyfizmu, zainteresowań masonerią, zachłystnięcia się zasadami socjalizmu, by wreszcie dojrzeć do idei państwowej. Dlatego też dla idei państwowej gotów był poświęcić wszystko, nawet kwestię zjednoczenia (soborności) wszystkich ziem, zamieszkałych przez Ukraińców. To świadczyło o jego dojrzałości politycznej, objawiającej się zdolnością do kompromisów. W liście z 3 listopada 1920 r. tak sam o tym napisał do posła URL w Szwajcarii Mykoły Wasylka: Ja nigdy nie byłem maksymalistą w sprawach terytorialnych, bo uważam takie stanowisko za iluzoryczne, a przy obecnym wkładzie sił wewnętrznych na Ukrainie za wprost zbrodnicze [...]. Niech fantasty polityczni obrzucają mnie za to błotem i prowadzą agitację, – ja jestem przekonany, że droga, na której stoję, szybciej do celu prowadzi i zamiast marzeń daje solidne podstawy do budownictwa państwowego.

Był więc Symon Petlura politykiem realistycznym. Realizm ten doprowadził go do sojuszu z Polską. Sojusz ten nie przyniósł wprawdzie niepodległości Ukrainie, ale czy bez tego sojuszu i bez tej walki o niepodległość Ukraińcy w ZSRR mieliby swoją republikę związkową, dzięki której w latach dwudziestych nastąpiło odrodzenie języka i kultury ukraińskiej? Zaszczepione wówczas patriotyzmu nie zdołały złamać represje stalinowskie i w 1991 r. mogło odrodzić się niepodległe państwo ukraińskie. Polska jako pierwsza uznała go po raz drugi (pierwszy raz było to w 1920 r.). W ten sposób historia zatoczyła koło – to o czym marzył Symon Petlura i wiele pokoleń ukraińskich patriotów, wspieranych przez wielu światłych Polaków z marszałkiem Józefem Piłsudskim – stało się faktem.

(„Kurier Galicyjski” nr 10/2010, 28.05-14.06.2010 r.; nr 11/2010, 15-28.06.2010 r.)

Brat Głównego Atamana –

STANISŁAW STĘPIEŃ

Niepowodzenie wspólnej polsko-ukraińskiej wyprawy kijowskiej przeciwko bolszewikom w 1920 r. spowodowało, że na terytorium ówczesnego państwa polskiego znalazło się spowodowało ponad 20 tysięcy żołnierzy Ukraińskiej Republiki Ludowej. Było wśród nich ok. 4 tysięcy oficerów tejże armii. Początkowo ukraińscy żołnierze zostali rozlokowani w kilku obozach internowania. Jednakże po podpisaniu przez Polskę w 1921 r. traktatu ryskiego z Rosją bolszewicką, obozy miały być stopniowo rozwiązane. Prostym żołnierzom łatwiej było znaleźć jakieś płatne zajęcie, gdyż podejmowali się oni prac fizycznych. Gorzej było z kadrą oficerską, tym bardziej, że wielu jej przedstawicieli było już w poważnym wieku.

Młode polskie państwo tworząc swą armię potrzebowało kadry dowódczej, ukraińscy oficerowie mieli ukończone rosyjskie szkoły oficerskie, a wielu nawet akademie wojskowe. Mieli także duże doświadczenie bojowe. Najpierw przyjęto więc do Wojska Polskiego, będących w podobnej sytuacji jak Ukraińcy, oficerów gruzińskich. Na Ukraińcach ciążył jednak konflikt o Lwów i Galicję Wschodnią, choć wprawdzie nie Ukraińcy z Naddnieprza walczyli z Polakami, ale nie wszyscy w Polsce zdawali sobie z tego sprawę.

Początkowo traktowano więc podoficerów i oficerów Ukraińskiej Republiki Ludowej z pewną rezerwą. Nie mniej rozmowy na ten temat rozpoczęto już w 1921 r. Początkowo starano się wykorzystać ich do służby organizowanego wywiadu. Wiadomo, że takie przeszkolenie przeszedł już w 1921 r. kpt. Petro Samytyn, zatrudniony następnie jako oficer kontraktowy WP. Przed zamachem majowym Ukraińców przy-



Aleksander Petlura – oficer Wojska Polskiego, 1928 r.

zamordowanego w Paryżu Atamana Głównego Symona Petlury – Andrija Liwycykiego, Marszałek Józef Piłsudski wyraził zgodę na przyjęcie do szkół oficerskich, z Wyższą Szkołą Wojenną włącznie, około 100 żołnierzy byłej armii URL oraz na wsparcie finansowe na szkolenia dalszych 700 oficerów, z generałami włącznie. Wówczas ponad 60 z nich przyjęto jako oficerów kontraktowych do Wojska Polskiego. Wśród nich znalazł się rodzony brat Atamana Głównego Symona Petlury.

Kim był Aleksander (Oleksandr) Petlura?

Urodził się on 29 sierpnia 1888 r. w Połtawie, w rodzinie mieszczańskiej, jako najmłodszy syn dwanaściorga dzieci Wasyla i Olgi Petlurów. Ojciec był drobnym przedsiębiorcą dorożkarskim, a matka, zajmowała się domem i wychowaniem dzieci. Główną troską

armii rosyjskiej. Po krótkim pobycie w wojsku został skierowany do 3. Kijowskiej Szkoły Podchorążych, którą ukończył w 1915 r. i został mianowany podporucznikiem. Nie został jednak skierowany na front, lecz do szkolnictwa wojskowego. Początkowo był zastępcą oficera kursowego, a w 1916 r. został dowódcą plutonu Szkoły Podoficerskiej, a w roku następnym dowódcą kompanii.

W tym czasie z inicjatywy ukraińskich działaczy niepodległościowych dochodzi w Kijowie do zwołania w dniach 18 – 21 maja 1917 r. do I Ukraińskiego Zjazdu Wojskowego. Jego uczestnicy wypowiadają się za ukraińską stacjonującą na Ukrainie oddziałów rosyjskich, w których większość stanowili żołnierze narodowości ukraińskiej. Na zjeździe tym uczestniczący z ramienia Ukraińskiego Komitetu Wojskowego Frontu Zachodniego brat Aleksandra – Symon został wybrany na przewodniczącego 18-osobowego Generalnego Komitetu Wojskowego (działającego pod auspicjami ukraińskiego naczelnego przedstawicielstwa narodowego – Centralnej Rady). Aleksander decyduje się wówczas na wstąpienie do organizującej się armii ukraińskiej. W czerwcu 1917 r. zostaje przydzielony do 1. Pułku Piechoty im. hetmana Doroszenki. Gdy jednak pod koniec 1917 r. wobec niekończących się permanentnych sporów w Centralnej Radzie i Generalnym Sekretariacie dochodzi do poważniejszej różnicy zdań, głównie na tle organizacji ukraińskiej armii i stosunku do państw centralnych, zwolennik rokowań z państwami Ententy – sekretarz generalny do spraw wojskowych Symon Petlura składa rezygnację z zajmowanej funkcji. Miało to bezpośredni wpływ na karierę Aleksandra. Jako brat opozycjonisty zostaje rozkazem dowódcy 1. Korpusu Ukraińskiego gen. Pawła Skoropadskiego zdemobilizowany. Nie rezygnuje jednak z działalności wojskowej, na zaproszenie brata udaje się w styczniu 1918 r. na Ukrainę Słobodzką, gdzie Symon rozpoczął organizację kozackich oddziałów ochotniczych.

Po zamachu majowym i dojściu do władzy Józefa Piłsudskiego stworzyły się nowe możliwości zwiększenia kontyngentu oficerów kontraktowych narodowości ukraińskiej w Wojsku Polskim. Aleksander Petlura od dawna nosił się z tym zamiarem, dlatego też nie wyjechał z Polski, mimo rozważania takiej możliwości. W międzyczasie doszła do niego tragiczna wiadomość o zabójstwie 25 maja 1926 r. w Paryżu jego brata Symona. Przeżył ją boleśnie zarówno z powodów rodzinnych, jak i narodowych.

mowano do Wojska Polskiego głównie na etaty administracyjne i instruktorskie. Takie stanowiska mieli np. ppłk Serhij Iwanczyszyn na poligonie WP w Biedrusku k. Poznania, sierż. Teodor Cholewka w Szkole Podchorążych Piechoty w Warszawie. Niektórych zatrudniano na odcinku cywilnym, np. już jesienią 1922 r. kierownikiem obserwatorium astronomicznego Uniwersytetu Jagiellońskiego został gen. Mykoła Kowal-Medzwecki.

Sprawa uległa radykalnej zmianie po 1926 r. kiedy na wniosek następcy

rodziców było zapewnienie bytu materialnego i wykształcenia dla licznej rodziny. Aleksander po ukończeniu miejscowej szkoły cerkiewnej, podobnie jak wcześniej jego brat Symon, podjął naukę w połtawskim Seminarium Duchownym. Kariera duchownego lub nauczyciela, do czego przygotowywało seminarium, widocznie nie bardzo mu odpowiadała, zaś na kontynuowanie studiów rodzice nie mieli pieniędzy, dlatego też Aleksander po ukończeniu 4 klas zdecydował się w 1910 r. na wstąpienie ochotniczo do

Aleksander Petlura oficerem Wojska Polskiego

Zostaje tam oficerem sztabowym dowództwa doborowego Hajdamackiego Kosza Słobodzkiej Ukrainy. Wraz z oddziałem tym pod koniec stycznia 1918 r. wyruszył na pomoc opanowanego przez bolszewików Kijowa. Niestety mimo zdobycia stolicy nie udało się jej utrzymać. Po podpisaniu przez Ukraińską Republikę Ludową 8 lutego 1918 r. pokoju z państwami centralnymi. Obaj bracia jako zwolennicy Ententy na znak protestu wycofują się z służby wojskowej nie rezygnując jednak z działalności cywilnej na rzecz budowy państwowości ukraińskiej. Symon zaangażował się w pracę Związku Ziemstw, a Aleksander 12 kwietnia 1918 r. zostaje komisarzem rządowym miasta i powiatu Chorol na Połtawszczyźnie. Nie pełnił tej funkcji zbyt długo, bo już 28 kwietnia t.r., gen. Pawło Skoropadski obalił republikę powołując monarchiczny Hetmanat p.n. Państwo Ukraińskie. Mimo krytycznego stosunku do monarchizmu Aleksander decyduje się na powrót do służby wojskowej. Hetman Skoropadski był bowiem zwolennikiem budowy ukraińskich sił zbrojnych, a w związku z tym istniało zapotrzebowanie na kadrę oficerską. W sierpniu 1918 r. Aleksander zostaje nawet awansowany do stopnia porucznika.

Pełne możliwości służby wojskowej otwarte przed nim jednak dopiero po obaleniu hetmana Skoropadskiego i ponownym przywróceniu Ukraińskiej Republiki Ludowej (14 listopada 1918). Na czele ukraińskich sił zbrojnych stanął wówczas na powrót jego brat Symon jako Główny Ataman. Aleksander nie pełnił wprawdzie wysokich funkcji w armii ukraińskiej, ale zawsze były to bardzo odpowiedzialne z punktu militarnego i państwowego stanowiska. W lutym 1919 r. został oficerem łącznikowym w sztabie Frontu Prawobrzeża, zaś 1 kwietnia tegoż roku został przeniesiony na to samo stanowisko do Kosza Huculskiego. W lipcu 1919 r. otrzymuje awans na kapitana i obejmuje stanowisko adiutanta przy Głównej Komendzie Wojsk URL.

Na wiosnę 1920 r. wobec wyraźnych postępów w rokowaniach polsko-ukraińskich dochodzi do reorganizacji armii ukraińskiej i Aleksander Petlura przechodzi do 3. Dywizji Żelaznej na stanowisko dowódcy kompanii. Wydaje się, że na stanowisku bojowym bardziej się sprawdzał niż w pracy sztabowej, toteż w czasie wspólnej polsko-ukraińskiej wyprawy na Kijów pod koniec kwietnia 1920 r., został awansowany do stopnia podpułkownika i mianowany dowódcą batalionu we wspomnianej 3. Dywizji.

Po podpisaniu przez Polskę preliminariów pokojowych w Rydze, w październiku 1920 r., wojska ukraińskie postanowiły w osamotnieniu kontynuować walkę. Aleksander Petlura walczył wówczas w składzie głównych sił (7. i 9. brygada) pod dowództwem płk. Pawła Szndruka, jako dowódca kompanii. Wobec klęski militarnej wojsk URL wraz z 3. Dywizją przechodzi Zbrucz i zostaje w Polsce internowany. Do 1925 r. przebywał w obozie w Kaliszu, aktywnie pracując na niwie kulturalnej i społecznej. Był m.in. członkiem Ukraińskiego Towarzystwa Wojenno-Historycznego, współtwórcą i przewodniczącym Towarzystwa Literacko-Artystycznego „Weselka” wyda-

jącego, pod redakcją znanego poety Jewhena Małaniuka, czasopismo artystyczne pod taką samą nazwą.

Gdy, jak już wspomniano, po zamachu majowym i dojściu do władzy Józefa Piłsudskiego stworzyły się nowe możliwości zwiększenia kontyngentu oficerów kontraktowych narodowości ukraińskiej w Wojsku Polskim. Aleksander Petlura od dawna nosił się z tym zamiarem, dlatego też nie wyjechał z Polski, mimo rozważania takiej możliwości. W międzyczasie doszła do niego tragiczna wiadomość

1928 r. Po odbyciu krótkoterminowego przeszkolenia, na którym zapoznał się z regulaminami i organizacją Wojska Polskiego, podpisał kontrakt na długoterminową służbę na etacie majora. Ze względu na uwarunkowania wynikające z traktatu ryskiego, a nie wykluczone także, że w trosce o własne bezpieczeństwo (po śmierci brata), przyjął za radą władz wojskowych nazwisko Chorolski. Nawiązał w ten sposób do nazwy, wspomnianego wcześniej, miasteczka Chorol na rodzinnej Połtawszczyźnie, gdzie

rami ukraińskimi przyjmowanymi do Wojska Polskiego. Gen. Salski dnia 8 czerwca 1935 r. pisał do niego:

Informuję, że 1 lipca bieżącego roku zakontraktowano trzech naszych oficerów, a wśród nich kapitana (sotnika) Hołowania, który dostał skierowanie do 1 pułku a[rtylerii] [l[ekkiej]]. Poradziłem mu zaraz pojechać do Wilna i zwrócić się do Pana, aby być pod Pana nadzorem do 1 lipca. Proszę Pana, Panie Pułkowniku, wobec obcych traktować go jako Pańskiego gościa, aby przez ten czas mógł unikać niepotrzebnych trudności z administracją, a także proszę instruować go odnośnie całego jego przyszłego życia. Zwyczajnie do 1 lipca nikt nie powinien wiedzieć, dlaczego on jest w Wilnie. On sam ma jak najmniej demonstrować, a siedzieć i uczyć się. Oczywiście potrzebna mu będzie Pana pomoc w sprawie uszycia odzieży. W ogóle dałem mu wskazówki trzymać z Panem kontakt.

*Z prawdziwą dla Pana powagą,
Wołodymyr Salski
generał-chorąży Sztabu
Generalnego*



Aleksander Petlura z synem Wołodymyrem, Krynica 1944 r.

o zabójstwie 25 maja 1926 r. w Paryżu jego brata Symona. Przeżył ją boleśnie zarówno z powodów rodzinnych, jak i narodowych. Wroga Ukrainie prasa francuska i sowiecka usiłowały bronić zabójcy, przedstawiając jego czyn jako odwet za pogromy żydowskie spowodowane przez wojska URL. W tej sytuacji powstało w Polsce Towarzystwo im. Symona Petlury powołane w celu obrony jego imienia, a także domagające się ujawnienia prawdy o po-

Aleksander Petlura przyjął za radą władz wojskowych nazwisko Chorolski.

gromach. Aleksander Petlura wszedł wówczas w skład zarządu oddziału Towarzystwa w Kaliszu, na czele którego stanął gen. Hawryło Bazylski.

Mając nadzieję na rychłe przyjęcie do służby wojskowej, próbował, mieszkając w Kaliszu, dorywczo zarabiać na życie, cały czas pozostając w ścisłym kontakcie z kierownictwem politycznym emigracji ukraińskiej w Polsce, a zwłaszcza powstałym jesienią 1926 r., za zgodą marszałka Józefa Piłsudskiego, sztabem ministra spraw wojskowych URL, kierowanym przez gen. Wołodymyra Salskiego. Czekając na możliwość uzyskania odpowiedniego dla siebie etatu w Wojsku Polskim intensywnie uczył się języka polskiego, studiował literaturę wojskową. Jako cudzoziemiec musiał na wstąpienie do armii polskiej uzyskać zezwolenie Prezydenta RP. Nadeszło ono 26 stycznia

w 1918 r. był komisarzem rządowym. Został skierowany do 1. Pułku Piechoty Legionów w Wilnie. Musiał dobrze wywiązywać się ze swych obowiązków, skoro już po kilku miesiącach służby powierzono mu dnia 21 września 1928 r. w zastępstwie funkcję dowódcy III Batalionu. Pełnił ją do 4 kwietnia 1929 r., a następnie do 1935 r. służył tam jako oficer sztabowy pułku. Ponieważ przełożeni, tak polscy jak i ukraińscy (Aleksander cały czas utrzymywał stały kontakt z gen. Salskim, jako szefem sztabu ministra spraw wojskowych URL) dostrzegali jego umiejętności dowódcze i w związku z tym przewidywali go w obsadzie na wyższe stanowiska, został w 1935 r. skierowany na kurs dowódców batalionów w Centrum Wyszkolenia Piechoty Wojska Polskiego w Rembertowie. Po zgłoszeniu się do Centrum przesłał następujący list gen. Wołodymyrowi Salskiemu:

*Wielce Szanowny Panie Generale!
Melduję, że dnia 24 czerwca rozpocząłem naukę na kursie w Rembertowie. Przydzielono mnie do grupy dyplomowanych majorów i kapitanów, co będzie dla mnie trudne, bo wymogi jako do ludzi z wyższym wykształceniem będą większe i będę musiał ich doganiać.*

*Ze szczerym szacunkiem
O. Chorolski*

Po ukończeniu kursu powrócił do 1. Pułku Piechoty w Wilnie i objął stanowisko dowódcy batalionu. Ukraiński sztab generalny powierzał mu także opiekę nad młodszymi oficerami

Aleksander Petlura musiał brać udział w różnych ukraińskich uroczystościach narodowych, akademiach z okazji kolejnych rocznic śmierci brata Symona, a także różnych uroczystości organizowanych przez ukraińską emigrację w Polsce. Robił to jednak delikatnie i tam gdzie było możliwe anonimowo, jako major Wojska Polskiego Aleksander Chorolski. Część zarobionych pieniędzy systematycznie przekazywał na ukraińskie cele narodowe i działalność charytatywną. Za swą działalność wojenną został odznaczony Krzyżem Rycerskim im. Symona Petlury.

Po wybuchu wojny polsko-niemieckiej, walczył w kampanii wrześniowej na czele swojego batalionu, który nie odegrał jednak większej roli w działaniach bojowych. Aleksanderowi Petlurze udało się szczęśliwie uniknąć niewoli niemieckiej i radzieckiej. Pod koniec 1939 r. konspiracyjnie zamieszkał w Chełmie. Tam wkrótce zawarł związek małżeński z pochodzącą ze Stanisławowa nauczycielką Ireną Witkowską. Była ona rodzoną siostrą Iwanny Witkowskiej żony jego siostrzeńca Stepana Skrypnika przedwojennego posła do Sejmu RP (późniejszego biskupa, a następnie prawosławnego patriarchę Mściława).

Po wybuchu wojny sowiecko-niemieckiej (22.06.1941 r.) i ustąpieniu wojsk radzieckich z Wołynia, wraz z żoną przeniósł się do Równego, gdzie zamieszkał przy ul. Koszyca 3. Osiedlenie się tam rodziny Petlurów nastąpiło z inicjatywy Stepana Skrypnika, który w sierpniu 1941 r. wspólnie z pisarzem Ułasem Samczukiem oraz znanym przedwojennym ukraińskim wydawcą Iwanem Tyktorem, założył we Lwowie, a następnie przeniósł do Równego redakcję gazety „Wołyń”. Redakcję przekształcono w wydawnictwo pod taką samą nazwą, które oprócz wspomnianej gazety wydawało dwa inne czasopisma: „Ukraiński Chliborob” (Ukraiński rolnik) oraz „Or-

lenia” (Orlątko), a także szereg popularnych publikacji z zakresu historii, religii i życia społecznego Ukraińców. Aleksander Petlura w wydawnictwie tym pełnił funkcję kierownika administracyjnego. W 1942 r. urodził mu się syn Wołodymyr.

W Równem Petlurowie mieszkali do jesieni 1943 r. Ostra walka między dwoma frakcjami Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów – banderowcami a melnykowcami paraliżowała tamtejsze życie społeczne, do tego doszła antypolska akcja Ukraińskiej Powstańczej Armii na terenie Wołynia. Wzrastał terror niemieckich władz okupacyjnych. Aleksander Petlura jako były oficer Wojska Polskiego mógł być podejrzany o współpracę tak z polską partyzantką, jak i z Ukraińską Armią Powstańczą, która w tym czasie przystąpiła do akcji antyniemieckich. Groziło mu aresztowanie. Ponadto na jego położenie w środowisku ukraińskim niekorzystnie wpływał fakt, że odgrywający coraz większą rolę w Kościele prawosławnym jego siostrzeńiec – Stepan Skrypnik, już wówczas wyświęcony na biskupa, uchodził za zdecydowanego przeciwnika OUN, zwłaszcza kierunku banderowskiego). Postanowił więc na postawie fałszywych dokumentów ukryć się we Lwowie, gdzie wyjechał wraz z rodziną w grudniu 1943 r. Po kilku miesiącach przeniósł się jednak do Warszawy, gdzie miał wielu znajomych i przyjaciół.

Ze względu na zbliżający się front radziecki w trosce o rodzinę tuż przed wybuchem Powstania Warszawskiego zdecydował się opuścić Polskę. W porozumieniu z wieloma ukraińskimi emigrantami politycznymi wyjechał do Bratysławy. Ze Słowacji wraz z innymi uciekinierami, w tym także siostrzeńcem bp. Mściławem oraz jego córką i jej mężem udali się do Poczdamu, a następnie do Offenbachu, gdzie zastał go koniec II wojny światowej. Znalazł się w amerykańskiej strefie okupacyjnej. Kolejnymi przystankami rodziny Petlurów były obozy dla uchodźców w Meinz-Kastel (przebywali tam dwa lata) i Pforzheim, skąd w połowie 1950 r. dzięki pomocy przebywającego już od jesieni 1947 r. w Winnipegu siostrzeńca abp. Mściława (Stepana Skrypnika) udali się do Kanady. Zamieszkali w domu metropolity w miejscowości Grimsby (Ontario).

Aleksander Petlura pracował fizycznie na farmie, a także współpracował z założonym przez abpa Mściława miesięcznikiem „Cerkwa i Narid” (Kościół i naród). Wkrótce dosięgła go, już od pewnego czasu dająca o sobie znać, choroba nowotworowa. Zmarł 4 marca 1951 r. Został pochowany na cmentarzu w Toronto. Na jego mogile wysiłkiem współtowarzyszy broni i ukraińskiej emigracji w Kanadzie ustawiono pomnik w kształcie petlurowskiego Krzyża Wojennego.

Fotografie zostały udostępnione przez Południowo-Wschodni Instytut Naukowy w Przemyślu, a pochodzą ze zbiorów prywatnych syna Aleksandra Petlury

(„Kurier Galicyjski” nr 21/2009, 17.11-14.06.2009 r.)

Niestereotypowy kawaler *Virtuti Militari*

PAWŁO SZANDRUK

SZYMON KAZIMIERSKI

Wikipedia, wolna encyklopedia, podaje następującą definicję stereotypu: stereotyp (z gr. *stereos* – „przestrzenny”, *typos* – „wzorec”, „odcisk”) – konstrukcja myślowa, zawierająca komponent poznawczy (zwykle uproszczony), emocjonalny i behawioralny (związany z zachowaniem), zawierająca pewne fałszywe przeświadczenie, dotyczące różnych zjawisk, w tym innych grup społecznych. Stereotyp przyjęty może być przez jednostkę w wyniku własnych obserwacji, przejmowania poglądów innych osób, wzorców przekazywanych przez społeczeństwo, może być także wynikiem procesów emocjonalnych (np. przeniesienia agresji). Stereotypy mogą być negatywne, neutralne lub pozytywne, chociaż najczęściej spotykamy się z wyobrażeniami negatywnymi. Stereotyp jest przekonaniem zbiorowym, tzn. jest to przekonanie żywione przez pewną grupę ludzi...

Czasami niezwykle trudno przychodzi nam uzmysłowienie sobie, że posługujemy się stereotypami. Na pewno nie pomogą nam w tym rozmowy, prowadzone w naszym własnym środowisku, bo te raczej tylko

To opowieść o zawodowym żołnierzu, który zmieniał armie i mundury, ale zawsze pozostawał tym, kim był. Ukraińskim patriotą.

umocnią nas w stereotypie. Stereotyp, jak mówi encyklopedia, jest przekonaniem zbiorowym, a więc dopiero wyjście poza nasze środowisko może stworzyć pozycję, z której stereotyp zacznie być przez nas wyraźnie dostrzegany. Dobrze jest też zapoznać się z jakimś przykładem łamania stereotypu. Może to być rzucona przez kogoś idea, lub czyjeś działania tak odbiegające od przyjętej normy, że aż oburzające, lub choćby tylko niepokojące i zastanawiające.

Chciałbym dzisiaj przedstawić Państwu człowieka bardzo nietypowego. Łamiącego swoim postępowaniem niejednym stereotypem. Człowieka, który całym swoim życiem poświadczał bardzo ważną życiową prawdę, która mówi, że pomimo zmiennych losów wojny, pomimo brutalnych czasami nacisków, można zachować swoje człowieczeństwo, zwyciężać pokusy pójścia na łatwiznę i omijać pułapki, zastawiane przez los.

Będzie to opowieść o zawodowym żołnierzu, który zmieniał armie i mundury, ale zawsze pozostawał tym, kim był. Ukraińskim patriotą,



Tajemniczne zdjęcie Pawła Szandruka. Nie jest to mundur SS

Czy wśród Państwa znajdzie się ktoś, komu nasza opowieść pozwoli na złamanie swojego dotychczasowego stereotypu?

Pawło Szandruk, bo o nim mowa, urodził się 28 lutego 1889 r. na Wołyniu we wsi Borsuki. Po ukończeniu gimnazjum w Ostrogu studiował na Niżeńskim Instytucie Filologicznym, w roku 1911 ukończył Instytut imienia Księcia Bezborodki, a w roku 1913 – Aleksandryjską Szkołę Wojskową w Moskwie.

Brał udział w pierwszej wojnie światowej w randze sztabkapitana. Po rewolucji lutowej, pułk przez niego dowodzony przekształcił się w typowego pułku armii rosyjskiej w pułk o wyraźnym już charakterze ukraińskim.

W miesiąc po rewolucji październikowej, biorąc na serio gadanie Lenina o prawie narodów do samostanowienia, utworzono Ukraińską Republikę Ludową, obejmującą tereny dawniejszych guberni rosyjskich: kijowskiej, podolskiej, wołyńskiej, czernihowskiej, połtawskiej, charkowskiej, kateynostawskiej, chersońskiej i taurydzkiej. Widząc, że Ukraińcy zupełnie nie znają się na żartach, Lenin wysłał przeciwko tworzącej się URL wojska bolszewickie. Dochodzi do pierwszej wojny ukraińsko-bolszewickiej.

Pawło Szandruk walczył z bolszewikami początkowo jako dowódca pociągu pancernego i oddziału samochodów pancernych. Następnie dowodził 9 pułkiem piechoty w 3 Dywizji Żelaznej armii Ukraińskiej Republiki Ludowej, która zwala się Armią Czynną.

20 marca 1920 r. Pawło Szandruk objął dowództwo 4. Brygady Strzel-

ców, uformowanej właśnie w okolicach Kamieńca Podolskiego.

Po zawarciu pomiędzy URL i Polską tak zwanej Umowy Warszawskiej (21 kwietnia 1920), dowodzona przez Szandruka brygada wraz z Wojskiem Polskim atakowała i zdobyła Kijów. Następnie broniła Galicji w walkach pod Sidorowem i Niżniowem. W październiku 1920 na Podolu, brygada zakończyła kampanię przeciwko bolszewikom zdobyciem Mohylowa i Szarogrodu. Szandruk w roku 1920 otrzymał stopień generała-chorążego.

W wyniku postanowień pokoju ryskiego został w listopadzie 1920 roku internowany w obozie w Szczypiornie. Wraz z nim, na terytorium Polski znalazło się wtedy około 40 tysięcy żołnierzy i cywilów ukraińskich, około 4 tysiące oficerów, a wśród nich – ponad 60 generałów.

Rząd URL i Rada Republiki na swoją rezydencję zajęły hotel Bristol w Tarnowie. Kilka miesięcy później, 15 maja 1921 roku, podczas wizyty w obozie w Szczypiornie, Józef Piłsudski, stojąc przed frontem internowanych żołnierzy ukraińskich, powiedział: „Ja was przepraszam, panowie, ja was bardzo przepraszam – to miało być zupełnie inaczej”. Jakoż Józef Piłsudski miał za co przepraszać.

Polsko-sowieckie rokowania pokojowe rozpoczęto już w sierpniu 1920 roku w Mińsku. Jesienią 1920 rozmowy przeniesione zostały do Rygi. Delegacja polska na rozmowy z bolszewikami była bardzo dziwnym przedstawicielstwem Polski. Chwilami zdawało się, że jest ona emocjonalnie bardziej związana ze sprawami Rosji Sowieckiej, niż Polski. Już na samym wstępie



Bolszewicki plakat propagandowy przeciwko Polakom i petlurowcom



Polski plakat – Bij bolszewika

rozmów, delegacja polska zgodziła się na uznanie marionetkowej Ukraińskiej Socjalistycznej Republiki Radzieckiej, powołanej przez bolszewików w Charkowie. Było to zaskakujące dla wszystkich, wycofanie się strony polskiej z dotychczasowego uznania dla Ukraińskiej Republiki Ludowej. W dalszych rozmowach pokojowych pomiędzy Polską, Rosją Sowiecką i Ukrainą, Ukrainę (a właściwie USRR) reprezentować miała delegacja bolszewicka. Jako to była reprezentacja Ukrainy, najlepiej świadczy fakt, że ukraińskie dokumenty tej delegacji sporządzał w języku ukraińskim pan Leon Wasilewski, przedstawiciel delegacji polskiej, bo owi „Ukraińcy” tego nie potrafili.

W listopadzie 1920 roku na terytorium Polski znalazło się około 40 tysięcy żołnierzy i cywilów ukraińskich. Józef Piłsudski, stojąc przed frontem internowanych żołnierzy ukraińskich, powiedział: „Ja was przepraszam, panowie, ja was bardzo przepraszam – to miało być zupełnie inaczej”.

Pan Wasilewski nic takiego robić nie musiał. Dlaczego, więc wysługiwał się delegacji bolszewickiej? Kto wysłał tego pana na rozmowy z bolszewikami? Pan Leon Wasilewski to ojciec Wandy Wasilewskiej, a więc trudno się dziwić późniejszemu postępowaniu Wandy, wychowanej przez takiego ojca.

Pan Wasilewski „robił więc za Ukraińca”, a prawdziwy Ukrainiec, przedstawiciel Rady Republiki URL, poseł Kedrowski, mógł się tylko obrać przysłuchiwać. Jego alarmujące raporty, wysyłane do rządu URL, były przez ten rząd początkowo uważane za jakieś kolosalne nieporozumienie.

Wyznaczenie granicy pomiędzy Polską i Rosją Sowiecką to był już chyba szczyt, ale nie bardzo potrafię powiedzieć czego. Nonszalancji?

Polska delegacja, rezygnując z tak zwanej Linii Cziczierina, jaką jej proponowano, lekką rączką oddała Rosji Sowieckiej pas terytoriów o szerokości około 150 kilometrów wzdłuż całej późniejszej granicy polsko-sowieckiej. Za swój wielki sukces delegacja polska uważała zobowiązanie się Rosji Sowieckiej do wypłacenia Polsce odszkodowania w ilości 30 milionów rubli w złocie. Obietnicami przyspieszenia wypłaty tej sumy, Rosja jeszcze przez wiele lat załatwiała sobie w Polsce rozmaite sprawy, po czym tej sumy do dzisiaj nie wypłaciła. Wielce udaną mieliśmy wtedy delegację. Po prostu dobraną w korcu maku.

Józef Piłsudski prosił ukraińskich sojuszników, bo nie mógł wtedy dla nich zrobić niczego więcej. Zrobił więcej dopiero po tak zwanym przewrocie majowym. Pokonawszy opozycję, Piłsudski zniósł stan internowania żołnierzy ukraińskich. Ukraińcy dostaną paszporty. Staną się ludźmi całkowicie wolnymi. Ale na razie siedzieli jeszcze w obozach, w warunkach tak przeraźliwej biedy, jaką można cierpieć, tylko będąc internowanym w kraju, w którym panuje straszliwa powojenna bieda.

Z zachowanych wspomnień Szandruka: „Mundury naszych ludzi były w łachmanach. Niektórzy oficerowie nie mogli wstawać z łóżek, gdyż nie mieli już niczego, co mogliby na siebie założyć”. Ale nie można się było w takich jego wypowiedziach doszukiwać pretensji pod adresem oficjalnych władz polskich. To było po prostu stwierdzeniem faktu. Gorzej zносиło się odzywki niektórych wysoko postawionych polskich ważniaków. Generał hrabia Szeptycki (rodzony brat grekokatolickiego metropolity Andrija Szeptyckiego – przyp. red.), szef sztabu generalnego, powiedział ponoć ukraińskiemu generałowi i ministrowi emigracyjnego rządu URL Wołodymyrowi Salskiemu: „Wynoście się z Polski, wy szmaciarze”.

„Wielkie rody! Wielkie rody!” – Kto tak kiedyś z przyganą powiadał w Rzeczypospolitej? Czy aby nie hetman Stefan Czarniecki?

„Szmaciarze” nie dość, że lojalnie walczyli wraz z Wojskiem Polskim w trakcie wojny bolszewickiej, to jeszcze brali udział w powstaniach śląskich, już jako internowani w Polsce. Bez rozkazu. Na ochotnika. Pan generał Szeptycki nic o tym nie wiedział? Dziwne. Zawsze uchodził za jakoby specjalistę od spraw śląskich.

Zachowała się relacja chorążego Arkadiusza Żylińskiego z byłej 1. Dywizji Zaporoskiej, jak to 6 maja 1921 roku wraz z kolegami opuścił obóz internowania w Wadowicach, by udać się do powstańców śląskich. Tam wraz z innymi Ukraińcami walczył o miasto Bytom. Zdobywając na Niemcach dworzec kolejowy w Bytomiu i hutę Laura. Później, ukraińscy powstańcy śląscy zapraszani byli do Belwederu

na uroczystości rocznicowe wraz z delegacjami Związku Powstańców Górnos Śląskich.

Różnie układały się losy internowanych. Pracowali w fabrykach, kopalniach, otwierali prywatne warsztaty rzemieślnicze, żenili się z Polkami i zakładali rodziny. Pawło Szandruk, podobnie jak kilkudziesięciu jeszcze oficerów ukraińskich, wybrał służbę w Wojsku Polskim.

Pomimo tego, że osobiście nigdy nie był wielkim entuzjastą sojuszu polsko-ukraińskiego i miał do takiego sojuszu stosunek, powiedziałbym, praktyczny, Pawło Szandruk został oficerem kontraktowym Wojska Polskiego, zweryfikowanym w stopniu majora. Rozpoczął też bardzo intensywne studia wojskowe oraz pracę naukową, poświęconą sprawom wojskowości. Wraz z generałem Wiktorem Kuszczem wydawał ukraińskie naukowe pismo wojskowe „Tabor”.

Zamieszczał swoje artykuły w „Bellonie” i „Przeglądzie Wojskowym”. Współpracował z Wojskowym Biurem Historycznym, Wojskowym Instytutem Naukowo-Wydawniczym, Instytutem Badania Najnowszej Historii Polski. W 1933 r. opublikował pracę pod tytułem „Wojna ukraińsko-rosyjska 1920 roku w dokumentach”. Był współautorem „Encyklopedii Wojskowej”.

Pokonawszy opozycję, Piłsudski zniósł stan internowania żołnierzy ukraińskich. Ukraińcy dostali paszporty. Stali się ludźmi całkowicie wolnymi.

W roku 1938, w randze podpułkownika, ukończył Wyższą Szkołę Wojskową. Został też wyznaczony na tajnego szefa Sztabu URL, który na wypadek wojny z ZSRR miał utworzyć nową armię ukraińską. Kampanię wrześniową 1939 rozpoczął Szandruk w stopniu pułkownika dyplomowanego. Dowodził 29 Brygadą Piechoty, wchodzącą w skład Frontu Północnego generała Stefana Dęba-Biernackiego.

23 września 1939 r., w trakcie tak zwanej drugiej bitwy pod Tomaszowem Lubelskim, pułkownik Szandruk uratował swoją brygadę przed zniszczeniem w niemieckiej pułapce. Po wojnie zostanie za to odznaczony krzyżem Virtuti Militari.

Po kapitulacji, jako ciężko ranny, został przez Niemców zwolniony z niewoli i po wyleczeniu się, po kilkakrotnych aresztowaniach przez gestapo, zamieszkał w Skierniewicach, gdzie miał znajomości jeszcze z przed wojny. W Skierniewicach dostał posadę kierownika kina miejskiego.

Na wiosnę roku 1943 Niemcy proponowali mu objęcie funkcji szefa sztabu Dywizji SS-Galizien. Szandruk im jednak odmówił.

W grudniu 1944 na prośbę prezydenta URL na emigracji Andrija Liwiciego, Pawło Szandruk bierze udział w rozmowach z generałem Ernestem Köstringiem, po których to rozmowach zgodził się zostać przewodniczącym Ukraińskiego Komitetu Narodowego i dowódcą Ukraińskiej Armii Nardo-

wej. Wobec widocznego już upadku III Rzeszy Ukraiński Komitet Narodowy i Ukraińska Armia Narodowa miały służyć tylko jednemu celowi. Wydobyć z różnych jednostek wojskowych i obozów pracy przymusowej jak największą ilość Ukraińców. Miały stać się dla nich kołem ratunkowym w totalnym bałaganie, jaki zalewał ginącą już III Rzeszę.

Pod koniec lutego 1945 roku Niemcy przyjęli warunki, jakie postawił im Pawło Szandruk i 15 marca 1945 w gmachu Ministerstwa Spraw Zagranicznych w Berlinie sekretarz stanu Rzeszy Adolf Steengracht wręczył Szandrukowi akt uznania Ukraińskiego Komitetu Narodowego.



Zdjęcie Pawła Szandruka w mundurze Armii Czynnej Ukraińskiej Republiki Ludowej. Widoczne odznaczenie to – Krzyż Żelazny

17 marca odbyło się, jedyne zresztą, posiedzenie utworzonego właśnie Komitetu. Komitet ogłosił objęcie wszystkich obywateli Ukrainy w Niemczech opieką prawną, powołanie Ukraińskiej Armii Narodowej, awansowanie Pawła Szandruka do stopnia generała-porucznika armii ukraińskiej oraz oddanie Ukraińskiej Armii Narodowej pod jego dowództwo. Komitet przekazał generałowi Szandrukowi, jako przewodniczącemu Komitetu i naczelnemu dowódcy UAN, wszystkie swoje pełnomocnictwa. Od tej chwili generał Szandruk rozpoczął wydobywanie jednostek ukraińskich spod dowództwa niemieckiego i tworzenie z nich Ukraińskiej Armii Narodowej. Najlepiej zapoznajmy się ze wspomnieniami generała, gdzie opisuje swoje pierwsze zarządzenia

„Stosunki polsko-ukraińskie od przeszło pięćdziesięciolecia obfitują w ponure karty, często krwawe. Specjalnie, jeśli idzie o okres ostatniej wojny. Trzeba skończyć nareszcie z tą atmosferą, która zatruwa Europę Wschodnią” (Jerzy Giedroyc)

jako przewodniczący Komitetu Narodowego: „Pierwszym aktem UKN było mianowanie mnie dowódcą Armii Ukraińskiej. Od razu wysłałem zaufanych ludzi do oddziałów ukraińskich, ażeby natychmiast usunęli dowódców Niemców i przeszli wraz z oddziałami na stronę Aliantów. W wypadku, gdyby to było niemożliwe do wykonania, musieli kazać oddziałom rzucić broń i rozproszyć się. A było Ukraińców w wojsku niemieckim, nawet według statystyki niemieckiej, 222 000 ludzi. Drugim zadaniem, które postawiłem sobie do wykonania, było przerwienie możliwości wszystkich naszych

działaczy politycznych, społecznych, instytucji, duchowieństwa na zachód, ażeby jak najprędzej dostali się w ręce Aliantów...”

W książce generała Szandruka, wydanej w Nowym Jorku w roku 1959, „Arms of Valor” („Broń Odwagi”?) ukażo się zdjęcie generała, które narobiło niemało zamieszania. Generał występuje na nim w płaszczu, podobnym nieco do niemieckich płaszczu generalskich (wyłożone klapy płaszczu, co dozwolone było w Niemczech tylko generałom i... kapelanom!) i w niemieckiej czapce oficerskiej. Gdy o umundurowaniu niemieckim wie się choćby tylko trochę więcej niż to, czego naucza serial „Stawka większa niż



Rada Trzech. (Od lewej) ambasador Edward Raczyński, gen. Anders, gen. Bór-Komorowski

życie”, wiadomo od razu, że mundur, w jakim widzimy generała, nie jest ani mundurem Wehrmachtu, ani mundurem najszerzej nawet pojętego SS.

Ale wokół tego zdjęcia zaczęły narastać legendy. Najszerzej rozeszła się opowieść o tym, że generał został dowódcą dywizji SS-Hałyuczyna ze stopniem SS-Brigadeführera, lub nawet SS-Gruppenführera.

Daleko „polecieli”, jeśli się weźmie pod uwagę, że „lot” odbywa się tylko na podstawie jednego płaszczu wojskowego krojem zbliżonego do kroju płaszczu niemieckich. Czapka generała, choć niewątpliwie jest to oficerska czapka niemiecka, nie posiada charakterystycznej dla SS trupiej główki, a to, co na pierwszy rzut oka taką główką się wydaje, jest raczej bączkiem, kokardą, zawierającą kolory flagi państwowej, lub może po prostu ukraińskim tryzubem, jakie zapewne nosiła Ukraińska Armia Narodowa. Sam generał za-

nastawionych zarówno do nas, jak i do Polaków;

2. Dywizja Ukraińska została sformowana w drugiej połowie marca i na początku kwietnia 1945 r.;

3. Wszystkie inne formacje Ukraińskiej Armii Narodowej znajdowały się na terenie Austrii, Danii, Belgii, Holandii i Niemiec w służbie wartowniczej lub przeciwpożarowej;

4. Brygada Specjalnego Przeznaczenia sformowana została w Berlinie i przeniesiona do Czech;

5. Niestety, są jeszcze osoby, które uważają, że Ukraińska Armia Narodowa nie istniała, a ja byłem dowódcą 1. Dywizji Ukraińskiej.

Sensacyjne wiadomości należy

opierać na rzeczywistych danych, a nie na kłamstwie, ani na ignorancji”.

Tyle miał do powiedzenia generał w sprawie swojego rzekomego dowództwa SS-Hałyuczyna.

Moim zdaniem, zdjęcie przedstawia generała w mundurze Ukraińskiej Armii Narodowej z dystynkcjami generała-porucznika, a że mundur generała powstał na bazie munduru niemieckiego, to źle? Generał nie miał czasu zajmować się, akurat teraz, subtelnosciami w doborze fasonu munduru. Tym bardziej, że całe jego wojsko nosiło mundury niemieckie.

Co na ten temat piszą historycy? – „Potem sytuacja się stabilizuje i dywizja trzyma front pod Feldbach-Gleichenberg. 8 maja poddaje się Amerykanom w Tamsweg. Po kapitulacji dywizji jej dowódca Fritz Freitag popełnia samobójstwo. Przedtem jeszcze w sztabie dywizji zjawia się gen. Pawło Szandruk, który tworzy w tym czasie struktury tak zwanej Ukraińskiej Narodowej Armii (UNA) oraz Ukraińskiego Narodowego Komitetu (UNK). Działania te podejmował na wzór gen Własowa i jego Rosyjskiej Armii Wyzwoleńczej (ROA). 14. Dywizja SS (niemiecka – Sz. K.) pod dowództwem gen. M. Krata miała stać się teraz 1 Dywizją Ukraińską UNA. Obejmie on nieformalną komendę jednostki po samobójstwie F. Freitaga.

27 kwietnia Szandruk ogłosił nawet, że Ukraińcy przechodzą na stronę aliantów zachodnich. Wszelkie te ruchy nie są już uzgadnianie z Niemcami. Wszelkie krążące tym samym informacje, jakoby w ostatnich dniach wojny Pawło Szandruk był dowódcą 14. Dywizji, są po prostu nieprawdziwe”.

I tak właśnie było. Generał Szandruk pojawił się w Dywizji nie jako jej dowódca, ale jako dowódca Ukraińskiej Armii Narodowej. Na jego rozkaz żołnierze złożyli przysięgę na wierność Ukrainie. Nałożono ukraińskie odznaki (tryzuby). Generał wycofał dywizję

na zachód i kapitulował przed Amerykanami 8 maja 1945 roku. Dywizja kapitulowała nie jako SS-Hałyuczyna, czy 14. Dywizja SS, a jako 1. Dywizja Ukraińska.

Zaraz po kapitulacji generał Szandruk zażądał rozmowy w cztery oczy z polskim generałem Andersem. Obaj generałowie znali się dobrze jeszcze z czasów przedwojennych oraz ze wspólnej bitwy z Niemcami pod Tomaszowem Lubelskim. Po tej rozmowie generał Anders interweniował u władz brytyjskich, by umożliwić Ukraińcom legalną imigrację do Wielkiej Brytanii i krajów Imperium Brytyjskiego. Mocą osobistej decyzji premiera Wielkiej Brytanii Clementa Atlee żołnierze ukraińscy poprzez obozy jenieckie trafiłi w roku 1947 do Wielkiej Brytanii, by następnie wyemigrować legalnie do Kanady, USA, czy Australii.

Na podstawie postanowień jałtańskich Brytyjczycy powinni byli deportować do Związku Radzieckiego wszystkich obywateli radzieckich, ale rozmowy z generałem Andersem sprawiły, że Ukraińców potraktowano jako obywateli polskich, jakimi zresztą de facto byli. Stalin gryzł węża, ale nic już nie mógł zrobić.

Generał Szandruk mieszkał początkowo w Niemczech, potem we Francji, aż nareszcie osiedlił się w Kanadzie. W roku 1965 generał An-

Generał zawsze zaprzeczał, aby kiedykolwiek był dowódcą dywizji „Hałyuczyna”.

ders, a właściwie chyba tak zwana Rada Trzech, kolegialny organ przedstawicielstwa Polski na emigracji z prerogatywami prezydenta RP, w uznaniu zasług generała Szandruka, jakie poniósł podczas bitwy pod Tomaszowem Lubelskim w trakcie kampanii wrześniowej, odznaczyła generała krzyżem Virtuti Militari.

Na Zachodzie, tu i ówdzie podniosły się wtedy głosy, krytykujące takie postanowienie polskich władz emigracyjnych, ale w Polsce i w Związku Radzieckim wywołało to ze strony władz dosłownie furję. Na generale Andersie i generale Szandruku nie pozostawiono chyba jednej suchej nitki, prześcigając się w obelgach i pogroźkach. Obronę, pomoc i wsparcie generał Szandruk uzyskał tylko ze strony paryskiej „Kultury” Jerzego Giedroycia. Przy okazji afery, powstałej po odznaczeniu generała Szandruka, Jerzy Giedroyc tak pisał: „Stosunki polsko-ukraińskie od przeszło pięćdziesięciolecia obfitują w ponure karty, często krwawe. Specjalnie, jeśli idzie o okres ostatniej wojny. Są to rzeczy mało znane, kontrowersyjne i zabarwione emocją (...). Niemniej, jeśli się naprawdę poważnie myśli o normalizacji stosunków polsko-ukraińskich, która dziś bardziej niż kiedykolwiek jest koniecznością historyczną obu narodów, jest już najwyższy czas, aby te sprawy zbadać z całą bezstronnością. Trzeba skończyć nareszcie z tą atmosferą, która zatruwa Europę Wschodnią”.

Generał Szandruk zmarł 15 lutego 1979 roku w Trenton w USA.

(„Kurier Galicyjski” nr 2/2009, 02.02.2009 r.)

Kartka z kalendarza 17 sierpnia 1920 r., wtorek



MARCIN ROMER

*Wołasz mnie: idę, a idę
bez trwogi,
A więc mi tylko błogostaw
zza świata;
Nie wiem czy wrócę z tak
dalekiej drogi,
Niech więc nade mną
choć duch Twój ulata.
Bo może krwi mej ofiara uboga
Twe zmartwychwstanie uprosi
u Boga.*

wiersz poległego pod Zadwórzem podchorążego Władysława Marynowskiego, napisany w 1915 r., prawdopodobnie przed wstąpieniem do II Brygady Legionów Polskich

Na przełomie lipca i sierpnia 1920 roku sukcesy Armii Czerwonej zagroziły bytowi odrodzonego państwa polskiego. W jej dowództwie spodziewano się, że już 12 sierpnia wojska Michaiła Tuchaczewskiego zajmą stolicę Polski. O szybkim zainstalowaniu się w podbitym mieście myśleli także podążający za frontem członkowie Polskiego Rewolucyjnego Komitetu (tzw. „panteon zdrajców”), w tym Julian Marchlewski, Feliks Dzierżyński, Józef Unszlicht i Feliks Kon. Oczekiwali, że w Warszawie za zgodą Kremla proklamują polską Socjalistyczną Republikę Rad.

Postępy Armii Czerwonej z zapartym tchem śledzili w Moskwie uczestnicy II kongresu Kominternu. Codziennie gromadzili się przed specjalnie wywieszoną mapą. Grigorij Zinowiew w swych codziennych komentarzach przepowiadał rychły koniec „najniegodniejszej kreatury międzynarodowego kapitalizmu” – Polski. Obiecywał, że III kongres zostanie zwołany w Berlinie, a kolejny w Paryżu, Londynie itd.

W kierunku Lwowa ciągnęła I Armia Konna pod dowództwem Siemiona Budionnego. Można tu przytoczyć słowa kpt. Crawforda, amerykańskiego lotnika – ochotnika, po locie zwiadowczym nad oddziałami Budionnego: „Zdawało mi się, że na całym świecie nie ma tyle kawalerii, ile tam jej było”.

Pojawienie się oddziałów Armii Konnej poprzedzała trwożna wieść o jeźdźcach, rąbiących szablami, kłujących pikami i rozstrzelujących przeciwników, podrzynających gardła rannym lub schwytanym jeńcom. Rzeczywistość w pełni dorównywała tym wieściom.

Nie brakowało w opowiadaniach drastycznych epizodów, w których pojawiały się walczące w I Armii Konnej kobiety. One to wyróżniały się wielką odwagą w boju oraz okrucieństwem wobec ludności miasteczek i wsi, w których stanęły na krótki nawet odpoczynek. Cieszyły się one swoistą sławą także wśród swoich towarzyszy broni. „O kobietach w Konarmii można napisać tomy. Szwadrony idą do boju, kurz, huk, obnażone szable, niesamowite bluzgi – zapisał w swym dzienniku czerwony komisarz Izaak Babel – a one z podkasanymi spódnicami galopują na samym przedzie, zakurzone, piersiaste, wszystkie kur-

wy, ale towarzyski, a kurwy dlatego, że towarzyski, to najważniejsze, służą wszystkim, czym tylko mogą, bohaterki, zarazem w pogardzie, poją konie, taszczą siano, naprawiają uprzęż, okradają kościoły i miejscową ludność”.

Jazda Budionnego nieustannymi atakami spychała na zachód polskich żołnierzy.

W niedzielę 15 sierpnia pod Buskiem przekroczyła Bug

Pod tą datą Babel lakonicznie zanotował w dzienniku: „Walki pod Buskiem. Sztab w Busku. Forsować Bug. Po tamtej stronie pożar. Budionny w Busku”. Po przekroczeniu ostatniej znaczącej przeszkody wodnej przed Lwowem, czerwonarmiści byli już pewni, iż za kilkanaście lub co najwyżej kilkadziesiąt godzin wpadną do przerażonego, oddanego na ich łaskę miasta. Spodziewali się wielkich łupów, przyzwolenia dowódców na gwałty i mordy oraz odpoczynku. Docierały do nich wieści o przygotowaniach lwowiaków do obrony. W dzienniku Babela pojawił się też taki zapis: „Meldunki o obronie Lwowa – profesorowie, kobiety, młodzież. Apanasenko będzie ich wyrzynać – nienawidzi ich głęboko, pragnie arystokratycznego na swój sposób, chłopskiego, kozackiego państwa”.

Wśród ulotek, rozrzuconych przez żołnierzy Budionnego, znajdowały się także napisane po polsku. Jedną z nich, zatytułowaną „Plan pana Daszyńskiego”, nazwała Polskę „cennym psem burżuazyjnej Francji”. Kończyła się hasłem „Niech żyje Polska Radzińska Republika!”.

W samym mieście przebywały nader szczupłe siły, których trzon stanowił batalion wartowniczy, pododdziały 54 pułku piechoty, oddziały policji, a przede wszystkim pośpiesznie szkoleni i wyposażeni żołnierze Małopolskiej Armii Ochotniczej, kwaterujący w koszarach przy ul. Zamarstynowskiej. Wśród ochotników znajdowali się przedstawiciele wszystkich stanów społecznych i grup wiekowych. Do szeregów zgłosiła się i została wcielona do 240 pułku piechoty grupa głuchoniemych. Wśród uzbrojonych obrońców Lwowa znajdowały się także kobiety, w tym urzędniczki, uczennice szkół średnich i studentki wyższych uczelni lwowskich.

Starcia na przedpolach Lwowa

Rozpoczęły się już pod koniec drugiej dekady sierpnia 1920 r. Polscy żołnierze bili się z wielką determinacją, wiedząc, iż każdy dzień oporu opóźnia marsz Budionnego na miasto i umożliwia wzmocnienie jego obrony. Cofające się oddziały często zatrzymywały się i kontratakowały. Wiele prowizorycznie umocnionych stanowisk broniło się do ostatniego żołnierza i naboju. Ranni, aby nie dostać się do niewoli lub zostać w bestialski sposób zamordowanymi, często popełniali samobójstwo. Do rangi wielkiego symbolu postawy polskich żołnierzy urosła obrona Zadwórz – polskich Termopili.

Zadwórze – to niewielka miejscowość, położona zaledwie 33 kilometry na wschód o od Lwowa

Wyposażone w mурowaną stację, leży przy ruchliwej linii kolejowej Lwów-Tarnopol-Winnica-Kijów. Latem 1920 r. znajdowało się na głównym kierunku natarcia I Armii Konnej, a w połowie sierpnia już na bardzo bliskim zapleczu frontu, bronionego przez

BÓJ POD ZADWÓRZEM



„Bój pod Zadwórzem”, mal. Stanisław Batowski-Kaczor

żołnierzy z 54 pułku piechoty i grupy kpt. Zajączkowskiego.

Rankiem upalnego dnia 17 sierpnia do dowództwa 54 pułku piechoty i kpt. Zajączkowskiego nadeszły rozkazy, nakazujące wycofanie się z zajmowanych stanowisk w kierunku Lwowa. Walczący od wielu dni żołnierze, przeważnie pochodzący z tego miasta i jego najbliższych okolic, oczekiwali, iż zostaną złuzowani przez towarzyszy broni z innych jednostek i otrzymają kilkugodzinne przepustki, pozwalające im odwiedzić rodziny. Tak, więc otrzymane rozkazy wywołały w oddziałach radość.

Kawaleria rtm. Tadeusza Koraba-Krynickiego odeszła na Gliniany, natomiast batalion piechoty kpt. Zajączkowskiego i podległy mu dywizjon karabinów maszynowych por. Antoniego Dawidowicza wycofywały się do Lwowa najkrótszą drogą, wzdłuż torów kolejowych przez Zadwórze. Już w trakcie marszu oba oddziały zostały ostrzelane przez działa i karabiny maszynowe nieprzyjaciela. Przed godziną dwunastą w południe okazało się także, iż czerwonarmiści odcięli Polakom drogę odwrotu, zajmując Zadwórze i pobliskie wzgórze.

W tym dramatycznym położeniu kpt. Bolesław Zajączkowski mógł podjąć jedną z dwóch decyzji

Pierwsza – to wydanie podwładnym rozkazu, aby małymi grupami starali się przedostać do pobliskiego dużego kompleksu leśnego (Lasy Barszczowickie) i następnie kontynuowali marsz, przemijając już między oddziałami wroga, w kierunku Lwowa. Drugą możliwością działań było podjęcie walki z kawalerią Siemiona Budionnego, odbicie stacji kolejowej w Zadwórze i cofanie się w kierunku Lwowa, powstrzymując w boju ataki nieprzyjaciela. Ten ostatni wariant wiązał walkę czołowe jednostki wroga i, bez względu na ostateczny wynik boju dla oddziału kpt. Zajączkowskiego, zapewniał mieszkańcom zagrożonego miasta kolejne godziny, potrzebne dla organizacji obrony.

Kpt. Zajączkowski, kierując się troską o losy Lwowa i przeświadczeniem, iż rozproszenie oddziału nie jest godne jego krótkiej, ale świetnej tradycji bojowej, postanowił przebić się do miasta. Polscy piechurzy, ugrupowani w trzy linie tyralier, kilkakrotnie z brawurą

atakowali stanowiska nieprzyjaciela. 2 kompania por. Jana Demetera (były student Politechniki Lwowskiej) zmusiła rosyjską baterię do cofnięcia się na dalszą odległość. Według niektórych przekazów, jej żołnierze nawet zdobyli część dział. W tym mniej więcej czasie 1 kompania kpt. Krzysztofa Obertyńskiego z impetem szturmowała wzgórze zadwórzeńskie.

Główny polski wysiłek kierował się na stację kolejową w Zadwórze. Atakujących wspierał m.in. ogień karabinu maszynowego, ustawionego przez ppor. Tadeusza Hanaka (w cywilu student Politechniki Lwowskiej) na znalezionej, bardzo prowizorycznie osłoniętej, ale ruchliwej dreźnie. We wczesnych godzinach popołudniowych zmagania przybrały na sile. Rosjanie zdolali się otrząsnąć z zaskoczenia i kilkakrotnie szarżami i atakami piechoty próbowali rozbić polskie ugrupowanie. Około godziny drugiej celna salwa sowieckich dział zniszczyła większość postawionych przy torze skrzynek z amunicją. Dla Polaków była to bardzo dotkliwa strata.

Najprawdopodobniej przed godziną czwartą po południu oddział zebrany przez por. Antoniego Dawidowicza szturmował stację w Zadwórze, a w tym samym mniej więcej czasie 1 kompania, dowodzona teraz przez pchor. Władysława Marynowskiego (w cywilu student Politechniki Lwowskiej) zadwórzeńskie wzgórze.

Na opanowanym obszarze kpt. Bolesław Zajączkowski zgromadził żyjących i rannych żołnierzy

Rozkazał opatrzyć rannych i przygotować prowizoryczne nosze dla tych, którzy nie mogli się poruszać o własnych siłach. Przeliczono również amunicję. Okazało się, iż pozostało jej, po stracie skrzynek amunicyjnych, dramatycznie mało. Przy tym, po wielu godzinach walki w skwarnej dzień, żołnierzom dokuczalo pragnienie. Większość też od kilkunastu godzin nie jadła żadnego posiłku. W takich warunkach obrona Zadwórz – zdaniem kpt. Zajączkowskiego i jego oficerów – nie miała nawet małych szans na powodzenie. Dlatego też zdecydowano jak najszybsze wprowadzenie batalionu przez Barszczowice w kierunku Lwowa. Polscy dowódcy liczyli, iż po przejściu stosunkowo krótkiego odcinka wzdłuż torów, las zapewni im przynajmniej czę-

ściową ochronę przed kawaleryjskimi szarżami. Około godziny siedemnastej po południu kpt. Zajączkowski sformował kolumnę. Rozpoczął się marsz ku Lwowowi i ostatni akt dramatu polskich żołnierzy.

Intensywne boje o Zadwórze całkowicie zaskoczyły nieprzyjaciela. Po pierwszych starciach w tym rejonie w dowództwie Konarmii zapanowało przekonanie, iż w kierunku Lwowa przebiją się liczny polski oddział, z którego awangardą właśnie stoczono walkę. Można się także domyślić, iż nieprzyjaciel obawiał się skutków pojawienia na jego tyłach, podczas spodziewanych walk na przedmieściach stolicy Galicji, znacznych sił nieprzyjaciela. Dlatego Siemion Budionny lub komendant 6 Dywizji postanowili za wszelką cenę zniszczyć polski batalion oraz szybko ponownie zamknąć drogę idącym ku Lwowowi – jak sądzili – polskim wojskom. Pod Zadwórze zostały ściągnięte stosunkowo znaczne posiłki, które od razu weszły do walki.

„Chłopczy! Do ostatniego ładunku!”

Wyczerpani trwającymi wiele godzin bojami, a przy tym słabo wyszkoleni i pozbawieni amunicji, ochotnicy nie mogli długo przeciwstawić się na otwartym terenie następującym po sobie szarżom mas kawalerii, atakom piechoty oraz silnemu ostrzałowi nieprzyjacielskiej artylerii i karabinów maszynowych. Struktura wycofującego się ugrupowania została rozerwana. Niedobitki batalionu z kpt. Zajączkowskim dotarły do położonej w odległości ok. kilometra od stacji Zadwórze budki kolejowej nr 287. Tutaj żołnierzom pozostał jedynie wybór między poddaniem się a śmiercią na polu walki. Do legendy wojny 1920 r. oraz tradycji polskiego oręża przeszła odpowiedź kpt. Bolesława Zajączkowskiego na wezwanie nieprzyjaciela do poddania się: „Chłopczy! Do ostatniego ładunku!”.

Walka dogasła w zapadającym zmierzchu. Kpt. Bolesław Zajączkowski ostatnim nabojem odebrał sobie życie. Podobnie postąpiło wielu jego podkomendnych. Pozostali przy życiu żołnierze, nie posiadając amunicji, bronili się bagnietami i karabinowymi kolbami. Por. Hanak został zarąbany szablami i przebity piką przy budce kolejowej 30. Zasłaniał głowę lewą ręką, która została odcięta. Rozwścieczeni

czerwonarmiści z 6. Dywizji Kawalerii nie brali jeńców.

Mordowali strzelając, kłując pikami, rąbiąc szablami oraz podrywając gardła rannym i kontuzjowanym Polakom. Ciała poległych obdzierali z mundurów i butów. Obserwujący swojego podwładnego, zabijającego bezbronnego polskiego żołnierza, dowódca dywizji Josif Apanasenko rzucił słowa: „nie trać ładunków, zarznij go”. Przebywający na polu walki pod Zadwórzem Izaak Babel zapisał w dzienniku: „Jakąż to wolność przynosimy. Okropieństwo”.

W walkach pod Zadwórzem poległo co najmniej 325 ochotników

Jesienią 1920 r. na rozkaz Dowództwa Małopolskiej Armii Ochotniczej saperzy usypali nad wspólną mogiłą kurhan 20-metrowej wysokości. Siedem lat później na kurhanie postawiono słup z piaskowca, uwieńczony krzyżem. Natomiast ciała siedmiu obrońców, które zidentyfikowano, w tym kpt. Bolesława Zajęczkowskiego, kpt. Krzysztofa Obe-ryńskiego, por. Jana Demetera, ppor. Tadeusza Hanaka i pchor. Władysława Marynowskiego spoczęły w sobotę 18 września 1920 r. na Cmentarzu Obrońców Lwowa.

Uroczystości pogrzebowe 18 września siedmiu bohaterów walk pod Zadwórzem stały się wielką manifestacją patriotyczną. „Już przed godziną 3 po południu – relacjonowała prasa lwowska – zaległy ulice Łyczakowską i Czarnieckiego, plac Bernardyński i ulicę Piekarską nieprzejrzaną tłumy. Latarnie płonące otulono krepą, ku szpitalowi dążyły samochody i powozy z dygnitarzami wojskowymi i cywilnymi, w przestworzach unosiły się samoloty, z wielu okien i balkonów zwieszały żałobne flagi”.

Dzielna postawa żołnierzy walczących pod Zadwórzem ułatwiła zorganizowanie obrony Lwowa, pod którym już buszowały konne patrole nieprzyjaciela. Mieszkańcy stolicy Galicji byli przekonani, iż lada chwila będą musieli zmierzyć się z całą armią Siemiona Budionnego. Lwów z napięciem oczekiwał wszelkich wiadomości z frontu. Na szczęście wieści z pola bitwy pod Warszawą były dobre.

Ofensywa wojsk bolszewickich załamała się. Wkrótce nastąpił ich chaotyczny odwrot.

Opracowano na podstawie i przy wykorzystaniu obszernych fragmentów książki Michała Klimeckiego „Galicja Wschodnia 1920” (Dom Wydawniczy Bellona).

Post scriptum

Pod Zadwórzem zginął m.in. 19-letni **Konstanty Zarugiewicz**, uczeń siódmej klasy pierwszej szkoły realnej, obrońca Lwowa z 1918 roku, kawaler krzyża *Virtuti Militari* i Krzyża Walecznych. Jego matka, Jadwiga Zarugiewiczowa w 1925 wybrała jedną z trzech trumien ze zwłokami Nieznanego Żołnierza. Zwłoki wybranego bohatera przewieziono z najwyższymi honorami do Warszawy i umieszczono w Grobie Nieznanego Żołnierza. Wszystkich poległych pochowano początkowo w zbiorowej mogile w pobliżu miejsca bitwy. Z powodu zmasakrowania i działania upalnej temperatury zidentyfikowano zwłoki jedynie 7 poległych obrońców Lwowa. Pochowano ich uroczystie 18 września 1920 roku na Cmentarzu Obrońców Lwowa w oddzielnej kwaterze Zadwórzaków. Potem ostatnich dwóch wymienionych ekshumowano i pochowano prawdopodobnie na kwaterach rodzinnych. Pozostali, nierozpoznani polegli obrońcy Lwowa zostali pochowani na wojskowym cmentarzyku w Zadwórzcu, u stóp kurhanu. („Kurier Galicyjski” nr 1/2007, 15.08.2007 r.)

Zapomniane Termopile...

Któż nie słyszał o „boju pod Zadwórzem, gdzie młodzi polscy żołnierze walczyli nawet nie „do ostatniego naboju”, a „do ostatniej kropli krwi”. Corocznie, w rocznicę bitwy odbywają się tam uroczystości, zjeżdżają goście, wygłaszane są okolicznościowe mowy. Tak powinno być. To nasza powinność! A kto słyszał o „boju pod Dytiatynem”, stoczonym zaledwie miesiąc później, w czasie tej samej kampanii 1920 roku? Kto czytając na pylonie Grobu Nieznanego Żołnierza w Warszawie nazwę Dytiatyn potrafi znaleźć ją na mapie, albo chociaż wskazać czy bój ten stoczono na piaskach pustyni, czy może w innym egzotycznym miejscu?

O żołnierzach sławnej „baterii śmierci” nie pamiętają dziś ani ich rodacy – Polacy, ani ich ówcześni sojusznicy – Ukraińcy.

Tak nie powinno być. Pamięć to nasza powinność!

MARCIN ROMER

DYTIATYN 1920 – BATERIA ŚMIERCI

SZYMON HATŁAS

DYTIATYN to mała miejscowość pod Haliczem. Niespełna 30 km od Stanisławowa (dzisiejszego Iwanofrankiwska), niecałe 100 km od Lwowa.

16 września 1920 roku był miejscem bohaterskiej i tragicznej zarazem bitwy w wojnie polsko – bolszewickiej, zwanej *Polskimi Termopilami*, stoczony tu ze słynną dywizją „Czerwonych Kozaków”, wspieraną przez brygadę bolszewickiej piechoty. Miała ona kluczowe znaczenie dla utrzymania ofensywy na froncie w Małopolsce Wschodniej. Poświęcając swoje życie, niewielki oddział Wojska Polskiego zatrzymał na wiele godzin nieprzyjaciela, ratując przed rozbięciem swą macierzystą VIII Dywizję Piechoty oraz ukraińską dywizję kawalerii. Za swój czyn bohaterowie otrzymali Krzyż *Virtuti Militari* a miejsce bitwy otoczone zostało wielką czcią ze strony wojska i mieszkańców Ziemi Halickiej.

W połowie września 1920 roku rozpoczęło się Galicji Wschodniej natarcie polskiej VI Armii, wspieranej na prawym skrzydle przez Armię Ukraińskiej Republiki Ludowej gen. Pawlenki. Dodać należy, że współdziałanie polskiej i ukraińskiej armii w walce przeciwko bolszewikom warte jest dziś podkreślenia i propagowania, również wśród Ukraińców. Głównym celem tej operacji było zepchnięcie bolszewików na polską III Armię i odcięcie im drogi na Tamopol.

Ważną część tego zadania miała wykonać 8 Dywizja Piechoty (8 DP) i jej 13 Pułk Piechoty (13 pp). 16 września III batalion 13 pp wspierany przez 4 baterię 1 Pułku Artylerii Górskiej oraz 7 baterię 8 Pułku Artylerii Polowej, w sile około sześciuset żołnierzy, wyruszył w kierunku Rudnik, aby tam połączyć się z macierzystą dywizją. Po drodze jednak, na terenie wsi Dytiatyn Polacy zostali zaatakowani przez niewielki oddział bolszewicki. Gdy odrzucili wroga i zajęli pobliskie wzgórze, oczom ich ukazała się kolumna wojska. Po ustaleniu przez konnych zwiadowców, że są to bolszewicy, dowódca kpt. Jan Gabrys wydał rozkaz ostrzelenia nieprzyjaciela. Wywiązała się zacięta walka, która trwała od dziewiątej rano do godziny piętnastej bez przerwy. Ławy kawalerii sowieckiej, wspierane przez piechotę zalewały wzgórze, a nieliczni obrońcy dzielnie odpierali kolejne ataki wroga. Kapitan Gabrys wiedział, że musi utrzymać wzgórze przez wiele godzin, aby bolszewicy nie przedarli się przez



Dytiatyn i nie rozbili atakiem od tyłu ósmej DP. Wreszcie, wydał rozkaz do wycofania się polskich pododdziałów, ponieważ zrozumiał, iż dłużej nie jest w stanie utrzymać zajmowanych pozycji.

Sześciuset naszych żołnierzy stało opór dywizji kawalerii i brygadzie piechoty bolszewickiej w sile kilku tysięcy wojska. Gdy już część oddziałów zdołała już się wycofać, na wzgórzu została bateria artylerii górskiej z częścią 9 kompanii piechoty, które również rozpoczęły przygotowania do odwrotu.

Jednakże o godzinie szesnastej Rosjanie przystąpili do piątego już w tym dniu uderzenia. Kawaleria atakowała czołem oraz na lewym skrzydle. Dwa ostatnie, właśnie naprawione, karabiny maszynowe rozpoczęły ostrzał kozaków. Na wzgórzu artyleria górską strzelała z dwóch ocalałych haubic. Nie powstrzymało to jednak szarży gęstych ław kawalerii, które załazy najpierw punkt obserwacyjny, a następnie wpadły na linię okopów naszej piechoty. Nikt nie wpadł w panikę, nikt nie szukał ocalenia w ucieczce. Żołnierze bronili się kolbą i bagnetem. Wszystko to działo się pięćdziesiąt metrów od stanowisk 4 baterii artylerii górskiej. Jej dowódca, kapitan Zajac, widząc w jakim położeniu jest 9 kompania, zebrał wszystkich artylerzystów, którzy ruszyli z bagnetami na odsiecz strzelcom. Zaskoczony nieprzyjaciel został odrzucony bohaterskim kontratakiem.

Kawaleria rosyjska zdawała sobie jednak sprawę z tego, że Polacy są u kresu sił, więc nie schodząc z pola przegrupowała się do kolejnej szarży. Artyleria bolszewicka zamilkła, pozostawiając rozstrzygnięcie bitwy jeździe. Polskie karabiny maszynowe nieustannie strzelały. Wreszcie, gdy woda zagotowała się w chłodnicach, odmówiły posłuszeństwa.

Korzystając z milczenia polskich dział, sowieckie taczanki podjeżdżały blisko i zasypywały polskich żołnierzy gradem pocisków. Po ciężkiej walce, resztki obu kompanii zostały zepchnięte ze wzgórza odsłaniając pozycje baterii artylerii. Około pięćdziesięciu żołnierzy obsługi zajęło pozycje wśród porozbijanych dział. Dołączył do nich II pluton 9 kompanii. Kawaleria bolszewicka

podjechała na kilkadziesiąt kroków od polskiej linii obrony na wzgórzu 385. W stronę dowódcy obrony kapitana Zajacą padały okrzyki: Poliak, zdaj się! Nie ujdiesz! Kapitan, nie zważając na to, chodząc między działami i krzyczał: Bronić się do ostatniej kropli krwi! Wiedział, że przedłużając tę walkę ratował życie swoich kolegów, którzy wycofywali się z Dytiatyna i chronił macierzystą dywizję przed atakiem od tyłu. Niektórzy kozacy przystawali i przyglądali się ze zdumieniem walczącym dzielnie Polakom. Na wezwanie do kapitulacji odpowiedziano strzałami.

W odległości trzystu kroków od milczących dział kawaleria rosyjska przygotowywała ostatnią szarżę, zaslaną przez nowe oddziały, które okrążyły powoli broniącą się baterię. Przed godziną siedemnastą na dany znak, kawalerzyści ruszyli w szyku zwartym na baterię. Powitały ich rzadkie strzały karabinowe, które wkrótce ucichły. Wyczerpanym obrońcom pozostały tylko bagnety. Otoczeni przez kozaków żołnierze stanęli przy swoich oficerach, broniąc się zaciekłe. Kpt. Zajac i por. Wątroba, strzelając z pistoletów wprost w twarze czerwonoarmistów, oddali życie zarąbani szablami. Z karabinem w rękę zginął ppor. Świebicki. Po kilkunastu minutach padli ostatni obrońcy. Bolszewicy przeszukiwali pole bitwy, znęcając się nad rannymi i beczeszcząc zwłoki poległych. Niektórzy mieli jeszcze dość sił, aby doczołgać się do najbliższych zarośli, jednak umierali tam z zimna i upływu krwi. Oddziały Armii Czerwonej rozlokowały się bowiem na nocleg w Dytiatynie i Bokowie, co uniemożliwiło tutaj mieszkańcom udzielenie pomocy ciężko rannym żołnierzom. Patrole sowieckie zabierały bowiem tylko swoich rannych.

Polskie Termopile

O świcie 17 września mieszkańcom Dytiatyna ukazał się przerażający widok. Na wzgórzu 385 oraz na polach między Dytiatynem, Bokowem, Szumlanami i Byblem leżały ciała zabitych Polaków, czerwonoarmistów oraz koni. Ziemia była czerwona od krwi. Polskich bohaterskich obrońców miejscowa

ludność pochowała na cmentarzu w Bokowie i w Dytiatynie.

Przez całe dwudziestolecie międzywojenne mieszkańcy Małopolski, a w szczególności mieszkańcy województwa stanisławowskiego otaczali wielkim szacunkiem to miejsce. Każdego roku, z okazji święta 3 Maja i 16 września dzieci i młodzież z okolicznych szkół, oddalonych nawet o 20 kilometrów, udawały się marszem do Dytiatyna. Tam, w bardzo podniosłej atmosferze, z udziałem księży obu obrządków odbywało się nabożeństwo, a po nim występy dzieci. Po wybudowaniu kościółka mogilnego, poświęconego 21 września 1930 roku, w uroczystościach regularnie brali udział dowódcy okolicznych garnizonów oraz specjalnie zaproszeni goście. Przy zbiorowej mogile, oprócz dzieci i młodzieży, żołnierze zaciągali honorową wartę. Od 1945 roku rozpoczęła się dewastacja mogiły i kościółka. Dziś cmentarz jest całkowicie zniszczony, wśród okolicznych pól wyróżnia go jedynie niewielki krzyż, umieszczony w latach dziewięćdziesiątych przez miejscowych mieszkańców.

Gdy 4 kwietnia 1925 odbyło się losowanie piętnastu pobojoży, z których miały zostać ekshumowane zwłoki Nieznanego Żołnierza, wśród nich znalazł swoje poczesne miejsce dytiatyński panteon. Napis „Dytiatyn 16 IX 1920” umieszczono na pylonie Grobu. Po przymusowym zapomnieniu w PRL, 3 maja 1991 roku nazwa Dytiatyn wróciła na tablice Grobu Nieznanego Żołnierza. Również w Krakowie, w kościele na Skalce znajduje się tablica pamiątkowa, upamiętniająca żołnierzy I Pułku Artylerii Górskiej. Przy tej tablicy honory oddają w dniu swojego święta żołnierze Dywizjonu Artylerii Samobieżnej z 10 Brygady Kawalerii Pancerniej w Świętoszowie, którzy kultywują tradycje swoich bohaterskich poprzedników. Dytiatyn został upamiętniony również przez Jerzego Kossaka, który w 1929 roku namalował tryptyk „Bój pod Dytiatynem”.

Obecnie podjęto inicjatywę przywrócenia pamięci o Polskich Termopilach. Uruchomiony został portal www.dytiatyn.pl, a od 2009 roku w rocznicę bitwy, na jej polach odbywają się uroczystości ku czci poległych bohaterów. Został rozpisany konkurs na projekt pomnika żołnierzy spod Dytiatyna.

Informacji dotyczących bitwy, planowanych uroczystości oraz innych inicjatyw udziela koordynator tych działań Szymon Hatłas: szymon@hatlas.eu, +48 608159867), który zwraca się również z prośbą o przekazywanie wszelkich, ciekawych informacji na temat Dytiatyna oraz walk na froncie małopolskim we wrześniu 1920 roku, będących w posiadaniu P.T. Czytelników. („Kurier Galicyjski” nr 16/2009, 31.08.2009 r.)

Generał chorąży Jurko Tiutiunnyk

SZYMON KAZIMIERSKI

Generał Tiutiunnyk urodził się 20 kwietnia 1891 roku we wsi Budyszczka koło Czerkas. Jego rodzina, podobnie jak wszystkie inne sąsiednie rodziny chłopskie, cierpiała niewyobrażalną biedę. Z ośmiorga rodzeństwa przyszłego generała przeżyło i osiągnęło wiek dorosły tylko czworo. Rodzina Tiutiunnyków nie była jednak zwyczajną chłopską rodziną tamtych czasów, a Jurko Tiutiunnyk nie był zwyczajnym wiejskim chłopakiem, jakich wielu. Jego babka była bowiem rodzoną siostrą Tarasa Szewczenki, a ten fakt nobilitował. Nobilitował, ale też zmuszał do wysiłku. Do zdobywania wiedzy, do nauki. Nawet wtedy, gdy wszystko dokoła zdawało się być temu przeciwne.

Na miejscu była tylko wiejska szkoła, którą Jurko ukończył i wydawało się, że jest to już koniec edukacji, na jaką pozwolił mu los dziecka z biednej rodziny chłopskiej. Stało się jednak inaczej.

W roku 1913 został wcielony do Armii Rosyjskiej, gdzie początkowo służył w 6 Batalionie Syberyjskim we Władystoku, a gdy wybuchła I wojna światowa, już jako podoficer, przewieziony został wraz ze swoją jednostką na teren Polski. Podczas walk z nacierającą armią niemiecką, zostaje ranny niedaleko Łodzi w październiku 1914.

Dowództwo rosyjskie natychmiast poznało się na nadzwyczajnych uzdolnieniach wojskowych tego zdawałoby się zwyczajnego chłopaka z ukraińskiej wsi. Dyskusja wśród jego przełożonych dotyczyła tylko tego, czy już, w tej chwili powierzyć Tiutiunnykowi dowództwo 6 Batalionu Syberyjskiego, czy może lepiej umożliwić mu najpierw ukończenie oficjalnych studiów wojskowych. Wreszcie zdecydowano się na to drugie.

Po ukończeniu szkoły oficerskiej Tiutiunnyk wraca do służby czynnej, awansowany na dowódcę 6 Batalionu Syberyjskiego, aktualnie uwikłanego w ciężkie walki z Niemcami. Niedługo po powrocie zostaje ranny po raz drugi, a gdy zakończył leczenie, jako tak zwany ozdrowieniec, czyli po prostu żołnierz nie do końca jeszcze sprawny po ciężkim zranieniu, zostaje przeniesiony na stanowisko dowódcy 32 Batalionu Posiłkowego w Symferopolu na Krymie. Tam właśnie zastaje go Rewolucja Lutowa. Aleksander Kierenski, będący wtedy na Krymie i znający otaczającą sławą opowieści o młodym ukraińskim oficerze, proponuje Tiutiunnykowi naczelną dowództwo okręgu Odessa, ale Tiutiunnyk mu odmawia. Tiutiunnyk nie widział dla siebie przyszłości związanej z Rządem Tymczasowym Rosji. Jemu się marzyła Wolna Ukraina. Przedostaje się więc do Kijowa, gdzie zostaje członkiem tworzącego się właśnie nowego rządu Ukraińskiej Republiki Ludowej.

Na jesieni 1917 roku był inicjatorem powstania oddziału wojskowego, tak zwanych Wolnych Kozaków, który początkowo nieliczny, w roku 1918



Generał chorąży Jurko Tiutiunnyk

rozbudował się do około dwudziestu tysięcy żołnierzy. Był to wyraz napływu ochotników ukraińskich, stawiających się do obrony kraju przed atakiem bolszewików. Najważniejsze zwycięstwa wojsk ukraińskich dotyczyły pobicia 8 Armii bolszewickiej oraz odbicia z ich rąk miast Kotowska i Chersonia.

W roku 1919 Tiutiunnyk połączył swoje siły z paramilitarnymi oddziałami atamana Matwieja Grigoriewa, zwanego też Nikiforem Grigoriewem (tak naprawdę Nyczypir Serwetnyk z Podola), gdzie rozdzieleno funkcję w ten sposób, że Grigoriew został Głównodowodzącym, a Tiutiunnyk – szefem sztabu połączonych wojsk. Zapoczątkowało to serię udanych walk z bolszewikami i wojskami armii Denikina.

Gdy pod koniec roku 1919 losy wojny odmieniły się i nad armią ukraińską zawisło widmo zagłady, na naradzie w Czartoryi dnia 4 grudnia 1919 dowództwo ukraińskie zdecydowało skończyć z działaniami polegającymi na otwartej walce z nieprzyjacielem i przejść do działań partyzanckich na tyłach bolszewików i armii Denikina. Powstały zgrupowania pod dowództwem generałów Jurko Tiutiunnyka i Mychajła Omelianowycza-Pawlenki. Ich działania, nazwane Pierwszym Pochodem Zimowym, trwały od 6 grudnia 1919 do 6 maja 1920 roku.

Działalność partyzancka zakończyła się z chwilą zdobycia Kijowa przez zespolone wojska polsko-ukraińskie.

Po początkowych sukcesach, kampania przeciwko bolszewikom zakończyła się dla wojska ukraińskiego katastrofą. Żołnierzy ukraińskich internowano w polskich obozach.

Internowani nigdy nie pogodzili się z myślą o przegranej, a sytuację na radzieckiej obecnie Ukrainie traktowali jako tymczasowość. Jakoż wieści nadchodzące z Ukrainy mówiły o wybuchających wszędzie buntach przeciwko władzy bolszewików, a liczebność antybolszewickich oddziałów partyzanckich oceniano na 40 000 ludzi. Na Ukrainie powstał Centralny Ukraiński Komitet Powstańczy, podporządkowujący sobie poszczególne oddziały zbrojne łączące wysiłki narodu w celu pozbycia się niechcianego okupanta. Było oczywiste, że powstanie silna więź pomiędzy CUKP i Ukraińcami, przebywającymi w Polsce. I tak się stało.

Początkowo, po nieprzyjemnych doświadczeniach, jakie ich spotkały, Ukraińcy próbowali uzyskać pomoc nie



Zdjęcia generała Tiutiunnyka wykonane przez GPU po jego aresztowaniu

od Polaków, a od Francuzów. W odpowiedzi na ukraińskie memorandum, szef francuskiej misji wojskowej w Polsce generał Niessel polecił Ukraińcom zwrócić się z propozycją współpracy do polskiego Sztabu Generalnego, sam oferując mediację pomiędzy obu stronami. Doszło wkrótce do ugody i Polacy zgodzili się na powstanie na terenie Polski ukraińskiego Sztabu Powstańczego, który miałby zająć się przygotowaniem powstania antyradzieckiego na terytorium Ukrainy. Utrzymywanie i finansowanie tego sztabu, a także finansowanie jego działalności, miało być gwarantowane przez stronę polską. Polacy zobowiązali się ponadto, w przypadku wybuchu powstania na Ukrainie, wyekwipować, uzbroić i przetransportować na Ukrainę wszystkich ukraińskich żołnierzy internowanych w Polsce. Ukraińskim dowódcą całego przedsięwzięcia został generał chorąży Jurko Tiutiunnyk. Na jego wniosek władze polskie zgodziły się zwalniać z internowania wszystkich, żołnierzy i oficerów, wskazanych przez generała.

Generałowi po przyjeździe na Ukrainę nie tylko nie spadł jeden włos z głowy, ale został on wyróżniony zaszczytnym stanowiskiem wykładowcy na Akademii Czerwonych Dowódców w Charkowie.

Dzięki tym umowom na terenie Polski powstał ukraiński Sztab Partyzancko-Powstańczy silnie połączony z istniejącym na Ukrainie CUKP. Z Ukrainy do generała Tiutiunnyka zaczęły nadchodzić liczne raporty, informujące go o sytuacji na Ukrainie, a także o liczebności oraz rozlokowaniu przebywających tam oddziałów Armii Czerwonej.

18 marca 1921 podpisano traktat ryski, co oznaczało oficjalne zakończenie działań wojennych z Rosją radziecką. Oficjalne, bo nieoficjalnie sytuacja na pograniczu polsko-radzieckim wcale nie była pokojowa.

W czerwcu 1921 SPP zostaje przeniesiony do Lwowa i podporządkowany V Ekspozyturze Oddziału II Naczelnego Dowództwa Wojska Polskiego, którą dowodził major Kazimierz Florek.

Oficerem łącznikowym pomiędzy Polakami i Ukraińcami został porucznik Jerzy Kowalewski.

Trudno powiedzieć jak się to stało, ale bolszewicy mieli w środowisku polskim i ukraińskim swoich doskonale zakamuflowanych wywiadowców. Dzięki temu natychmiast byli informowani o

wszystkich poczynaniach SPP i wykorzystywali to w gwałtownych notach protestacyjnych, oskarżających Polskę o finansowanie grup dywersyjnych, działających na terytorium Związku Radzieckiego oraz zwalnianie z internowania żołnierzy ukraińskich i przekazywanie ich dowództwu ukraińskiemu, które tworzy z nich te oddziały. Polacy oczywiście twierdzili, że to nieprawda, oskarżając z kolei Związek Radziecki o przerzucanie przez polską granicę uzbrojonych dywersantów i gromadzenie na polskiej granicy oddziałów wojskowych, składających się z wrogo do Polski nastawionych Ukraińców galicyjskich. Obie strony, zbiegiem okoliczności, mówiły jak najprawdziwszą prawdę i takim oto pokojem był ten Pokój Ryski.

Tymczasem w Polsce można było zaobserwować działania, mające na celu odebranie władzy Józefowi Piłsudskiemu przez jego opozycję polityczną. Już sam traktat ryski, w formie, w jakiej został podpisany, wymierzony był przeciwko polityce Marszałka.

17 marca 1921 przyjęto konstytucję stworzoną z myślą o maksymalnym ograniczeniu władzy Piłsudskiego. Chyba tylko dlatego, żeby nowa konstytucja nie weszła w życie, Sejm Ustawodawczy przedłużył swoją kadencję, a to powodowało, że nadal obowiązywała tak zwana „mała konstytucja”, przekazująca Piłsudskiemu stanowisko Naczelnika Państwa.

Pomimo tych zabiegów opozycja waliła do Piłsudskiego z coraz cięższych armat. Przepychanki na górze władzy nie mogły nie mieć wpływu na sytuację Ukraińców na terenie Polski, a także na sytuację samego SPP i pracę, jakiej ten sztab się podjął.

W połowie roku 1921 zakończono przygotowania do powstania. Generał Tiutiunnyk proponował, aby grupy, inicjujące antyradzieckie powstanie wyszły z Polski tuż po zakończeniu na Ukrainie żniw. Byłby to czas rekwizycji zboża przez władze bolszewickie, a więc czas, kiedy niechęć Ukraińców do owych władz osiągnęłaby poziom najwyższy.

I wtedy właśnie, gdy wszystko już było gotowe, Polacy zaczęli się przed-

sięwzięcia wycofywać. Proponowali odstąpić od pomysłu powstania i zająć się tylko działaniami wywiadowczymi oraz okazjonalnymi wypadami dywersyjnymi. Przepadł ustalony uprzednio termin zakończenia żniw i to był pierwszy cios, jaki spadł na usiłujących przygotować powstanie na Ukrainie. Drugi cios, dużo gorszy, to masowe aresztowania członków CUKP oraz aresztowania i rozbijanie ukraińskich oddziałów partyzanckich mających przyłączyć się do grup inicjatywnych, wychodzących z Polski, jakie rozpoczęły się na Ukrainie. Robota szpiegów bolszewickich przynosiła im teraz sukcesy.

Po prawie całkowitym rozbiciu CUKP i miejscowych oddziałów partyzanckich, szansa oddziałów inicjatywnych na rozpalenie w Ukrainie powstania narodowego spadła właściwie do zera.

Mimo to, generał Tiutiunnyk, wspierany przez wszystkich swoich podkomendnych, postanowił, bez oglądania się na konsekwencje, przeprowadzić planowany rajd na Ukrainę. Najlepszy termin, kiedy można było tego dokonać, minął już jednak bezpowrotnie.

Tiutiunnyk nie widział dla siebie przyszłości związanej z Rządem Tymczasowym Rosji. Jemu się marzyła Wolna Ukraina.

Pod koniec października 1921 generał utworzył trzy grupy inicjatywne.

1. Besarabską, pod wodzą generała Andrija Hujj-Huhenki.

2. Podolską, pod dowództwem podpułkownika Mychajło Palijsa, a po jego zranieniu podpułkownika Serhija Czorneho.

3. Wołyńską, której dowództwo objął sam generał Tiutiunnyk.

Wszystkie grupy razem liczyły około 1500 żołnierzy byle jak uzbrojonych, z nawet byle jak ubranych. Była to kompletna kompromitacja Wojska Polskiego, które przecież zobowiązało się ich wyposażać i uzbroić.

Pierwsza ruszyła grupa podolska. Weszła na teren radzieckiej Ukrainy, przeszła pochodem około 1500 kilometrów i nie dokonawszy właściwie niczego, 6 grudnia wróciła się do Polski.

Grupa besarabska zastała na terytorium ZSRR oczekujące już na nią ogromne zgromadzenie radzieckiej kawalerii. Po kilku dosłownie dniach, grupa zmuszona została do powrotu.

4 listopada przekroczyła granicę grupa generała Tiutiunnyka. Była to grupa najliczniejsza i najsilniejsza. Liczyła nieco ponad 900 ludzi, ale około 100 z nich byli to urzędnicy administracji i personel przyszłego sztabu wojsk powstańczych, których generał wziął ze sobą, chcąc stworzyć na wyzwolonych terenach swój własny aparat administracji cywilnej i wojskowej. Przeciwko tej grupie bolszewicy rzucili całą dywizję kawalerii. Tiutiunnyk zajął miasto Korosteń, ale nie utrzymał się w nim długo. Zagrożony okrzykiem rozpoczęła wycofywanie grupy. Pod

miastem Bazar bolszewicy otoczyli Ukraińców i po zaciętej walce zniszczyli grupę wołyńską. Generałowi Tiutiunykowi z niewielką ilością żołnierzy udało się przebić do Polski. Na miejscu potyczki poległo 500 Ukraińców. Około 400 dostało się do niewoli. Po wydzielaniu z nich grupy 80 przeznaczonych do składania zeznań, pozostałych jeńców bolszewicy rozstrzelali.

Ukraińskie wtargnięcie na teren radzieckiej Ukrainy i chęć rozbudzenia tam powstania narodowego, nazywane jest Drugim Pochodem Zimowym armii URL.

Kłęska grupy Tiutiunyka pod Bazarzem nie tylko zniechęciła generała do idei oswożenia Ukrainy od bolszewików, ale równie skutecznie zniechęciła go do dalszej współpracy z Polakami. Całkiem zasadnie oskarżał Polaków o niewykorzystanie odpowiedniego momentu na rozpoczęcie akcji oraz o późniejsze, byle jakie wyposażenie wszystkich trzech grup inicjatywnych.

Od samego początku internowania w Polsce ukraińskich żołnierzy, władze bolszewickie zabiegały o ich powrót na Ukrainę. Głównie były to działania nieoficjalne. Prasa, ulotki, emisariusze wślizgujący się do obozów dla internowanych. Pomimo wielkich nakładów na tę akcję, rezultaty jej oceniane są na bardzo niewielkie ilości ukraińskich żołnierzy, którzy dali posłuch tym bolszewickim zabiegom. Wiadomym przecież było, że bolszewikom nie tyle chodzi o powrót żołnierzy na Ukrainę, ile o to, żeby nie przebywali oni w Polsce, gdzie zawsze mogą dać się zwerbować do następnych akcji przeciwko państwu radzieckiemu.

Dziwne, co stało się z generałem Tiutiunykem. To, czego wywiad bolszewicki nie mógł osiągnąć z ukraińskimi szeregowcami, udało mu się z ukraińskim generałem. Są autorzy, którzy twierdzą, że generał Tiutiunyk został przez OGPU (INO) zwabiony na teren ZSRR. No może i zwabiony, ale generała przecież nikt nie porywał. W roku 1923 generał sam wyjechał do ZSRR. Nie oszukujmy się, że był to przecież nie Związek Radziecki, a TYLKO radziecka Ukraina.

Pomyślnie zakończona próba ściągnięcia na teren (niech będzie) radzieckiej Ukrainy jednego z najzacieklejszych wrogów Związku Radzieckiego, była oczywiście powodem do dumy wywiadu bolszewickiego. Generałowi po przyjeździe na Ukrainę nie tylko nie spadł jeden włos z głowy, co wszyscy mogli zobaczyć na własne oczy, ale został on wyróżniony zaszczytnym stanowiskiem wykładowcy na Akademii Czerwonych Dowódców w Charkowie, gdzie wykładał... taktykę walk partyzanckich!

Generał został też zaproszony przez znanego radzieckiego reżysera filmowego Aleksandra Dowżenkę do napisania scenariusza do filmu „Zwennigora”, gdzie generał grał dodatkowo samego siebie, czyli generała Jurko Tiutiunyka, ale tego złego, antyradzieckiego, jako że film był propagandówką wymierzoną w Symona Petlurę.

12 lutego 1929 generał Tiutiunyk widocznie przestał już być potrzebny propagandzie radzieckiej, bo został aresztowany w Charkowie i przewieziony do Moskwy, gdzie czekał już na niego proces sądowy. Sąd „udowodnił” generałowi winę agitacji antyradzieckiej i skazał go na śmierć przez rozstrzelanie. Wyrok wykonano w Moskwie **20 października 1930 roku.**

(„Kurier Galicyjski” nr 9/2009, 15.05.2009 r.)

SZYMON KAZIMIERSKI

Generał Marko Bezruczko urodził się 31 października 1883 roku we wsi Wielki Tokmak na Zaporozżu. Ukończył Czugujewską Oficerską Szkołę Piechoty, a następnie Mikołajewską Akademię Sztabu Generalnego w Petersburgu. W czasie pierwszej wojny światowej walczył z Niemcami dowodząc sztabem dywizji piechoty. Na Ukrainę wrócił w roku 1918, kiedy nastąpiło kompletne rozsypanie się armii rosyjskiej. Był już wtedy podpułkownikiem. Został przyjęty przez Pawła Skoropadskiego do tworzącej się armii ukraińskiej, gdzie potrzebowano oficerów sztabowych, dlatego więc natychmiast objął stanowisko zastępcy szefa Sztabu Generalnego.

Podczas zamachu stanu, jaki miał obalić hetmana Skoropadskiego, Bezruczko przyłączył się do zwolenników Dyrektoriatu. Po wygnaniu Skoropadskiego został mianowany dowódcą wydziału operacyjnego Sztabu Armii Ukraińskiej Republiki Ludowej.

Na początku kwietnia 1919 objął stanowisko szefa Sztabu Samodzielnego Korpusu Strzelców Siczowych. Po licznych stratach, jakie poniósł w walkach z Rosjanami „białymi” i „czerwonymi”, pod koniec roku 1919, Korpus zostaje rozformowany, zaś jego żołnierze i oficerowie przechodzą na tereny zajmowane przez Wojsko Polskie. Następuje odtworzenie armii ukraińskiej.

Mocą rozkazu z 8 lutego 1920 pułkownik dyplomowany Marko Bezruczko zostaje dowódcą 6 Dywizji Strzelców Siczowych. Do rozbudowywanej się Dywizji pułkownik Bezruczko ściągał jak największą liczbę swoich byłych podwładnych z rozwiązanego Korpusu Strzelców.

Ostatecznie Dywizja składała się z: 16 Brygady Strzelców pod dowództwem podpułkownika Romana Suszki, utworzonej z 46 i 47 Batalionu Strzelców, 17 Brygady Strzelców pod dowództwem podpułkownika Ołeksy Woroniewa, utworzonej z 49 i 50 Batalionu Strzelców, 6 Brygady Artylerii pod dowództwem pułkownika Aleksejewa, 6 Dywizjonu Kawalerii pod dowództwem podpułkownika Janczewskiego, kompanii saperów, kompanii technicznej.

Dywizja liczyła 239 oficerów oraz 2253 podoficerów i szeregowych. Szefem Sztabu Dywizji był podpułkownik Wsewołod Zmijenko.

Dywizja trafiła na front 2 maja 1920. Jako jedyny duży oddział ukraiński nie podlegała bezpośrednio dowództwu ukraińskiemu, a weszła w skład 3. Armii polskiej Edwarda Rydza – Śmigłego. Razem z tą Armią, 6 Dywizja dnia 7 maja 1920 zdobyła Kijów. Do połowy maja 1920 Dywizja przyjęła 800 ochotników, w tym 150 oficerów.

Zacytuję opinię, jaką cieszyła się Dywizja: „Bardzo karna, zdyscyplinowana, doświadczona jednostka („kadrowa”, praktycznie wszyscy żołnierze z doświadczeniem bojowym) – najlepsza ukraińska, dorównująca bitnością polskim legionowym, niestety braki w amunicji, zwłaszcza do ciężkiego sprzętu i niskie stany”.

No, niestety. Niskie stany. To była bolączka całego wojska ukraińskiego. Ludność Ukrainy po prostu nie chciała się do nich przyłączyć. Narzekanie na braki amunicji prosiło odczytywać tylko w takim kontekście, że co by mogła dokonać Dywizja, gdyby nie nękały jej braki amunicji. Braki amunicji nie

GENERAŁ MARKO BEZRUCZKO

dotyczyły tylko jednostek ukraińskich. Polakom też wciąż brakowało amunicji. Ba, żeby tylko amunicji. Wszystkiego brakowało! A wojna wydawała się nie mieć końca.

Tak jak na początku Polacy i Ukraińcy razem posuwali się w stronę Kijowa, tak teraz wspólnie się cofali. Cały czas w zagrożeniu rosyjskim okrążeniem.

Dla 6 Dywizji pułkownika Bezruczki przełomowym momentem kampanii stała się obrona Zamościa, jaką Dywizji zlecił polskie dowództwo.

20 sierpnia 1920 Siemion Budionny, dowódca bolszewickiej 1. Armii Konnej, jak dotąd dość bezsensownie wykrwawiającej się w bezskutecznych atakach na Lwów, postanowił wreszcie zrealizować dawno już otrzymany rozkaz naczelnego dowódcy Armii Czerwonej Siergieja Kamieniewa o przyjęciu z pomocą Tuchaczewskiemu pod Warszawą i wyjściu na tyły Wojska Polskiego, skoncentrowanego do uderzenia znad Wieprza. Droga Konarmii, jak ją nazywali bolszewicy, wiodła przez Zamość. Manewr ten był spóźniony. Tuchaczewski już cofał się na lew, na szyję, a to pozwoliło polskiemu dowództwu odblokować oddziały dotychczas stojące w odwodach obrony Warszawy, a teraz mogące zatrzymać posuwanie się Konarmii. Dowództwo nad nimi objął generał Władysław Sikorski.

Odstąpienie Budionnego od oblężenia Lwowa zwolniło wojska generała Stanisława Hallera, czyli 13 Dywizję Piechoty i 1 Dywizję Jazdy pułkownika Juliusza Rómmla, do tej pory zajęte obroną Rómmla. Wojska Hallera forsownym marszem udały się więc za odchodzącą pod Zamość Konarnią. Budionnego można było dopaść z dwóch stron. Od północy postępował przeciwko Konarmii Sikorski, a z południa nadchodził Haller. Teraz trzeba było spowodować, żeby im bardzo ruchliwy Budionny gdzieś nie uciekł. Postanowiono przyłapać go podczas, gdy będzie oblegał Zamość.

Obronę Zamościa powierzono pułkownikowi Bezruczce i jego 6 Dywizji Strzelców Siczowych. Dowództwo polskie w ostatniej dosłownie chwili wzmocniło obronę Zamościa 31 pułkiem Strzelców Kaniowskich pod dowództwem kapitana Mikołaja Bołtucia. Strzelcy Kaniowscy przybyli do Zamościa naprawdę w ostatniej chwili. Podczas, gdy wyładowywali się z pociągu na stacji w Zamościu, pierwsze pododdziały bolszewickich zwiadowców próbowały penetrować dojsca do miasta, a jeden z tych pododdziałów zaczął już nawet grabić zamojską kolegiatę.

Wokół obrony Zamościa, a głównie wokół pytania, kto dowodził obroną Zamościa, robi się teraz czasami tak zwana burza w szklance wody. Jest paru autorów, którzy usiłują przekonać czytelników, jakoby to pułkownik Bezruczko, nie wiadomo czemu, może z bezradności, a może z uprzejmości, ustąpił dowództwa kapitanowi Bołtucowi, i że to właśnie kapitan Bołtuc dowodził obroną miasta. Nie wydaje się, aby późniejszemu generałowi Bołtucowi kiedykolwiek zależało na takiej reklamie. Proszę Państwa! Na litość Boską! Dowodzenie jest obowiązkiem, jaki przełożeni nakładają na oficera i nie może on tego obowiązku komuś odstąpić, jak miejsca przy oknie, czy stolika bliżej orkiestry. Podczas obrony Zamościa mamy do czynienia z przewidywaną przez oba dowództwa, polskie i ukraińskie sytuacją, kiedy bezpośrednio w obliczu nieprzyjaciela muszą ze sobą współpracować Polacy i Ukraińcy.



Generał Marko Bezruczko

Takie sytuacje regulowała przyjęta przez obie armie Konwencja Wojskowa.

Jej punkty: 2 i 4 odnoszą się, jak myślę, do sytuacji w Zamościu.

Zacytujmy te punkty Konwencji:

2. Wojska polskie i ukraińskie odbywają akcję wspólnie, jako wojska sprzymierzone.

4. Naczelne Dowództwo Wojsk Polskich przydzieli do sztabów operacyjnych wojsk ukraińskich swoich oficerów, a główna Komenda Wojsk Ukraińskich przydzieli, w porozumieniu z Naczelnym Dowództwem Wojsk Polskich, do polskich dowództw, oddziałów zakładów itd. swoich oficerów łącznikowych.

Strzelcy Kaniowscy przyjechali do Zamościa, kiedy w Zamościu już się strzelało. Jak, u Boga Ojca, kapitan Bołtuc miał objąć dowodzenie, nie znając sytuacji obrony miasta? Czy wobec rosyjskiego naporu obaj dowódcy mieli wymieniać między sobą oficerów łącznikowych?

Nie musieli! Obaj bez najmniejszego wysiłku rozmawiali ze sobą po rosyjsku. Obaj pochodzili z armii rosyjskiej, pokończyli renomowane rosyjskie uczelnie wojskowe, a kapitan Bołtuc w dodatku urodził się w Petersburgu jako syn carskiego generała.

To, że pułkownik Bezruczko udzielił kapitanowi Bołtucowi jak najdalej autonomii dowodzenia, świadczy tylko o tym, że zrządzeniem Opatrzności, do obrony Zamościa stanęło dwóch zawodowców i każdy z nich od razu wiedział, co ma robić. O tym, że dobrze wypełnili swoją powinność, świadczy tablica pamiątkowa umieszczona w zamojskim Arsenale, która obwieszcza w języku polskim i ukraińskim: „W holdzie obrońcom Zamościa przed bolszewicką nawałą 28-31 VIII 1920 r. Żołnierzom 6 Dywizji Strzelców Armii Ukraińskiej Republiki Ludowej płk. Marka Bezruczki oraz żołnierzom polskim 31 Pułku Strzelców Kaniowskich kpt. Mikołaja Bołtucia i innych jednostek Wojska Polskiego”.

Ataki Konarmii na Zamość trwały nieprzerwanie przez trzy doby. Obroncy miasta stanęli jednak na wysokości zadania. 31 sierpnia pod Zamość podeszły, ścigające Konarnię aż od Lwowa, oddziały generała Hallera i otoczyły zajętego oblężeniem Budionnego. Doszło do słynnej bitwy pod Komarowem i spektakularnego pobicia bolszewickiej kawalerii. Konarnia dostawszy kopniaka od Hallera próbowała przebić się na kierunku do Hrubieszowa, ale tam czekali już na nią polscy piechurzy i legionieści. Dostawszy następny kopniak, Konarnia już nigdy nie pokazała się w Polsce.

Obrona Zamościa, walcząc w okrążeniu w dniach 29-31 VIII, nie tylko skupiła na sobie całość sił ofensywy

Budionnego, ale pozwoliła Polakom skoncentrować się i ruszyć do kontratacja.

Dowodzenie pułkownika Bezruczki podczas obrony Zamościa zostało wysoko ocenione nie tylko przez dowództwo polskie. Obserwator z ramienia Aliantów, francuski generał Maxime Weygand uważał, że Bezruczko jest współautorem „cudu nad Wisłą” i bez ukraińskiej pomocy żadnego „cudu” by nie było.

Wrześniowa kontrofensywa Polaków i Ukraińców znowu odepchnęła bolszewików daleko na wschód. Marko Bezruczko był już wtedy generałem chorążym. 8 października 1920 Polacy podpisali z bolszewikami zawieszenie broni, którego wojsko ukraińskie nie chciało uznać, mimo że tym posunięciem stawało się samo wobec całej potęgi bolszewickiej Rosji.

Armia ukraińska utworzyła wtedy ugrupowanie, składające się z trzech ośrodków oporu. Centralnym ośrodkiem dowodził generał Bezruczko. Miał do dyspozycji pozostałości 6 Dywizji Strzelców Siczowych, strasznie już postrzelanej w ciągłych walkach oraz równie poważnie poszczerbioną 5 Dywizję Chersońską. Armia Czerwona raz po raz atakowała ugrupowanie ukraińskie, za każdym razem odskakując po ukraińskich kontratakach. Jedenaście dni trwała ta nierówna walka, aż w końcu Ukraińcy, widząc daremność swoich wysiłków, zgodzili się przejść na tereny Polski.

Wiązało się to dla żołnierzy ukraińskich z internowaniem w obozach.

Józef Piłsudski, pomimo wygranej wojny z bolszewicką Rosją, przegrywał właśnie rozgrywkę o władzę ze swoimi przeciwnikami politycznymi. Znaczył w Polsce coraz mniej i jedyne, co mógł zrobić dla swoich ukraińskich sojuszników, to, kiedy ich uroczyście przeprosił za postępowanie władz polskich. Do owych przeprosin doszło dnia 15 maja 1921 roku w obozie dla internowanych w Szczypiornie. Przeprosiny zostały przez obecnych tam oficerów ukraińskich przyjęte bardzo dobrze i ze zrozumieniem, a generał Bezruczko określił je nawet, jako rycerskie.

5 grudnia 1920 żołnierze 4 Dywizji Kijowskiej i 6 Dywizji Strzelców Siczowych przybyli do Aleksandrowa Kujawskiego, gdzie władze polskie wyznaczyły im miejsce na pobyt w obozie.

Żołnierze ulokowali się w barakach. Komendantem obozu został generał Bezruczko.

W obozie przebywało 3528 osób, w tym 900 oficerów, 2504 szeregowych oraz 95 kobiet i 29 dzieci (rodziny oficerów). Od wiosny 1921 obóz powoli pustoszał w miarę jak osadzeni w nim znajdowali sobie pracę, lub żenili się poza obozem. W grudniu 1921 pozostało już tylko 1861 osób, które przeniesiono do obozu w Szczypiornie. W trakcie pobytu w obozie, generał zajmował się spisywaniem swoich wspomnień. W roku 1924 generał Bezruczko przeniósł się do Warszawy. Przez pewien czas piastował stanowisko ministra i wiceministra spraw wojskowych w emigracyjnym rządzie Ukraińskiej Republiki Ludowej. Stał też na czele Ukraińskiego Wojskowego Towarzystwa Historycznego, wydającego opracowania historyczne dotyczące minionej wojny i publikacje w czasopiśmie historycznych.

Generał Bezruczko zmarł w Warszawie **10 lutego 1944 roku.** Został pochowany na cmentarzu prawosławnym w warszawskiej Woli.

(„Kurier Galicyjski” nr 7/2009, 07.04.2009 r.)

SZEPTYCCY, HABSBURGOWIE I INNI

MARCIN ROMER

Czy można wybrać sobie narodowość? Historia mówi, że tak. Jednak, gdy robią to rodzeni bracia, przy czym każdy z nich wybiera inną, zawsze daje to posmak sensacji. Gdy narody, wybrane przez każdego z nich, wkraczają w sytuację konfliktową, sytuacja nabiera cech dramatu.

Szeptyccy to – jeden ze starych rodów kresowych

Jeszcze w 1469 roku król Kazimierz Jagiellończyk potwierdził prawa Fiodora z Szeptyc oraz jego wnuków Fiodora, Hliba i Sienka do posiadania dóbr Szeptyce. Ten ruski, w swoich korzeniach, ród dobrze przysłużył się Rzeczypospolitej. Nazwisko Szeptycki nosił ciągnący pod Wiedeń rotmistrz pancerny Stefan. Jego syn został później biskupem przemyskim. Porucznik Wincenty Szeptycki brał udział w sławnej szarży pod Somosierrą.

W początkach XIX wieku ród był w pełni spolonizowany. Jeszcze w XVIII stuleciu Szeptyccy zmienili obrządek na rzymskokatolicki. Byli typowym przykładem tych, co to gente Ruthenus, natione Polonus.

Po 1772 roku otrzymali z rąk cesarza austriackiego tytuł hrabiów Świętego Cesarstwa Rzymskiego.

Szeptyccy skoligaceni byli z Wiśniowieckimi, Ledóchowskimi i innymi rodami arystokratycznymi.

Obok polonizujących się rodów ruskich element polski umacniały napływające z Polski centralnej rody możnowładcze, zakładające na Rusi nowe linie rodowe.

Przybywała też, zwłaszcza za czasów panowania andegawskiego, szlachta pochodzenia węgierskiego.

Z niej wywodził się ród Fredrów. Na Rusi znajdowali schronienie Czesi, wygnani z kraju przez prześladowania antyhusyckie, np. ród Herburtów z Moraw. Przybywali Niemcy oraz Włosi po upadku kolonii genueńskich nad Morzem Czarnym. Ten napływowy żywioł dość szybko się polonizował.

Aleksander Fredro – dziadkiem Szeptyckich

W ostatniej dekadzie XVIII stulecia w starej, już z dawna polskiej, rodzinie Fredrów przyszedł na świat syn Aleksander, późniejszy autor komedii, które na stałe weszły do panteonu polskiej literatury i teatru.

Aleksander hrabia Fredro był jednak nie tylko zdolnym pisarzem, ale nie gorszym wojskowym i bardzo zdolnym zarządcą odziedziczonego majątku. Za młodu przeszedł niemal całą kampanię napoleońską. Do domu powrócił dopiero po klęsce cesarza Francuzów jako kawaler Legii Honorowej. „Wyjechaliśmy razem, z odmiennych pobudek: Napoleon na Elbę, ja zasię do Rudek” – pisał, wspominając te czasy.

W listopadzie 1826 w wieku 33 lat, po jedenastu latach starań, Aleksander hrabia Fredro poślubił Zofię z Jabłonowskich Skarbkową. Jej pierwszym mężem był hrabia Stanisław Skarbek – przyszły fundator lwowskiego teatru, w którym Fredro wystawiał swoje komedie (!). Małżeń-



Andrzej Szeptycki

stwo Zofii i Aleksandra było bardzo szczęśliwe. Fredrowie mieli dwoje dzieci. Syna Jana Aleksandra i córkę Zofię, zamężną hrabinę Szeptycką, która była matką aż siedmiorga synów. Ojcem ich był ziemianin obrządku rzymskokatolickiego Jan Kanty hrabia Szeptycki. Wychowaniem synów zajmowała się głównie matka. Dwóch najstarszych nie doczekało wieku dorosłego. Pięciu pozostałych w różny sposób zapisało się w historii tej ziemi.

Andrzej Szeptycki

Chyba najbardziej znanym, z pośród braci, był Roman Maria Aleksander hrabia Szeptycki znany bardziej jako Andrzej Szeptycki.

Jak wszyscy bracia, był człowiekiem dobrze wykształconym. Ukończył gimnazjum św. Anny w Krakowie, krótko był huzarem, studiował na uniwersytetach w Krakowie i w ówczesnym niemieckim Wrocławiu. W wieku



Pomnik Aleksandra Fredry przeniesiony ze Lwowa do Wrocławia

chu narodowego. Mimo początkowej nieufności ze strony działaczy ukraińskich (znowu nam Polaka przysłali!), szybko zdobywa ich uznanie i szacunek. Szeptycki zakłada we Lwowie Ukraińskie Muzeum Narodowe, pomaga założyć pismo *Mołodaja Ukrajina*. Myślę, że w pełni czuje się już Ukraińcem. W jego ślady idzie również, o cztery lata młodszy, brat Kazimierz hrabia Szeptycki. W 1910 roku zmienia obrządek na grekokatolicki, również wybierając życie zakonne i przyjmując imię Klemens. Przed tym prowadził intensywną działalność polityczną, ukończył uniwersytet w Innsbrucku. I on wybiera powrót do źródeł – jest Ukraińcem. Pozostali trzej bracia Szeptyccy czują się Polakami.



Generał Stanisław Szeptycki

mieckiemu *Polnische Wehrmacht*. Od listopada 1918 – w Wojsku Polskim, następca gen. Tadeusza Rozwadowskiego na stanowisku Szefa Sztabu Generalnego, funkcję sprawował do marca 1919. W wojnie 1920 był dowódcą Frontu Północno-Wschodniego i 4. Armii. W roku 1923 – przez kilka miesięcy pełnił funkcję ministra spraw wojskowych. Tymczasem metropolita Andrzej Szeptycki stanął wyraźnie po stronie odradzających się aspiracji państwowych Ukraińców. Narody dawnej Rzeczypospolitej inaczej widziały swoją przyszłość, ich politycy dobierali sobie innych przyjaciół.

Andrzej-Roman i Wilhelm Habsburg

Gdy Stanisław Szeptycki podejmował działania na rzecz odrodzenia państwa polskiego, jego rodzony brat Andrzej-Roman wraz z arcyksięciem Wilhelmem Habsburgiem (nazywanym także Wasylem Wyszywanym –



Wilhelm Habsburg, nazywany także Wasylem Wyszywanym

na stanowisko dowódcy Legionu Ukraińskich Strzelców Siczowych i otrzymał stopień pułkownika. Jego adiutantem był Ostap Łucki, późniejszy senator II Rzeczypospolitej. Na początku 1919 podjął służbę w Sztabie Generalnym URL. W 1920 osiadł na stałe w Austrii, utrzymując się z pensji, przyznanej przez ukraińskie przedstawicielstwo (pensję wstrzymano w marcu 1921). W maju i lipcu 1920 uczestniczył jako emisariusz rządu ZURL w pertraktacjach z hetmanem Pawłem Skoropadskim w Lipsku. Był pretendentem do tronu ukraińskiego, popierany przez Ukraińską Partię Ludową Mykoły Czudinowa, rozłamową grupę „chliborobów-państwowców” Wiktora Andrijewskiego, oraz emigracyjny ruch Ukraińskiego Wolnego Kozactwa.

Za współpracę oraz za poparcie dążeń pro-państwowych Ukraińców został wydziedziczony przez ojca, o czym arcyksiążę Karol Stefan Habsburg poinformował publicznie za pośrednictwem prasy.

Sam Karol Stefan też o mały włos nie został królem, ale Polski. Jego kandydatura przez pewien czas była poważnie rozpatrywana na europejskich dworach, gdy rozmyślano o stworzeniu polskiego państewka pod niemieckim protektoratem.

Dom żywieckich Habsburgów był wielojęzyczny

Sam książę, oprócz niemieckiego i polskiego, władał włoskim, węgierskim, hiszpańskim, słoweńskim i angielskim. W tym właśnie języku często rozmawiał z dziećmi. W rodowej siedzibie sześcioro dzieci książęcej pary – trzy córki: Eleonora, Renata i Mechtylda oraz duma ojca trzej synowie: Wilhelm, Karol i Leon spędziło najważniejsze lata życia, ukończyły prawdziwą szkołę charakterów.

Książę wychowywał dzieci surowo, ale niezwykle starannie. Nauka na dworze trwała prawie przez cały rok. O tak długich wakacjach, jak teraz książęta nawet marzyć nie mogli.

Dom przesiąknięty był polskim duchem. Stałym gościem był m.in. malarz Wojciech Kossak, którego dzieła zdobią do dziś surowe ściany zamku.

Karol Stefan dbał bardzo o dobre kontakty z Polakami

To był jego wybór polityczny, ale i sympatia. Dwie swoje córki wydał za polskich arystokratów. Renata związa-



Wojsko Polskie pod dowództwem gen. Stanisława Szeptyckiego wkracza do Katowic ul. Zamkową 20 czerwca 1922 r.

23 lat porzucił życie świeckie i wstąpił do zakonu bazylianów (w obrządku grekokatolickim), przyjmując zakonne imię Andrzej. Od tego czasu datuje się prawdziwie wielka, choć trudna i czasem kontrowersyjna kariera młodego Szeptyckiego. Okazuje się być niezmiernie zdolnym organizatorem. Zostaje członkiem Izby Panów wiedeńskiego parlamentu, pełni też funkcję wicemarszałka galicyjskiego sejmiku krajowego. W roku 1900, w wieku zaledwie 35 lat, zostaje mianowany przez papieża Leona XIII metropolitą halicko-lwowskim.

Metropolita Andrzej Szeptycki staje się wkrótce duchowym przywódcą odradzającego się ukraińskiego ru-

Stanisław Maria hrabia Szeptycki

Z nich postacią najbardziej znaną i wyrazistą był, dwa lata młodszy od Andrija – Romana, generał armii austriackiej a następnie generał broni Wojska Polskiego Stanisław Maria hrabia Szeptycki.

Zawsze czuł się Polakiem. Od lipca 1916 do października 1916 był dowódcą III Brygady Legionów Polskich, następnie do kwietnia 1917 – komendant całości Legionów. Do maja 1918 – generał-gubernator w Lublinie. Z funkcji tej ustąpił w proteście przeciw oddaniu Ziemi Chełmskiej Ukrainie w traktacie brzeskim. Od października 1918 r. dowodził podległemu dowództwu nie-

pretendentem do korony Ukrainy lub tylko Galicji i Lodomerii) działał aktywnie na rzecz utworzenia państwowości ukraińskiej w Galicji Wschodniej. Był duchowym przywódcą walki Ukraińców w listopadzie 1918. W 1921 wyjechał do zachodniej Europy, gdzie przez dwa lata zabiegał u rządów Francji i Wielkiej Brytanii o oderwanie Chełmszczyzny i Galicji od Polski i utworzenie z nich niepodległej Ukrainy. Wilhelm Habsburg był najmłodszym synem arcyksięcia Karola Stefana z żywieckiej gałęzi Habsburgów.

Młody Wilhelm po ukończeniu akademii wojskowej w 1915 został przydzielony jako nadporucznik do 13 pułku ułanów. W 1918 r. mianowany

ła swój los z rodem Radziwiłłów, zaś Mechttylda wyszła za Czartoryskiego. Warto dodać, że małżeństwa zostały zawarte z miłości. Można jednak powiedzieć, iż księżniczki miały szczęście, zakochując się w Polakach.

Ciosem dla księżęcej pary był mezalians trzeciej z córek, Eleonory. Jako jedyna, wybrała na męża Niemca. Do tego doszły smartwienia związane z Wilhelmem. Poparciem rodziny Habsburgów dla odradzającej się Polski było wstąpienie do wojska polskiego w Krakowie synów



Jan Henryk XV książę –von Pless (Pszczyński)

Karola Stefana – Leona Karola i Karola Olbrachta.

Właśnie Karol Olbracht stał się rzeczywistym duchowym spadkobiercą ojca

Przyjął obywatelstwo polskie i czuł się Polakiem. Dwadzieścia lat później, podczas II wojny światowej, odmówił współpracy z Niemcami i podpisania volkslisty. Żądał, aby traktowano go, jak oficera Wojska Polskiego, którym w istocie był i za którego się uważał. W konsekwencji pozbawiono go majątku, a w wyniku przesłuchań stracił zdrowie: więziony i przesłuchiwany w cieszyńskim gestapo utracił oko i został jednostronnie sparaliżowany. Jego sławne stwierdzenie: Habsburg nie jest Niemcem doprowadzało do szału przesłuchujących go gestapowców. Zachowały się protokoły, w których Niemcy opisują, że jego opór wobec nazistów zaostrzał się tym silniej, im bardziej oni naciskali, aby uznał, że jest Niemcem. Dzięki staraniom żony, łączniczki i oficera AK, skoligaconej z królową szwedzką, udało się na drodze zabiegów dyplomatycznych i za wpłaceniem sowitych łapówek wykupić Karola Olbrachta od Niemców i rodzina ostatecznie wyemigrowała do Szwecji, gdzie Karol Olbracht, nigdy nie odzyskawszy zdrowia, zmarł w 1951 r.

Gente Polonus Natione Germanus

Dobra pszczyńskie, choć niedaleko Żywca położone, znajdowały się w państwie pruskim. Ich właścicielem był wówczas Jan Henryk (Hans Heinrich) XV Hochberg, książę von Pless (Pszczyński). Był praktycznie rówieśnikiem Karola Stefana Habsburga, jak i Andrija Romana Szeptyckiego.

Spadkobierca jednej z największych fortun śląskich początek kariery miał również podobny. Ukończył ekskluzywny gimnazjum św. Marii Magdaleny we Wrocławiu, studiował ekonomię na uniwersytetach w Berlinie, Genewie, Bonn.

Potem był... huzarem. Po ukończeniu służby wojskowej ruszył w długą podróż dookoła świata. To wszystko miało go przygotować do

zarządzania olbrzymimi dobrami Hochbergów na Śląsku. Hochbergowie należeli wówczas do najpotężniejszych i najstarszych rodów niemieckich. W ich żyłach płynęła krew... Piastów śląskich, co było rodzinnym powodem do dumy. Było rodzinną tradycją, by w każdym pokoleniu jeden z synów nosił imię Bolko. Czuli się Niemcami. Można powiedzieć Gente Polonus Natione Germanus.

W wieku lat trzydziestu, w roku 1891, Henryk XV, naciskany przez rodzinę, obawiającą się jego staroka-



Cesarz Wilhelm II

walerstwa – ożenił się z Marią Teresą, zwaną księżną Daisy. Daisy, a właściwie Maria Teresa Oliwia Cornwallis West. Urodziła się w 1873 roku, w niezbyt zamożnej, ale szczytującej się znakomitym pochodzeniem rodzinie. Z jej przodków wywodzili się dwie królowe angielskie, natomiast brat Daisy był ojczymem Winstona Churchilla. Maria Teresa była kobietką pełną wdzięku i urody, a o jej względy zabiegała cała męska część Europy.

Po ceremonii ślubnej państwo młodzi wyjechali w podróż dookoła świata,



Pałac Hochbergów w Pszczyńskie

z której Daisy przywozila sznur pereł o długości ponad 6 metrów. Pożycie małżeńskie układało się początkowo znakomicie. Daisy urodziła trzech synów, za których wdzięczny Henryk spełniał wszystkie zachcianki żony, pozwalając wydawać pieniądze na klejnoty i toalety. Sielanka nie trwała jednak wiecznie i w miarę, jak synowie dorastali, rosła wzajemna obojętność, a potem – niechęć księżęcej pary. W czasie I wojny światowej zamek w Pszczyńskie stał się na dwa lata główną kwaterą wschodnich wojsk cesarza Wilhelma II.

5. XI. 1916 r. w zamku podpisano deklarację niemieckiego i austriackiego cesarza o utworzeniu zaleźnego od Niemiec Królestwa Polski. Propozycję zgłosił cesarz Niemiec Wilhelm II pod warunkiem, że na tronie króla zasiądzie książę Pless, Hans Heinrich XV. – Jan Henryk XV., Reichsgraf von Hochberg, w którym płynie pia-

stowska krew! Zaraz po zakończeniu wojny, gdy ważyły się losy przynależności państwowej Górnego Śląska, Pszczyńskie stała się znów widownią ważnych wydarzeń historycznych. Hochbergowie byli zdecydowanymi zwolennikami włączenia ziemi pszczyńskiej do Niemiec. Gdy 16 sierpnia 1919 r. wybuchło I powstanie śląskie, powstańcy zostali zaatakowani przez wojska niemieckie już w miejscu zbiórki, zaś książę udostępnił swój pałac na siedzibę i koszary paramilitarnych grup niemieckich.



Arcyksiążę Karol Karol Stefan Habsburg

W podziemiach pałacu urządzono wówczas prowizoryczne więzienie, gdzie osadzono schwytych Polaków. Również podczas kolejnych dwóch powstań Hochbergowie aktywnie wspierali żywioł niemiecki. Jan Henryk XV wyposażył własnym sumptem spory oddział, który pod dowództwem jego syna podczas III powstania śląskiego stoczył ciężkie walki z powstańcami na Górze Świętej Anny.

Wcześniej, w 1921, w plebiscycie, który miał zdecydować o przynależności państwowej Górnego Śląska,

za Polską głosowało w powiecie pszczyńskim 53 tys. mieszkańców, a za Niemcami – 18 tys. W samym mieście zwyciężyła jednak dość zdecydowanie opcja niemiecka – 2843 głosów przeciwko 910 za Polską. Wśród głosujących za Niemcami byli także specjalnie przywiezieni „emigranci” z okolic Książa, sprowadzeni przez księcia Jana Henryka. Po III powstaniu i podziale Górnego Śląska Pszczyńskie wraz z całym powiatem przypadła Polsce.

29 czerwca 1922 uroczyste wkroczyły do miasta wojska polskie pod dowództwem generała Stanisława Szeptyckiego. Witał go Wojciech Korfanty. Śląsk wracał do Polski.

Hochbergowie, nie chcąc narazić się nowym władzom, przyjęli obywatelstwo polskie. Mijały lata. Każdy z synów Jana Henryka XV i pięknej Daisy (po polsku Stokrotka) miał

swoje, zupełnie inne sympatie. Zwolennikiem Niemiec był tylko Bolko, który zmarł w dziwnych, do dziś niewyjaśnionych okolicznościach. Dwaj pozostali, którzy przed wybuchem II wojny światowej znaleźli się w Anglii, wybrali inaczej. Starszy Jan Henryk XVII został oficerem brytyjskim. Wybrał narodowość matki. Młodszy Aleksander zgłosił się na ochotnika do Polskich Sił Zbrojnych. Walczył na Bliższym Wschodzie i we Włoszech. Pracował jako tłumacz w sztabie Naczelnego Wodza. Podobno w czasie jego



Jan Henryk XVII – książę Pszczyński

służby przy sztabie podszedł do niego żołnierz, w którym Aleksander rozpoznał jednego z pracowników zamku w Pszczyńskie. „Jakbym nie widział pana w tym mundurze, powiedziałbym, że jest pan synem księcia pszczyńskiego”. „To ja” – odpowiedział Aleksander Hochberg. Ponoć jego rozmówca mało nie zemadlał.

Wróćmy znów do Szeptyckich

Mimo krańcowo różnych czasami wyborów – w życiu prywatnym, Szeptyccy trzymali się razem. Oglądałem fotografię pięciu braci Szeptyckich wykonaną w roku 1938 w Łabuniach na Zamojszczyźnie. Podobno zawsze byli zgraną, kochającą się rodziną.

Lata drugiej wojny światowej, mimo różnych wyborów, były dla nich tragiczne.

27 września 1939 roku żołnierze sowieccy rozstrzelali w rodzimym majątku Szeptyckich w Przyłbicach, brata Andrija – Leona Szeptyckiego wraz z żoną Jadwigą, kolekcjonerką i miłośniczką pieśni ukraińskich. Było to świadome pośrednie uderzenie w metropolitę Andrija, wymierzone przez komunistyczną władzę sowiecką. Bratanek i zarazem chrześniak metropolity, noszący to samo imię (syn Leona), Andrzej Szeptycki był klerikiem rzymskokatolickim. Będąc dopiero na pierwszym roku w seminarium we Lwowie, jako oficer rezerwy otrzymał zezwolenie biskupa na udanie się na front. Zginął w Kacyniu.

19 czerwca 1940 roku gestapo zamęczyło w Rotundzie zamojskiej drugiego z braci Szeptyckich, Aleksandra – właściciela majątków Łabunie i Łaszczów. Był on jedną z pierwszych ofiar pacyfikacji zamojszczyzny.

Następny z braci Szeptyckich – błogosławiony Kazimierz (o. Klemens – wyniesiony na ołtarze przez papieża Jana Pawła II) był archimandrytą zakonu Studytów Uniowskiej Ławry. Aresztowany w 1947 roku przez

władze sowieckie był początkowo przetrzymywany w Przemyślanach, a następnie na podstawie decyzji orzeczenia Specjalnego Kolegium KGB w Kijowie – skazany na długoletnie więzienie o zaostrzonym reżimie we Włodzimierzu nad Kłajmą. Zmarł w tym więzieniu 1 maja 1951 roku.

Rok wcześniej w rodzinnym Koryncynie zmarł generał Stanisław Szeptycki. W latach 1945 – 1950 był prezesem Polskiego Czerwonego Krzyża.

Sam metropolita Andrij Roman hrabia Szeptycki zmarł 1 listopada 1944 roku, wkrótce po wkroczeniu Armii Czerwonej do Lwowa. Ostatnie lata spędził na wózku inwalidzkim w pałacu biskupim opodal katedry św. Jura. Jego działalność w latach II wojny światowej – to temat na odrębne opracowanie. W swoim pojęciu stał konsekwentnie po stronie narodowego ruchu ukraińskiego, lawirował pomiędzy zmieniającymi się okupantami, nie zapominając jednak o przykazaniach Bożych. W swoim pałacu biskupim przechowywał Żydów – podobne dyspozycje wydał i innym strukturalom kościelnym. Po śmierci żegnały go tłumy lwowian. W ostatniej drodze towarzyszyła mu kompania honorowa wojsk sowieckich. Spoczął w podziemnej krypcie archikatedry św. Jura we Lwowie. Po kilku latach władze sowieckie urządziły w krypcie magazyn.

Marny los spotkał też Wilhelma Habsburga (Wasyla Wystywanego)

Po zajęciu Austrii przez Armię Czerwoną 26 sierpnia 1947 został aresztowany przez GRU, wywieziony potajemnie do ZSRR, skazany jako „angielski agent” na 25 lat więzienia, zmarł na gruźlicę w Iukianińskim więzieniu w Kijowie.

Epilog

25 stycznia 1992 r. Żywiec gościł przedstawicieli rodu Habsburgów – księcia Karola Stefana wraz z siostrą Marią Krystyną Habsburg, zamieszkałego od 1939 r. w Szwecji i jego przyrodniego brata – ojca Joachima Badeniego. Goście otrzymali honorowe obywatelstwo miasta. Swoje dzieci wychowali na polskich patriotów. Wszyscy mówią piękną polszczyzną.

W 2000 r. księżna Maria Krystyna Habsburg powróciła w rodzinne strony i zamieszkuje w podarowanym przez miasto mieszkaniu, znajdującym się w Żywieckim Nowym Zamku. Mieszkańcy z szacunkiem i przyjaźnią traktują córkę zasłużonego dla miasta człowieka.

Ostatni z żyjących Hochbergów – oczywiście Bolko (ur. w roku 1936) jest honorowym obywatelem miasta Pszczyńskie. Bywa na zamku, pomaga urządzać tam wystawy, wspiera, na ile może.

W Polsce mieszkają wnuki Leona Szeptyckiego – Maria Szeptycka – profesor w Instytucie Problemów Jądrowych i Andrzej Szeptycki – profesor Instytutu Systematyki i Ewolucji Zwierząt PAN.

Trzeci wnuk Leona i zarazem trzeci z rodzeństwa – Paweł Szeptycki jest profesorem matematyki w USA.

(„Kurier Galicyjski” nr 5/2007, 15.10.2007 r.)

WŁODZIMIERZ OSADCZY

OSTATNI Z JAGIELLONÓW

Tytułu tego użyłem przed kilkoma tygodniami, w swym wystąpieniu w Lubelskim Trybunale Koronnym, dla przedstawienia twórców sojuszu polsko-ukraińskiego z 1920 r. – Józefa Piłsudskiego i Symona Petlury. Jak i poprzednie inicjatywy, zorganizowane przez Centrum UCRAINICUM w Lublinie, uroczysta akademia poświęcona 90. rocznicy niewykorzystanej szansy stworzenia trwałych podwalin środkowoeuropejskiej przestrzeni geopolitycznej, od razu znalazła poparcie Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej.

W kontekście ostatnich wydarzeń i głębszej refleksji nad osobą i dokonaniem śp. prof. Lecha Kaczyńskiego, jako Głowy Państwa Polskiego, trudno się oprzeć myśli, że oto żegnamy tak naprawdę ostatniego z kontynuatorów polityki domu Jagiellońskiego. Była ona skierowana na wzmocnienie sojuszu narodów Międzymorza – tzw. Europy Środkowo-Wschodniej. Jednak nie poprzez podboje, ale łącząc drogą kolejnych unii „wolnych z wolnymi i równych z równymi”. Polityka taka wytworzyła nową rzeczywistość polityczną na styku jakże sobie odmiennych potęg – europejskiego Zachodu, przejawiającego się w stosunku do narodów środkowoeuropejskich w bardzo agresywnej postaci niemieckiego natarcia „Drag nacht Osten” oraz euroazjatyckiego mocarstwa, które na drodze od Księstwa Moskiewskiego do Imperium Rosyjskiego dokonywało nieustających podbojów, kierując swe zakusy terytorialne również na zachód. W ciągu wieków logika dziejów specjalnie się nie zmieniła. Jedyne na samej przestrzeni Międzymorza coraz trudniej można było osiągnąć porozumienie pomiędzy państwami, tworzącymi ongiś potężny blok polityczny, przeciwdziałający agresywnym zakusom ze wschodu i zachodu.

Sam Pan Prezydent niechętnie identyfikował się z metaforycznym określeniem „polityki jagiellońskiej”. Na obiedzie, wydanym na cześć swego ukraińskiego kolegi, 9 września 2009 roku, w czasie toastu powiedział, że nie realizuje planów Jagiellonów, tylko swoją politykę zewnętrzną. Razem z tym, w powszechnym odbiorze, polityka ta jednoznacznie oceniana była w kategoriach realizacji ambitnego programu – integracji krajów Europy Środkowej i Wschod-

niej na bazie wspólnoty interesów i europejskich wartości. Jak w czasach zmiernych, tak i teraz, zdawano sobie sprawę, iż osi tego projektu, powinno stać się porozumienie polsko-ukraińskie. Dawna Rzeczpospolita Obojga Narodów bowiem tylko z imienia była państwem polsko-litewskim, w rzeczywistości jak Korona, tak i Wielkie Księstwo, składały się w znacznej mierze z tzw. ziem ruskich – współczesnej Ukrainy i Białorusi. Stąd też, tak ważne miejsce w polityce zewnętrznej śp. Prezydenta zajmowały sprawy, dotyczące Ukrainy.

Mimo wielkiej, przykładowej tradycji historycznej i wieków normalności, w relacjach polsko-ukraińskich tematy te w sferze ideowej zdominowały „ważkie” zagadnienia, nawiązujące do najnowszej historii, naznaczonej dramatycznymi doświadczeniami z okresu II wojny światowej.

Prezydent, zresztą jak i wszyscy poszukujący uczciwego porozumienia między Polakami i Ukraińcami, mieli nieproste wyzwanie. Po stronie ukraińskiej, jako naturalny sojusznik, ostrzegany był tzw. obóz „pomarańczowy”, uchodzący za wyraziciela dążeń proeuropejskich i demokratycznych. Dla wielkiego celu, jakim miało być partnerstwo strategiczne, przemykano oczy na sprawy bardzo istotne, mające zasadnicze znaczenie w nowoczesnej świadomości historycznej Polaków, dotyczące martyrologii cywilnej ludności na Kresach, zglądzonej w sposób okrutny przez nacjonalistów ukraińskich. Przeżywając euforię z powodu zwycięstwa demokracji na kijowskim Majdanie, wołało się nie dostrzegać, że obok liderów sił, wspieranych przez Polskę, bardzo blisko stały osoby bądź to instytucjonalnie związane z obozem nacjonalistycznym, bądź też ideowo całkowicie identyfikujące się ze środowiskami, nie mogącymi ugodzić za wyrazicieli idei uczciwego pojednania polsko-ukraińskiego. Wielokrotne wypowiedzi ukraińskiego prezydenta wprawiały w kłopoty tych w Polsce, którzy szczerze pragnęli urzeczywistnienia europejskich planów dla jego państwa. Poważne rozterki miał senat Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego Jana Pawła II, wyróżniając w szeregu przywódców państw-sukcesorów Unii Lubelskiej honorowym doktoratem także ukraińskiego lidera, który w swej retoryce coraz częściej przywoływał jako przykład bohaterstwa – siły jednoznacznie i bezdyskusyjnie, w sposób dramatyczny, wpisane w polską historię.



śp. Minister Mariusz Handzlik na konferencji w Lublinie

Dopiero po tym, jak zdyskredytowany idol Majdanu, poniósł druzgocącą klęskę w wyborach i w myśl zasady, że „po mnie niech się cały świat wali” – wpuścił ducha podziawu w narodzie i niezgody w stosunkach między pobratymcami, bardzo sobie bliskimi krajami, Prezydent Polski wypowiedział stanowczy protest w sprawie gloryfikacji na Ukrainie katów ponad 100 tys. Polaków, którzy zginęli „tylko dlatego, że byli Polakami”. Zaznaczył on w swym oświadczeniu z 4 lutego 2010 r., że takie kroki „godzą w proces dialogu historycznego i pojednania. Bieżące interesy polityczne zwyciężyły nad prawdą historyczną”.

Razem z tym, śp. Prezydent Kaczyński, pokazując głęboką wiedzę historyczną i bardzo subtelną wrażliwość na kwestie, związane z dążeniem narodu ukraińskiego do niepodległości, z całego serca popierał wszelkie inicjatywy, związane z przywoływaniem postaci, które poprzez szlachetną i heroiczną służbę swemu narodowi i swej ojczyźnie, zyskały powszechne uznanie i nie budzą kontrowersji, przynajmniej w środowiskach popierających myśl o niepodległości Ukrainy. Tak, w swym liście, skierowanym do uczestników konferencji, poświęconej kozackiemu

hetmanowi Iwanowi Mazepie, zorganizowanej przez Centrum UCRAINICUM w Lublinie, w dniach 4-5 grudnia 2009 r. Prezydent powiedział, że był to: „polityk wybitny, znacznie wyprzedzający swoje czasy”. A dalej zaznaczył – „Jego nadrzędnym celem stała się wolność i niezależność ojczyzny [..] Iwan Mazepa był człowiekiem o szerokich horyzontach, wykształconym i otwartym na nowe idee. Rola, jaką odegrał w polityce i historii óczesnych państw i narodów, została doceniona w kulturze europejskiej. Wybitne utwory poetyckie, muzyczne i malarskie poświęcił mu twórcy w Europie Wschodniej i Zachodniej. Postać Iwana Mazepę znacząco wpływa również na świadomość historyczną współczesnych Ukraińców, czego dowodem jest chociażby powstały niedawno film pod tytułem „Modlitwa za hetmana Mazepę”.

Jak już wspominałem na początku, tak się złożyło, że swój ostatni list, dotyczący stosunków polsko-ukraińskich śp. Prezydent Kaczyński skierował do zebranych w Lublinie uczestników uroczystej akademii, poświęconej 90. rocznicy sojuszu polsko-ukraińskiego Józefa Piłsudskiego i Symona Petlury. Dając świadectwo

temu, że zdaje sobie sprawę z tego, jak trudnym było to porozumienie z 1920 r. Prezydent Rzeczypospolitej podkreślił również doniosłość tego aktu, który „przyniesił odbudowę państwowości ukraińskiej”. Jest to wydarzenie nie tylko należące do historii, ale i mające ogromny wpływ na kształtowanie się współczesnych stosunków polsko-ukraińskich. „I Polska, i Ukraina dopiero dzisiaj, po odzyskaniu suwerenności, mogą oddać należny hołd tym dwóm wielkim ludziom. Dla współczesnych stosunków polsko-ukraińskich jest niezwykle ważne, że Józef Piłsudski i Semen Petlura to nie tylko przywódcy swoich narodów w kluczowych momentach porządku, ale także twórcy sąsiedzkiego porozumienia, które przeszło do historii pod ich nazwiskami. Uznać ich możemy za patronów przyjacielskich związków między Rzeczypospolitą Polską i Ukrainą obecnej doby”.

Składając hołd Prezydentowi Kaczyńskiemu, nie mogę nie wspomnieć też o jego bliskim współpracowniku śp. Ministrze Mariuszu Handzliku, który tak wielką wagę przywiązywał do tego, by relacje polsko-ukraińskie przybrały właściwych kształtów i opierały się na wielkim doświadczeniu dziejowym, płynącym ze spuścizny wielonarodowej Rzeczypospolitej, tworzonej w ciągu wieków przez różne narody. Będąc Podsekretarzem Stanu w Kancelarii Prezydenta RP, odpowiadał on za stosunki międzynarodowe. Z wielkim uznaniem odnosił się do wszystkich inicjatyw, podejmowanych przez Centrum UCRAINICUM i zawsze śpieszył z poparciem i pomocą dla naszej działalności. Odczytując 19 marca, w lubelskim Trybunale Koronnym list Prezydenta do uczestników akademii, poświęconej sojuszu Piłsudski-Petlura, p. Minister ze wszelką siłą zachęcał nas do kontynuacji tej sprawy. Tuż po Świętach Wielkiej Nocy umówiliśmy się na spotkanie w Warszawie. Niestety, przybyliśmy już na pogrzeb. Pożegnaliśmy Pana Prezydenta, pożegnaliśmy współtowarzyszy jego ostatniej podróży, w tym pożegnaliśmy Naszego Przyjaciela Mariusza Handzlika.

Odejście tylu wspaniałych ludzi powinno jednak zachęcić nas do kontynuacji wielkiego dzieła, historia którego sięga zmiernych czasów, w której zapisane są chwalebne dokonania najpotężniejszego w swym czasie Domu Jagiellonów, a współcześnie wzbogacone imionami wybitnych polityków – Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej Lecha Kaczyńskiego i Podsekretarza Stanu w Kancelarii Prezydenta Mariusza Handzlika.

Wypowiedź

prof. Leonida Zaszkiłniaka

Wiele lat zajmuję się ukraińsko-polskimi stosunkami. Nieraz bywałem w Polsce, mam wielu polskich przyjaciół, kolegów na różnych uniwersytetach i w różnych miastach. Mam po prostu przyjaciół wśród Polaków i powiem wam, że nigdzie i nigdy nie miałem żadnych trudności w kontaktach z nimi, nawet jeśli dotyczyły one problemów historycznych i tych, na co dzień. Każdy miał własne zdanie, ale zawsze znajdowaliśmy wspólny język. Z pewnością najlepszym wyjściem i decyzją byłoby pusczenie w niepamięć całej dawnej historii ukraińsko-polskich stosunków i rozpoczęcie wszystkiego z czystej kartki. Proponuję jednak inną opcję. Należy lepiej poznać historię, historię przedstawioną przez wiele osób. Lepiej poznać po to, żeby zro-

Zmiana paradygmatu...

zumieć, uświadomić, pracować i żyć dla przyszłości.

Wypowiedź

prof. Jarosława Hrycaka

- Coś bardzo ważnego stało się w polsko-ukraińskich stosunkach 20 lat temu. To była polityczna rewolucja, że Ukraińcy i Polacy potrafili się pojednać. Potrafili, chociaż przeszli ciężką krwawą drogę strasznej historii i oba narody były winne temu, co się stało. Uważam, że to jest polityczna rewolucja, lokalne pojednanie.

Europa zaczynała się dzięki francusko-niemieckiemu pojednaniu 50 lat temu. Uważam, że to, czym było francusko-niemieckim pojednaniem dla Zachodu, tym jest polsko-ukraińskie dla Wschodu.

Stało się to bez żadnej zmiany paradygmatu. Taka zmiana, taka polityczna rewolucja nie potrzebuje zmiany naukowego paradygmatu. Naprawdę stało się to wszystko przy istniejących, skomplikowanych paradygmatach, które znaleźliśmy i z których korzystaliśmy.

Uważam, że ani polscy, ani ukraińscy historycy nie są zdatni zmienić paradygmatu. Zmiana paradygmatu to rewolucja. To nie gromadzenie wiedzy, a coś poza nim, co w pewnym momencie wybucha. Paradygmaty we Wschodniej Europie powstawały przeważnie poza jej granicami. Wschodnia Europa doznała wpływu wszystkich modernistycznych epok. Żeby nastąpiła zmiana paradygmatu, Wschodnia Europa powinna przestać być Wschodnią Europą. Tymczasem

i Polska, i Ukraina jeszcze bardzo silnie w niej tkwią.

Za czasów komunistycznych nie było lepszej historiografii aniżeli polska. Brak nowego paradygmatu jest bardziej odczuwalny w ukraińskim wypadku aniżeli w polskim dlatego, że ciągle istnieje sowiecki paradygmat (nie nazywam go marksistowskim, dlatego, że był on wulgarną mieszanką marksizmu z carską imperialną ideologią). Według niego Ukraińcy mają tylko takie wyjście, żeby łączyć się z rosyjskim narodem i w walce przeciw Zachodowi budować komunizm gdzie nie byłoby żadnego narodu, ale wszyscy by rozmawiali językiem rosyjskim. Uważano w 89 roku, że schemat taki po prostu umrze. Niestety nie umiera, jeszcze tu jest i bardzo często możemy się z nim zetknąć.

Drugim paradygmatem to jest paradygmat narodowy Gruszeńskiego, który dziś świętujemy, za który walczyliśmy. Wbrew pozorom – marksistowski czy radziecki paradygmat oraz paradygmat narodowy, są do siebie podobne.

Zmiana paradygmatu jest możliwa wówczas, kiedy gromadzi się pewna liczba faktów, które mu przeczą, nie dają odpowiedzi. Zmiana taka będzie łatwiejsza wówczas, gdy jest źle. Paradoksalnie, im gorsza sytuacja, tym lepsza będzie zmiana. Tylko w warunkach głębokiego kryzysu jest możliwa taka zmiana paradygmatów. Mogę więc podzielić się ze wszystkimi nadzieją – mamy dobre szanse.

(fragmenty wypowiedzi w dyskusji polskich i ukraińskich historyków na temat „Zmiana paradygmatu w badaniach najnowszej historii Polski i Ukrainy”. 11 września 2009. Lwowska Biblioteka im. Stefanyka)

Zgoda historyczna to jak jazda na rowerze. Jak tylko przestajesz pedałować, spadasz z roweru

(fragment wystąpienia prof. Jarostawa Hrycaka na otwarciu wystawy „Lwów 1939 – 1941”)

Zawsze to powtarzam i powtarzać będę – gdybyśmy brali pod uwagę tylko to, co mówi się w ukraińskiej telewizji czy radiu, można odnieść wrażenie, że nasz kraj ma jednego sąsiada, a jest nim Rosja. Ilość informacji, które docierają do nas o Białorusi, Rumunii, Węgrzech czy Słowacji, jest znacząco mniejsza. A Polska w tym wszystkim zupełnie się gubi, jako kraj kompletnie nieistotny, gdzieś tam obok Meksyku, a nie tuż „za miedzą”.

Cały ten obraz mass mediów pozwala mi zrozumieć jak wygląda nasza pamięć historyczna, która tak na dobrą sprawę, kształtuje się nie pod wpływem tego, czego uczymy się w szkole, ale tego, czego się dowiadujemy z seriali czy gazet. W ukraińskiej pamięci historycznej Polska zajmuje tyle samo miejsca, co w mediach. Nie mogę tego zakwalifikować do żadnego innego zjawiska, jak tylko prowincjonalizacji Ukrainy, która odziedziczyliśmy ją po Związku Radzieckim. Prowincjonalizacja ta na dodatek jest jedną z najbardziej jaskrawych cech ukraińskiego państwa.



Ta polityka prowincjonalizacji miała podwójny cel:

- ukazanie tego, że Ukraina nie może istnieć poza Związkiem Radzieckim.

- zniszczenie pamięci o tym, że Ukraina stanowiła część zachodniego świata i na tej podstawie ma prawo do tego, by tam powrócić.

Polski czynnik odegrał tu istotną rolę. Znanca historii bizantyjskiej Igor Szewczenko powiedział: „Zachód przychodził na Ukrainę w postaci Polaków”. Historycznie rzecz biorąc, polski wpływ na Ukrainę jest znacznie wyraźniejszy od rosyjskiego, a do tego trwał znacznie dłużej – od momentu chrztu Rusi aż do II wojny światowej.

To właśnie II wojna światowa całkowicie zmieniła obraz świata, ukraińską pamięć historyczną.

(...)

Historyczna zgoda nigdy nie może być aktem jednorazowym. Nie pamiętam, kto to po raz pierwszy powiedział, że zgoda historyczna to, jak jazda na rowerze. Jak tylko przestajesz pedałować, spadasz z roweru. Nasza wspólna wystawa jest jeszcze jednym wkładem do zgody polsko – ukraińskiej, do jej umacniania. Oprócz dobrych relacji sąsiedzkich, od tego zależy także europejska przyszłość Ukrainy. Bo współczesna Europa powstała właśnie na bazie takich aktów zgody: francusko-niemieckiego, niemiecko-polskiego, wewnątrz hiszpańskiego.

Tuż po przymierzu polsko – ukraińskim, w kolejce znajduje się przymierze ukraińsko – ukraińskie. (...) Bez takich prób możemy wypaść z obiegu historii. To znaczy, że nasza przyszłość może stanąć pod wielkim znakiem zapytania.

wy ogłoszono w sali
Lwowskiej Rady Miejskiej,
02.07.2010 r.

REKLAMA W KURIERZE GALICYJSKIM

ПЕРША СТОРІНКА
PIERWSZA STRONA

1 cm² – 8,50 грн.
1 cm² – 8,50 UAH
повноколірний
pełny kolor

ВНУТРІШНІ СТОРІНКИ
STRONY WEWNĘTRZNE

1 cm² – 6,00 грн.
1 cm² – 6,00 UAH
повноколірний
pełny kolor

Na zlecenie naszych
klientów umieszczamy
ogłoszenia w prasie
ukraińskiej

ВНУТРІШНІ СТОРІНКИ
STRONY WEWNĘTRZNE

1 cm² – 4,50 грн.
1 cm² – 4,50 UAH
чорно-білі
czarno-białe

ОСТАННЯ СТОРІНКА
STRONA OSTATNIA

1 cm² – 7,50 грн.
1 cm² – 7,50 UAH
повноколірний
pełny kolor

Ogłoszenia niekomercyjne,
po uzgodnieniu z redakcją,
mogą być drukowane
nieodpłatnie

O filmie „TRUDNE BRATERSTWO” w reż. JERZEGO LUBACHA

SZYMON KAZIMIERSKI

Konferencji „Za Naszą i Waszą Wolność”, zorganizowanej wspólnie przez redakcję Kuriera Galicyjskiego i Uniwersytet Przykarpcki im. Wasyla Stefanyka w Iwano-frankiwsku (d. Stanisławowie), towarzyszyła wystawa o takim samym tytule jak konferencja, a otwierał konferencję pokaz filmu dokumentalnego Jerzego Lubacha pod tytułem „Trudne braterstwo”, w ukraińskiej wersji dźwiękowej. Film pokazywał wspólną walkę Polaków i Ukraińców przeciwko bolszewikom. Ich wspólne zwycięstwa, ale i wspólne porażki. Na film zaproszono studentów Uniwersytetu.

Ogromna aula z trudem mieściła zaproszonych, ale pomimo przepelnienia, podczas projekcji panowała w niej grobowa cisza, która zamieniła się w głośny aplauz



Jerzy Lubach

dopiero z chwilą zakończenia filmu. Twórcy filmu dostali od ukraińskich studentów owację na stojąco. Długo nie milkły brawa.

Tak został nagrodzony film prawdziwy. Pokazujący bez upiększeń wydarzenia tamtych czasów. Bez polskich zadęć bogoojczyźnianych

i bez niesmacznego mizdrzenia się w stosunku do Ukraińców, jakie teraz czasami w różnych publikacjach się zdarzają. Relacji ugrzeczionych, za naczelną zasadę przyjmujących chęć mamuszkowatej poprawności, ludzie w Polsce i na Ukrainie mają już dosyć. Chcą prawdy. Nie koniunkturalnej propagandy. I to właśnie prawda została w filmie nagrodzona.

Studenci na całym świecie, niezależnie od generacji i czasu, jaki im przypadnie, zawsze są grupą opiniodawczą i to poprzez ich zachowanie wyrażają się zmiany zachodzące w społeczeństwach. Przyglądając się ukraińskim studentom pomyślałem, że łatwo będzie sprostać wymaganiom młodego pokolenia Ukraińców, pod warunkiem, że będzie się do nich przemawiało szczerze, bo wszelka sztuczność, pokrętność i napuszoność zostaną przez nich natychmiast odrzucone z pogardą.

KURIER galicyjski

«КУР'ЄР ГАЛИЦІЙСЬКИЙ»

РЕДАКЦІЯ:

Skrzynka pocztowa (a/c) nr 80
Iwano-Frankiwsk 76000,
або нентська скринька №80
siedziba gazety:
Iwano-Frankiwsk 76002
ul. Iwasiuca 60,
Івано-Франківськ
вул. Івасюка 60
tel. redakcji w Stanisławowie:
+38 (0342) 71-38-66
tel./faks redakcji we Lwowie:
+38 (032) 261-00-54

e-mail: kuriergalicyjski@wp.pl

konto bankowe na Ukrainie:
WAT „KREDOBANK”
r/r 2600401025253
ПП Ровіцькі М.М.
Код ЄДРПОУ 1965816635
p/p 2600401025253 в ІФФ ВАТ
«КРЕДОБАНК»,
м. Івано-Франківськ
МФО 336161

Świadectwo rejestracji
Seria KW nr 12639-1523 R
wydane 14.05.2007
Свідоцтво про державну
реєстрацію Серія KB
№ 12639-1523 P від 14.05.2007 р.

Założyciel i wydawca:
Mirosław Rowicki
Засновник і видавець
М. М. Ровіцькі

Skład redakcji:
Marcin Romer: redaktor naczelny
zgrochurevery@wp.pl
Maria Basza: dział fotoreportaży
oraz dział grafiki komputerowej
mariabasza@wp.pl

Jurij Smirnow: dział kulturalno-
historyczny
Konstanty Czawaga
konstantyczawaga@wp.pl
Halina Pługator
pluglem@wp.pl
Krzysztof Szymański
kslwow@o2.pl
Joanna Demcio
joannademcio@gmail.com
Julia Łokietko
julietta.stella@gmail.com:
dział informacji regionalnej
i reportażu

Stale współpracują:
Agnieszka Sawicz, Irena Kulesza,
Szymon Kazimierski, Piotr
Janczarek, Tadeusz Olszański,
Tadeusz Kurlus, Jacek Borzęcki,
Renata Kłęczkańska, Maciej
Dęboróg-Bylczyński, Wojciech
Krysiński, Aleksander Szumański,
Włodzimierz Osadczy, Taras
Prochaško, Dorota Jaworska,
Natalia Kostyk, Olga Ciwkaż,
Wojciech Grzelak, Zbigniew
Lewiński, Eugeniusz Niemiec,
Barbara Stasiak, Katarzyna Łoza,
Dmytro Antoniuk, Tadeusz Zubiński,
Elżbieta Lewak, Eustachy Bielecki,
Zbigniew Kulesza i inni.

Drukujemy również teksty autorów,
z którymi się nie zgadzamy!

Pismo wspierane przez Senat RP
za pośrednictwem Fundacji Pomoc
Polakom na Wschodzie.

Za treść ogłoszeń, oświadczeń
i reklam redakcja nie ponosi odpowiedzialności,
nie zamówionych rękopisów nie zwraca
i pozostawia sobie prawo do skrótów.

ТЗОВ Видавничий Дім «Молода
Галичина»
Індекс на пренумераті 98780
Індекс передплати 98780
Газета виходить 2 рази на місяць

Prawda i rozpalony parowóz

Bardzo udana konferencja obli-
guje do tego, by nie zmarować jej
osiągnięć. Konferencja naukowa
jako taka, nie może być celem, jaki
chce się osiągnąć, a co najwyżej,
może ona jakiś cel wskazywać.
Najgorsze, co może nas spotkać,
to planowanie następnej konferencji
naukowej poświęconej Pił-
sukiemu i Petlurze za rok, albo
za kilka lat, w nadziei, że będzie
to konferencja wyjątkowo udana,

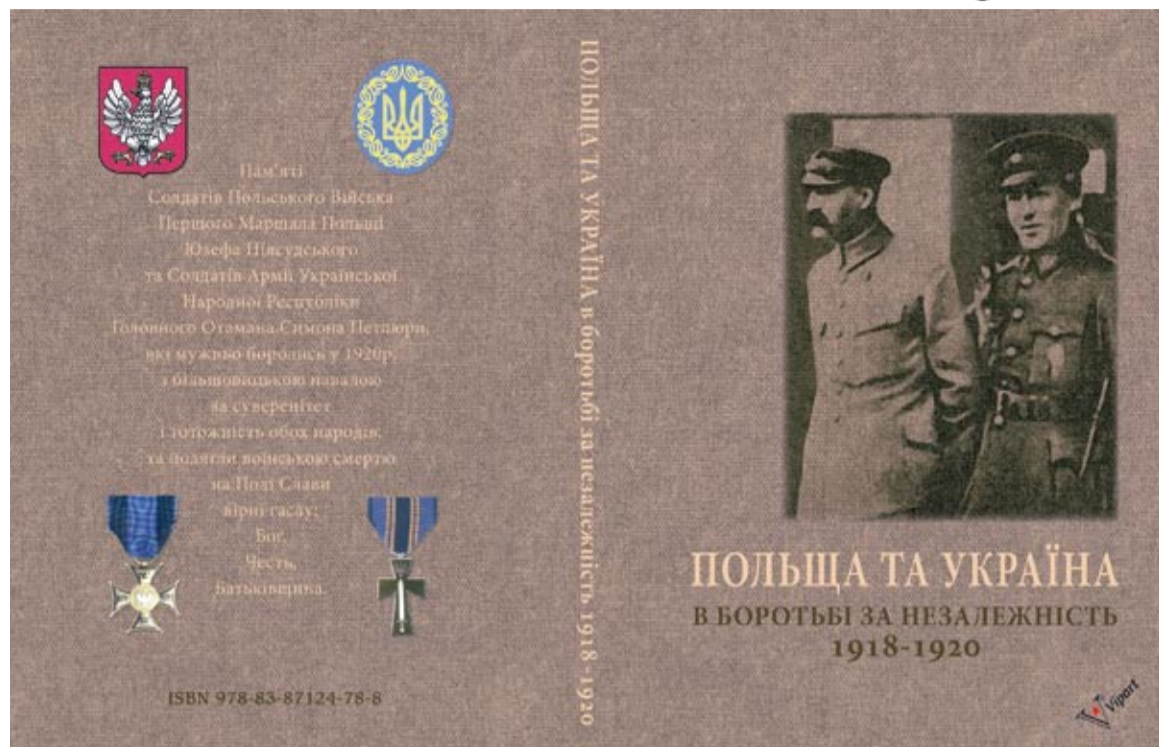


skoro jej poprzedniczka, udała się
tak doskonale.

Rozpalony do czerwoności parowóz
może nam nagotować niesamowitą
ilość gorącej pary i tylko od nas
będzie zależało, czy uruchomimy go
i pojedziemy daleko, czy puścimy
całą parę w gwizdek i porzyczymy
sobie parowozem przez kilka godzin,
na krok nie ruszając się z miejsca.

SZYMON KAZIMIERSKI

Nowa publikacja o sojuszu Piłsudski-Petlura Wspólna walka o niepodległość



Okładka książki „Polska i Ukraina w walce o niepodległość 1918-1920”, wydana w języku ukraińskim

ADAM KULCZYCKI

W tym roku przypada 90. rocznica zawartego w nocy z 20 na 21 kwietnia 1920 roku sojuszu militarno-politycznego Piłsudski-Petlura. Tę piękną, ale ze smutnym zakończeniem historię zbliżenia narodu polskiego i ukraińskiego w walce z bolszewikami przedstawia wydana w ubiegłym roku pod redakcją płk. Tadeusza Krząstka książka „Polska i Ukraina w walce o niepodległość 1918-1920”.

Książka zawiera materiały z konferencji naukowej, która odbyła się w Łucku w dniach 14-15 listopada 2008 roku. Jej organizatorem był Konsulat Generalny RP w Łucku. Publikacja poświęcona została problematyce związanej z sojuszem militarno-politycznym Polski i Ukrainy, którego sygnatariuszami byli dwaj wielcy przywódcy Józef Piłsudski i Semen Petlura. Wybrane artykuły poświęcone są burzliwym wydarzeniom z lat 1918-1920 – okresu tak znaczącego dla historii obu narodów. Autorzy na ponad 470 stronach przedstawili walkę o niepodległość Ukrainy w latach 1917-1921, polityczne i wojskowe przesłanki odzyskania niepodległości przez Polskę w 1918 r., genezę sojuszu Piłsudski – Petlura 1920 roku; wspólne walki z armią bolszewicką na Ukrainie i Zamojszczyźnie oraz losy żołnierzy URL po 1920 r. Druga grupa tematyczna artykułów dotyczy dziedzictwa historycznej tradycji wojskowej obu stron.

Polscy i ukraińscy historycy, w tym: Czesław Grzelak, Jeremiasz Ślipiec, Władysław Werstiuk, Mykoła Kuczerepa, Mykoła Łytwyn, Ludwik Kobierski, Orest Krasiwskyj, Wiktor Hołubko oraz inni w swych artykułach zapoznają Czytelnika z wynikami badań historycznych nad współpracą wojskową w okresie 1918-1920 r. między Polską i Ukrainą.

Do lektury publikacji zachęca słowo Konsula Generalnego RP w Łucku Tomasza Janika oraz wprowadzenie wydawcy: Konsulatu Generalnego RP w Łucku i Stowarzyszenia Kultury Polskiej im. Ewy Felińskiej. Część naukową publikacji otwiera artykuł Czesława Grzelaka, ukazujący polityczne

i wojskowe uwarunkowania sojuszu polsko-ukraińskiego w 1920 roku. Autor kreśli w nim ogólną charakterystykę sytuacji politycznej i militarnej, w której Piłsudski i Petlura decydują się na zawarcie sojuszu. Natomiast Mykoła Kuczerepa próbuje udzielić odpowiedzi na pytanie o genezę umowy warszawskiej. Ukazuje główne problemy polsko-ukraińskiego sojuszu oraz jego skutki. Temu tematowi poświęca swój artykuł Mykoła Łytwyn. Z kolei Orest Krasiwskyj podąża drogą badacza, który chce pokazać zapatrywania Ententy na kwestię odrodzenia ukraińskiej i polskiej państwowości w latach 1918-1921. Zwraca uwagę na ważną rolę Traktatu Brzeskiego w określeniu pozycji Polski i Ukrainy w stosunkach zewnętrznych. Ukazuje, w jaki sposób aktywna działalność polskich politycznych przedstawicieli w państwach Ententy i USA stworzyła sprzyjające warunki do odrodzenia polskiej państwowości. Tego właśnie, niestety, zabrakło Ukraincom. Nie mieli oni tak wpływowych polityków jak Roman Dmowski czy artystów, jak Ignacy Paderewski, którzy potrafili przekonać państwa Ententy i USA o konieczności powstania niepodległej Polski. Z kolei Wołodysław F. Werstiuk zastanawia się nad historycznym znaczeniem ukraińskiej rewolucji 1917-1921. Natomiast Jeremiasz Ślipiec zajął się tematem Armii Ukraińskiej Republiki Ludowej w 1920 roku. Ukazał jej trudny proces tworzenia przez S. Petlurę i zmagania wojenne. Z kolei Wiktor Hołubko ukazuje w swoim artykule dowódców Semena Pelury, m.in.: Wasyla Tiutiunnyka, Mychajła Omeljanowicza-Pawlenkę, Marka Bezruczkę. Trudne braterstwo polsko-ukraińskie 1918-1920 w polskiej filmotece dokumentalnej ukazuje Teresa Małgorzata Garbacz. A Marek Dutkiewicz swój artykuł poświęca sojuszu polsko-ukraińskiemu w 1920 roku w świetle polskiej historiografii. Wartym szczególnej uwagi są artykuły, ukazujące dwie bardzo ważne bitwy z wojny polsko-bolszewickiej w 1920 roku: pierwsza to – Bitwa pod Zadwórzem, którą omawia Ludwik Kobierski, a druga to Bitwa Zamojska i obrona Zamościa. Tej ostatniej niekwestionowanym znawcą jest Tadeusz Krząstek.

W publikacji „Polska i Ukraina w walce o niepodległość 1918-1920” znalazły się także artykuły, dotyczące dziedzictwa historycznej tradycji wojskowej obu stron. I tak, Aleksander Garbacz omawia cmentarze i symbole pamięci żołnierzy URL zachowane w Polsce. W podobnym klimacie jest artykuł Andrzeja Cieśli, poświęcony „Mogile Kozackiej” w Aleksandrowie Kujawskim. Natomiast Jarosław Kostiak swój referat poświęcił tradycjom Armii URL w Zbrojnych Siłach Ukrainy Ukraińskiej. A Juliusz S. Tym przywraca pamięć o świetności 1. Pułku Szwoleżerów Józefa Piłsudskiego. Ciekawym jest również artykuł Jerzego Zalewskiego, poświęcony kierunkowi „Prometejskiemu” w polityce i propagandzie wojskowej drugiej Rzeczypospolitej Polskiej. Cześć naukową publikacji zamyka podsumowanie konferencji naukowej autorstwa Jeremiasza Ślipca.

W publikacji znalazły się także informacje o działalności kilku instytucji, m.in. o: Instytucie Historii Filii UJK w Piotrkowie Trybunalskim, Studium Europy Wschodniej Uniwersytetu Warszawskiego, Zakładzie Analiz Współczesnych Konfliktów i Historii Wojen Akademii Obrony Narodowej, Wołyńskim Uniwersytecie Narodowym im. Łesi Ukrainki.

Książka „Polska i Ukraina w walce o niepodległość 1918-1920” zawiera wykaz skrótów oraz bardzo cenny dodatek ilustracyjny, w którym zamieszczono unikatowe zdjęcia, upamiętniające osoby i formacje wojskowe obu narodów z okresu 1918-1920, a także współczesne fotografie, ukazujące miejsca związane z bohaterскими czynami żołnierzy Semena Pelury i Józefa Piłsudskiego. Nie zabrakło także zdjęć z konferencji, której dorobek naukowy znajduje się w omawianej publikacji.

Publikacja jest znaczącym wkładem w dotychczasowe poszukiwania historyczne wyjaśniające bardzo chlubną kartę wspólnej historii. Jest ona znakomitą przeciwwagą do mitów szerzonych zarówno przez ukraińskich nacjonalistów, jak i komunistów. Ostatnio ukazało się wydanie tej, jakże potrzebnej pozycji, także w języku ukraińskim.

KG

Wydanie specjalne

KURIER galicyjski

Można zaprenumerować na poczcie!!!

KOD PRENUMERATY UKRПОШТА 98780

Cena prenumeraty pocztowej na rok 2010

3 miesiące - 17,88 hrywien

6 miesięcy - 35,76 hrywien

12 miesięcy - 71,52 hrywien

Organizacje i instytucje mogą też zamawiać prenumeratę bezpośrednio w naszej redakcji: osobiście, telefonicznie, listownie lub drogą mailową (kuriergalicyjski@wp.pl)

PRENUMERATA W POLSCE

Możliwa jest prenumerata redakcyjna do Polski i innych krajów. W sprawie prenumeraty gazety do Polski, prosimy o kontakt pod naszym adresem e-mail: kuriergalicyjski@wp.pl lub listownie, telefonicznie, faxem na numery i adresy podane w stopce redakcyjnej.

Ponadto

„Kurier Galicyjski” można kupić:

w Warszawie w **Domu Spotkań z Historią:**

tel. +48 (022) 851 39 66 (kod pocztowy 00-753)

ul. Karowa 20

tel. +48 (022) 826 51 95 (kod pocztowy 00-324)

oraz w Krakowie w **Księgarni „Nestor”**

przy ulicy Kanoniczej 13

tel. +48 (012) 421 92 94 (kod pocztowy 31-002)

KURIER GALICYJSKI można kupić

Na terenie całej Ukrainy można kupić nasze pismo w kioskach „Ukrpoczty” (w wypadku jego braku, żądajcie od sprzedawców i powiadamianie redakcję!)

Ponadto: w kioskach „Wysoki Zamek” we Lwowie, Drohobyczu, Truskawcu, Borystawiu, Samborze, Starym Samborze, Turce i Stebnyku;

w kioskach „Interpres” we Lwowie; w polskiej restauracji „Premiera Lwowska”, przy ul. Ruskiej 16;

w Katedrze Lwowskiej, w kościele św. Antoniego, przy kościele Marii Magdaleny, a także przy kościele w Krzemieńcu; w Iwano-Frankiwsku (d. Stanisławowie)

w „Sklepie Żalnym” – Rynek 7; pismo jest też dostępne w hotelu „Dniestr” we Lwowie oraz w Instytucie Polskim w Kijowie

Ciekawe strony internetowe o Kresach

www.kresy.pl
www.kresy24.pl
www.wspolnota-polska.org.pl
www.kresy.najlepsze.net
www.stanislawow.net
www.kresy.webpark.pl
www.kresy-krakow.com.pl
www.kresy-wschodnie.webpark.pl
www.kresy.co.uk stanislawow.pl

www.kresy2000.pl
www.fotojonny.republika.pl
www.poznajukraine.com

Pełne wydanie Kuriera Galicyjskiego w PDF na:

www.lwow.com.pl
www.duszki.pl
www.pogranicze.eu